

LU
NA

MAGDA STACHULA

PISARKA

Największe demony
mieszkają w twojej głowie

MAGDA
STACHULA

PISARKA

LU
NA

Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Dedykacja

CZĘŚĆ PIERWSZA

Laura

Joanna

Artur

Sebastian

Joanna

Artur

Laura

Sebastian

Laura

Sebastian

Joanna

Laura

Sebastian

Joanna

Artur

Laura

Sebastian

Joanna

Artur

Laura

Sebastian

Joanna

Laura

Sebastian

Joanna

Laura

Artur

Joanna

Artur

Sebastian

Laura

Sebastian

Laura

Joanna

Artur

Laura

CZEŚĆ DRUGA

Joanna

Artur

Sebastian

Artur

Sebastian

Joanna

Sebastian

Joanna

Artur

Sebastian

Artur

Sebastian

Joanna

Sebastian

Joanna

Sebastian

Joanna

Sebastian

Artur

Sebastian

Laura

Joanna

Laura

Joanna

Laura

Sebastian

Laura

Sebastian

Laura

Artur

Laura

Artur

Laura

Joanna

Laura

Artur

Laura

CZEŚĆ TRZECIA

Laura

Sebastian

Artur

Laura

Sebastian

Artur

Joanna

Artur

Laura

Sebastian

Laura

Artur

Sebastian

Laura

Joanna

Artur

PODZIĘKOWANIA

Copyright © by Magdalena Stachula-Nieścioruk 2023

Copyright © by Wydawnictwo Luna, imprint Wydawnictwa Marginesy 2023

Wydawca: NATALIA GOWIN

Redakcja: KAROLINA MACIOS

Korekta: JOLANTA KUCHARSKA, JOANNA BŁAKITA

Projekt okładki i stron tytułowych: ANNA SŁOTORSZ

Zdjęcie na okładce: JILL HYLAND / Arcangel

Skład i łamanie: Perpetuum Design

Warszawa 2023

Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-67790-74-1

Wydawnictwo Luna

Imprint Wydawnictwa Marginesy Sp. z o.o.

ul. Mierosławskiego 11a

01-527 Warszawa

www.wydawnictwoluna.pl

Konwersja: [eLitera s.c.](#)

Mojemu Tacie

CZEŚĆ PIERWSZA

Laura

– Nie boi się pani, że sama padnie ofiarą własnej wyobraźni? – Przez jego twarz przebiega lekki uśmiech. – A wymyślone przez panią historie ziszczą się w rzeczywistości? – dodaje.

W jego oczach dostrzegam trudną do określenia emocję.

Czy to jest groźba? Czy on coś sugeruje? Odrywam od niego spojrzenie i przelękam ślinę, po czym zbliżam mikrofon do ust.

– Nie. – Kręcę przecząco głową, spoglądając na salę po brzegi wypełnioną ludźmi. – Absolutnie o tym nie myślę. Moi czytelnicy czekają, a przede wszystkim zasługują – poprawiam się – na kawałek dobrej i mocnej literatury, a ja właśnie to im dostarczam.

– Ociekającą krwią rzeczywistość, którą pani kreuje, nazywa pani kawałkiem dobrej literatury? – drąży prowadzący.

Kołnierzyk jego białej koszuli zdradza żółte zabrudzenia od wewnętrznej strony. Albo tak się denerwuje i nadmiernie poci, albo włożył nieświeżą. Skrywając obrzydzenie, odwracam głowę i znów spoglądam na salę, w której zajęte są wszystkie krzesła. Przyzwyczyłam się do nienagannej frekwencji publiczności, ale nie zawsze tak było – musiałam sobie na to zapracować. Poprawiam się na krześle, próbując zebrać myśli, użyć jakiejś znanej maksymy lub nawet wpleść w wypowiedź anegdotę. Ludzie to lubią, a ja potrafię sypać jak z rękawa sentencjami, które potem cytują dziennikarze.

W pierwszym rzędzie siedzi mój mąż. Sebastian jak zawsze wpatruje się we mnie z podziwem. Od czasu gdy zaczął nosić kilkudniowy zarost, jest jeszcze bardziej seksowny, co nie uchodzi uwadze dwóch dziewczyn, które zajęły miejsca obok

niego i zamiast patrzeć na mnie, co chwilę zerkają to na swoje smartfony, to na mojego męża – jestem pewna, że wymieniają wiadomości między sobą na temat siedzącego obok przystojniaka.

W ostatnim rzędzie dostrzegam mojego agenta. Artur ma na sobie granatowy garnitur, a w kieszonce na lewej piersi chusteczkę z motywem literek, jak na miłośnika literatury przystało. Gdy tylko skończy się spotkanie, z końca sali w błyskawicznym tempie przeniesie się do kącika sprzedaży książek, nie pozwalając nikomu wyjść bez zaopatrzenia się w mój najnowszy naturalistyczny thriller. Stara się, naprawdę robi wszystko, żebym sprzedawała jak najwięcej. Mój sukces to jego sukces, moje zarobki to jego zarobki, jesteśmy sobie potrzebni i od siebie zależni, zawsze powtarza.

Długo wzbraniałam się przed decyzją o współpracy z agentem, nie chciałam dzielić się z nikim dochodami. Tak naprawdę początkowo nie było nawet czym się dzielić, ale gdy stałam się poczytniejsza, a moja skrzynka mejlowa pękała w szwach od propozycji współpracy, spotkań literackich i udziałów w festiwalach, zaczęłam poważnie myśleć nad czyjąś pomocą. W zasadzie chciałam wynająć jakąś ogarniętą studentkę, która odpisywałaby na mejle i zajęła się opracowywaniem tras autorskich, ale wtedy moja serdeczna przyjaciółka po piórze Barbara Bojarczuk skontaktowała mnie z Arturem. Sama korzystała z jego usług, a kiedy wyszła za mąż za Francuza, zaszła w ciążę i na stałe przeniosła się do Paryża, postanowiła odstąpić mi swojego agenta.

– Facet ma głowę na karku, jest najlepszy w branży. Uwierz mi, nie będziesz żałować. Ja zamierzam na jakiś czas zawiesić moją aktywność pisarską – dodała, gdy w jeden z wakacyjnych weekendów wyciągnęła mnie do SPA. – Chcę oddać się wychowaniu dziecka i smakowaniu Paryża, a zarobki Gastona

nam to umożliwią. – Posła mi swój uwodzicielski uśmiech, na który rok wcześniej złapała Gastona.

Nie mówiłam BiBi, że jakiś czas temu odrzuciłam propozycję Artura, i to dwukrotnie. Potem żałowałam, gdy dzięki jego zaangażowaniu jej książki pięły się po liście bestsellerów. Przyznałam się przed sobą, że być może popełniłam błąd i powinnam była skorzystać z jego propozycji, więc gdy z polecenia BiBi po raz trzeci zadzwonił do mnie Artur Konarski z ofertą współpracy, od razu zgodziłam się z nim spotkać. Po kilku tygodniach podpisaliśmy umowę i jak do tej pory nie żałuję. To spotkanie to też jego zasługa – jedno z wielu na mojej trasie autorskiej promującej najnowszy thriller *Inspiracja*.

– Każdy, kto sięga po thrillery – mówię, odpowiadając na zadziorne pytanie prowadzącego – oczekuje emocji i mocnych wrażeń, a takie są moje historie: prawdziwe.

Zerkam na faceta. Jego skoncentrowane na notatkach spojrzenie zdradza mi, że wyszukuje na swojej liście kolejne niewygodne pytanie, ma ochotę zapędzić mnie w kozi róg. Najwyraźniej nie przypadliśmy sobie do gustu.

– A czy to nie życie pisze najlepsze scenariusze? – wtrąca.

– Oczywiście – przyznaję. – Ja nie rywalizuję z życiem, ja je opisuję, dodając coś od siebie. Moi bohaterowie to zlepek prawdziwych ludzi. Od jednych zapożyczam wygląd, od innych osobowość czy sposób bycia, a historie, które opisuję, zostały gdzieś zasłyszane, podejrzone, pogłębione o moje fantazje i wyobrażenia.

– Oby nikt nie chciał zemścić się na pani, gdy dojrzy w tych thrillerach samego siebie – mówi prowadzący, podnosząc się z fotela. – Panie i panowie, gościem dzisiejszego wieczoru była Laura Ruta.

W sali słychać burzę oklasków. Wstaję, uśmiecham się i kłaniam. Kątem oka widzę, jak Artur przemieszcza się w stronę

stoiska z książkami. Gdy brawa milkną, sięgam po torebkę i zmierzam w stronę stolika, przy którym przez następną godzinę, jak nie dłużej, będę podpisywać książki. W połowie drogi dogania mnie mój mąż.

– Kochanie, poczekam na zewnątrz – mówi. – Zadzwoń, jak skończysz.

– Jedź do domu. – Ściskam go za ramię. – Wezmę taksówkę. Nie ma sensu, żebyś czekał.

Kiwa głową i momentalnie zostaje pochłonięty przez tłum ludzi, który ustawia się w gigantyczną kolejkę. Artur wyjmuje telefon i zaczyna pstrykać zdjęcia, żeby było z czego wybierać przy wieczornym wpisie na social media – dba o wszystko, ja właściwie tylko odpowiadam na komentarze pod postami. Siadam na krześle, wyjmuję z torebki wieczne pióro, prezent od mojego agenta, i uśmiecham się do pierwszej kobiety w kolejce, młodej blondynki z włosami obciętymi na long boba.

Joanna

Bierze do ręki moją książkę, to znaczy książkę jej autorstwa, która należy już do mnie, bo ją przed chwilą kupiłam. Ciekawa jestem tej nowej historii. *Inspiracja*, cóż za obiecujący tytuł. Laura Ruta spogląda mi w oczy i pyta, dla kogo autograf.

– Dla Aśki – mówię, patrząc, jak jej ręka porusza się, wypisując dedykację.

A mogłabym być na jej miejscu, siedzieć na obitym welurem krzesła i trzymać drogie pióro w dłoni. Mój agent latałby wokół mnie, dbając o to, żebym czuła się jak królowa. W czym ona jest lepsza? W niczym. Po prostu miała więcej szczęścia. Dobrze pisze, to trzeba jej przyznać. Umie wzbudzić emocje, trzymać w niepewności, wodzić za nos i jest mistrzynią suspense, ale ja też to potrafię. Tylko dlaczego od lat nie mogę znaleźć wydawcy? Wysłałam swoją książkę do wielu wydawnictw i nic. Odpowiedzi nie nadchodzą tygodniami, a gdy napiszę mejla z prośbą o komentarz, otrzymuję same odmowy albo wydawcy w ogóle mnie olewają. Cóż za niewdzięczni i zadufani w siebie ludzie. Rozumiem, że są zapracowani, że takich jak moja propozycja pewnie dostają na pęczki, ale wcale ich to nie usprawiedliwia. Mam nadzieję, że ich też ktoś kiedyś potraktuje w tak podły sposób. Co prawda jeden z redaktorów pokusił się o kilka słów komentarza do mojego tekstu: „sama historia jest dość ciekawa, ale powinna pani popracować nad stylem”. Wkurzyłam się. Nie widzę różnicy w tym, jak piszę ja, a jak Laura Ruta – ta sama narracja, ten sam czas, ten sam gatunek. Czy ją kopiuję? Nawet jeśli, to przecież każdy może być pisarzem; nikt nie ma na to monopolu. Ruta łączy w swoich książkach brutalność z namiętnością. Emocje na dwóch przeciwstawnych biegunach, ale tak samo mocne

w przekazie. Sceny przemocy opisuje z niezwykłą dokładnością, podobnie jak sceny seksu nie są pozbawione szczegółów. W tym tkwi jej sekret, to właśnie lep na czytelników. Inspiruje mnie, sama jednak na pewno też szuka natchnienia, czytając książki innych autorów. Nawet się z tym nie kryje – podaje na spotkaniach nazwiska swoich mistrzów, Chris Carter, Jo Nesbø. Ostatnio przeczytałam w jednym z wywiadów, że Laura Ruta to polski Guillaume Musso w spódnicy. Rozbawiło mnie to. Naprawdę poniosło tę dziennikarkę, tym bardziej że w ani jednej książce Ruty nie ma wątków paranormalnych, w przeciwieństwie do mojej propozycji literackiej, a Musso robi międzynarodową karierę, podczas gdy ona nie doczekała się ani jednego tłumaczenia na inny język.

Jestem pierwsza w kolejce – celowo, nie mogłabym przecież wyjść bez autografu, ale gdybym była ostatnia, mogłabym zadać kilka pytań, a nawet poprosić, żeby przeczytała mój tekst, poleciła mnie tu czy tam.

Kilka dni temu też miałam ku temu okazję, bo Laura Ruta zjawiła się w sklepie meblowym, w którym pracuję. Przyjechała z mężem, wybierali stół do jadalni – ona obstukiwała każdy blat, pytała o rodzaj drewna i kraj produkcji, a jej facet nie był zainteresowany. Może gdyby wybierali łóżko do sypialni, wykazałby większe zaangażowanie? Chodziłam za nią krok w krok i odpowiadałam na pytania, nie przyznałam się jednak, że wiem, że jest znaną pisarką, a ja jestem jej fanką. Byłam spięta i czekałam na odpowiedni moment, żeby powiedzieć, że ją rozpoznałam i chciałabym poprosić o kilka wskazówek dla początkującej pisarki, ale się nie złożyło. Cały czas był obok jej mąż, a ona co chwilę odbierała telefony. Czułam, że jeśli zacznę rozmowę, spławi mnie. Dzisiaj jest ku temu lepsza okazja, w końcu na spotkanie autorskie przyszła dla nas, dla swoich czytelników, jednak tłum za moimi plecami nie ułatwia zadania. Laura wręcza mi książkę, uśmiechając

się, i już wzrokiem przywołuje następną osobę w kolejce. Dziękuję, przyciskam egzemplarz do piersi i usuwam się w głąb sali. Siadam na wolnym krześle i drżącymi dłońmi otwieram na stronie z wpisem.

Traktuj przeszkody jako okazje. Niechaj będą dla Ciebie źródłem inspiracji.

Anthony Doerr, *Światło, którego nie widać*

Dla Joasi z życzeniami udanej lektury *Inspiracji*

Laura Ruta

Kręci mi się w głowie, po prostu brak mi tchu. Po raz drugi czytam dedykację, wiem, że te słowa nawiązują do *Inspiracji*, ale ja odczytuję je jako przesłanie. Skierowane do mnie sekretne zaklęcie, które pomoże spełnić moje najskrytsze marzenia o zostaniu pisarką. To zaproszenie do podjęcia walki, nieustawania w drodze do publikacji mojego debiutu. Przejeżdżam palcem po dedykacji – tusz jeszcze dobrze nie wysechł i słowa się rozmazują, ganię siebie w myślach za ten pośpiech. Na szczęście autograf pozostaje bez skazy. „Traktuj przeszkody jako okazje. Niechaj będą dla Ciebie źródłem inspiracji”. Czytam ponownie słowa z książki, której nie znam, obiecując sobie, że od razu zamówię ją w księgarni internetowej. W mojej wyobraźni rysuje się lista przeszkód: sytuacji, osób i wydarzeń, które utrudniają mi zostanie pisarką, wręcz uniemożliwiają. Nie szkodzi, pokonam je, wykorzystam jako źródło inspiracji. To będzie próba wyobraźni – mogę dać się jej ponieść, napisać swoją historię. Najpierw na kartach powieści, a potem w życiu. A może odwrotnie?

Artur

– Kura znosząca złote jajka. – Słyszę za plecami.

Odwracam się. Z kieliszkiem wina w ręku stoi facet, który rozmawiał z Laurą, Pan Wymądrzalski. Działa mi na nerwy, ale ma ogromne zasięgi w social mediach, dlatego zaproponowałem mu prowadzenie tego spotkania. Większość ludzi w sali to jego zasługa, ściągnął miłośników swojego profilu, którzy teraz ochoczo kupują książki Laury. Taki właśnie był plan.

– Wina? – pyta i nie czekając na odpowiedź, wręcza mi lampkę, a sam sięga po kolejną stojącą na stole przykrytym białym obrusem.

– Dziękuję – mówię bez słowa protestu, bo może być mi jeszcze kiedyś potrzebny.

– Jak to jest złowić taką gwiazdę? – pyta, ruchem głowy wskazując na Laurę.

Nie mam ochoty z nim rozmawiać. Unoszę kieliszek i choć najchętniej wylałbym zawartość na jego głowę, plamiąc koszulę czerwonym winem niczym krwią, tylko stukam nim w jego lampkę.

– Za udane spotkanie. Świetnie je pan poprowadził.

Gość wypina klatkę piersiową, ego dosłownie go rozdyma. Mirosław Znaniecki, bezczelny, bezkompromisowy, nadęty dupek, z którym raz na jakiś czas muszę mieć styczność. Sądząc po kolejce do Laury, podpisywanie potrwa około godziny, a nie mam zamiaru stracić jej z tą zadufaną w sobie kreaturą. Jego vlog i kanał na TikToku cieszą się ogromną popularnością – robi z siebie pajaca, a to podoba się ludziom. Odnoszę wrażenie, że słabo radzi sobie z pisaniem, może nawet ma

dysleksję, tylko wstydzi się do tego przyznać. W rozmowie jest dobry, potrafi zadać ciekawe i kontrowersyjne pytania, ale opatrzone w zdjęcia jedynie z hasztagami profil na Facebooku czy Instagramie zdradza według mnie nieumiejętność pisemnego sformułowania myśli. Może to pchnęło go do pracy z pisarzami? Chce być bliżej ludzi, którzy są jego niedoścignionym wzorem? Potrzebuje obok siebie kogoś, kto bawi się słowem, uwodzi, manipuluje, czaruje magią wyrazów zamkniętych w zdania, wersety, rozdziały, czasem wręcz przełomowe, a niekiedy ponadczasowe dzieła? Wierzy, że przebywając z takimi osobami, zarazi się ich swobodą pisania? Nie zdziwiłbym się, gdyby okazało się to prawdą.

– Tak, nieskromnie przyznam panu rację – odzywa się.

W pierwszej chwili nie wiem, o czym mówi, a gdy orientuję się, że dziękuje mi za słowa uznania pod jego adresem, chce mi się śmiać, bo już dawno zapomniałem o powinszowaniach.

– A przy okazji chciałbym o coś zapytać. – Nachyla się w moją stronę i ścisza głos. – Na jakim procencie pan pracuje?

– Niestety to tajemnica zawodowa. – Nie chce mi się wierzyć, że jest tak bezczelny. Mimo wszystko miałem o nim lepsze zdanie.

– Tajemnica, tajemnica – powtarza, wydymając usta. – A w środowisku i tak wszyscy wiedzą.

Skoro wiedzą, po co mnie pyta.

– Powiem prawdę. – Odstawia kieliszek na stół i ponownie nachyla się w moją stronę. – Mam zamiar rozszerzyć zakres swojej działalności. Chciałbym zostać tak jak pan agentem literackim.

O mało nie dławię się winem.

– O, proszę się nie bać – śmieje się, bezbłędnie odczytując moją reakcję. – Nie będę dla pana konkurencją, przynajmniej

nie na początku – dodaje z uśmiechem i teatralnie kilka razy uderza mnie otwartą dłonią w plecy.

Mocno. Za mocno. Kaszlę.

– A poza tym niech pan powie prawdę. – Znów wypina pierś i sięga po swój kieliszek. Jest nienaturalnie niski i wąły, wręcz filigranowy. Jednak jego siła charakteru jest odwrotnie proporcjonalna do sylwetki. Gdyby kiedykolwiek kręcono polską wersję kryminałów Pierre'a Lemaitre'a, jestem pewien, że bez castingu dostałby rolę komisarza Camille'a Verhoevena. – Ilu autorom pan odmawia? No, tak szczerze.

To prawda, nie mogę być agentem wszystkich, którzy się do mnie zwracają. Mam pod swoją pieczę cztery autorki, staram się sprawiedliwie dzielić między nie czas i zaangażowanie, jednak siebie nie okłamię: numerem jeden jest Laura Ruta i to jej poświęcam najwięcej uwagi.

– No właśnie – ciągnie. – A autorów potrzebujących kogoś, kto pokieruje ich karierą, pomoże odnaleźć się w świecie rekinów biznesu, jest wielu. To tacy nieporadni życiowo ludzie, nie wszyscy, rzecz jasna, ale większość potrzebuje własnego impresario. Nie mam zamiaru do końca życia prowadzić kanału o książkach czy spotkań autorskich. Zawsze kierowała mną ambicja, lubię się rozwijać, no i zarabiać, rzecz jasna – uśmiecha się. – A sądząc po pana aucie, raczej pan nie bieduje, oj nie!

Nie znoszę wścibstwa. Mam faceta dość. Zaczynam układać w głowie plan, jak się od niego uwolnić, gdy nagle ratuje mnie jakaś dziewczyna ściskająca w dłoni książkę Laury. Nieśmiało podchodzi do nas i zwraca się do mnie, patrząc mi w oczy:

– Przepraszam, nie chciałabym przeszkadzać, ale czy mogę zająć panu chwilę?

– Oczywiście! – reaguję entuzjastycznie. – Przepraszam najmocniej, za chwilę wracam – zwracam się w stronę Pana Wy-

mądrzalskiego i odchodzę na bok.

Spadła niczym anioł z nieba, nawet trochę go przypomina – jasne proste włosy niczym aureola otaczają jej drobną twarz. Kątem oka widzę, jak Mirosław Znaniński opuszcza salę, najwyraźniej poczuł się urażony. I dobrze, mam nadzieję, że już dzisiaj nie wróci.

– Moje nazwisko nic panu nie powie. Joanna Sernecka – przedstawia się.

Rzeczywiście nic mi to nie mówi. Jakaś blogerka, może dziennikarka, chce umówić się na rozmowę z Laurą?

– Artur Konarski. – Odwzajemniam uścisk dłoni.

– Tak, wiem. Znam pana, jest pan agentem pani Laury.

– To prawda. W czym mogę pomóc?

– Nie bardzo wiem, od czego zacząć. To dla mnie bardzo ważne i trudne jednocześnie.

– Najlepiej od początku – uśmiecham się. – Może wina dla kurażu?

Najchętniej bym ją splawił, ale wolę pogawędkę z nią niż z tym durniem, gdyby jednak postanowił wrócić i nękać mnie swoim pyszałkowatym towarzystwem.

– Nie, dziękuję. Przyjechałam samochodem, nie piję – tłumaczy, po czym dodaje: – Napisałam debiutancką książkę.

Czuję, że wkraczam na niebezpieczny grunt. Od lat nie pracuję z debiutantami, takie mam już zasady. Wolę rozpoznawalne nazwiska – wszystko jest wtedy prostsze i oznacza większą kasę. Oczywiście wśród żółtodziobów mogą kryć się prawdziwe talenty, sławy, dzięki którym w szybkim czasie da się zbić fortunę, ale zdarza się to niezwykle rzadko, więc lepiej nie ryzykować. Poza tym nie mam na to czasu. Mógłbym podsunąć dziewczynie Pana Wymądrzalskiego, jednak wydaje się naprawdę sympatyczna i nie chcę wpakować jej na minę.

- O, wspaniale - mówię, odstawiając swój kieliszek na blat stołu. Grzebię w wewnętrznej kieszeni marynarki i wydaję wizytówkę. - Proszę przysłać mi swój tekst. - Wręczam ją dziewczynie, wiedząc, że nawet nie zerknę do tego mejla. - Zobaczmy, co da się z tym zrobić.

Rozemocjonowana ściska kartonik, a ja ją przeproszam, mówiąc, że muszę wykonać pilny telefon.

Sebastian

– Mówiłem ci, że masz tu nie przychodzić – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Bo co? – oburza się. – Boisz się, że się wyda?! Gównu mnie to obchodzi!

– Cii... – Chwytam ją za przedramiona i odciągam za róg kamienicy.

Moja kochanka najwyraźniej oszalała, bo właśnie przyszła na spotkanie autorskie Laury. Wielokrotnie tym straszyla i w końcu dotrzymała obietnicy. Te spotkania w Warszawie zawsze budzą we mnie obawy. Wolałbym, żeby moje kłamstwa nie wyszły na jaw.

– Nie odbierałeś telefonów, martwiłam się – mówi, próbując dotknąć dłonią mojej twarzy. Odsuwam się.

– Przecież mówiłem ci, że od rana będę z Laurą – tłumaczę. – Obiecałem, że zadzwonię wieczorem, i tak właśnie bym zrobił. Nawet wpadłbym do ciebie, ale ty oczywiście – kręcę głową – musiałaś wszystko posuć.

– Przestań. Najlepiej zwalić winę na mnie. To ty zdradzasz żonę, a ja mam już tego dość. Ile mam czekać? – pyta. – No, powiedz ile. Kiedy w końcu od niej odejdziesz?

– Mówiłem ci, że teraz nie jest dobry czas...

– Nigdy nie jest dobry! – przerywa mi z wyrzutem w głosie.

– Teraz nie, bo ma trasę autorską, wcześniej nie, bo pisze książkę. Obiecałeś, że to zrobisz!

No cóż, teraz na pewno nie jest dobry czas na taką rozmowę. W każdej chwili może pojawić się ktoś, kto wie, że jestem mężem Laury. Rozmowa w pustej uliczce z kobietą,

która co chwilę próbuje mnie czule dotknąć, może ściągnąć na mnie problemy.

– Zrobię – kładę jej rękę na ramieniu – ale daj mi chwilę...

– Chwilę?! – wybucha. – To trwa prawie dwa lata! Ile mam na ciebie czekać? Czy ty w ogóle wiesz, jak ja się czuję? Stale ta druga...

Wiktoria ma dwadzieścia pięć lat, jest młodsza ode mnie i Laury o ponad dekadę, zabawna, bezproblemowa i świetna w łóżku. Nie żeby mojej żonie brakowało czegoś w tej kwestii, o nie – ona po prostu przestała się mną interesować. Dla niej ciekawsze są fikcyjne światy, które tworzy, niż rzeczywistość, która ją otacza.

Poznaliśmy się na studiach. Laura była na filozofii, ja na bankowości. Odmienne światy, ale czy przeciwieństwa się nie przyciągają? Działaliśmy na siebie jak magnesy o różnych biegunach. Nadal pożądam mojej żony, nadal zachwyca mnie jej piękny umysł, choć też czasem przerasta. Makabra w jej powieściach jest często przesadzona, ale zarazem opisana z najmniejszymi detalami, co sprawia złudne wrażenie prawdziwości. Do tego ta pikanteria, niesamowite sceny seksu. W te książki po prostu się wpada, ich mroczny świat uzależnia i mimo że jest paskudny i bezwzględny, nie chce się go opuszczać. Na tym polega siła Laury Ruty – pochłania człowieka bez reszty. Wiktoria nigdy jej nie dorówna, zdaję sobie z tego sprawę. Inteligencja, błyskotliwość mojej żony nie znają granic i to właśnie najbardziej mnie w niej podnieca, a czasem wręcz przeraża, jak historie, które tworzy. Oczywiście jest też zjawiskową kobietą, czarującą, uwodzicielską, gdy tylko ma na to ochotę, ale w moim towarzystwie już od dawna nie ma.

Wiktoria przyszła razem ze swoją przyjaciółką. Siadły obok mnie, sprawiając, że godzinne spotkanie autorskie przerozdziło się w gehennę. Stale pisała do mnie esemesy. Czułem,

jak mój telefon wibruje w kieszeni marynarki, próbowałem skupić całą uwagę na Laurze, ale Wiktoria mi to utrudniała. Bałem się, że za chwilę zrobi jakąś głupotę, przysunie się do mnie, usiądzie mi na kolanach lub pocałuje w usta na oczach mojej żony, na oczach wszystkich czytelników. Na szczęście tego nie zrobiła, ale właśnie oznajmiła mi, że jeśli nie odejdę od żony, weźmie sprawy w swoje ręce.

– Proszę cię, nie teraz. Pogadamy o tym jutro, kiedy do ciebie przyjadę.

– Kiedy przyjeżdżasz, jesteś zainteresowany wyłącznie moim ciałem. Zawsze tak jest, Seba, zawsze. – Zakrywa twarz dłońmi. – Ja ci ulegam, potem wychodzisz i jedziesz do niej, a wiesz, jak ja się czuję? Jak dziwka. – Jej ręce opadają i znów spogląda mi w oczy.

Muszę ją uspokoić, bo zaczyna mówić coraz głośniejsze, przemawiają przez nią emocje i jest zdenerwowana, a to może pchnąć ją do głupich czynów.

– Pogadam z nią, obiecuję – kłamię. – Idź już. Zamówię ci taksówkę.

– Nie trzeba, Paulina na mnie czeka. – Wskazuje na samochód zaparkowany przy chodniku.

W miejscach publicznych nie okazujemy sobie uczuć, to zbyt ryzykowne, zwłaszcza tutaj, gdzie pełno ludzi, którzy znają Laurę i mnie.

– Jutro do ciebie wpadnę – obiecuję i wtedy kątem oka zauważam, jak agent mojej żony wychodzi z budynku. – No idź już! – ponaglę ją.

Nie czekając, aż Wiktoria wsiądzie do samochodu przyjaciółki, ruszam z powrotem do biblioteki. Mam nadzieję, że Artur nie zauważył mnie z dziewczyną, która właśnie przebiega przez ulicę.

Joanna

Po raz nie wiem który czytam mejla do agenta Artura Konarskiego i za każdym razem poprawiam jakiś wyraz, by po chwili znów wrócić do pierwotnej wersji. W załączniku jest tekst mojej debiutanckiej książki, teraz więc muszę tak dobrać słowa wiadomości, żeby facet zdecydował się otworzyć plik, a potem wciągnął się w fabułę. Chociaż o to już się nie martwię – książka jest doskonała, wypieszczona, dopracowana pod każdym względem. Domyślam się, że agent literacki współpracujący z takimi gwiazdami jak Laura Ruta dostaje codziennie wiele podobnych mejli, dlatego powinnam się jakoś wyróżnić. Przerabiałam to na wielu kursach creative writing, wiem, jak taka wiadomość powinna wyglądać. Powołuję się na nasze spotkanie podczas wieczoru autorskiego i dodatkowo, może zbyt ryzykownie, ale mam nadzieję skutecznie, porównuję swoją twórczość do stylu i charakteru prozy Laury Ruty. Nadmieniam, że moją historię wzbogaciłam wątkami paranormalnymi, tak dziś modnymi i dobrze przyjętymi wśród pokolenia młodych czytelników. Ręce mi się pocią, gdy przewracam wizytówkę w dłoni i jeszcze raz sprawdzam, czy dobrze przepisałam adres. Mocno wali mi serce, gdy klikam „wyślij”, zamykam oczy i głęboko oddycham.

– Kochany wszechświecie, pomóż mi spełnić marzenie – szepczę i zamykam pokrywę laptopa.

Zajęłam się tym od razu po powrocie do domu, nie chciałam odkładać na potem – lepiej kuć żelazo, póki gorące, ale nie sądziłam, że tak długo mi to zejdzie. Dochodzi druga w nocy, a ja mam na rano do pracy i powinnam się wyspać. Jutro muszę tryskać entuzjazmem w rozmowach z klientami ekskluzywnego salonu meblowego. Na szczęście udało mi się

sklecić parę zdań, najważniejsze, że jestem zadowolona z mejla. Gaszę światło, wtulam się w miękką kołdrę i zamykam oczy, ale sen nie nadchodzi. Myślę o Laurze. Zastanawiam się, czy także leży w łóżku, o czym myśli, co czuje. Czy takie wieczory jak ten, kiedy ludzie okazują, że cenią jej twórczość, zadają pytania, nagradzają brawami, stoją w długiej kolejce po autograf, nadal ją zachwycają czy może już nudzą.

W poście, który wrzuciła na swoje media społecznościowej kilka dni temu, żaliła się, jakie przechodzi katusze, gdy tworzy. Cała drżałam ze złości na te słowa. Naprawdę? W takim razie po co to robi, skoro tak tego nie cierpi. Chciałaby się ze mną zamienić? Bardzo proszę, chętnie odstąpię posadę ekspedientki za rolę pisarki bestsellerów. Nawet dołożę kilka młodzieńczych lat życia, ale za to ona odda mi wszystko, łącznie z mężem i agentem. Wyobrażam sobie, jakby to było być nią i mieszkać w pięknym domu na przedmieściach. Gdy kupowała stół, zostawiła adres dostawy i znalazłam na mapach Google'a jej miejsce na ziemi, a potem pojechałam tam zobaczyć na własne oczy. Duża działka, zadbany ogród, piękny taras. W wyobraźni widzę siebie, leżącą na jednym z szeszlągów na tarasie, z drinkiem w dłoni, który właśnie wręczył mi mąż – wcześniej jej, a teraz mój. Przystojny facet, wpatrzony w nią jak w obrazek. Chciałabym, żeby ktoś był tak we mnie zabójczo zakochany. Agent zresztą też świata poza nią nie widzi. Kręci się wokół niej, jakby była jakimś pieprzonym słońcem. Zaciskam mocno pięści, nie wolno mi się tak gorączkować. Powinnam się wyciszyć, bo inaczej nie zasnę, ale od tych emocji serce wali mi jak po długim biegu. Chcę jej życia. I nie potrafię nad tym zapanować.

Zaciskam mocno powieki. Muszę pamiętać, że ona kiedyś też była na moim miejscu. Bez męża, agenta, z debiutem, którego jeszcze nikt nie wydał. Mnie też się uda, muszę w to gorąco wierzyć. Artur Konarski sprawiał wrażenie zainteresowa-

nego współpracą, przecież w innym razie nie powiedziałyby, żebym wysłała mu książkę. Wyobrażam sobie, jak rano odpali laptop i otworzy mejla ode mnie. Przypomni sobie naszą wieczorną rozmowę, gdy wręczył mi wizytówkę. Wstanie, zaparzy w dzbanku kawę albo herbatę, rozsiądzie się wygodnie w fotelu i zacznie czytać. I pochłonięty historią nawet nie zauważy, że napój w dzbanku wystygł, a za oknem zapada zmrok. Gdy zamknie pokrywę laptopa, będzie wiedział, że trafił na kolejny talent – do gry wchodzi równie mocne nazwisko jak Laura Ruta, a kto wie może nawet mocniejsze. Uczeń przerosł mistrza. Młoda, piękna i dobrze zapowiadająca się pisarka, czego chcieć więcej. Los mi sprzyja, powie do siebie szeptem i sięgnie po telefon, by wybrać mój numer.

Artur

Kilka minut po dziewiątej otwieram laptop. Mam zamiar zaprosić Laurę do restauracji, może w poniedziałek albo we wtorek. Wczoraj wykręciła się z kolacji, mówiąc, że jest zmęczona. Być może tak było, nie chciałem naciskać, ale w tym tygodniu już mi nie odmówi. Czasem mam jej dość, bo zachowuje się, jakby była pępkiem świata, a mi nie pozostaje nic innego, jak udawać, że to prawda. Nie jest wcale taka idealna, cudowna i wyjątkowa, jak sądzi. Ma swoje grzeszki i tajemnice, ale – nie da się ukryć – talentu nie można jej odmówić. I pracowitości.

Sprawdzam kalendarz: w poniedziałek mam dwa spotkania z wydawcami, wtorek jest wolny, otwieram więc skrzynkę pocztową, by wysłać jej zaproszenie, bo w weekendy staram się szanować prywatność moich autorek i nie dzwonić, i wtedy zauważam mejla od Joanny Serneckiej. Nie kojarzę nazwiska, dopiero kiedy otwieram wiadomość, przypominam sobie zdesperowaną dziewczynę na wczorajszym spotkaniu autorskim. Wysłała swoją propozycję literacką. Wybucham śmiechem, gdy czytam, jak porównuje swoją książkę do twórczości Ruty. Laura jest nie do podrobienia. Jej styl pisania ma coś tak wyjątkowego, że nawet gdybym dostał tekst bez nazwiska autorki, wiedziałbym, kto go napisał. Pamiętam, jak pierwszy raz wziąłem do ręki jej powieść. Laura Ruta była już wtedy dość rozpoznawalna, miała na koncie trzy tytuły, ale dopiero gdy ukazała się *Winda*, zrozumiałem, że muszę bliżej poznać tę hipnotyzującą pisarkę. Nie odłożyłem książki, dopóki nie przeczytałem ostatniego zdania, historia wbiła mnie w fotel. Pamiętam szybkie bicie serca, emocje towarzyszące mi podczas lektury i niedowierzanie – jak mogła stworzyć

taką fabułę i tak wiarygodnych bohaterów? Nawet teraz, gdy wracam myślami do tamtych chwil, czuję mrowienie na karku. Kiedy ochłonąłem, skontaktowałem się z nią, proponując współpracę, ale odmówiła. *Winda* już wtedy była bestsellerem i Laura zapewne uważała, że na tym etapie nie potrzebuje niczyjej pomocy, ja jednak nie dałem za wygraną. Chciałem pokazać jej, co może osiągnąć, mając takiego agenta jak ja, i postanowiłem zobaczyć się z nią osobiście. Pojechałem na jedno ze spotkań autorskich. Rudowłosa pieguska z tajemniczym uśmiechem, Laura Ruta, miała coś w sobie. Okazała się równie hipnotyzująca co jej książki. Nie potrafiłem oderwać od niej spojrzenia. Nie była w moim typie, zresztą nadal nie jestem go pewien, ale to akurat dobrze wróżyło naszej współpracy. Ona miała męża, przystojniaka jakich mało, ja potencjalnie nie stanowiłem dla niego żadnego zagrożenia, ale Ruta odmówiła mi po raz drugi.

Po spotkaniu podszedłem do niej i się przedstawiłem. Nie rozpoznała nazwiska, a więc raczej nie śledziła tego, co dzieje się w branży – wtedy na koncie miałem już kilka sukcesów, współpracowałem z poczytnymi pisarzami i sądziłem, że obito jej się to o uszy. Byłem jednak w błędzie.

– W czym mogę pomóc? – Spojrzała na mnie, gdy zapytałem, czy mogę jej zabrać chwilkę.

– Jestem agentem literackim. Kiedyś już próbowałem się z panią kontaktować...

– Nic się w tej kwestii nie zmieniło – powiedziała. – Nie potrzebuję agenta.

– Proszę dać się zaprosić na kawę, a ja dosłownie w ciągu godziny wyjaśnię, jak współpraca ze mną może wywindować pani karierę.

Uśmiech przemknął przez jej twarz. Trzymała w ręku swój najnowszy thriller i postukała długim paznokciem w kolorze

kruczej czerni w tytuł, jasno dając mi do zrozumienia, że i bez mojej pomocy potrafi się wywindować.

– Gratuluję książki – powiedziałem, desperacko próbując nie dać się spławić. – A tytuł kapitalny. Mogłaby pani zdradzić, skąd pomysł na tę historię?

– Na to potrzebuję więcej czasu. Zapraszam na kolejne spotkanie autorskie. – Niczym brzytwa zrobiła ostre cięcie. – Muszę już lecieć – dodała. – Do widzenia!

Gdy po raz kolejny nadarzyła się okazja, oczywiście jej nie przepuściłem i w końcu się udało. Jak to się mówi, do trzech razy sztuka. Nie bez znaczenia było poparcie, którego udzieliła mi autorka najbardziej poczytnych w kraju komedii romantycznych przesyconych erotyzmem, Barbara Bojarczuk, prywatnie przyjaciółka Laury Ruty.

Stukam w klawiaturę i wysyłam Laurze wiadomość z propozycją spotkania, nie podczas lunchu, tylko kolacji. Chcę mieć czas, żeby na spokojnie przedyskutować ważne kwestie, wolę uniknąć sytuacji, że gdzieś się śpieszy i upycha spotkanie ze mną między wizytami u fryzjerki i kosmetyczki. Wieczór jest odpowiednią porą do załatwiania takich spraw. Mejla od aspirującej pisarki ignoruję, ale nie kasuję, co już powinna uznać za nie lada sukces.

Laura

Gdy rano się budzę, Sebastiana nie ma obok mnie. Spoglądam na zmiętą pościel, kładę dłoń na jego poduszce – jest zimna. Wczoraj wróciłam późno, już spał. Podpisywanie książek trwało prawie dwie godziny, potem Artur zaproponował kolację, ale wymówiłam się zmęczeniem, co zresztą było prawdą. Wydawał się niepokieszony – zamówił stół w ekskluzywnej restauracji na Nowym Świecie. Wiem, że zamierzał omówić pomysł kolejnej książki, po prostu lubi planować. *Inspiracja* dopiero co zeszła z taśmy drukarskiej, a on już chce wiedzieć, o czym będzie kolejna powieść. Jestem zadowolona z ostatniego thrillera, mam wrażenie, że na to właśnie czekali moi czytelnicy – na uwodzicielską zabawę z ich przekonaniem. Pod przykrywką literackiej intrygi zadaję im egzystencjalne pytania, których nie mogą zostawić bez odpowiedzi. To będzie bestseller, już teraz budzi ogromne zainteresowanie. Dostałam propozycje wywiadów do czołowych gazet i portali, a Artur wspominał, że ustala termin występu w telewizji śniadaniowej. Ta historia spłynęła na mnie nagle, zupełnie jak wszystkie wcześniejsze. One mnie wybierają – za każdym razem odnoszę wrażenie, że nie ja wymyślam opowieści, tylko same do mnie przychodzą. Stukają do drzwi mojej wyobraźni tak długo, aż im otworzę, a gdy już wpuszczę je do środka, są bardzo mroczne i takie klarowne. Wchodzę w umysł sprawcy, widzę najdrobniejszy szczegół, każdą strużkę krwi i ranę na duszy. Moim zadaniem jest to po prostu opisać, z największą dokładnością i wyczuciem. Staram się oddać zaangażowanie i brutalność kata, opisuję metody działania, a potem wchodzę w duszę ofiary i patrzę na świat jej oczami. *Inspiracja* przyszła do mnie jakiś rok temu, pod prysznicem w hotelu. Najpierw

pojawił się zapach: słodka, kusząca woń migdałów ze szczyptą cynamonu. Tak pachniał żel, wraz z którym wnikała w moje ciało ta historia. Oprawca i ofiara. Widziałam ich wyraźnie, stali naprzeciwko siebie skąpani w tym zapachu. Wzdrygam się, przypominając sobie tamtą chwilę, moment, gdy opowieść się do mnie dobijała. Nie wiedziałam, że przerodzi się w ogromny sukces, za to zdawałam sobie sprawę z czego innego – opisanie tych scen okupię godzinami tkwienia w makabrze. Pisząc, jestem tam całą sobą: oto cena bycia demiurgiem.

Niebawem znów to się stanie, wiem, że tak będzie. Pojawi się nowa fabuła kolejnej książki, znienacka mnie odnajdzie i nie pozwoli o sobie zapomnieć, dopóki jej nie opiszę. Najpierw poczuję lekkie gilgotanie, głęboko w środku, jakby w mojej klatce piersiowej uwięziony był motyl, a potem ta siła zacznie przejmować nade mną kontrolę, prowadzić moje palce po klawiaturze, organizować mi czas. Ale to dopiero za chwilę, teraz tego jeszcze nie czuję.

Przeciągam się i na gołe ciało zarzucam szlafrok. Zawsze śpię nago, mogę sobie na to pozwolić – nie mamy dzieci, nie grozi mi krępująca sytuacja. To była nasza wspólna decyzja. Nigdy nie czułam instynktów macierzyńskich, a Sebastian jest za wygodny na życie z noworodkiem pod jednym dachem. Oboje dużo pracujemy, podróżujemy, stale się przeprowadzamy, cenimy sobie swobodę i nie lubimy zapuszczać korzeni, a z dzieckiem trzeba przecież osiąść w jednym miejscu: przedszkole, szkoła, rutyna, która daje młodemu człowiekowi namiastkę bezpieczeństwa i przewidywalności – złudne poczucie, że ma się nad czymś kontrolę. A to nieprawda, kontrolę mogę mieć jedynie nad fikcyjnym światem, który tworzę, a nie nad życiem. Czasem myślę, jakby to było, gdyby naszą codzienność wypełniły dzieci, ale nie muszę tego doświadczać, wystarczy, że napiszę o tym książkę.

Idę do kuchni i uruchamiam ekspres. Zapach świeżo mielonej kawy roznosi się w powietrzu. Zaglądam do łazienki, żeby zapytać, czy Sebastianowi też zaparzyć, ale nie ma go tam.

– Sebastian?! – krzyczę, wychodząc na korytarz.

Odpowiada mi cisza. Nie ma go w domu. Dopiero wtedy uzmysławiam sobie, że jest weekend, a on w sobotnie poranki jeździ na squasha. Zegarek na piekarniku wskazuje kilka minut po dziesiątej, a więc całe przedpołudnie mam dla siebie. Otwieram drzwi tarasowe i wychodzę na zewnątrz. Stawiam kawę na stoliczku z mozaiką na wzór portugalskich azulejos i wystawiam twarz do słońca. Mieszkamy w tym domu od ponad roku, choć wciąż nie zdążyliśmy go urządzić do końca i wciąż mówię o nim „nowy dom”. Nie wiem, czy jest to miejsce na zawsze, ale na razie ani ja, ani Sebastian nie odczuwamy potrzeby, żeby je zmieniać, choć biorę pod uwagę ewentualność, że kiedyś przyjdzie nam ochota na przeprowadzkę w inny zakątek Polski, a może nawet świata. Stale podróżujemy, takie z nas niespokojne duchy. Słyszę odgłos silnika samochodu. Jeszcze nie otwieram oczu, ale gdy dźwięk milknie na wysokości domu, zerkam w tamtą stronę. Przed bramą zatrzymała się biała furgonetka, wysiada z niej młody chłopak. Kojarzę tego kuriera – nasza podwarszawska miejscowość jest jego rewirem.

– Dzień dobry! – krzyczy. – Przesyłeczka do pani.

Schodzę z tarasu i przemierzam ogród, słońce razi mnie w oczy. Zastanawiam się, czy prześwitujący szlafrok zdradza kurierowi, że pod spodem jestem naga. To mogłaby być udana pierwsza scena taniego romansidła, uśmiecham się do swoich myśli.

– Dzisiaj trzy paczuszki – mówi.

Zawsze używa zdrobnień, ale nawet to w nim lubię. Odbieram przesyłki, żegniam się i wracam na taras. Dwie z nich od

razu zdradzają, co jest w środku: książki. Szerokie taśmy na pudełkach z logo wydawnictw nie pozostawiają złudzeń. Lubię być rozpieszczana w taki sposób – niespodzianki książkowe, nowości polskich i zagranicznych autorów umilą mi weekend. Trzecia przesyłka jest tajemnicza, nie ma na niej nadawcy. Bywa i tak. Czasem dostaję brzydkie szare pudło, a w środku kryje się pięknie zapakowany prezent: kosmetyki, biżuteria, torebki. Zawsze pokazuję niespodziankę w moich mediach społecznościowych – dla firm to reklama, a dla mnie sposób wyrażenia podziękowania. Ciekawi mnie, co tym razem znajdę w środku, zapewne drobny upominek, bo paczka jest lekka, dlatego zaczynam od niej.

Biorę z kuchni nożyczki i jednym ruchem przecinam taśmę zabezpieczającą. Zaglądam do środka. Roślina z korzeniami. Tego jeszcze nie było. Wyjmuję ją z pudełka – to chyba jakieś zioło wyrwane niedawno z gleby, bo wciąż ma resztki ziemi. Dziwne jak na prezent. Kto daje kwiaty wyrwane z korzeniami? Wącham drobne żółte płatki. Czuję woń cytrusów, ale aromat wydaje się cięższy, jakby balsamiczny. Co to jest? I kto mi to przysłał? Szukam w paczce jakiejś informacji, ale oprócz rośliny nie ma nic więcej. Listki ma w kształcie łez i gdy pocieram je palcami, rozchodzi się przyjemny aromat. Znajduję w telefonie aplikację służącą do identyfikacji roślin, którą zainstalowała mi BiBi, nie tylko pisarka, ale także miłośniczka świata przyrody, i robię zbliżenie na kwiatki. Aplikacja potrzebuje chwili, aby zdradzić mi, z czym mam do czynienia – a więc otrzymałam rutę zwyczajną. Momentalnie dopada mnie nieprzyjemne odczucie, nie wiem dlaczego, ale czuję, że ten prezent to nie wyraz sympatii czy uznania, a wręcz odwrotnie. Odczytuję aluzję: to nawiązanie do mojego nazwiska. Ruta pochodzi z południowo-wschodniej i wschodniej Europy, rośnie głównie na Bałkanach i Krymie, ale rozprzestrzeniła się także na afrykańskim wybrzeżu Morza Śródziemnego i w Eu-

ropie Południowej – czytam informacje na temat rośliny. Obecnie poza Antarktydą występuje na wszystkich kontynentach i na wielu wyspach. Ma mnóstwo właściwości zdrowotnych, w dużych dawkach jest jednak trująca i powinna być stosowana z zachowaniem szczególnej ostrożności. Od starożytności znana była jako środek poronny, pisał o tym sam Pliniusz Starszy, a w Polsce dawniej uważano, że ma moc odwracania czarów i odpędzania zła. Skutki uboczne jej stosowania: bezsenność, zawroty głowy, wysypki, skurcze, zwiększona wrażliwość na słońce czy podrażnienie żołądka.

Wypuszczam roślinę z rąk, jakbym nagle poczuła, że może mi zagrażać. Drobinki ziemi obsypują niebieską mozaikę azulejos. Wszystko do mnie wraca w ułamku sekundy.

Już kiedyś tak było. Też dostałam tajemniczą przesyłkę, coś, co wybiło mnie z rytmu i doprowadzało do szaleństwa, ale udało mi się nad tym zapanować, z czasem nawet zapomnieć. A teraz wszystko wraca. Lęk uderza jak fala tsunami, zaczynają drżeć mi ręce.

Czy ten chwast wysłała ta sama osoba? Czy mój prześladowca powrócił? Zniknął na kilka lat i nagle postanowił o sobie przypomnieć?

Nigdy nie odkryłam, kim był i po co wysłał tamten list. Wciąż go mam, w sumie nie wiem, dlaczego go zachowałam. Leży na dnie drewnianego pudła z różnymi drobiazgami, z którymi trudno mi się rozstać. Puszczam się biegiem do domu i otwieram drzwi do piwnicy. Do dziś nie zainstalowaliśmy tam porządnego światła – żarówka mruga, jakby zastanawiała się, czy warto oświecić mi drogę do mrocznej przeszłości. Ostatecznie gaśnie, gdy jestem w połowie schodów.

Sebastian

Wychodzę z domu, zanim Laura zdąży się obudzić. Rano przyglądałem się jej długim, kasztanowym, wpadającym w rudy odcień włosom, wysokim kościom policzkowym, pięknym ustom i piegom zdobiącym mały nos. Była naga. Ściągnąłem z niej kołdrę, delikatnie, żeby się nie obudziła, i zrobiłem telefonem kilka fotek. Nie powinienem tego robić bez jej zgody, ale przecież by mi na to nie pozwoliła. Czy to coś złego, że mąż chce mieć nagie zdjęcia żony?

Wsiadam do samochodu i jeszcze raz przeglądam fotografie. Zmysłowe, podniecające, idealne akty, które mógłbym zawieścić w naszej sypialni. Nie wiem, kiedy przestało nam się układać, kiedy odsunęliśmy się od siebie. To nie przez Wiktorię, ona pojawiła się później, gdy moje życie seksualne przestało niemalże istnieć. Nowy dom, do którego przeprowadziliśmy się z centrum Warszawy ponad rok temu, miał być receptą na nasze małżeńskie problemy, ale po początkowym, krótkim okresie renesansu w naszym związku nastąpił nagły upadek. Moja żona tłumaczy to wzmożonym okresem pracy twórczej, ale przecież kiedyś też pisała i nic podobnego nam się nie zdarzyło. Czy podejrzewam Laurę o to, że ma romans? Oczywiście, tylko nigdy nie znalazłem na to dowodów – albo hipotetyczny kochanek nie istnieje, albo ona tak świetnie gra. Wybieram numer Ernesta, kolegi z pracy, z którym często razem chodzimy na squasha.

– Cześć, Erni. Dzisiaj odpuszczam.

– Właśnie miałem do ciebie dzwonić – przerywa mi. – Ja też raczej nie dam rady się zjawić...

W oddali słyszę kobiecy głos, wskazujący na to, że upolował coś wczoraj na mieście.

– Udane łowy, co? – śmieję się. – Nara.

Odpalam silnik i ruszam w stronę mieszkania Wiktorii. Dzisiejsze spotkanie nie będzie należało do łatwych. Od kilku tygodni ma dosłownie bzika na punkcie mojego odejścia od żony. To prawda, kilka razy obiecałem, że ją zostawię, bo właśnie to chce usłyszeć, ale nigdy nie myślałem o tym poważnie. Zresztą to zbyt skomplikowane. Po pierwsze, wciąż czuję coś do Laury i wystarczyłby choć cień zainteresowania z jej strony, żebym odstawił kochankę na boczny tor, a po drugie, łączy nas kredyt na dom. Poza tym jesteśmy właścicielami apartamentu w Gdańsku, gdzie mieszkaliśmy przez pół roku, gdy pracowałem dla przedsiębiorstwa finansowego inwestującego w kruszce. Po przeprowadzce do Warszawy nie sprzedaliśmy mieszkania – prowadzimy wynajem krótkoterminowy, co przynosi dobre zyski. Rozwód pochłonąłby za dużo pieniędzy i energii, a poza tym nie jestem w ogóle przekonany, że chcę być z Wiktoria. Może kochanka na dłużej to błąd? Lepiej gustować w przypadkowych znajomościach i przygodach na jedną noc, tak jak Ernest.

Nowa przyjaciółeczka Wiki miesza jej w głowie. Wiem, że nią manipuluje, jest jak pierwsza z brzegu kostka domina, która wprawia wszystko w ruch. Przeięły, przychodząc na spotkanie autorskie Laury. Czułem się osaczony, kiedy siadły obok, jakby chciały mnie pilnować. Boję się, że przez tę całą Paulinę Wiktorii robi coś głupiego – skontaktuje się z moją żoną albo nawet złoży nam wizytę. Gdyby nie znała naszego adresu, byłbym spokojniejszy – niestety, kiedyś zabrałem ją do nas, gdy Laura była na letnim festiwalu w Świnoujściu. Oglądałem jej występ na żywo w social mediach – zamierzała spędzić tam weekend, więc nawet jeśli zmieniałaby zdanie i posta-

nowiła wracać od razu po spotkaniu, miałem co najmniej sześć godzin na zabawę z Wiki w małżeńskiej sypialni. Teraz żałuję, że ją zabrałem do naszego domu. Nie wiem, czy zapamiętała adres, ale muszę brać taką ewentualność pod uwagę. Potrzebuję teraz ostudzić jej emocje, zamknąć jej usta pustymi obietnicami i prezentami. Zatrzymuję się przed kwaciarnią. Nawet nie pamiętam, kiedy ostatnio dałem kwiaty żonie, zdecydowanie częściej wręczam je kochance. Kupuję bukiet ogromnych czerwonych róż i ruszam w stronę Sadyby.

Laura

Cholerna żarówka, klnę w myślach, schodząc po omacku schodami. Mam w kieszeni szlafroka komórkę, nigdy się z nią nie rozstaję i ten nawyk teraz się opłacił. Włączam ikonę lartarki i po chwili blask światła wypełnia ciemną przestrzeń piwnicy. Rzadko tu bywam, nie mam zwyczaju odwiedzać prawdziwych mrocznych miejsc, wystarczy, że robię to w moich książkach. Pomieszczenie nie jest do końca zagospodarowane, jak cały nasz dom, a surowe betonowe ściany budzą grozę – podobne często goszczą na kartach moich powieści. Na metalowym regale stoją wciąż nierozpakowane pudła. Najwidoczniej są w nich rzeczy, których tak naprawdę nie potrzebujemy, skoro nie sięgnęliśmy po nie przez cały rok. Powinam je wyrzucić, zamiast tracić czas na przeglądanie i selekcję, ale nie zrobię tego, jestem sentymentalna i to mnie często gubi. Tak jak teraz – gdybym od razu wyrzuciła tamtą przesyłkę, nie przebijałabym się właśnie przez pajęczyny w poszukiwaniu skrawków przeszłości, którą najchętniej bym wymazała. Jaka w tym logika? Po co trzymać coś, co przynosi ból?

Pamiętam dokładnie tamten dzień: późna wiosna, jeszcze nie ciepło, ale wieczory już przyjemnie pachniały. Wraciałam do domu po dwóch spotkaniach autorskich. Pierwsze tego dnia miałam w szkolnej bibliotece w Gdyni, w której opowiadałam młodym ludziom, jak spełniać swoje marzenia, a drugie w Oliwie, gdzie widziałam się z seniorami w ramach spotkań Dyskusyjnych Klubów Książek. Byłam przyjemnie zmęczona. Lekko kręciło mi się w głowie od nadmiaru emocji, czułam satysfakcję – tyle miłych słów jednego dnia. Zostawiłam auto na zewnętrznym parkingu, wyjęłam z bagażnika piękny bukiet kwiatów, który dostałam w bibliotece, i szłam

powolnym krokiem do naszego bloku, wsłuchując się w głośne rozmowy mew. Mieszkaliśmy z Sebastianem w Gdańsku, na nowym osiedlu z widokiem na odnogę Motławy. Gdy winda zatrzymała się na naszym piętrze, poczułam ogromne podniecenie. Wtedy jeszcze mój mąż działał na mnie nawet na odległość. Minęliśmy się niemal w drzwiach – wychodził na spotkanie biznesowe do Bowke, o czym kompletnie zapomniałam.

– Czekałem na ciebie – powiedział, zakładając wypolerowane na błysk buty. Zawsze chciał, żebym mu towarzyszyła.

– Kotku, nie obrazisz się, jak z tobą nie pójdę? – zapytałam.
– Jestem wykończona, najpierw młodzież, potem seniorzy.

– No to teraz spędzisz resztę wieczoru z ludźmi środka – uśmiechnął się.

Początkowo nie załapałam, co ma na myśli.

– Z facetami w średnim wieku – dodał. – Jeszcze nie łysi, nie szpakowaci, ale już też nie bruneci – zaśpiewał za Arturem Andrussem.

Roześmiałam się.

– Wierzę, że będzie cudownie, ale nie marzę o niczym innym jak tylko o ciepłej kąpieli. – To akurat nie do końca była prawda, bo liczyłam, że pójdzie ze mną pod prysznic. – I wygodnym łóżku – dodałam, szukając zrozumienia w jego oczach.

I znalazłam je, jak zawsze. Sebastian jest niezwykle empatyczny.

– Szkoda, naprawdę szkoda – powiedział, nie wypominając mi, że specjalnie ustalił tak późną godzinę kolacji z prezesami, bym mogła wziąć w niej udział. – Ale rozumiem. Wypocznij, a ja idę zapracować na nasze dostatnie życie. – Pocałował mnie w usta i już go nie było.

Czułam wyrzuty sumienia. Powinnam z nim pójść, liczył na to, ale ten dzień naprawdę mnie wykończył, a kolacja biznesowa była ostatnim, o czym marzyłam. Mimo wszystko miałam wrażenie, że go zawiodłam, a on na to nie zasługiwał. Nigdy nie wypominał, że żyjemy na wygodnym poziomie wyłącznie dzięki jego pensji, bo ja dopiero zaczynałam zarabiać na mojej twórczości. Zdjęłam buty i usiadłam na krześle przy stole w kuchni. Mieszkanie wypełniała cisza – właśnie tego potrzebowałam. Po kilku godzinach pytań i odpowiedzi chciałam jedynie, żeby nikt do mnie nie mówił i żebym nie musiała wypowiadać żadnych słów. Nawet gdybym poszła na tę kolację, niewiele byłoby ze mnie pożytku, a może nawet pogorszyłabym sprawę, robiąc niewłaściwe pierwsze wrażenie. Nie pytałam Sebastiana, po co mam brać udział w jego biznesowych spotkaniach. Nie znałam się na inwestowaniu w kruszce, nie byłam dowcipna ani zabawna. Może najzwyczajniej w świecie chciał się mną pochwalić? Może bycie mężem pisarki w jakiś sposób zwiększało jego notowania u rekinów biznesu – pisząca żona zamiast dzieł sztuki, markowych zegarków albo drogich samochodów, na które jeszcze wtedy nie było go stać? Położyłam dłonie na blacie stołu, oparłam o nie głowę i wtedy to zobaczyłam.

Biała bąbelkowa koperta, zaadresowana do mnie. To były czasy, gdy nie dostawałam tak wiele przesyłek jak teraz i każdy list zaadresowany na moje nazwisko budził emocje. Nagle się ożywiłam, wstałam i sięgnęłam po paczuszkę. Nadawcą był mój wydawca, a w środku znajdowała się gazeta detektywistyczna, dla której kilka tygodni wcześniej udzieliłam wywiadu – najwyraźniej przysłali mi ją na pamiątkę, oraz mniejsze koperty związane grubą gumką recepturką. Pochyłe pismo na żółtej samoprzylepnej karteczce informowało, że to cała korespondencja do mnie, która została przesłana na adres wydawnictwa. Zdjęłam gumkę i zaczęłam przeglądać kolo-

rowe koperty, po kolei otwierałam każdą z nich. W większości w środku były drobne prezenty, ręcznie zrobiona zakładka do książki czy woreczek herbaty z informacją, że wypicie jej obudzi moją wenę. W jednej znalazłam kilka moich zdjęć pobranych z Instagrama i wydrukowanych na kredowym papierze z prośbą o złożenie autografu i odesłanie – dołączono nawet kopertę z adresem zwrotnym i znaczkiem. Ale jeden list był wyjątkowo cienki – przez chwilę myślałam nawet, że w środku nic nie ma. Nie powinnam go otwierać, ale czy to by coś zmieniło? Przecież wiadomość została już wysłana. Otworzyłam kopertę i wyjęłam z niej złożoną na pół kartkę. Rozprostowałam ją i przeczytałam: „10 maja, koniec życia”. Wpatrywałam się w wydrukowany tekst i nie wiedziałam, jak go zinterpretować. Stempel pocztowy na kopercie był zamazany, ale udało mi się odczytać, że wysłano ją trzy tygodnie wcześniej z miejscowości zakończonej na IN – Szczecin, Konin, Żnin, Anin? Tylko jakie to miało znaczenie? Przecież ten, kto to wysłał, mógł być tam przejazdem. Próbowałam przypomnieć sobie, czy w którejś z moich książek wystąpiła ta data lub miejscowość. Może miała ważne znaczenie dla fabuły? Ale nie, raczej nie. Przeczytałam jeszcze raz to jedno zdanie, jakbym chciała znaleźć ukryty w nim sens, i włożyłam kartkę do koperty. Uznałam, że nie będę się tym przejmować. Najważniejsze, że nadawca nie zna mojego adresu, pomyślałam, ale mimo wszystko czułam niepokój – był koniec kwietnia i niebawem miał nastąpić wymieniony w liście dzień. Starłam się zbagatelizować tę wiadomość, jednak tkwiła we mnie gdzieś głęboko, jak zadra, która z czasem zaczyna podchodzić ropa.

Następnego dnia powiedziałam o przesyłce Sebastianowi. Rozbawiło go, że się tym przejęłam.

– Daj spokój, to jakiś wariat, a...

– No właśnie – weszłam mu w słowo.

– A świat jest pełen wariatów – dodał. – Nie mamy na to wpływu. Dobrze, że nie wysłał ci swojego nagiego zdjęcia, bo tym to by mnie wkurwił.

Wiedziałam, że nawiązuje do mejla, którego dostałam kilka tygodni wcześniej: ktoś kryjący się pod nickiem Barbarzyńca wysłał mi zdjęcie swojego przyrodzenia. Sebastian zablokował nadawcę i więcej się to nie powtórzyło.

– Chcesz, żebym został w domu? – zapytał z troską. – Może uda mi się jakoś przełożyć delegację – zasugerował, spoglądając do kalendarza w swojej komórce, gdzie dziesiąty maja zaznaczony był na czerwono.

– Nie trzeba – powiedziałam. – Przecież ten ktoś nie wie, gdzie mieszkam.

Sebastian

– Nie zapominaj, że wiem, gdzie mieszkasz! – wrzeszczy.

– Czy ty mi grozisz? – pytam, patrząc w jej płonące z wściekłości oczy.

Kiedy przyjechałem do Wiktorii, rozpętało się piekło. Rzuciła bukiet róż w ką i wywlekła na światło dzienne wszystkie swoje żale – lista moich przewinień jest długa i najwyraźniej się nie kończy.

– Miałeś od niej odejść. Obiecałeś mi! – krzyczy, kręcąc się nerwowo po kuchni.

– I tak zrobię, ale jeszcze nie teraz, zrozum. Wiki, ona jest w trakcie trasy autorskiej, nie mogę jej tego zrobić. Nie jestem takim chujem.

– Jesteś! Dla mnie jesteś!

Przez krótką chwilę zastanawiam się, czy nie zakończyć tego w tym momencie. Powiedzieć, że skoro ma o mnie takie zdanie, powinniśmy przestać się spotykać. To doskonała okazja, by się rozstać, ale wiem, że w ten sposób tylko ściągnę na siebie jeszcze większe problemy. Wiktorii nie pozwoli mi tak po prostu odejść, zemści się w najbardziej perfidny sposób. Zraniona kobieta nie powstrzyma się przed niczym, a ona właśnie przypominała, że wie, gdzie mieszkam. Co, jeśli zechce złożyć mi niezapowiedzianą wizytę? Albo jeszcze gorzej, pojawi się na progu, gdy mnie nie będzie, i opowie mojej żonie o tym, że od blisko dwóch lat mam kochankę? Laura powinna dowiedzieć się tego ode mnie, o ile w ogóle powinna. Nie mam zamiaru ciągnąć tego romansu, ale nie mogę zostawić w tej chwili Wiktorii, tak samo jak nie mogę powiedzieć żonie, że ją zdradzam. To nie jest dobry czas. Prędzej czy później to

zrobię, ale nie teraz. Z kobietami zawsze jest problem. Ernest już dawno to zrozumiał i nie wchodzi w żadne związki. Żyje bez zobowiązań, bez wyrzutów, bez awantur, jak ta teraz.

– Uspokój się, proszę – mówię, wyciągając do niej rękę. – Kochanie, zrobię to, przecież obiecałem – zniżam ton głosu i patrzę na nią w taki sposób, jak lubi. – Pozwól mi tylko wybrać odpowiedni czas, tak żeby wściekłość Laury nie odbiła się na nas. Ona przypomina teraz tykającą bombę, wszystko ją wkurwia. Zawsze taka jest, gdy trwa promocja jej książki – kłamie. – Nie potrafi zapanować nad tymi wszystkimi emocjami, wiesz, krytyka ją rujnuje. Bądźmy ludźmi.

– Krytyka? – Wiki marszczy czoło.

Udało się – przynajmniej na chwilę skupiła się na czymś innym. Wiem, że długo to nie potrwa, ale przynajmniej daje natychmiastową ulgę, bo od jej krzyków zaczęła boleć mnie głowa.

– Tak – potakuję, rytmicznie pocierając kciukami skronie. – Zdarza się najlepszym, a właściwie im nawet częściej niż reszcie. Bo sama powiedz, jaka radość jest z wylania na głowę pomij komuś anonimowemu. Co innego z celebrytami. Dostaje się wszystkim po kolei, aktorom, piłkarzom, pisarzom. Im są wyżej, tym więcej błota ich obryzga.

– Ja tam nie lubię jej książek ani jej samej, ale nie zniżam się do hejtu – mówi już spokojniej Wiktoria, jednak gdy biorę głęboki wdech, żeby zacząć rozplýwać się nad jej cudownym podejściem do życia oraz szlachetną naturą, uderza z podwójną mocą. – Ale chyba powinnam, skoro jest taka czuła na krytykę – dodaje. W jej spojrzeniu znów pojawia się ten sam ogień, a ja nagle dostrzegam, że pod koszulką nie ma biustonosza. Sterczące sutki momentalnie wywołują we mnie podniecenie. – Tak, powinnam to wykorzystać – ciągnie. – Zrobić z niej wariatkę, podkraść pomysł, który wczoraj na spotkaniu

rzucił prowadzący, sprawić, by padła ofiarą swoich mrocznych wizji.

– Wiki. – Podchodzę do niej, kładę rękę na jej plecach i przysuwam ją do siebie. – Wolę, żebyś inaczej spożytkowała swoje zapędy reżyserskie. Jestem do twojej dyspozycji – mruczę zachęcająco. – Jak ty na mnie działasz, dziewczyno... Po prostu nie miej do mnie żalu, ale gdy jesteś obok, tracę rozum. Przestańmy już pieprzyć... – Zrzucam z siebie bluzę. Wiem, że ona uwielbia moje ciało, tak jak ja jej, a T-shirt, który dziś włożyłem, uwydatnia mięśnie wytrenowane na weekendowych sesjach squasha. – I zacznijmy się pieprzyć. – Znow łapię ją wpół, nachylam się i gryzę przez materiał bluzki jej sutki.

Zaczyna się śmiać. Mam ją. Udało się, znow wygrałem. Zdejmuję z niej koszulkę, ona wkłada dłonie pod moją, a potem ściąga ze mnie spodnie dresowe. Wrócę do domu zdyszany i wypompowany jak po squashu, i dobrze, bo Laura niczego się nie domyśli.

Joanna

Składałam w systemie zamówienie na komplet wypoczynkowy, sofa oraz dwa fotele, i informuję klientkę, że okres oczekiwania wynosi około ośmiu tygodni. Kobieta robi niezadowoloną minę – nie wiem czemu, bo wspominałam jej o tym kilka dni wcześniej, gdy przysłała tutaj po raz pierwszy. Dzisiaj wybrała w końcu rodzaj i kolor tkaniny, w kółko marudziła i kazała mi pokazywać niemal wszystkie dostępne próbki materiałów. Nie mogę się doczekać, aż wreszcie sobie pójdzie i da mi chwilę wytchnienia. Chce mi się spać i jeść, a moja kawa jest już zimna. Gdy kobieta w końcu wychodzi ze sklepu, sięgam po telefon. Nic. Żadnego nieodebranego połączenia od agenta literackiego, żadnej wiadomości w skrzynce odbiorczej. Być może facet nie pracuje w weekendy i w ogóle nie sprawdzał jeszcze poczty. Muszę uzbroić się w cierpliwość. W soboty mamy otwarte do czternastej, więc zostały mi tylko dwie godziny pracy. Dam radę. Uli, z którą jestem dziś na zmianie, mówię, że idę na krótką przerwę, i znikam za drzwiami zaplecza. Wylewam zimną kawę do zlewu, uruchamiam ekspres i rozlega się przyjemny warkot, a zapach arabiki wypełnia cały pokój. Muszę się zdrzemnąć, gdy wrócę do domu, bo w nocy przez te emocje związane z mejlem do agenta niemal nie zmrużyłam oka. Kiedy w końcu zadebiutuję, już nigdy więcej nie będę tracić sobotniego przedpołudnia na spełnianie zachcianek jakiejś nadętej paniusi, która ma problem z decyzywnością.

Napełniam filiżankę kawą i robię to, co zawsze w przerwie w pracy: wchodzę na social media Laury Ruty. Nie jest wylewna, choć co nieco pokazuje ze swojego życia, ale węższą w tym fałsz – to wszystko zapewne ustawka. Piękne zdjęcia

w ogrodzie, męska ręka na jej ramieniu, choć twarzy męża nie pokazuje. Kiedy widziałam ich razem, gdy kupowali meble, i wczoraj na wieczorze autorskim, nie dostrzegłam między nimi żadnej chemii. Po co właściwie są ze sobą? Chyba że ta ręka nie należy do męża, tylko kochanka? Chociaż Laura raczej nie wrzucałaby takiego zdjęcia do sieci, bo wtedy mógłby zobaczyć to mąż, a po co jej takie problemy? Jak mawiał mój ulubiony Gabriel García Márquez, każdy z nas ma trzy życia: życie publiczne, życie prywatne i życie sekretne. Życie publiczne pisarki jest dostępne wszystkim czytelnikom, prywatne – dość przez nią chronione, choć takie fotografie jak ta zdradzają co nieco, ale nikt nie ma dostępu do jej życia sekretnego, a ono interesuje mnie najbardziej. Jaka naprawdę jest Laura Ruta? Do czego jest zdolna w ekstremalnych sytuacjach? Przed czym się nie ulęknie, a czego naprawdę się boi i jakie skrywa tajemnice?

Przewijam jej walla, chociaż wiem, że nie znajdę tam tych informacji. Klikam w zdjęcie podpisane: „Dzień na rowerach z przyjaciółką”, na którym oznaczona jest pisarka literatury obyczajowej Barbara Bojarczuk, tak zwana BiBi. Nie wierzę w tę ich przyjaźń. Niby pokazują nawzajem swoje książki i zachwalają swoją twórczość, niby tworzą w innym gatunku, więc nie stanowią dla siebie konkurencji, ale mimo wszystko mam wrażenie, że ich relacja jest fałszywa. BiBi znacznie częściej dzieli się z fanami prywatnym życiem, pokazując wszystko jak na dłoni. Jakiś czas temu wyszła za mąż. Elegancki Francuz, choć jak dla mnie zbyt ciapowaty, ale zapewne daje sobą rządzić, co takim zołzom jak Bojarczuk jest na rękę. Później chwaliła się, że jest w ciąży – post z brzuszkiem zrobił furorę: tysiące serduszek i niewiele mniej komentarzy, a gdy wrzuciła zdjęcie z synkiem, jej social media wystrzeliły w kosmos. Wszystko robi pod publikę. Teraz dzieli się informacją, że właśnie spaceruje z dzieckiem po uroczych

uliczkach Paryża. Normalnie żyć nie umierać, a jednak wydaje mi się, że zazdrości Laurze i tak naprawdę wcale dobrze jej nie życzy. Książki Ruty są bardziej złożone, po prostu lepsze – trzeba to głośno powiedzieć: ona tworzy porządną literaturę gatunkową, natomiast BiBi opowiada nudne, prowincjonalne historie o Kopciuszkach, a ostatnio uderzyła w tanią sensację okraszoną seksem. Zarobiła na swoich romansach mafijnych, ale bez wątpienia wizerunkowo bardzo na tym straciła, przynajmniej w moich oczach, bo na Instagramie i Facebooku po serii z pistoletem w butonierce przybyło jej wiele fanek. Wiem, bo to śledzę. Skrupulatnie zapisuję ruchy, jakie podejmują różni autorzy, analizuję, jak przekłada się to na ich karierę, miejsce książek na topce, popularność. Obserwuję też osoby promujące czytelnictwo, podziwiam ich pomysłowość i zaangażowanie – w przyszłości będę wiedziała, do kogo się zwrócić. Przygotowuję się do swojego debiutu na wielu płaszczyznach i wiem, że nie zawaham się przed niczym.

Laura

Wyjmuję z pudła kopertę z dobrze mi znaną wiadomością. Właściwie nie wiem, po co to robię. Chcę znaleźć jakiś punkt wspólny między rośliną, którą dzisiaj ktoś mi przysłał, a listem, który dostałam dwa lata temu? Potwierdzenia, że to ten sam nadawca? Minęło sporo czasu, ale dobrze pamiętam tamten pierwszy dziesiąty maja. Obudziłam się przed szóstą rano, byłam sama, bo Sebastian wyjechał w delegację. Postanowiłam, że nie będę wychodzić z domu – zakupy zrobiłam wcześniej i to w ilościach, które pozwoliłyby mi nie ruszać się nigdzie przez kilka tygodni. Gdy otworzyłam oczy, doskonale wiedziałam, że to ten dzień: dziesiąty maja. Lekki niepokój wypełniał moje serce, kiedy leżałam, wpatrując się w sufit. I nagle usłyszałam pukanie. A więc to mnie wybudziło, ten dźwięk. Ktoś był za moimi drzwiami. Przerazenie zacisnęło mi pętlę na szyi, ale przecież nie miałam zamiaru nikomu otwierać, nawet funkcjonariuszowi policji czy strażakowi. Pisałam mrozące krew w żyłach książki i wyobrażenia podpowiadała mi niezliczone scenariusze, w których mordercy używali przeróżnych forteli, by dostać się do domu ofiary. Nie ze mną te numery. Ja nie dam się podejść. Co z tego, że dziś jest dziesiąty maja, co z tego, że ktoś wyróżnił tę datę dwoma znamionnymi słowami: „koniec życia” – to ja panuję nad sytuacją i nikt nie wejdzie tu bez mojej zgody. Sądziłam, że jestem przygotowana na każdą ewentualność, ale tylko mi się wydawało. Tysiące słów, które wyszły spod moich palców, układając się w poruszające historie, powinny oswoić mnie z lękiem, ale nie oswoiły. Gdy ktoś po raz kolejny zapukał, zerwałam się z łóżka i ruszyłam w stronę drzwi. Rzeczywistość to nie fikcja, tutaj nie miałam nad wszystkim kontroli i to było najbardziej przeraża-

jące. Szłam na palcach, serce dudniło mi w klatce piersiowej tak szybko, że z trudem łapałam oddech. Dlaczego tak się denerwuję? Przecież i tak nie otworzę, chyba że dom zaraz zajmie się ogniem, przekonywałam się w myślach i gdy już zbliżałam się do wizjera, stukanie rozległo się po raz kolejny. Tak głośno i tak blisko, że niemal czułam ciepło człowieka znajdującego się po drugiej stronie. Odskoczyłam do tyłu jak rażona prądem.

– Pani Lauro – powiedział głos z klatki schodowej.

Nie spodziewałam się, że ktoś przemówi ani tym bardziej zwróci się do mnie po imieniu. Jęknęłam z przerażenia, na tyle głośno, że osoba po drugiej stronie musiała to usłyszeć.

– Pani Lauro? – Głos był bardziej doniosły, a pukanie natarczywe. – To ja, sąsiad spod szóstki – wyjaśnił.

Podeszłam bliżej i gdy przyłożyłam oko do wizjera, zobaczyłam zniekształconą przez soczewkę głowę pana Karola.

– Nie mogę pana wpuścić – powiedziałam. – Mam covid – rzuciłam, bo to pierwsze przyszło mi na myśl.

– A to przepraszam – odparł, cofając się o krok, jakby naprawdę wierzył, że wirus może przeskoczyć na niego nawet przez drzwi. – Chciałem tylko panią uprzedzić, że dzisiaj będziemy wykańczać mieszkanie. Ekipa przyjedzie za chwilę i robi się głośno, za co z góry przepraszam – powiedział donośnym głosem, robiąc jeszcze jeden krok w tył.

– Nie ma sprawy – rzuciłam.

Skoro za ścianą będzie tylu ludzi, to nawet gdyby ktoś chciał spełnić swoją groźbę, zrezygnuje, pomyślałam z ulgą.

Oczywiście godzinę później zmieniłam zdanie, bo do akcji weszły wiertarki, młotki i inne narzędzia. Miałam wrażenie, że za chwilę rozleci się cały blok, a zanim pan Karol wykończy mieszkanie pod wynajem, remont wykończy mnie. Mimo

wszystko przetrwałam i gdy po szesnastej w końcu zrobiło się cicho, zasnęłam. Obudziłam się koło dziewiętnastej i dotrwałam do północy, ciesząc się, że nic mi się nie stało.

W kolejnym roku lepiej się przygotowałam i dziesiąty maja spędziliśmy z Sebastianem na Cyprze – tygodniowy wyjazd dla podładowania baterii, a teraz znów jest początek maja i niebawem nadejdzie ten dzień. Nie myślałam o nim tak intensywnie, jak rok czy dwa lata temu, właściwie nawet zapomniałam, ale ta roślina obudziła uspięne wspomnienia. Czuję głęboko w środku załątek paralizującego lęku – wciąż jest do opanowania i wciąż ode mnie zależy, czy dam się pochłonać mrocznym wizjom, czy je stłumię. Tli się, powoli wypalając dziurę na wysokości mojej piersi. Przykładam tam rękę i czuję, jak szybko wali mi serce. Dlaczego ktoś najpierw wysłał mi anonim z pogrózkami, a dziś tę przeklętą roślinę? Czy ktoś chce mnie zabić? Najgorsze, że tym razem przesyłka przyszła na mój adres. Ktoś, kto wysłał mi ten chwast, już wie, gdzie mieszkam. Czy to ta sama osoba? Czy to jakaś nierówna gra? Ktoś oczekuje, że zabawię się z nim w zgadywanke? Będzie wysyłać mi kolejne puzzle układanki, której sens zna tylko jego lub jej chora wyobraźnia? Muszę jak najszybciej zadzwonić do Sebastiana i mu o tym powiedzieć.

Sebastian

Wiktoria poszła właśnie pod prysznic, jak zawsze po seksie. Chce zmyć z siebie ślady grzechu czy mnie ze swojej skóry? Wszystko jedno. Czasem dołączam do niej i kochamy się znów w ciasnej kabinie, pełnej słodkiej pary, innym razem wychodzę do niewielkiego ogrodu i kładę się na leżaku, czekając, aż do mnie dołączy. Wiki wynajmuje jeden ze sławetnych domów atrialnych przy ulicy Orężnej na Sadybie. To pierwsze osiedle społeczne w stolicy, powstałe na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, kolonia połączonych ze sobą budynków, zbudowanych na planie litery „L” z zielonym atrium w środku. Co prawda ogródek jest wielkości większego dywanu, ale zawsze to własny kawałek ziemi. Wyobrażam sobie, że pół wieku temu domy musiały stanowić nie lada luksus, jednak w dzisiejszych czasach te małe okna na froncie, płaskie dachy oraz parterowa zabudowa są odstręczające i za każdym razem czuję się tu klaustrofobicznie. Zerkam za okno i gdy już mam zamiar wyjść na miniaturowy ogródek, by zaczerpnąć świeżego powietrza, słyszę sygnał komórki. Zostawiłem ją w torbie sportowej w przedpokoju. Dochodzi trzynasta, zazwyczaj o tej porze kończę squasha. Otwieram zamek i na ekranie widzę twarz mojej pięknej żony. Biorę telefon do ręki i wychodzę do ogródka, bo nie chcę, by nagle usłyszała głos kochanki, gdyby ta zaczęła wołać mnie z łazienki. Poza tym lepiej będzie, jeśli Wiktoria nie usłyszy, że tuż po seksie z nią rozmawiam z żoną. Ledwo udało mi się ją udobruchać, nie mam zamiaru znów wdawać się w jałowe rozmowy.

- Cześć, kochanie – mówię, zamykając za sobą drzwi.
- Sebastian... – Jej głos lekko drży. – Gdzie jesteś?

Czyżby wyczuła, że ją zdradzam? Myślałem, że w tej kwestii doszedłem do perfekcji.

– Niebawem będę – odpowiadam wymijająco.

Może wyszła z domu i spotkała się z Ernestem, myślę gorączkowo. Wydało się, że dzisiejsze przedpołudnie spędziłem gdzie indziej, i teraz Laura próbuje ustalić, co robiłem.

– Dostałam dziwną przesyłkę – odzywa się.

– Przesyłkę? – pytam, nie rozumiejąc, o co jej chodzi.

– Tak. Właśnie był kurier.

– Od kogo? – Spłoszony już wyobrażam sobie, że to jakieś wredne zagranie ze strony Wiki albo jej przyjaciółki.

– Nie wiem – odpowiada. – I właśnie to jest najgorsze.

Czyli jednak słodka zemsta. Przed chwilą pieprzyła się ze mną i nawet nie pisnęła, że wcześniej wysłała coś mojej żonie.

– Co dostałaś?

– Rutę.

Jaką rutę?, myślę. Przecież to nasze nazwisko.

– Taką roślinę – ciągnie. – W nadmiernych ilościach ma negatywne działanie. Ktoś wysłał mi zioło, dosłownie z korzeniami obsypanymi ziemią, na nasz adres, zupełnie tak jak wtedy tę kartkę z pogrózkami, pamiętasz? – mówi coraz szybciej. – Proszę, wracaj!

Słyszę dźwięk otwieranych drzwi za moimi plecami, odwracam się i widzę Wiktorię w lekkim szlafroku. Jest bosy, ale nie przejmuje się, z uśmiechem na ustach stąpa po wypłowiej trawie i podchodzi do mnie.

– Już jadę – mówię, pośpiesznie kończąc połączenie.

– Jedziesz? – Na twarzy mojej kochanki pojawia się dezaprobata.

– Laura dostała właśnie jakąś dziwną przesyłkę – odpowiadam, spoglądając jej w oczy.

Szukam w nich sygnału, znaku, że to ona za tym stoi. Jednak w spojrzeniu Wiktorii nie znajduję nic więcej niż szaleńczą wściekłość.

– Znów to samo – cedzi przez zaciśnięte zęby.

– Czy to ty wysłałaś tę roślinę? – pytam.

– Co?! – oburza się. – Oszalałeś! Nie... – przeciąga słowo – to ja za chwilę oszaleję! – krzyczy, unosząc ręce. – Ileż można! Znów twoja żona! Czy ta baba w końcu zniknie z naszego życia?!

Źle to rozegrałem, mogłem skłamać, że dostałem pilny telefon z pracy i muszę jechać do firmy, a nie wspominać o Laurze. Jest już jednak za późno – Wiktoria rozkręciła się na dobre. Wpycham ją do mieszkania i próbuję załagodzić sytuację.

– Nie, nie, nie! – wrzeszczy. – Nic jej nie wysłałam, ale może właśnie powinnam to zrobić?! – Przekrzywia głowę i mruży oczy. – Tak, wysłać jej jedno z naszych zdjęć, gdy pieprzysz mnie w waszej sypialni, a może nawet film, żeby nie miała złudzeń, że to nie fejk.

Proszę, żeby się uspokoiła, choć wiem, że to daremne, bo Wiki mnie nie słucha.

Chodzi nerwowo po pokoju i snuje wizje, co zrobi, jeśli nie zakończę mojego małżeństwa.

– Zrobię to, Sebastian. – Przystaje w pół kroku i celuje we mnie palcem wskazującym. – Zrobię to! Powiem wszystko twojej żonie!

– Kotku. – Wyciągam do niej dłoń, ale ona się cofa.

– Dwa tygodnie – oznajmia. – Daję ci dwa tygodnie! Jeśli ona nie zniknie z naszego życia...

– Nie mogę teraz – przerywam jej. – Mówiłem ci, ona ma trasę promocyjną, to nie jest dobry czas.

– Nie interesuje mnie to – mówi stanowczo. – Nigdy nie jest dobry czas. Masz to zrobić i już! A teraz wynoś się stąd. – Pokazuje ręką na drzwi. – Wróć, jak przestanie nam przeszkadzać, a jeśli ty tego nie zrobisz, uwierz mi: mnie nie zabraknie fantazji!

Podnoszę z podłogi torbę, wrzucam do niej telefon i zapinam suwak. Lepiej byłoby się teraz rozstać, po prostu wyjść i już nigdy nie wracać, nie odbierać od niej telefonów, nie zastawiać się, czy nie wpadnie jej do głowy jakiś durny pomysł, którym narobi mi problemów. Zakończyć wszystko i poczuć się wolnym – ale jak mam to zrobić? Ona jest wściekła. Jeśli powiem, że lepiej, żeby każdy poszedł w swoją stronę, rozpęta się piekło, nawet jeśli to nie ona wysłała tę roślinę. Choć co do tego akurat nie mam pewności, bo gdy powiedziałem, że Laura zaniepokoiła się przesyłką, zauważyłem uśmiech na twarzy Wiki. Pewnie zrobiła to jej przyjaciółeczka. Obie są sobie warte.

– Dwa tygodnie. – Znów mierzy we mnie palcem. – Albo pożałujesz, że kiedykolwiek się spotkaliśmy.

Nie muszę czekać dwóch tygodni, już żałuję.

Joanna

Nie mogę się na niczym skupić, co rusz sprawdzam pocztę albo opinie o najnowszej książce Ruty. Artur Konarski wciąż się nie odzywa, za to ten kretyn, vloger Mirosław Znaniecki, dodał nowy film, w którym rozpływa się nad *Inspiracją*. Jakie to przełomowe, jakie nietuzinkowe, a zakończenie prawdziwy majstersztyk. Kolejny złoty order przypięty do piersi Ruty. Jeszcze kilka takich ozdób i chyba stanie się kuloodporna. Podpinam telefon do ładowarki. Na spotkaniu autorskim wydawało się, że Ruta nie ma co liczyć na zachwyt ze strony Znanieckiego. Był kąśliwy, momentami złośliwy, a dzisiaj wystrześlił z peanem na jej cześć. Dziwny jest ten gość, nieprzewidywalny i antypatyczny. Cherlawy z wyglądu, za to mocny w gębie. Zupełnie jak te małe psy, które najgłośniej szczekają. Nie żebym liczyła się ze zdaniem tego kretyna, ale pochwała z jego ust ma znaczenie w branży literackiej i to mnie najbardziej wkurza. Rzeczywiście *Inspiracja* jest tak dobra? Jeszcze nie przeczytałam, nawet nie zaczęłam – miałam zamiar zrobić to wczoraj, ale napisanie mejla, który ma mi utorować drogę do kariery, nie było proste. W dodatku nie zadziało, przynajmniej na razie. W poniedziałek, najpóźniej we wtorek propozycja współpracy spłynie do mojej skrzynki odbiorczej, to tylko kwestia czasu. Wydam tę książkę, po prostu muszę wierzyć, że w końcu ktoś doceni mój potencjał i da mi szansę. Przecież ukazuje się coraz więcej debiutów, niemal co tydzień pojawia się jakieś nowe nazwisko. Z jednej strony jest to budujące, bo jednak udaje się przekroczyć magiczną barierę między światem zwykłych ludzi a pisarzy – wczoraj jeszcze anonimowi, dziś autorzy. Ale z drugiej – to niepokojące, bo robi się tłoczno. Ludzie nie mają aż tyle pieniędzy, żeby kupować

wszystkie książki. Oczywiście pisarze pokroju Ruty nie muszą zawracać sobie tym głowy, ale co innego tacy jak ja. Czy znajdę się w końcu po tej właściwej stronie? Nie będę zerkać na witryny księgarni tylko z ulicy, ale także ze środka, z okładek moich książek, na wpatrzone we mnie twarze przypadkowych przechodniów? Artur Konarski jest moim ostatnim rantunkiem. Oczywiście nadal mogę robić kolejne kursy creative writing, a potem wysyłać propozycje do wydawnictw, ale ile to ma trwać? Jeden z wykładowców na którymś z niezliczonych szkoleń online powiedział, że debiutem może okazać się nie twoja pierwsza, nawet nie druga i nie trzecia książka, tylko dopiero szósta. Szósta? Mam tworzyć i wierzyć, że w końcu coś z tego wyjdzie. To nic, że pięć moich książek trafiło do śmietnika redaktorów odpowiedzialnych za pozyskiwanie nowych tytułów, teraz wysyłam w świat kolejną, która skasuje dotychczasowe porażki. Wolne żarty. Kto to zniesie? Wchodzę na portal książkowy. Wiem, jako przewlekła singielka mogłabym wejść na portal randkowy, ale ja mam swój cel: niezwykle klarowny i atrakcyjny. Wpisuję w wyszukiwarce: „*Inspiracja* Laura Ruta”. Dam jej jedną gwiazdkę, może nawet pokuszę się o jakiś komentarz, ale z tym będzie trudno, bo nie czytałam książki. Kiedy jednak przeglądam stronę z opiniami na temat premiery Ruty, widzę, że ktoś już mnie ubiegł. Jedna gwiazdka. Ocena dodana dzisiaj. Wypociny, wydumane, nieprawdziwe, papierowe postacie – przebiegam szybko wzrokiem po tekście. Ktoś pod pseudonimem Zaufaj Mi nieźle pojechał po *Inspiracji*. Godzina dodania jest niemal ta sama, co emisja odcinka na vlogu Mirosława Znanińskiego – czy to przypadkiem nie on sam? To bardzo prawdopodobne. Gość wygląda na takiego, co ma rozdwojenie jaźni, więc chwilę po pełnym aprobaty komentarzu musiał zrównoważyć swoje emocje, pastwiąc się nad książką. Ten tekst zresztą bardziej do niego pasuje, jest w tonacji całego wczorajszego wieczoru: pe-

łen zgryźliwości i obrzydliwej, niekonstruktywnej krytyki. Może zapłacili mu, żeby oficjalnie dobrze napisał o *Inspiracji*, a teraz dał upust prawdziwym wrażeniom po lekturze. Dziwny typ. Próbowałam nawet znaleźć co nieco na jego temat w sieci, ale oprócz vloga i niewiele mówiących o nim samym social mediów nie ma nic więcej. Człowiek znikąd. Wygląda mi na takiego, co był lizusem w szkole, klasowym pośmiewiskiem, może kujonem albo wręcz przeciwnie – ledwo przechodził z klasy do klasy. Mimo wszystko Zaufaj Mi, kimkolwiek jest, uratował mój dzień.

Artur

Wczytuję się w mejla od Kingi Pawłowskiej, tłumaczki na język niemiecki. Chwali moje dotychczasowe osiągnięcia i mówi, że chciałaby zacząć ze mną współpracę. Nagle wypełnia mnie niezwykła energia, trochę się tego wstydzę, ale nie potrafię zapanować nad tym, że gdy ktoś mnie chwali, po prostu cieszę się jak dziecko. Za mało doceniano mnie w dzieciństwie, dlatego teraz za każdym razem, gdy moje ego zostanie połączane, czuję, jakbym łapał wiatr w żagle. Przypominam sobie te wszystkie chwile, kiedy chciałem już zrezygnować, przestać bawić się w agenta literackiego, i rozsadza mnie duma, że tego nie zrobiłem. Moje wybory doprowadziły mnie do miejsca, w którym jestem teraz: ładne studio w ekskluzywnym apartamentowcu z widokiem na Wisłę w jednej z najlepszych dzielnic stolicy, elegancki samochód, masa gadżetów i posada agenta docenianych pisarek. Udało mi się. Poprawka: zapracowałem sobie na to. Książki zawsze były moim światem, oazą, w której znajdowałem wytchnienie. Gdy otaczająca cię rzeczywistość nie spełnia twoich oczekiwań, najłatwiejszym sposobem jest uciec w fikcję – bardzo szybko to zrozumiałem, a umiejętność zarabiania na swoim hobby to bardzo pożądana cecha. I tak się składa, że właśnie ja ją mam. Jestem po właściwej stronie, w gronie zwycięzców, może nie czuję jeszcze pełnej satysfakcji, może za bardzo chcę wciąż więcej, lepiej, bardziej, ale nikt nie odmówi mi sukcesu, a na obezwładniające zadowolenie jeszcze przyjdzie pora. Laura na spotkaniach autorskich powtarza, że najlepsza książka wciąż jest przed nią. Myślę, że to nastawienie pomaga jej za każdym razem wspinać się na wyżyny swoich literackich możliwości. Ja też tak myślę: najlepszy projekt, deal mojego życia jest przede

mną i w końcu przyjdzie pora, żeby wznieść toast, ale teraz czeka mnie ciężka praca. W tej kwestii podzielałam zdanie sportowców, aktorów i pisarzy – sukces to wytrwałość, poświęcenie i zaangażowanie.

Na chwilę moje dłonie zawisają nad klawiaturą, ważę w myślach słowa, a potem odpowiadam na propozycję tłumaczki. Została mi jeszcze wiadomość od tej dziewczyny, która zaczęła mnie na wieczorze autorskim. Joanna Sernecka, aspirująca pisarka, która mówi o sobie, że jej talent w niczym nie ustępuje talentowi Laury, a ja odniosę ogromny sukces, zaczynając z nią współpracę. Gdyby nie użyła tych słów, może skusiłbym się nawet i zerknął do jej propozycji, a tak wiem, że nie chcę mieć z nią nic wspólnego. Nie cierpię zadufanych w sobie kobiet. Odpisuję, że dziękuję, ale nie jestem zainteresowany, a potem usuwam jej mejla razem z dziełem, które miało rzekomo odmienić mój los, czyniąc ze mnie bogatego człowieka.

Laura

Kończę rozmowę z Sebastianem i odkładam telefon na blat kuchenny. Zamknęłam się w domu, mimo że słońce przyjemnie oświetla taras. Nie mogłam tam zostać, boję się otwartej przestrzeni, w której ktoś może się zniecacka pojawić. Cała drzę, ale muszę trzymać się myśli, że mój mąż za chwilę tutaj będzie. Jakies czterdzieści minut do godziny – tyle zajmuje mu dojazd z klubu. Siadam na krześle i zamykam oczy, oddycham głęboko kilka razy. Świadomy oddech to sposób na ucieczkę od niechcianej paniki. To tylko roślina – powtarzam sobie w duchu, i nie ma nic wspólnego z listem sprzed dwóch lat. Zresztą nadawca pewnie zdążył już o nim zapomnieć. O mnie też. Za chwilę będzie tu Sebastian i racjonalnie mi to wytłumaczy. Jednak to nie działa. Ta roślina nacisnęła przycisk „odtwórz wspomnienia i dostosuj je do obecnej rzeczywistości”. Robi mi się niedobrze. Nagle słyszę jakiś dźwięk dochodzący zza drzwi wejściowych. Otwieram oczy. Klamka porusza się w górę i w dół. Widzę to wyraźnie, nic mi się nie wydaje. Drętwieję, po prostu zamieram, przestaję oddychać i w przerażeniu patrzę, jak ktoś próbuje dostać się do środka. To nie jest Sebastian, nie zdążyłby dojechać tak szybko, a więc kto? Klamka znów się rusza, do tego ktoś zaczyna energicznie pukać do drzwi.

– Laura! – Słyszę męski głos. – Otwórz!

W pierwszej chwili nie reaguję, jakbym całkowicie straciła kontrolę nad swoim ciałem, ale po chwili już wiem, kto jest po drugiej stronie. Jak to możliwe? Po co tu przyjechał? Dlaczego? Pędzę do przedpokoju i przekręcam zamek.

– No w końcu – odzywa się Michał, wyciągając w moim kierunku ręce.

Jestem tak roztrzęsiona i zdziwiona jego obecnością, że daję mu się przytulić. Co więcej, nie protestuję, gdy zaczyna całować mnie po szyi i zanurza dłonie w moich włosach, chociaż obiecywałam sobie, że nigdy więcej się to nie zdarzy. Nigdy.

Mieliśmy romans – nie, to za dużo powiedziane, po prostu zdarzyła nam się jedna cudowna noc, po której oboje stwierdziliśmy, że nie może się to wydać ani tym bardziej powtórzyć. Michał jest najlepszym przyjacielem mojego męża, chodzili do jednej klasy w szkole średniej, więc gdyby nasza zdrada wyszła na jaw, wszystko by się skomplikowało. Rozleciałoby się moje małżeństwo i ich długoletnia przyjaźń, a tego nie chcemy, dlatego oboje orzekliśmy, że to był błąd, choć całkiem przyjemny, i go nie powtórzymy. Udało się nam – aż do teraz. Gdy jego dłonie ściskają mnie mocno w tali, a zapach perfum przywodzi na myśl minione chwile, nie potrafię za protestować. Wciąż drzę z przerażenia, ale on inaczej interpretuje moje rozdygotanie.

– Och, ja też tęskniłem – szepcze. – Wiedziałem, że to będzie trudne, ale nie spodziewałem się, że aż tak...

Muszę go powstrzymać, nie chcę się z nim kochać, nie teraz, nie tutaj. Przecież za chwilę wróci Sebastian. Wtedy wygrał moment słabości, dałam porwać się chwili, byłam spragniona dotyku innych rąk, smaku innych ust, nowych doznań.

Nie planowaliśmy tego. Ja miałam spotkanie autorskie we Wrocławiu, a on pojechał tam w interesach. Wieczorem wyszłam na miasto, on także postanowił spędzić wieczór w jednej z knajp na rynku, a gdy już na siebie wpadliśmy, nie potrafiliśmy się od siebie oderwać. Wcale nie chciałam zdradzić Sebastiana, po prostu straciliśmy głowę. Nie widzieliśmy się od

tamtej pory – tak było łatwiej zapomnieć o wspólnej nocy, ale teraz oczywiście wszystko do mnie wróciło.

– Michał, za chwilę będzie tu Sebastian – szepczę i cofam się o krok.

– Wiem, wiem – odpowiada już przytomniej.

– Po co tu przyjechałeś?

Widzę rysujące się na jego twarzy zdziwienie. Być może liczył na lepsze powitanie, ale gdy tak nagle zjawia się na progu mojego domu, nie jestem na to gotowa.

– Seba ci nie mówił? – pyta, mrużąc oczy. – Za kilka dni mamy spotkanie z okazji dwudziestolecia matury.

– Może mówił – wykręcam się, bo naprawdę nie pamiętam, czy o tym wspominał. – Ale co tu robisz? Przecież wygodniej byłoby spotkać się na mieście.

– Seba zaproponował, żebym się u was zatrzymał.

Zaprosił go do nas i nic mi nie powiedział? Nie zadaję tego pytania na głos, ale naprawdę nie poznaję mojego męża. Powinien uzgodnić to ze mną, a w ogóle nie poruszył tej kwestii – jestem tego pewna. Przecież nie przegapiłabym informacji, że planuje zaprosić do nas na kilka dni faceta, z którym się przespałam.

– Miałem przylecieć w środę, ale udało mi się przebukować lot na dzisiaj. – Od kilku miesięcy pracuje w Berlinie, co też bez wątpienia pomogło nam ukryć naszą zdradę. – Nie mówiłem Sebie, że będę dzisiaj – stwierdza, zsuwając buty i wręczając mi swoją skórzaną kurtkę. – Chciałem zrobić wam niespodziankę.

– I zrobiłeś – mówię.

Dziwi mnie, że tak swobodnie czuje się w naszym domu i w mojej obecności, a poza tym naprawdę nie mogę zrozumieć, jak mógł zaakceptować propozycję Sebastiana po tym,

co wydarzyło się między nami w czerwcu. Kręci mi się w głowie od natłoku myśli. Patrząc, jak otwiera drzwi do łazienki i nie zamykając ich za sobą, pochyla się nad umywalką.

– Dzwoniłem do niego z lotniska! – woła. – Ale nie odbierał.

– Jest na squashu – wyjaśniam.

Wyciera ręce, a potem rusza w stronę kuchni. Idę za nim i przez chwilę sama czuję się jak gość we własnym domu, bo Michał swobodnie otwiera szafkę, wyjmując szklanekę i nalewa do niej wody z filtra.

– No chyba właśnie nie – mówi.

– Co nie? – Marszczę czoło.

– No chyba nie jest na squashu. Odpisał, że oddzwoni, nie może teraz gadać, bo załatwia ważną sprawę.

– Sprawę? – pytam, próbując zrozumieć, o co mogło chodzić.

– Nieważne – wzrusza ramionami. – W każdym razie, gdy napisał, że nie ma go w domu, nawet się ucieszyłem. – Posyła mi uśmiech. – Pomyślałem, że uda się nam pobyć chwilę sam na sam – stwierdza, patrząc na mnie wyczekująco.

Nie chcę teraz wracać do naszej wspólnej nocy, za bardzo jestem roztrzęsiona, poza tym za chwilę będzie tu Sebastian.

– Michał, to chyba nie jest dobry pomysł, żebyś tutaj się zatrzymał. To całe napięcie między nami... – zaczynam, a on znów się uśmiecha. Naprawdę go to bawi?

– Wiem, że chciałabyś to powtórzyć – mówi, robiąc krok w moją stronę. Jest przystojny, zawsze mi się podobał, ale nie ma to znaczenia, bo przecież kocham Sebastiana. – Ja też nadal cię pragnę – szepce – ale postanowiliśmy, że nigdy więcej się to nie powtórzy – dodaje, wtulając się we mnie.

Powietrze wydobywające się z jego ust łaskocze mi skroń. Kiwam potakująco głową, chłonąc jego zapach i ciepło. Po co

w takim razie przyjechał? Dlaczego nie odmówił Sebastianowi? Poza tym mógł zatrzymać się u innego kolegi albo w hotelu. Lubi wystawiać siebie na próbę?

– Jeśli nie chcesz, żebym tutaj był...

– Nie o to chodzi. – Odrywam głowę od jego klatki piersiowej i spoglądam mu w oczy. Znów to czuję: podniecenie, niekontrolowane pragnienie, by posmakować jego ust, pozwolić mu się rozebrać i tak jak tamtej nocy doprowadzić do rozkoszy, której Sebastian nie dał mi już od dawna. – Po prostu...

– Nie ufasz sobie czy mnie?

Zapada cisza. Patrzymy sobie w oczy, jakby czas zwolnił, znów jesteśmy na krawędzi – wystarczy krok, by runąć w przepaść albo zostać na bezpiecznej ścieżce. Nie udaje mi się odpowiedzieć na jego pytanie, bo odskakujemy od siebie, gdy pisk parkującego przed domem auta przerywa panujące między nami milczenie.

Sebastian

Parkuję przed domem i pośpiesznie wysiadam z auta. Spotkanie u Wiktorii zakończyło się porażką. Dwa tygodnie – jej wściekły głos wciąż dźwięczy mi w uszach. Do tego Laura jest wytracona z równowagi przez jakąś durną przesyłkę. Nie lubię, gdy jej umysł pogrąża się w chaosie, bo to przekłada się na nasze życie rodzinne. Fikcja miesza się z rzeczywistością, czasem sama przestaje odróżniać jedno od drugiego. Bywa nieobliczalna, pobudzona, jakby bohaterowie, w których sama tchnęła życie, nie dawali jej spokoju. Kiedy pisze, jest najbardziej przewidywalna: po prostu zamyka się w pokoju na górze i prawie z niego nie wychodzi, dopiero okres promocji przerywa tę stagnację i spędzamy ze sobą więcej czasu, co tylko pokazuje, jak bardzo się od siebie oddaliliśmy. A może jedynie ja tak czuję? Pcham drzwi i omal nie potykam się o męskie buty. W pierwszej chwili myślę, że Laura miała rację i ktoś, kto wysłał tę przesyłkę, właśnie postanowił ją odwiedzić.

– Laura! – krzyczę, wpadając do salonu i wtedy zauważam rozłożonego na kanapie Michała, który unosi dłoń w geście powitania.

– Niespodzianka! – woła ze śmiechem.

Wstaje i podchodzi do mnie z wyciągniętą ręką. Co on tu robi? Dzwonił, gdy byłem u Wiktorii, ale nie mogłem odebrać, bo ratowałem swoją skórę.

– Miałem być później, ale chyba mnie nie wyrzucisz? – znów się śmieje, gdy po przyjacielsku poklepujemy się po plecach.

– Jasne, miło cię widzieć – mówię, rozglądając się po salonie. – Gdzie Laura?

– No właśnie, chyba trochę zdziwiła ją moja niespodzianka. Poszła wziąć prysznic.

Pewnie jest wściekła. Nie powiedziałem jej, że Michał zatrzyma się u nas na kilka dni. Po prostu w ogóle nie wiedziałem, czy do tego dojdzie, bo mój przyjaciel często lubi zmieniać zdanie i równie dobrze mógłby nagle odwołać przyjazd. Laura raczej go lubi, ale rzadko zapraszamy innych do domu, więc chyba podświadomie chciałem postawić ją przed faktem dokonanym i darować sobie wszystkie te rozmowy. A może przestraszyła się, gdy niespodziewany gość pojawił się w progu, tym bardziej że wcześniej wytrąciła ją z równowagi tajemnicza przesyłka? Tak czy siak na pewno mi się dostanie. Wzdycham głęboko. Rano kochanka, teraz żona – jestem mistrzem wchodzenia w konfrontację z kobietami.

– Nie mówiłem jej, że przyjedziesz – odzywam się.

– Zdażyłem się o tym przekonać. – Przez jego twarz przełyka uśmiech.

– Poczekaj, pogadam z nią – rzucam i ruszam schodami na górę.

Nie ma jej w łazience, ale odnajduję ją w sypialni – gdy wchodzę, wkłada przez głowę sukienkę.

– Przepraszam – odzywam się, podchodząc do niej. – Miałem ci powiedzieć, ale... – Zawieszam na moment głos, bo naprawdę nie wiem, jak się wytłumaczyć.

Odwraca się nagle, tak gwałtownie, że uderza o mnie ramieniem. Unosi głowę i spogląda na mnie w taki sposób, jakby chciała powiedzieć: O czym jeszcze mi nie powiedziałeś? Zaciśka zęby i patrzy mi głęboko w oczy. Czy się domyśla? Wie, że ją zdradzam?

– Kochanie... – Mój głos jest spięty, słyszę to.

– Ktoś nadał na moje nazwisko paczkę z rutą, a twój kumpel wpada niezapowiedzianie do naszego domu jak do siebie! Mam tego dość! – wyrzuca na jednym wydechu.

Robi to głośno, obawiam się, że Michał mógł usłyszeć.

– Nie wiedziałem, że przyjedzie dzisiaj. Miał być kilka dni później – tłumaczę, jakby to coś mogło zmienić. – Jeśli nie chcesz, żeby został...

– Niech zostanie.

Odrywa ode mnie spojrzenie i siada zrezygnowana na brzegu łóżka, a potem chowa twarz w dłoniach. Kucam przed nią, kładę rękę na jej plecach i delikatnie je gładzę.

– Boję się – mówi, podnosząc na mnie wzrok.

W pierwszej chwili myślę, że chodzi o Michała, ale nie – ta wypowiedź dotyczyła przesyłki.

– Dlaczego ktoś przysłał mi tę roślinę? – pyta, jakby sądziła, że znam odpowiedź.

Po co zaprzęta sobie głowę jakimś chwatem? Zwłaszcza teraz, gdy na dole jest Michał. Nie mam ochoty wtajemniczać go w opowieść o przesyłce – ani tej, ani sprzed dwóch lat. Nie zdziwiłbym się, gdyby sama je sobie wysyłała, a potem o tym nie pamiętała. Często zdarza jej się zapominać o wielu rzeczach. Poza tym, czy tak nie było w którejś z jej książek? Motyw niezrównoważonej psychicznie kobiety, która dręczyła samą siebie? Patrzy na mnie pełnymi lęku oczami. Czasem jej współczuję: to musi być okropne, gdy niepokojące myśli stale wirują na karuzeli strachu w jej głowie.

– Kochanie – szepczę. – Może pogadajmy o tym później, kiedy Michał już wyjedzie?

– Nie zostawicie mnie teraz samej w domu! – protestuje, jakby pomyślała, że chcę zniknąć z domu razem z nim. – Nie,

gdy jakiś świr ma mnie na celowniku.

Przesadza, ponosi ją wyobraźnia. Chętnie ściągnąłbym ją na ziemię i zasugerował, że miejsce tych chorych wizji jest w jej książkach. Może sobie iść do gabinetu i wystukać je na klawiaturze, a nie próbować wcielić w życie. Powinna to potraktować jako dar od losu, inspirację do kolejnego thrillera. A może właśnie tak zrobiła? Wysłała do siebie ten chwast, bo chciała na własnej skórze poczuć te wszystkie emocje, by potem móc oddać je w książce? Ale przecież nie powiem tego na głos, bo się wścieknie. Łapię ją za przedramiona i ściskam delikatnie.

– Możemy wrócić do tego wieczorem, gdy Michał pójdzie spać? – pytam, patrząc jej w oczy. – Pogadamy o tym, gdy będziemy sami, dobrze?

– Okej – odpowiada, odrywając ode mnie wzrok. – Chodźmy do niego.

Dziwię się, że tak łatwo przystaje na moją propozycję. Chyba nigdy nie nadążę za tokiem jej rozumowania. Właściwie to nawet nie mam ochoty dotrzymywać jej kroku.

Joanna

Całe popołudnie spędzam na mieście. Mam kilka spraw do załatwienia, a poza tym oszalałabym, siedząc w domu i odświeżając skrzynkę odbiorczą. Większość czasu zajmują mi zakupy w Domach Centrum. Właściwie nie potrzebuję niczego nowego, ale wiadomo – torebek i butów nigdy za wiele. Przez moment kusi mnie, by podjechać pod dom Laury: może uda mi się znowu dostrzec ją wylegującą się na tarasie albo pracującą w ogrodzie? Jest początek maja, jeszcze trochę chłodno, ale słoneczna pogoda zachęca do spędzania czasu na zewnątrz. Nie, nie mogę tego zrobić, to zbyt ryzykowne. Kto wie może akurat zapamiętała mnie ze spotkania i rozpozna, gdy przystanę za płotem. Muszę odczekać, pozwolić, by mój obraz w jej wspomnieniach się rozmył. Poza tym nie wzięłam auta, a jechanie tam taksówką byłoby nierozsądne.

Nagle znajduję to, czego szukałam. Wiedziałam, że przywiodła mnie tu intuicja. Taką samą torebkę miała wczoraj na wieczorze Ruta. Identyczny kolor i model. Biorę ją do ręki i otwieram zamek. Eleganckie wykończenie i przystępna cena. Przyglądam się sobie w lustrze. Może nie bardzo pasuje do mojego nieformalnego stroju, ale na wieczór autorski będzie idealna. Nieduża, w sam raz na książkę, pióro i telefon. Mogłaby być ciut większa, wtedy bez problemu schowałabym do niej mojego zgrabnego MacBooka, ale i tak wiem, że ją kupię. Zaciśkam dłoń na miękkiej skórze paska, przekładam zapięcie o jedno oczko wyżej, teraz zdecydowanie lepiej leży. Czerwony to co prawda nie mój kolor, najwyraźniej jednak to kolor pisarki bestsellerów. Kładę torebkę na dnie koszyka, spędzam jeszcze trochę czasu na dziale z biżuterią i bielizną, a potem całe pół godziny w gigantycznej kolejce, jak przystało na so-

botnie popołudnie. Gdy wracam metrem, czuję ogromny głód. Mogłam zjeść coś w mojej ulubionej restauracji wegetariańskiej Bliski Wschód, ale zupełnie o tym nie pomyślałam. Ostatnio w mojej głowie panuje coraz większy chaos, kiedyś byłam bardziej zorganizowana. A może to przez tę obsesję na punkcie Laury Ruty? Ta kobieta wkradła się do mojego życia i zajmuje w nim główną rolę, ja sama zeszłam na dalszy plan. Każdy dzień zaczynam od przeglądania jej social mediów, chcę wiedzieć, co zjadła, w co się ubrała. I zawsze jest tak wyśmienicie i cudownie, lukier, aż do porzygania. Popadam w obłęd. Może powinnam wrócić na psychoterapię? Gdy raz w tygodniu spotykałam się z psycholożką, zdecydowanie łatwiej było mi zachować życiowy balans, jednak pandemia wszystko zmieniła. Spotkania online w moim przypadku się nie sprawdziły, a potem nie wróciłam do cotygodniowych sesji, bo nowe ceny były nie do zaakceptowania. Nie stać mnie na psychoterapię, a termin pierwszej wizyty w ramach NFZ jest tak odległy, że można zwariować od samego czekania. Gdyby Monika była blisko mnie, wszystko byłoby prostsze... Moja przyjaciółka rok temu została matką i to skutecznie nas od siebie oddaliło. Przestała mieć dla mnie czas, a właściwie przestała go mieć dla samej siebie i tak po prostu rozeszły nam się drogi. Nie mam do niej żalu, nawet jej współczuję. Nie wychodzi na miasto, zrezygnowała z treningów fitness, a ja razem z nią, bo nie chciałam chodzić sama. Zamknęła się w domu, tym samym skazując na zamknięcie i mnie. Kilka razy wpadłam do niej z wizytą, ale to już nie ta sama dziewczyna. Była ledwo żywa, a przez tego rozwrzeszczanego dziecka nie udało nam się zamienić sensownie nawet paru zdań. Może kiedy jej córka podrośnie, znów wszystko wróci do normy?

Wysiadam z metra i powolnym krokiem kieruję się w stronę bloku. Głód przybiera na sile. Ostatni raz jadłam rano, potem

w południe przegryzłam jabłko. W wizjach kreuję doskonałą kolację. Co prawda nie będą to obłędne frytki z batatów w sosie figowym, które serwują w Bliskim Wschodzie, ale coś równie dobrego. Na samą myśl cieknie mi ślinka.

Pół godziny później zdejmuję naleśnika z patelni, układam na nim pokrojonego banana i kiwi, a całość polewam syropem klonowym. Zapach jest niezemski. Dumna jak paw siadam na łóżku, krzyżując nogi. Pierwszy kawałek naleśnika znika w moich ustach, gdy otwieram klapę laptopa. W skrzynce odbiorczej dostrzegam wiadomość od Artura Kornarskiego. Serce zaczyna mi bić z zawrotną prędkością, a jedzenie więźnie w gardle. Odpisał, w końcu się doczekałam! Przełykam szybko naleśnika. Popiłabym go wodą, ale musiałabym po nią iść do kuchni, a nie jestem w stanie dłużej czekać. Klikam w mejla i przebiegam wzrokiem po jego treści. Serce nie zwalnia, przybiera jednak inny rytm. W uszach słyszę szumy, a potem z całych sił zaczynam wrzeszczeć i rzucam talerzem o ścianę.

Artur

W poniedziałek rano dzwonię do Laury. Co prawda nigdy nie robię tego przed dziesiątą, nie chcę przeszkadzać jej w pisaniu, ale dzisiaj od ósmej widzę ją na Facebooku, co jest dla niej nietypowe i skłania mnie do wykonania telefonu nieco wcześniej.

– Mam dobre wieści – mówię, gdy tylko wymieniamy uprzejmości.

Milczy. To akurat jest dla niej dość typowe. Ma niezwykłą zdolność trzymania emocji na wodzy. Gdy kilka miesięcy temu oznajmiłem, że pewien producent zainteresował się jej ostatnią książką, siedziała nieruchomo jak posąg. Naprawdę żadnej ciekawości, ekscytacji, przejawów radości? Zdziwiająca.

– Zabiegam o to, żeby twoja książka ukazała się na rynkach niemieckojęzycznych: Niemcy, Austria, Szwajcaria – wymieniam. – W sobotę widziałem się z tłumaczką.

– Dopiero zabiegasz czy masz coś konkretnego? – pyta. Ostra jak żyletka.

– Same konkrety – odpowiadam chłodno, bo udziela mi się jej lodowaty i oficjalny ton. – Będzie tłumaczyć twoją najnowszą książkę. Bardzo się jej spodobała i dostała grant z Instytutu Książki, a szanse na znalezienie niemieckiego wydawcy są naprawdę spore.

– Fajnie – kwituje, ale w jej głosie nie słychać entuzjazmu.

– A co z kolacją? – pytam, bo jeszcze nie odpisała na mojego mejla. – Dzisiaj, jutro, w środę? Kiedy ci pasuje?

– Nie chcę gadać o mojej kolejnej książce. Naprawdę, Artur, nie teraz. Potrzebuję więcej czasu – dodaje i głęboko wzdycha.

– Dobrze – zgadzam się szybko, bo tym razem w jej głosie wybrzmiewa nerwowy ton. – Nie musimy o tym rozmawiać. Zależy mi, żebyś podpisała aneks do umowy. Chodzi o sublicencję w kwestii przekładów. A poza tym nie uczuliśmy sukcesu *Inspiracji* – uśmiecham się szeroko, chociaż wiem, że mnie nie widzi. – Może twój mąż miałby ochotę nam towarzyszyć?

Ostatnio tak właśnie było – niespodziewanie przyszła z małżonkiem, musiałem więc prosić o szybką zamianę dwuosobowego stolika na coś większego. Oczywiście okazało się to problematyczne, bo w ekskluzywnych restauracjach, do których zwykłem ją zabierać, miejsca rezerwuje się z kilkutygodniowym wyprzedzeniem. Ostatecznie kelnerka dostawiła do naszego stolika krzesło i niemal stukaliśmy się łokciami. Teraz wolałbym tego uniknąć i od razu wiedzieć, czy wybiera się z mężem.

– Sebastian nie przyjdzie – mówi krótko.

Nie wiem, czy to znaczy, że się zgodziła. Chyba właśnie tak powinienem to zinterpretować.

– Jutro o dwudziestej będzie okej? – upewniam się, a ona się zgadza. – Świetnie, wyślę ci namiary na restaurację, gdy zrobię rezerwację.

Teraz muszę się naprawdę postarać, żeby znaleźć jakieś w miarę ekskluzywne miejsce z wolnym z stolikiem na jutro. Ale Laura się zgodziła, a to jest najważniejsze.

Laura

Odkładałam telefon na stolik nocny, podciągam pod plecy poduszkę i układam się na niej wygodnie. Zgodziłam się spotkać z Arturem, by choć na chwilę wymknąć się z domu, bo sytuacja stała się nie do zniesienia. Odkąd w pokoju obok śpi Michał, chodzę cała spięta. Widzę, jak na mnie patrzy, uśmiecha się prowokacyjnie, czasem ostentacyjnie oblizuje usta albo puszcza do mnie oko, gdy Sebastian nie widzi. Nie chcę wracać do tego, co było, ale to silniejsze ode mnie. W mojej wyobraźni wciąż pojawia się tamten pokój hotelowy przesiąknięty zapachem jego perfum, ciężkich, zmysłowych, z nutą skóry, piżma i drzewa sandałowego. Nadal ich używa, pobudzając moje zmysły. Zamykam oczy i znów to widzę: blask ulicznej latarni wpadający przez okno, cienie drzew na suficie i jego pochylonego nade mną. Serce mi przyśpiesza, nie mogę iść w tamtym kierunku, to niebezpieczne. Zaciskam mocno powieki, a podniecenie pulsuje w dole brzucha. Może to dlatego, że tak rzadko kochamy się z Sebastianem. Nawet nie pamiętam, kiedy robiliśmy to ostatni raz. Dlaczego? Nawet się nad tym nie zastanawiałam. Jemu nie brakuje seksu?

Właściwie ostatnio układa nam się jakoś inaczej. Sebastian jest dziwnie spięty, czuję to. Zerka na mnie badawczo. Wczoraj, gdy wszedł wieczorem do sypialni, udawałam, że śpię, a on usiadł na brzegu łóżka z mojej strony i mi się przyglądał. Przez współprzymknięte powieki widziałam nieruchomy zarys jego sylwetki. Siedział i patrzył na mnie, a potem przejechał palcem po moim policzku, zjeżdżając aż do szyi. Zadrżałam, to było silniejsze ode mnie. Dotyk nie miał nic wspólnego z namiętnością, wręcz przeciwnie – wywołał we mnie dreszcz przerażenia. O czym myślał mój mąż? Czy Michał czymś się

zdradził? Niemożliwe, żeby mu powiedział – jemu także nie jest to na rękę. Dlaczego więc Sebastian tak dziwnie się zachowuje? Może się domyśla? Wyczuwa napięcie między mną a Michałem? A jeśli się wyda, to co wtedy? Rozstaniemy się? Czy jestem na to gotowa? Nie jestem. Ta jedna noc nie może zrujnować mi reszty życia i choć nie potrafię wygrać z podnieceniem, które wywołuje we mnie Michał, nie chcę znów zdradzić męża. I jeszcze ta cholerna roślina. Dlaczego ktoś mi ją przysłał? Co to ma znaczyć? Czy w ogóle coś znaczy? Na samą myśl o tym chwaście i anonimie czuję ucisk w żołądku, po prostu momentalnie robi mi się niedobrze i nie mogę nad tym zapanować. Dziś jest czwarty maja, pogróżki dotyczą dziesiątego, a to oznacza, że zostało mi tylko sześć dni życia. Po plecach przebiega mi dreszcz. Może powinnam wyrzucić roślinę, pozbyć się jej razem z anonimem? Schowałam rutę do drewnianej skrzyni na tarasie, razem z kopertą, nie pokazałam Sebastianowi. Nie chcę rozmawiać o tym przy Michale, bo sytuacja w naszym domu i bez tego jest rozgrzana jak wulkan przed wybuchem.

Wczoraj przy kolacji odbyliśmy dziwną rozmowę. Sebastian zszedł na chwilę do piwnicy po wino i wtedy Michał do mnie podszedł.

– Nie rób tego – wyszeptał.

Nie wiedziałam, o co mu chodzi.

– Czego? – zapytałam cicho, momentalnie czując wyrzuty, jakbyśmy spiskowali za plecami Sebastiana.

– Nie podniecaj mnie tak! – wyszeptał, kładąc dłonie na moich biodrach. – Nie wytrzymuję już tego, ciągle chodzę podniecony, zobacz – dodał, wskazując na swój rozporek.

Odskoczyłam od niego. Nie może mnie obejmować, gdy w domu jest mój mąż.

– Tracę nad sobą kontrolę, gdy jesteś blisko – powiedział, znów robiąc krok w moją stronę. – Myślałem, że to będzie łatwiejsze...

– Co będzie łatwiejsze? – Za naszymi plecami rozległ się głos. Sebastian trzymał w ręku butelkę wina i się nam przyglądał.

– Odpięcie bransoletki – odparł Michał, a ja spojrzałam na niego z wyrzutem. Co on bredził? – Laura poprosiła, żebym jej pomógł – dodał, dotykając złotego łańcuszka na moim nadgarstku.

Pod dotykiem jego palców zrobiło mi się gorąco.

– Tak – włączyłam się do rozmowy, wchodząc w rolę, którą właśnie mi narzucił. – Muszę umyć naczynia, a nie chcę jej moczyć.

Sebastian spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

– Przecież mamy zmywarkę – odpowiedział, wymijając mnie i stawiając wino na blacie.

Kiedy odpiął mi bransoletkę, odwróciłam się do nich tyłem i odkręciłam wodę w kranie. Michał zajął się otwieraniem butelki i więcej już do tego nie wracaliśmy. Zmyłam się z dołu pod pretekstem pracy nad książką. Może gdy zostali sami, rozmawiali o czymś, co kazało Sebastianowi potem tak na mnie patrzeć? Zerkam na puste miejsce obok mnie. Później poszedł spać i wcześniej wstał. Kiedyś było odwrotnie. Kiedy zamieniliśmy się rolami?

Sebastian

Wpatruję się w Michała, nie wierząc we własne słowa. Zrobiłem to, właśnie powiedziałem mojemu kumpłowi, że zdradzam żonę. Widzę malujące się na jego twarzy zdziwienie pomieszane z niedowierzaniem, a może czymś na kształt podziwu. To uznanie w jego spojrzeniu ma związek z moją żoną czy kochanką? Jest pod wrażeniem mojej odwagi, bo zadarłem z Laurą, najbardziej brawurową i nieprzewidywalną osobą, jaką zna, czy raczej moich umiejętności uwodzicielskich? Ciekawe, co powie, gdy dodam, że Wiki jest młodsza ode mnie o ponad dekadę. Mimowolnie uśmiech pojawia się na mojej twarzy, co oczywiście nie uchodzi jego uwadze.

– Grubo. – Wydyma wargi. – Nie sądziłem, że taki z ciebie ostry zawodnik.

– Stary, grunt pali mi się pod nogami. – Siadam naprzeciwko niego na kanapie tarasowej, badawczo zerkając w stronę drzwi przesuwanych.

Wybrałem najbardziej odpowiedni moment, by poruszyć tę kwestię, bo Laura jeszcze śpi na górze. Wahałem się, czy w ogóle mówić o tym Michałowi, ale naprawdę nie wiem, jak wybrnąć z sytuacji. Wiktoria nie żartowała, postawiła twarde warunki: dwa tygodnie, z czego minęły już dwa dni. Cały weekend spędziliśmy w trójkę, a to pierwszy moment, gdy jesteśmy sami, bez towarzystwa Laury. Na dwunastą mam umówione spotkanie z klientem, dlatego muszę wykorzystać okazję i przedyskutować z Michałem mój problem – od tego są przyjaciele.

– Wiki – ściszam głos, zerkając na niego – chce, żebym zostawił Laurę. Dała mi dwa tygodnie.

– Pojebało ją – mówi odrobinę za głośno. – Chcesz odejść od żony? – pyta już znacznie ciszej.

– Nie, ale nie wiem, jak mam spławić kochankę. Za daleko to wszystko poszło – wzdycham.

– Ile to trwa?

– Dwa lata.

– O kurwa. – Znów wydyma wargi. – Jest w ciąży?

– Nie. Chyba nie.

Właśnie zasiał we mnie ziarno niepewności. Czy to może być przyczyną nagłego opętania Wiktorii? Jest ze mną w ciąży, dlatego tak naciska? Już wcześniej chciała, żebym zostawił Laurę, ale teraz przemawia przez nią czysta desperacja. Może Michał ma rację? Powinienem spotkać się z Wiktoria i o to zapytać. A jeśli naprawdę jest w ciąży? Czy będzie miało to wpływ na moją decyzję? Nie chcę odejść od Laury, mimo wszystko jednak powinienem wiedzieć, na czym stoję. Zadzwońię do Wiki albo lepiej podjadę do niej po spotkaniu.

– Co zamierzasz zrobić? – pyta Michał.

– Nie mam pojęcia.

– Wiesz, że Laura to kobieta, która nie bierze jeńców – mówi, a ja w myślach ripostuję: nie znasz mojej kochanki, ona jest jeszcze gorsza. – Albo zabija, albo puszcza wolno – dodaje, spoglądając mi w oczy.

– Myślisz, że jak się dowie, to mnie zostawi? – pytam. Opcji, że mnie zabije, nawet nie biorę pod uwagę, ale tej, że się rozstaniemy, też nie. – To wykluczone! To nie może się wydać, Michał. – Wstaję i nerwowo chodzę po tarasie.

On milczy, wodząc za mną wzrokiem, jakby był leniwym, grubym kotem, nieskorym do większej aktywności niż poruszanie gałką oczną. Może niepotrzebnie mu powiedziałem? Palnie coś po pijaku i zamiast mi pomóc, tylko zaszkodzi? Mę-

czy mnie ta sytuacja, ostatnie dwa dni to jakiś koszmar. Laura też chodzi podminowana, najpewniej odlicza godziny do wyjazdu Michała, nic nie mówi, ale ja wiem, że coś jest nie tak.

– Co mam zrobić? – Przystaję i spoglądam na niego.

Siedzi niewzruszony, a jego wzrok mówi: sam nawarzyłeś tego piwa, więc sam je wypij. Nie wiem, na co liczyłem – że zdradzi mi jakąś magiczną instrukcję załatwiania trudnych spraw z kobietami? Odkąd pamiętam, jest singlem, który miewa jednorazowe przygody z kobietami i nie potrafi zbudować stałego związku. Czego ja się w ogóle spodziewałem?

– Chcesz, żebym z nią pogadał? – pyta, poprawiając się na kanapie.

Momentalnie wyobrażam sobie, jak spotyka się z Wiki. Michał podoba się kobietom z tym swoim tajemniczym uśmiechem i trzymaniem ich na dystans – lecą na to. Może to jest właśnie rozwiązanie mojego problemu? Zawróci w głowie Wiki, a wtedy ona da sobie ze mną spokój.

– Mam pogadać z Laurą? – dodaje.

– Oszalałeś!

Myślał o rozmowie z moją żoną?

– Ona nie może się dowiedzieć – protestuję, siadając obok niego na kanapie. – Musimy załatwić to jakoś inaczej – dodaję, spoglądając w stronę drzwi tarasowych, które właśnie się otwierają.

Staje w nich Laura. Jest naga. Co prawda ma na sobie jedwabny szlafrok, ale prześwitujący – wiem, bo właśnie dlatego go jej kupiłem. Gdy stoi w promieniach słońca, dokładnie widać zarys jędrnych piersi, krągłość bioder, kształtne uda. Zerkam na Michała i widzę, że nie potrafi oderwać od niej spojrzenia, dosłownie ślini się na jej widok. Gdyby nie był

moim kumplem, gdybym przed chwilą nie zdradził mu mojej tajemnicy, za to spojrzenie przywaliłbym mu prosto w mordę.

Joanna

Kiedy rano się budzę, pęka mi głowa. Dobrze, że dziś mam wolne za sobotę, bo nie dałabym rady pójść do pracy. Wczoraj za dużo wypiałam, czego dowodem jest pusta butelka obok łóżka i przewrócony kieliszek, z którego wyciekła strużka wina, zamieniając się w krwawą plamę na dywanie. Zajmę się tym później, kawałkami naleśnika i skorupami z rozbitego talerza też. Mam złamane serce, a przynajmniej tak właśnie się czuję. Po raz pierwszy zdarzyło się to w szkole średniej i myślałam, że umrę. Każdy oddech bolał tak bardzo, jakby ktoś ścisnął mi płuca i nie chciał puścić. Nie mogłam jeść ani się uczyć, uciekałam w sen – dobrze, że było to na początku roku szkolnego, bo inaczej zapewne powtarzałabym klasę. Ból rozrywał mnie od środka – tak samo jest teraz. Wtedy pomogła mi przez to przejść Monika, obiecała, że z każdym dniem będzie lepiej, i rzeczywiście tak było. Co prawda zajęło mi to dłużej, niż przypuszczałam, ale w końcu stanęłam na nogi. Mimo wszystko nie potrafiłam pójść pod dom Szymona i powiedzieć mu, co o nim myślę, skonfrontować się. Zresztą, co by to dało – nie chciał mnie, takie były fakty. Do dzisiaj omijam ulicę, na której mieszka, ale jego samego spotkałam wiele razy. Właściwie musiałam znosić jego widok codziennie przez kilka miesięcy, aż do matury. Jego nowa dziewczyna chodziła do mojej szkoły. Obściskiwał się z nią na szkolnych dyskotekach, całował w szatni – za każdym razem, gdy widziałam ich razem, czułam, jak w mózg wbija mi się ostra igła. Potem nasze drogi się rozeszły, uczucia wywietrzały, ale tamta rana zostawiła we mnie trwałe ślady. Po pierwsze, beznadziejnie zdałam maturę, co zamknęło mi drogę na wymarzone studia, a po drugie, straciłam zaufanie do mężczyzn i dlatego wciąż jestem sama.

Przez te kilka lat od naszego rozstania zdążyłam się jako tako pozbierać, co prawda nie powtórzyłam matury, bo studiowanie prawa nie wydaje mi się już niczym ciekawym, ale poszłam na zaoczną psychologię. Nie potrzebuję jednak wykształcenia, żeby zostać spełnioną pisarką, tylko pomocnej dłoni, którą właśnie mi zabrano. Przypominam sobie, jak moje serce pękło po raz drugi. Gdy Ruta pojawiła się na scenie literackiej, już próbowałam sił w pisaniu, ale ona podcięła mi skrzydła. W swojej debiutanckiej powieści napisała moją historię – to, nad czym pracowałam od dwóch lat, było opatrzone jej nazwiskiem i reklamowane jako książka roku. Przeżyłam załamanie nerwowe, nie byłam w stanie wstać rano z łóżka, targały mną niekontrolowane napady złości i płaczu. Gdyby nie Monika, nie przeżyłabym tamtej porażki. Namawiała mnie, żebym nie rezygnowała z książki i wysłała ją do wydawców.

– To tylko podobna historia – mówiła.

Ale ja wiedziałam, że jest nazbyt podobna. Co prawda u mnie były inne imiona, nazwiska czy miejsce akcji, jednak clou fabuły niemal identyczne. Żaden z wydawców nie uwierzy, że napisałam ją wcześniej niż Ruta. Prawda jest taka, że pisałyśmy niezależnie od siebie dwie podobne historie, ale ona miała więcej szczęścia albo ja za bardzo szlifowałam tekst, wciąż odwołując moment wysłania. Tak długo, aż w końcu stało się to niemożliwe, bo Laura Ruta mnie ubiegła. Do dziś nie umiem się z tym pogodzić, choć wzięłam się w garść i po kilku miesiącach żalonych utyskiwań zaczęłam pisać nową książkę. Niepewnie, namiętnie i intuicyjnie. Wciąż towarzyszyło mi przeświadczenie, że tym razem też ktoś mnie ubiegnie, że jego historia znów będzie łudzaco przypominać moją. Kiedy skończyłam pisać, natychmiast wysłałam tekst do wydawców, ale nikt nawet nie raczył odpowiedzieć. To świetna książka, lepsza niż ta pierwsza, bardziej dojrzała,

głębsza i przerażająca. Dlaczego Konarski nie poznał się na moim talencie? On jako trzeci zadał cios w moje serce. Zrobił to, bo jego świat kręci się wyłącznie wokół Laury.

Znów ogarnia mnie wściekłość. Jak mógł mnie tak potraktować?! Jestem pewna, że nawet nie zajrzał do mojej propozycji literackiej! Skończony dureń, sztywny jakby kij połknął, niby taki elokwentny i elegancki, a tak naprawdę obłudny i egoistyczny palant.

Ponownie otwieram laptop i klikam w mejla, którego znam już na pamięć – katowanie się to moja domena, wtedy też stale odczytywałam dawne wiadomości od Szymona. Artur Konarski życzy mi powodzenia, ale nie jest zainteresowany podjęciem współpracy. Jego obecni klienci, czytaj Laura Ruta, są dla niego najważniejsi, a związane z ich rozwojem plany nie pozwalają mu objąć opieką nowych autorów. Kretyn. Stracić taką szansę. Dla niej ma czas, chociaż ona nawet nie potrzebuje agenta, sama doskonale poradziłaby sobie na rynku książki. Co innego ja, gdy jestem przed debiutem. Może powinnam porozmawiać z Laurą Rutą? Poprosić ją o wsparcie albo jeszcze raz spróbować przekonać do siebie Artura Konarskiego? Nie poddać się, tylko napierać na niego z jeszcze większym zaangażowaniem? Ponownie przebiegam wzrokiem po mejlu. Teraz zauważam brak przecinka i literówkę. To nie przystoi agentowi literackiemu, ale przede wszystkim dowodzi, że odpowiadał na szybko i wysłał bez sprawdzenia. Przypominam sobie, ile czasu poświęciłam na napisanie do niego wiadomości, cały wieczór i pół nocy. Ważyłam każde słowo, zmieniałam szyk zdań, kilka razy czcionkę, by otrzymać odpowiedź sporządzoną na odwal, na kolanie. Bezдушny, parszywy gnojek!

Wchodzę na Instagram. Jak na zawołanie jako pierwszy wyskakuje post Laury Ruty sprzed kilku minut. Stoi przed gigan-

tycznym lustrem i trzyma w ręku dwa wieszaki z kieckami. „Agent zaprosił mnie na kolację. Którą sukienkę włożyć?” Dalej cała masa hashtagów i emotikoniek. Ostatkiem sił powstrzymuję się przed rzuceniem telefonem. Nie chcę, żeby skończył jak tamten naleśnik. Oddycham głęboko. Nie miał wolnej chwili, żeby zajrzeć do mojej propozycji literackiej, ale już znalazł czas na kolację z Rutą. Sytuacja z Szymonem powinna mnie nauczyć, że ludzie są bezwzględni, niewdzięczni i fałszywi, ale nie, ja uwierzyłam, że Artur Konarski mi pomoże. Do tego ten uśmiezek Ruty, gdy wręczała mi książkę, i dedykacja: „Traktuj przeszkody jako okazje. Niechaj będą dla ciebie źródłem inspiracji”. Podchodzę do okna i przykładam dłonie do zimnej szyby, a potem do rozpalonego czoła. Po Szymonie wylizałam rany, pozbierałam się, wróciłam do życia, ale do tej pory żałuję jednego: że pozwoliłam sobie cierpieć, a im słodko żyć. Zabrakło mi sił i odwagi na zemstę. Tym razem nie popełnię tego błędu.

Laura

Najwyraźniej przerwałam im ważną rozmowę, bo nagle zalega między nimi cisza. Sebastian patrzy na mnie zdziwiony, jakby moje pojawienie się na tarasie własnego domu było czymś zupełnie niespodziewanym, a Michał tajemniczo się uśmiecha – wyraz jego twarzy jest zupełnie inny niż mojego męża. W jego spojrzeniu dostrzegam pożądanie i podziw, momentalnie czuję się skrępowana, mocniej zaciskam poły szlafroka i odwracam głowę. Mój wzrok ląduje na drewnianej skrzyni, stojącej w rogu tarasu. To w niej ukryłam tę cholerną roślinę. Na wspomnienie przesyłki czuję ucisk w żołądku. Powinnam się tym jak najszybciej zająć, pokazać Sebastianowi, dowiedzieć się, kto ją przysłał i dlaczego, a tymczasem od soboty leży na dnie skrzyni. Nie żeby mi było szkoda tego chwastu, a niech sobie zwiędnie, ale nie tylko on się tu liczy – ważny jest też przekaz, a przecież każdy drobiazg może być istotny. Kiedy myślę o rucie pozbawionej światła i wody, przechodzi mnie dreszcz. Uschnie, zmarnieje, ujdzie z niej życie. Okropnie to brzmi – jak wyrok na mnie...

– Kawy? – pyta Michał, przerywając moje niechciane myśli, które w wyobraźni nabierały już realnych kształtów.

– Nie, dziękuję.

Zna każdy zakamarek mojego ciała, a nie wie, że dzień zaczynam od senchy – kawę piję dopiero wczesnym popołudniem. Przechodzę szerokim łukiem obok skrzyni, jakby ruta wyszarpana z korzeniami z ziemi mogła mnie poparzyć. Do tego ten list sprzed dwóch lat... Dziesiąty maja – koniec życia. Znów łomot w mojej klatce piersiowej. Adresat nie podał roku, jedynie dzień i miesiąc. Zrobił to celowo, żeby dręczyć

mnie niepewnością. Może powinnam się schować, uciec, przeczekać w bezpiecznym miejscu ten dzień? A może po prostu najlepiej zawiadomić policję? Pokazać im anonim i to ziolo? Jednak czy tym sobie nie zaszkodzę? Nie chcę, aby informacja wydostała się poza ten dom i poza moją i Sebastiana świadomość. Tylko my o tym wiemy, i niech tak zostanie. Ciężko wzdycham i siadam na sofie obok Michała.

– Muszę się zbierać – odzywa się Sebastian, podnosząc z kanapy. – Jedziesz ze mną? – pyta, spoglądając na Michała, a ten posyła mu zdziwione spojrzenie. – Mówiłeś, że chcesz kupić nową koszulę i buty – dodaje mój mąż.

– Ale nie spiesz mi się. Impreza dopiero za kilka dni – mówi Michał. – Zajmę się Laurą.

Rozsiada się wygodnie na sofie i z bezczelnym uśmiechem patrzy w oczy Sebastianowi. Przez twarz mojego męża przebiega wściekłość, nawet się z tym nie kryje.

Co on wyprawia?! Chce, żebyśmy wpadli? Żeby Sebastian o wszystkim się dowiedział?

– Zrobię jej śniadanie, tak jak tobie przed chwilą – dodaje i spogląda na mnie. – Też chcesz jajecznicę?

– Chętnie – zgadzam się. Zgodziłabym się na wszystko, byleby już sobie poszedł, bo płonę pod jego spojrzeniem i mam wrażenie, że mój mąż to dostrzega.

Michał podnosi się z kanapy, zabiera puste filiżanki po kawie i znika w domu.

– Coś się stało? – pytam, wpatrując się w Sebastiana. – Przerwałam wam jakąś ważną rozmowę?

Nie żeby mnie to tak naprawdę interesowało, po prostu chcę odwrócić jego uwagę od sceny, która właśnie się rozegrała – zająć czymś jego myśli. Niech przestanie patrzeć tak, jakby chciał wydobyć ze mnie to, co skrywam na dnie serca.

– Nie – protestuje. – Wszystko okej. Tylko trochę wkurza mnie, że tak się tutaj panoszy. – Spogląda w stronę zasuniętych drzwi tarasowych, przez które widać, jak Michał otwiera lodówkę i wyjmuje z niej jajka.

Mam ochotę powiedzieć, że sam go zaprosił, ale nie chcę eskalować napięcia.

– Umówiłam się na jutro na spotkanie z Arturem.

– Chcesz, żebym poszedł z tobą? – pyta, zerkając na zegarek.

– Jakies aneksy do podpisania. – Ziewam. – Same nudy. Pójdę sama, a ty już leć, bo się spóźnisz do pracy.

Wstaje, ale w połowie drogi do drzwi tarasowych się odwraca. W pierwszej chwili mam wrażenie, że chce coś powiedzieć, że może chodzi nawet o rutę, przypomniał sobie o niej, wiem, że powinnam teraz mu ją pokazać, to jest ten moment, ale gdy lekko podnoszę się z oparcia, dostrzegam w jego spojrzeniu mrok. Mrozi mnie to.

– Jeśli będzie cię wkurzał – odzywa się, ale dobrze wiem, że nie mówi o agencji, tylko o Michale – po prostu każ mu się stąd wynosić. I najlepiej z nim nie gadaj.

O czym mam z nim nie gadać? Czyżby jednak coś wyczuł? Coś nas zdradziło?

– Przepraszam, że go zaprosiłem bez twojej zgody. To był błąd! – cedzi przez zęby.

– Nie będę z nim gadać. – Nie wiem dlaczego, ale czuję, że on właśnie oczekuje tego zapewnienia, a może ja chcę przekonać samą siebie, że tak właśnie będzie. – Muszę przygotować się do spotkania z Arturem, przeczytać dokumenty, które mam podpisać, więc zamknę się na cały dzień w gabinecie – kłamię. – Michał nie będzie mi przeszkadzać, po prostu sam się sobą zajmie, i tyle. Leć już, bo się spóźnisz!

Lekko, niemal niewyczuwalnie kiwa głową, a potem ku mojemu zaskoczeniu podchodzi do mnie, pochyla się i całuje w czoło. To nowość. Od dawna wychodził tak po prostu, bez pożegnania, a tym bardziej bez takich drobnych czułości. Pewnie robi to na pokaz, gra przed przyjacielem idealnego męża, którym dawno przestał już być. Patrzę, jak po chwili znika za drzwiami, dokładnie je zamyka, a potem podchodzi do Michała i coś mówi. Sądząc po jego gestach, to chyba nic miłego.

Sebastian

– Czy ciebie pojechało? – szepczę, podchodząc do Michała.

– O co ci chodzi? – oburza się.

– Dobrze wiesz! Przestań stroić miny. Bawi cię, że masz teraz nade mną przewagę. Kurwa, tylko szepnij jej słówko...

– Wyluzuj, stary. Ponosi cię wyobraźnia, nic się nie dzieje. – Unosi ręce w geście poddania. – Jedź i zajmij się tą sprawą – dodaje, a ja wiem, że celowo nie wypowiada imienia mojej kochanki. – Ja zajmę się Laurą. Nie spieprz tego!

Nie mam czasu na dalsze przepychanki, bo jeśli teraz nie wyjadę, spóźnię się na spotkanie z klientem. Tak po prawdzie to już jestem spóźniony. Zrzucę to na korki.

Trzaskam za sobą drzwiami – co prawda niechcący, ale może nawet lepiej, że tak wyszło: niech wie, że mnie wkurzył. Ma tupet, zawsze miał. Łgarz, jakich mało, nadęty dupek, król życia. Nigdy mi to nie przeszkadzało, czasem wręcz zachwycało, ale teraz doprowadza mnie do furii. Co w ogóle przyszło mi do głowy, żeby powiedzieć mu o Wiktorii? Po co przyznałem się, że mam kochankę? Szukałem zrozumienia, pocieszenia, wsparcia? A może jednak przesadzam – przecież to mój przyjaciel i wiele razy przekonałem się, że jest po mojej stronie. Dlaczego teraz miałoby być inaczej? To pewnie przez te nerwy. Pali mi się grunt pod nogami, nie myślę logicznie. Naprawdę potrzebuję Michała, bo sam nie dam rady posprzątać tego całego bałaganu.

Wsiadam do auta, zerkając na taras. Laura jeszcze nic nie wie, jeszcze mogę wszystko uratować, załatwić sprawę z Wiktorią. Odpalam samochód i ruszam spod domu. Czy możliwe, żeby była ze mną w ciąży? Mówiła, że bierze pigułki, że mogę

być spokojny, ale może nagle przestała, nie informując mnie o tym. To byłoby w jej stylu: zdecydować za nas oboje, bo zawsze lubi stawiać na swoim. Ta cholerna dominacja zawsze mnie w niej irytowała. Ile razy była głucha na moje argumenty, odporna na sugestie, po prostu uparta? Może i tym razem postanowiła postawić mnie przed faktem dokonanym. Naciskam pedał gazu. Muszę jak najszybciej dowiedzieć się, czy to prawda, a poza tym nie chcę spóźnić się na spotkanie z klientem. Całe moje dorosłe życie balansuję między biznesem a prywatnością. Nie mogę tego spieprzyć, ciężko pracowałem, by znaleźć się tu, gdzie jestem. Kariera zajmuje wysokie miejsce w rankingu moich priorytetów życiowych. Nie że nie chciałbym zostać ojcem, ale nie jest to żadna pałaca potrzeba, ot, miły, przyjemny obrazek gdzieś w odległej przyszłości: ja z niemowlakiem w ramionach. Ciekawe, czy w ogóle sprawdziłbym się w tej roli. Laura nigdy nie chciała mieć dzieci, tak przynajmniej zawsze mówiła. Chyba że po prostu nie może ich mieć – nie wiem, nigdy nie zgłębiałem tego tematu. Wierzyłem na słowo i trzymałem jej stronę. Gdy się poznaliśmy, nie poruszaliśmy kwestii dzieci, nie miało to dla nas większego znaczenia, a po ślubie było tyle różnych ciekawych wyzwań: podróże, praca, ciągłe przeprowadzki. Kilka razy w kontekście znajomych czy jakiegoś filmu wspominaliśmy o tym, a raczej o zmianach, jakie dziecko powoduje między partnerami, i za każdym razem stwierdzaliśmy, że na nas jeszcze nie pora. Ale kiedy miałby przyjść ten właściwy czas? Stać nas na dziecko, oboje dobrze zarabiamy, mieszkamy w pięknym, dużym domu, a poza tym Laura ma prawie trzydzieści siedem lat – na co chce jeszcze czekać? Jesteśmy wygodni, leniwi, samolubni? Być może. W ostatnie święta moja matka zahaczyła o ten niewygodny temat. Wybrała moment, kiedy byliśmy sami, bo Laura wyszła wtedy z pokoju.

– Jak wasze starania? – zapytała z z troską w oczach.

– Starania? – Nie bardzo rozumiałem, o co jej chodzi.

– O dziecko – wyszeptała. – Leczyście się, prawda?

Skąd jej to przyszło do głowy? Nie dokończyłem rozmowy, bo do pokoju wszedł mój stryj, ale później wiele razy o tym myślałem. Oczywiście nie powiedziałem nic Laurze. Może matka zauważyła coś, czego ja nie dostrzegam? A może nawet o czymś wiedziała? Laura zwierzyła się mojej siostrze, a ona powtórzyła matce? Ale nie, chyba nie, bo one nie są ze sobą aż tak blisko. Poza tym Karolina nie potrafi trzymać języka za zębami i następnego dnia wiedziałbym o wszystkim z najdrobniejszych szczegółami. Moja matka chce być babcią, wielokrotnie to podkreśla, ale coś mi mówi, że nie ucieszy się za bardzo, jeśli upragnionego wnuka da jej moja kochanka. Co zrobię, jeśli okaże się, że Wiktoria naprawdę jest w ciąży? Nie mogła zdecydować za nas, to zagrywka poniżej pasa. Przejeżdżam na czerwonym, w duszy tłumacząc sobie, że to głębokie pomarańczowe. Na ten moment jeszcze nic się nie dzieje, przecież Wiki nawet nie wspomniała o ciąży, a poza tym skąd mam wiedzieć, że nie sypia z kimś innym. Oczami wyobraźni widzę jej minę. Jak śmiesz mnie w ogóle o coś takiego podejrzewać?! Jestem ci wierna! Nie, raczej źle by się to dla mnie skończyło...

Kiedy zajeżdżam pod hotelową restaurację, gdzie umówiłem się z klientem, jestem spóźniony piętnaście minut. Akademicki kwadrans – jakoś z tego wybrnę. Sięgam po leżącą na fotelu pasażera teczkę i pędzę do wejścia.

Joanna

Na jej story pojawia się nowa relacja. Czyżby wybrała sukienkę na kolację z agentem? Jakby to kogokolwiek obchodziło! Chociaż mnie akurat interesuje. Muszę dowiedzieć się, gdzie i kiedy się spotykają. Zapewne wybierze jedno z tych miejsc, co zawsze. Zapisywałam wszystkie lokale, które odwiedzała razem z Arturem Konarskim, bo za każdym razem zdawała z nich relację na story, i od dwóch lat powtarzają się te same restauracje. Klikam w kółeczko z jej wizerunkiem i moim oczom ukazuje się Laura Ruta w zmysłowej pozie na sofie tarasowej. Ma na sobie prześwitujący szlafrok, siedzi w taki sposób, że cała uwaga skupia się na jej długich opalonych nogach. Na twarzy ma słodki uśmiezek, który chętnie zamieniłabym w zupełnie inny grymas. Zdjęcie pewnie zrobił mąż, bo wyraźnie widać, że ktoś jest po drugiej stronie obiektywu. W jej oczach iskrzą płomienie namiętności, prawdziwa radość, w której dostrzegam uwodzicielską nutę. Nie uśmiechałaby się tak do statywu, wdzięczy się przed kimś, kto jej się podoba – jestem tego pewna. Ma wszystko, piękny dom na przedmieściach, talent, sukces i wciąż jest zakochana w mężu. Co prawda nie mają dzieci, ale może właśnie to po tylu latach pozwala jej nadal uwodzicielsko na niego patrzeć. Moja matka, odkąd pamiętam, żyła z ojcem jak pies z kotem. Dlaczego ja nie mogę mieć choćby jednej rzeczy z tej niekończącej się wyliczanki Ruty? Co robię nie tak? Nienawidzę jej. Wcale nie chcę w sobie tych wszystkich negatywnych uczuć, ale są silniejsze ode mnie. A może tam pojedę? Zobaczę na własne oczy Laurę wylegującą się na tarasie? Podpatrzę, jak osiąga się sukces...

Jak cudownie byłoby choć przez jeden dzień pożyć jej spektakularnym życiem. Czuję, jak zaczyna boleć mnie głowa, niepotrzebnie znów o niej myślę. A gdybym tam jednak pojechała – co mogłabym jej powiedzieć? Poprosić, by wstawiła się za mną u swojego agenta? Zasugerować, żeby pomogła mi przetrzeć szlaki, poleciała tu i tam, a może nawet zarekomendowała moją książkę? Kilka razy pisałam do niej na Instagramie i Facebooku z różnych fikcyjnych kont, ale nigdy nie odpisała. Gdyby prowadziła jakiś kurs literacki, byłoby prościej: zapisałabym się do jej grupy, poszła na zajęcia, uścisnęła dłoń, ale ona nie działa w tych obszarach. Zapewne nie chce dzielić się tajnikami swojej pracy, hodować sobie konkurencji. Na wiele sposobów szukałam do niej dojścia i choć nawet znam jej adres, ona nie zna mnie. Ta krótka wymiana zdań na wieczorze autorskim czy rozmowa w sklepie meblowym nic nie zmieniły. Nadal jestem dla niej twarzą z tłumu, obcą dziewczyną, jedną z wielu, nic nieznaczącą nieznaną kobietą. Ale ona się myli. To, że mnie nie kojarzy, nie znaczy, że ja nie znam jej. Wiem dużo więcej, niż mogłoby się wydawać.

Odświeżam stronę i pokazuje się konto jej przyjaciółki BiBi, którą także mam w obserwowanych. Kilka minut temu wrzuciła fotkę z lotniska, oznajmiając całej instasferze, że za chwilę wystartuje jej samolot, a kierunek podróży jest najbliższy jej sercu: Polska. Oznacza jakiś festiwal książek obyczajowych, na którym pojawi się jutro przed południem. Ciekawe, czy spotka się z Laurą? Kto wie może nawet się u niej zatrzyma – zapewne nie omieszkają o tym wszystkich poinformować na swoich profilach.

Wychodzę z Instagrama i wybieram numer mojego szefa. Odbiera po pierwszym sygnale.

– Dzień dobry – odzywam się słabiutkim głosem. W zasadzie nie bardzo muszę udawać, po prostu kiepsko brzmię. –

Szefie, dopadł mnie jakiś wirus. Dzisiaj mam wolne za sobotę, a w kolejnych dniach chciałabym wykorzystać zaległy urlop. – Wymownie pociągam nosem.

– Jasne. Zgłoś mejlem do Edyty – mówi szef. – Kuruj się!

– Dziękuję – żegnam się, udając atak kaszlu dla uwiarygodnienia choroby.

Udało się! Mam cały tydzień wolny i w końcu mogę zająć się tym, na czym najbardziej mi zależy.

Laura

Wchodzi na taras i mruży oczy przed słońcem.

– Poczekaj, muszę to uwiecznić. – Sięga po swoją komórkę, którą zostawił na blacie stolika z mozaiką na wzór portugalskich azulejos.

Jestem zaskoczona i skrępowana, ale nie protestuję, gdy robi pierwsze zdjęcie, a potem kolejne. Prosi, bym odchyliła głowę do tyłu, uśmiechnęła się.

– Wystarczy – mówię, gdy jego spojrzenie zza komórki staje się coraz bardziej łapczywe. – Pokaż, jak wyszło.

– Idealnie – cmoka. – Bo ty jesteś idealna.

– Przestań – śmieję się, biorąc od niego telefon.

Siada blisko, zbyt blisko. Przez cienki materiał szlafroka czuję jego ciepłe ramię, gdy pochyla się i przerzuca palcem kolejne fotki na ekranie smartfona. Rzeczywiście zdjęcia są rewelacyjne. Słońce oświetla moje nogi, które w tym ujęciu wydają się niebotycznie długie, a moją twarz rozświetla prawdziwy uśmiech. Wiem, że jedną z fotek wrzucę potem na media społecznościowe.

– Pojedź ze mną – odzywa się niespodziewanie.

Zdziwiona odwracam głowę w jego stronę i niemal stykamy się nosami.

– Dokąd?

Sebastian kilka minut temu proponował, że podrzuci go do Warszawy na zakupy – czyżby Michał nagle zmienił zdanie?

– Do Berlina – niemal szepce, a ja zaczynam się śmiać.

– Oszalałeś! – wołam.

Jestem autentycznie rozbawiona jego fantazją. I co bym tam robiła? A przede wszystkim: w jakiej roli by mnie tam widział?

– A dlaczego nie? Byłaś tam kiedyś? – pyta.

– Nie, ale kiedyś cię odwiedzę.

– Kiedyś – parska. – Zrób to teraz. Nigdy nie chciałaś zrobić czegoś szalonego, bez męża...? – rzuca i momentalnie milknie, jakby przypomniał sobie, co zrobiliśmy rok temu.

Najbardziej szalona noc w moim życiu, bez męża, za to z jego najlepszym przyjacielem. Z nim.

– Michał – również ściszam głos, choć wiem, że jesteśmy tutaj sami i nikt nas nie usłyszy. – Nie wracajmy do tego. Obiecaliśmy sobie, że odcinamy się od tamtego zdarzenia.

Patrzy mi w oczy, a potem nachyla się i zaczyna całować. Jakby opacznie zrozumiał to, co przed chwilą powiedziałam. Jego usta są miękkie, ciepłe, namiętne. Kręci mi się w głowie. W każdej chwili może wrócić Sebastian i nakryć nas na zdradzie, myślę, ale nie odrywam się od niego, pozwalam, by dotknął mojego ciała. Jedną dłoń kładzie mi na karku, a drugą zaciska na mojej piersi. Nie protestuję, oddaję mu długi, zmysłowy pocałunek. Gdy jego dłoń wędruje na mój brzuch, a potem jeszcze niżej, wstaję z sofy i chwytam go za rękę.

– Chodź – mówię.

I znów to zrobię, po raz drugi zdradzę mojego męża. Nie powinnam, wiem, że to nas zgubi, ale tylko tego teraz pragnę: poczuć Michała w sobie, zobaczyć z bliska jego zniewalający uśmiech i te oczy, w których odbija się najlepsza wersja mnie samej. W nich jestem piękna, zmysłowa, idealna. Mój mąż nie patrzy już na mnie w taki sposób. Kiedyś było inaczej, pragnął mnie, widziałam to w jego spojrzeniu, a potem... Nie potrafię podać konkretnego momentu, w którym się to zmieniło. Po prostu pewnego dnia odkryłam, że przestaliśmy na siebie działać. Nie zrzucam odpowiedzialności na niego, zazwyczaj,

gdy coś zaczyna się pieprzyć w związku, wina leży pośrodku. Może gdybyśmy mieli dzieci, byłoby inaczej? Ja byłabym matką, a on ojcem, tworzylibyśmy scalony układ, galaktykę, wszechświat małego człowieka, który po równo byłby mną i nim.

Michał zamyka za nami drzwi tarasowe i opiera mnie o ścianę. Jesteśmy widoczni z ulicy dla przypadkowych gapiów, ale w niczym mi to nie przeszkadza. Zdziera ze mnie szlafrok, pod którym jestem naga. Drzę z podniecenia i z zimna, bo ściana za moimi plecami jest lodowata. W środku jednak cała płonę i krzyczę do siebie: „Nie rób tego! To nie w porządku! Masz męża”, a mój drugi głos, bardziej cichy, zmysłowy, szepce: „Pomyśl w końcu o sobie. Michał da ci rozkosz, której dawno nie miałaś. Naprawdę chcesz z tego zrezygnować?”. Nie chcę i dobrze o tym wiem... Staram się zapamiętać każdy szczegół, żeby potem móc w nieskończoność odtworzać tę scenę. Kąt padania światła na jego ramionach, wirujące wokół nas drobne pyłki kurzu, gdy zdejmuję mu przez głowę koszulkę, wyrzeźbiona klatka piersiowa, umięśniony brzuch. Do tego wszystkiego będę wracać, kiedy jego nie będzie już obok mnie, chłonę tę chwilę, żeby zapamiętać ją na zawsze. I lepiej, żeby przestał patrzeć na mnie w ten sposób, bo jeszcze się w nim zakocham.

Chwytam go za rękę i prowadzę do góry po schodach. Opadamy na łóżko, które jeszcze godzinę temu dzieliłam z mężem. Przez głowę przemyka mi myśl, że będę musiała zmienić pościel, by Sebastian nie wyczuł zapachu innego samca. Michał zanurza dłonie w moich włosach, wbija usta w moje wargi, a ja wiem, że teraz będzie jeszcze lepiej niż ostatnio. Nie bronię się ani przed nim, ani przed moją wygłodniałą wyobraźnią. Ona nigdy mnie nie zawodzi...

Artur

Uwijam się jak w ukropie. Stolik w restauracji jeszcze niezamówiony, na szczęście wysłałem prośbę do mojego prawnika w sprawie aneksu do umowy. Powiedział, że spróbuje go przygotować, ale nie obiecuje, a jeśli pojawię się na kolacji bez dokumentów, Laura się wścieknie. Pośpieszyłem się z tym spotkaniem, ale naprawdę nie sądziłem, że się zgodzi. Myślałem, że jak zwykle wymiga się, wykręci pisaniem, migreną czy inną niecierpiącą zwłoki sprawą. Ciekawe, czy taka też jest w życiu prywatnym? Stale odmawia mężowi? Nie przepadam za nim, to zbyt pewny siebie cwaniak, który zdaje sobie sprawę ze swojej atrakcyjności i pozycji społecznej. Na szczęście nie będzie towarzyszyć nam w rozmowie, a więc całą uwagę będę mógł skupić na Laurze, a ona na mnie. Tyle że jeśli pojawię się bez aneksu, będzie ze mną krucho. Laura jest skąpa w okazywaniu emocji, ale czasem patrzy na mnie w taki sposób, że mam ochotę zniknąć. Nigdy nie narzeka na słabą sprzedaż, mizerną promocję i beznadziejną reklamę, a jednak stale liczy na więcej. Niewdzięczna. Gdybym się naprawdę nie starał, nie dawał z siebie wszystkiego, nie byłaby autorką best-sellerów. Oczywiście czasem jakiś tytuł sprzedaje się gorzej albo potrzeba więcej czasu, by zassał go rynek, ale to nie moja wina. Poza tym jej sukces jest moim sukcesem, poświęcam temu maksimum zaangażowania i uwagi, bo to też mój biznes. Nie mam sobie nic do zarzucenia, tymczasem ona wydaje się niewzruszona, nawet gdy przychodzę do niej z newsem o ekranizacji. Zupełnie jakby nie miało to dla niej większego znaczenia. Jej mąż nie ma łatwego życia, tego jestem pewien, ale cóż, widziały gały, co brały.

Najpierw podjadę do pralni odebrać koszule i garnitury. Nie mam cierpliwości do prasowania, a dopóki stać mnie, żeby komuś to za zapłacić, nie odmawiam sobie tej wygody. Schodzę po schodach do garażu podziemnego, w głowie rozpisując listę spraw, które muszę dzisiaj, najpóźniej jutro załatwić. Gdy na Śląsko-Dąbrowskim utykam w gigantycznym korku, zerkam na wyniki sprzedaży i ustawiam odpowiednie rekordy. Wynik jest taki, jak oczekiwałem: najnowsza książka Ruty nie tylko miała doskonały preorder, ale i pierwszy tydzień sprzedaży wygląda niezwykle imponująco. *Inspiracja* będzie na topce salonowej, nie mam co do tego wątpliwości. Bardzo prawdopodobne, że nawet w pierwszej piątce. Świetnie, będę miał czym się pochwalić na kolacji.

Zatrzymuję się na podziemnym parkingu i pośpieszenie ruszam w stronę centrum handlowego. Gdy automatyczne drzwi otwierają się przede mną, czyjaś ręka ląduje na moim ramieniu. Jest to tak niespodziewane, że aż się wzdrygam. Oglądam się gwałtownie za siebie, stoi za mną ta niedoszła pisarka, jak jej tam, Joanna Sernecka. Skąd ona się tu wzięła?

– Dzień dobry – mówi. – Co za spotkanie!

Uśmiecha się. Czy to oznacza, że nie przeczytała jeszcze odmownego mejla, czy po prostu nie ma do mnie o to żalu? Będzie mnie namawiać czy planuje jednak coś innego? Zemstę? W myśl Fredrowskiej maksymy – ta zniewaga krwi wymaga.

– Dzień dobry – odpowiadam.

– Jedziemy? – pyta, przywołując windę znajdującą się tuż za automatycznymi drzwiami.

– Pójdę schodami – mówię, ruszając do przodu, ona jednak rezygnuje z jazdy windą i dotrzymuje mi kroku.

– Czy poświęciłby mi pan chwileczkę? Mówi się, że nie ma przypadków, czyli wpadliśmy na siebie nie bez przyczyny.

– Bardzo panią przepraszam, ale naprawdę się śpieszę.

Mam ważniejsze sprawy na głowie, muszę przygotować się do jutrzejszego spotkania z Laurą, tyle kwestii jeszcze trzeba przemyśleć, odhaczyć na liście do zrobienia. Jak pozbyć się tej natrętnej dziewczyny?

– Dostałam od pana mejla – rzuca, gdy dochodzimy do ruchomych schodów.

A jednak.

– Nie zrozumiał mnie pan, kompletnie się nie zrozumieliśmy – mówi z nerwowym śmiechem w głosie. – Proszę, niech pani pozwoli mi to wytłumaczyć. Dziesięć minut. – Gdy dojeżdżamy na górę, ruchem głowy wskazuje na kawiarnię po przeciwnej stronie korytarza. – Proszę, bo nie odczepię się od pana – dodaje, a w jej głosie nadal pobrzmiwa śmiech.

Czy naprawdę ją to bawi? A może w ten sposób reaguje na stres? Znam kilka osób, które tak mają. Albo jest nie do końca stabilna emocjonalnie. Zaburzona stalkerka? Mam wrażenie, że mi nie odpuści. Lepiej zgodzić się teraz, niż narażać się znów na niespodziewane, ale nieprzypadkowe spotkanie.

– Dobrze, ale nie więcej niż dziesięć minut – zgadzam się.

Siadamy przy okrągłym stoliku, nalega, że zamówi dla nas kawę i ciastko.

– Bardzo dziękuję, wystarczy kawa, nie jem słodczy.

Składa zamówienie przy ladzie i po chwili siada naprzeciwko mnie.

– Rozumiem, że jest pani zawiedziona, ale proszę nie brać tego do siebie – zaczynam.

Joanna

Chętnie walnęłabym go w łeb. „Nie bierz tego do siebie”. Jak mam nie brać, skoro to mnie dotyczy?! Muszę jednak zachować twarz i załatwić to, po co tu przyszłam. Śledziłam go, od kiedy wyjechał ze swojego strzeżonego osiedla. Elegancki samochód, markowy SUV w kolorze dojrzałej śliwki. Piękny. Kiedy wsiadał do niego po spotkaniu autorskim z Laurą, byłam tuż obok, dosłownie po drugiej stronie ulicy. Siedziałam w swoim aucie i właśnie malowałam usta ochronną pomadką, gdy zauważyłam, jak przebiega przez przejście. W audi mruknęły światła, on pośpiesznie usiadł za kierownicą i ruszył. A ja za nim. Jeździ po alkoholu? W czasie naszej rozmowy trzymał kieliszek w dłoni, ale może tylko zamoczył w nim usta? Właściwie nie wiem, dlaczego za nim pojechałam. Po prostu byłam zafascynowana i chciałam wiedzieć o Konarskim jak najwięcej. Na Powiślu zatrzymał się przed bramą, która po chwili się otworzyła. Mogłam skorzystać i też wjechać na monitorowane osiedle, ale brama pewnie po jakimś czasie się zamykała i nie miałabym jak wyjechać. Zresztą wystarczyło mi to, że już wiem, gdzie mieszka, a poza tym chciałam jak najszybciej wrócić do domu i wysłać mejla, który miał odmienić moje życie. Ale Konarski mi odmówił, a teraz nie chce, żebym brała to do siebie.

– Proszę powiedzieć prawdę. Nie przeczytał pan mojej propozycji, nawet pan do niej nie zajrzał.

Wymownie wykrzywia usta.

– No właśnie, i to jest największy błąd. Wystarczyłoby, żeby otworzył pan plik i zaczął czytać – mówię. – Musi dać mi pan szansę, bo już raz ją straciłam.

Opowiadam mu historię z Rutą – o tym, jak jej debiut podciął mi skrzydła, o wręcz bliźniaczo podobnej fabule, a także o tym, jak się załamalam, po czym podniosłam się z kolan i napisałam *Manipulatorkę*. To tylko dowodzi, że jestem niezłomna, pracowita i wytrwała. Widzę, że moja opowieść zrobiła na nim wrażenie. Z niedowierzaniem marszczył czoło, gdy porównywałam obie książki: moją i debiut Ruty.

– Niewiarygodne. – Kręci głową. – Wręcz niemożliwe.

– Nie wierzy mi pan?

Mam tę książkę w dokumentach Google'a, a także na mejlu. W pośpiechu odszukuję ją w historii wysłanych wiadomości.

– Widzi pan, data utworzenia dokumentu jest sprzed debiutu Ruty. – Stukam palcem w ekran smartfona. – Dodatkowo wysyłałam mejla do siebie z historią. Proszę zobaczyć, to dowód, że cała książka powstała, zanim Ruta stała się piarką.

Teraz musi mi uwierzyć, dać szansę. Zobaczyć we mnie osobę godną zachodu.

– Proszę przeczytać *Manipulatorkę*. Jestem przekonana, że gdy tylko pan zacznie, nie oderwie się aż do końca lektury. Jeszcze raz ją panu wysyłam, a także mój niedoszły debiut, historię, którą ukradła mi Ruta. – Nie do końca jest to prawda, ale chcę wzbudzić w nim współczucie. – Proszę dać mi szansę.

Spoglądam na niego błagalnym spojrzeniem i w jego oczach dostrzegam wahanie, lekką niepewność. Niech tylko zacznie czytać, będzie mój.

Artur

Wczoraj, chwilę po powrocie z galerii, gdzie natknąłem się na Sernecką, udało mi się zarezerwować stolik na kolację z Rutą w restauracji Na Lato. Dobra organizacja to moja mocna strona.

– Tak, stolik dla dwóch osób – powiedziałem. – Zależy mi, żeby był na uboczu – dodałem. – To będzie spotkanie biznesowe, potrzebuję idealnych warunków do rozmowy. Oddzielne pomieszczenie? – upewniłem się, gdy kelner powiedział, że dysponują przeszkloną loggią, w której mógłbym liczyć na spokój i intymność. – Idealnie!

Teraz patrzę na rozłożoną przede mną kartkę – prawie wszystko załatwione, brakuje jedynie ptaszka przy dwóch punktach. Pierwszy to aneks umowy. Nadal go nie mam. Dzwoniłem przed chwilą do prawnika, ale nie odebrał, być może siedzi na jakimś ważnym spotkaniu. Oby tylko mnie nie zawiódł. Bez umowy początek rozmowy z Laurą będzie trudny. Co prawda mam plan B, przygotowałem dla niej prawdziwą perełkę: wywiad w jednej z gazet lifestyle’owych dla kobiet. Będzie to trochę kosztować, ale wiem, że ona się ucieszy. Drugi punkt z mojej listy spraw do wykonania to telefon do Serneckiej. Urzekła mnie jej historia, na tyle że zacząłem wieczorem czytać jej książkę. Jest naprawdę dobra, zaskakująca i nieoczywista, nie pamiętam, kiedy ostatni raz miałem w rękach coś takiego. Wybieram jej numer, a ona odbiera po pierwszym sygnale, jakby czekała na ten telefon.

– Dzień dobry panie Arturze – odzywa się, zanim zdążę coś powiedzieć. Najwyraźniej wpisała mój numer do książki adresowej.

– Dzień dobry. Postanowiłem dać pani szansę – mówię wprost.

– O, nie wierzę! – woła. – Naprawdę?! Wiedziałam, wiedziałam, że pan się na mnie pozna!

– Chciałbym się z panią spotkać – mówię, przebijając się przez jej okrzyki radości. – Ma pani czas dzisiaj o dziewiętnastej?

– Oczywiście, dla pana zawsze.

Podaję miejsce spotkania, a ona nie przestaje mi dziękować, jej zadowolenie nie ma granic. Gdy się rozłączam i idę do kuchni, żeby napełnić karafkę świeżą wodą, dzwoni telefon. Sernecka chce o coś jeszcze zapytać czy to mecenas Dąbrowski? Kiedy jednak nachyliłam się nad ekranem, ku mojemu zdziwieniu widzę twarz Barbary Bojarczuk i momentalnie przypominam sobie o festiwalu literatury kobiecej. Już dawno potwierdziłem jej udział w tym wydarzeniu, ale nie wracałem do sprawy od wielu tygodni. Szczerze mówiąc, wszystko, co nie wiązało się z Laurą, odłożyłem ostatnio na bok. Nie wolno mi tego robić – gdyby inne moje podopieczne się o tym dowiedziały, z pewnością skończyłyby ze mną współpracę.

– Bonjour – rzucam żartobliwie do telefonu, odbierając połączenie.

– Cześć, Arturze! – chichocze. – Już jestem w Arkadach Kubickiego. Kiedy będziesz?

Nie mogę powiedzieć, że miałem ważniejsze sprawy na głowie i kompletnie zapomniałem o festiwalu.

– To niewybaczalne, że nie zadzwoniłaś wcześniej – wzdycham, udając rozczarowanie. – Odebrałbym cię z lotniska.

– Przyleciałam wczoraj – tłumaczy. – Spokojnie, poradziłam sobie, jak zawsze zresztą – dodaje, znów się śmiejąc. – Za chwilę zaczyna się panel dyskusyjny. Jesteś już?

– Utknąłem w korku – kłamię. – Ale zdążę na podpisywanie – mówię, zerkając na zegarek.

– W korku? Przecież z domu masz tu rzut beretem – czuję niezadowolenie w jej głosie. – Myślałam, że będziesz ze mną i zrobisz mi zdjęcia. Gdy Laura ma jakieś spotkanie, zawsze jesteś obok niej – dodaje z wyrzutem.

Ach, te kobiety. Niby przyjaciółki, a jak co do czego, jedna udusiłaby drugą gołymi rękami. To nie pierwszy raz, jak BiBi daje mi jasny sygnał, że więcej uwagi poświęcam karierze Laury, ale czy to nie ona sama namawiała Rutę do współpracy ze mną? *Inspiracja* jest wysoko na topce, co zapewne kłuje ją w oczy. Nie pozostaje mi nic innego, jak ciągnąć moje kłamstwo.

– Miałem spotkanie w innej części miasta, nie moja wina, że takie korki. Ale dotrę przed końcem. Poza tym organizatorzy będą robić zdjęcia – mówię. – Nie martw się. Załatwię ci świetne fotki z wydarzenia!

– Dziękuję. – Słyszę ulgę w jej głosie. – Laura wrzuciła wczoraj posta, który zdobył już ponad tysiąc serduszek. Widziałeś?

Od wczoraj nie miałem czasu zajrzeć na Instagram ani Facebooka.

– Jeszcze nie. – Drapię się po brodzie. – Pogadamy później. Jadę w tunelu i tracę zasięg. – Muszę już zakończyć połączenie i zacząć zbierać się do wyjścia. – Trzymam kciuki za panel – rzucam i się rozłączam.

Odkładam telefon, klnąc pod nosem. Kompletnie nie pasuje mi teraz wyjście z domu, tym bardziej, że chciałem choć trochę przygotować się na rozmowę z Sernecką. Nie jestem nawet do końca gotowy na wieczorne spotkanie z Laurą, a teraz dodatkowo stracę kilka godzin na przepychanie się wśród tłumów w Arkadach Kubickiego.

Otwieram szafę i wydajmuję czarną koszulę oraz pasujący do niej krawat. To życie pod presją czasu kiedyś mnie wykończy. No nic, trudno, jakoś to wszystko ogarnę, wiem, że jeśli się nie pojawię na festiwalu, BiBi się wścieknie. Wybieram mniejsze zło.

Sebastian

Nie udało mi się wczoraj zobaczyć z Wiktoria. Dzwoniłem do niej po spotkaniu z klientem, ale odrzuciła połączenie, po czym wysłała esemesa, że nie ma jej w domu i nie może teraz rozmawiać. Wyjaśniłem, że muszę się z nią spotkać, a ona odpisała jednym słowem: „jutro”. To nietypowe dla niej. Czyżby coś knuła? Poczulem zimny pot na plecach. Podenerwowanie nie opuszczało mnie do wieczora. Miałem wrażenie, że w każdej chwili może wybuchnąć bomba, którą Wiktoria znienacka wrzuci do mojego życia. Gdy wróciłem, Laura była w swoim gabinecie, ale wyszła na chwilę, żeby się przywitać. Podeszła do schodów i oparła ręce o balustradę.

– Przepraszam – powiedziała, patrząc na mnie z góry. – Kompletnie zapomniałam o obiedzie, od rana piszę. – W jej głosie słyszałem skruchę.

Kilka lat po ślubie, a moja żona nadal dba, by każdego dnia wspólnie zjeść obiad. Nawet gdy nie ma czasu go przygotować, co nie zdarza się często, zamawia jedzenie, przekłada je ze styropianowych pudeł na porcelanowe talerze, dodaje liście mięty, bazylii czy w inny sposób ozdabia danie. Zapala świece i kładzie ręcznie haftowane serwetki przy nakryciu. Naprawdę jestem skończonym idiotą, ryzykując udane życie rodzinne dla kilku ulotnych chwil przyjemności.

– Nic się nie stało – zapewniłem, zdejmując z szyi krawat. – Jadłem lunch z klientem. Gdzie Michał?

– Pojechał na zakupy – rzuciła. – Wracam do pracy. – Odwróciła się na pięcie i zniknęła za drzwiami gabinetu.

Nie gadaliśmy do wieczora, nie chciałem jej przeszkadzać, a Michał zaraz po powrocie poszedł spać. Podobno wykoń-

czyło go bieganie po mieście. Tym lepiej, bo potrzebowałem czasu dla siebie. Musiałem na spokojnie przemyśleć wszystkie kwestie, rozważyć za i przeciw, dokonać właściwego wyboru.

Przekręcam się na bok i spoglądam na Laurę. Śpi odwrócona do mnie plecami. Rozrzucone na poduszce włosy są na wyciągnięcie ręki, ale ich nie dotykam. Patrzę tylko, jak rude kosmyki migoczą w bladych promieniach porannego słońca, i zastanawiam się, co sprawiło, że znalazłem się w tak niewygodnym położeniu. Gdybym mógł cofnąć się w czasie i spojrzeć z góry na nasze relacje, uchwycić moment zwrotny, gest, słowo, spojrzenie, po którym zaczęliśmy się od siebie oddalać, wprowadziłbym bieg wydarzeń na inne tory, uchronił nas przed katastrofą.

Gdy pierwszy raz ją zobaczyłem, było tak, jakby zatrzymał się czas. Nic nie miało znaczenia, tylko ona, najpiękniejsza dziewczyna, jaką kiedykolwiek spotkałem, eteryczna i hipnotyzująca zarazem. Byliśmy na tej samej imprezie w akademiku. Nie zwracała na mnie uwagi, sącząc drinka i rozmawiając z koleżankami. Zazwyczaj podobałem się kobietom, więc dlaczego nie jej? Gdy zagadałem, zbyła mnie i wdała się w dyskusję z jakimś sztywnym typem z piątego roku fizyki. Oczywiście nie odpuściłem. Zawsze dostawałem to, czego chciałem – tak mnie wychowano: marzenia są po to, by je spełniać, a pragnienia motywują do działania. Zasięgnąłem języka: miała na imię Laura, studiowała filozofię i obecnie nie była z nikim w związku. Tamtego wieczoru zdecydowałem, że będzie ze mną, na dobre i na złe. I teraz to złe nadeszło. Wyciągam rękę i wsuwam w jej włosy, dotykam delikatnej skóry na karku, a potem przesuwam dłoń wyżej na potylicę. Kalkulacje, inwestycje, zyski to moja natura, niemal nigdy się nie mylę, co więc poszło nie tak? Czy tamtego wieczoru w akademiku źle oszacowałem profity? A może po prostu mój ideał okazał się fałszywy. Laura się zmieniła, nie była już tamtą dwudziestolet-

nią dziewczyną, która zawróciła mi w głowie. Stała się nieprzewidywalna, oderwana od rzeczywistości, pogrążyła się w fikcyjnym świecie, czasem z trudem odróżniając prawdę od imaginacji. Zapadała się w te swoje chore, brutalne wizje, udzielała się jej atmosfera mrocznych książek, które pisała, podziwiałem jej talent i wyobraźnię, ale bycie z nią miało też swoją cenę. Ale czego się spodziewałem, wiążąc się z typową neurotyczką? Czuję, jak nagle napina się jej ciało, jakby potrafiła czytać w moich myślach i chciała zaprotestować, pokazać, że się ze mną nie zgadza. Odsuwa się, wymyka się z moich rąk i pomiędzy moimi palcami zostają jedynie końcówki jej włosów. Pociągam za nie delikatnie. Ciekawe, czy już je farbuje. Pewnie tak. Jest po trzydziestce, właściwie bliżej jej do czterdziestki, więc pierwsze siwe włosy musiały się już pojawić, tylko sprytnie to zatuszowała, zanim zdążyłem dostrzec. Co jeszcze przede mną ukrywa? Może tak jak ja ma swoje grzeszki i słodkie tajemnice?

Na spotkanie z agentem idzie dopiero wieczorem, może jeszcze poleniuchować, co innego ja. Muszę wstać, bo na dziesiątą umówiłem się z Wiktorią. Nie mogę się spóźnić. Wychodzą z pokoju i cicho zamykam za sobą drzwi.

Laura

Głośno wypuszczam zgromadzone w płucach powietrze. Co to miało być? Jego ręka zaciskała się na mojej czaszce – myślał, że śpię i tego nie poczuję?! Obudziłam się przed nim, właściwie całą noc nie spałam. Napięcie, które panuje w domu, jest nie do zniesienia. Wybuchnie pożar, jeśli nie ostudzę atmosfery.

Znów to zrobiłam, przespałam się z Michałem. I o ile pierwszy raz można uznać za burzę hormonów, zapomnienie, niekontrolowany wybryk pod wpływem alkoholu, o tyle wczorajsze zbliżenie było zaplanowane, przemyślane i... niesamowite. I co gorsza, nie żałuję tego. Było jeszcze lepiej niż wtedy w hotelu, choć teraz nie opuszczał mnie niepokój, że w każdej chwili może wrócić mąż i nakryć mnie na zdradzie. Przez to kochałam się z Michałem bardziej łapczywie, pośpiesznie, zachłannie.

– Pojedź ze mną do Niemiec – wyszeptał, gdy leżeliśmy w sobie wtuleni.

Milczałam. To było niedorzeczne. Czy on naprawdę sądzi, że coś mogłoby z tego być? Coś więcej niż seks? Jest przyzwoity, pociągający, ale nie mam zamiaru burzyć dla niego całego mojego życia.

– Albo wiem. – Uniósł się na rękach i nachylił nade mną. – Uprowadzę cię – zaśmiał się, pocierając czubkiem nosa o moją skórę. – Będiesz moją branką, chyba to lubicie, prawda? Piszecie o tym książki, mocne erotyki, w których jesteście niewolnicami do usług waszych dyrektorów serca czy jak tam brzmią te tytuły? – znów się zaśmiał.

– Ja takich książek nie piszę – powiedziałam, zamykając oczy.

Jego usta błędziły po mojej szyi, przesuwając się niżej w stronę obojczyków i piersi.

– W moich thrillerach to często kobiety są oprawcami, a wy, mężczyźni, płacicie za swoje grzechy – dodałam cicho.

– Och, wychłostaj mnie! – niemal krzyknął. – Chcę tego!

Objął mnie ramieniem i przeturlaliśmy się na drugą stronę łóżka – teraz ja byłam na górze, a on pode mną.

– Bądź jedną z bezwzględnych kobiet z twoich czy nie twoich książek! Chcę się poczuć jak bohater bestsellera!

Kochaliśmy się z namiętnością, której dawno nie zaznałam. Smakowałam każdą chwilę, zapisując w pamięci jego dotyk. Potem poszedł pod prysznic i opasany ręcznikiem zajrzał do sypialni.

– Jedziesz ze mną na zakupy? – zapytał, stając w drzwiach.

Sebastian też o siebie dbał, był szczupły i wysportowany, ale Michał ma w sobie coś, co nie pozwala oderwać od niego oczu. Uzależnia, a każde uzależnienie prowadzi do zguby. Nie wolno mi przegapić momentu, kiedy przyjemność dawkowania przerodzi się w nałóg, a ja nieuchronnie zbliżam się do tej granicy. Podnieca mnie jak nikt wcześniej. Czy to zadziorne spojrzenie, czy świadomość, że nie jest mój – nie jestem pewna, co działa na mnie bardziej, ale wczoraj wiedziałam, że jeśli za chwilę nie pójdzie, znów mu ulegnę.

– Nie. – Usiadłam, podciągając kołdrę pod pachy. – Mam trochę pracy.

– Jasne, to do wieczora – rzucił i zniknął za drzwiami pokoju gościnnego.

Myślałam, że będzie mnie namawiał albo znów wskoczy do łóżka, a on po prostu wyszedł. Ta jego nieprzewidywalność

była przerażająco pociągająca. Wiem, że igram z ogniem i prędzej czy później się sparzę.

Wieczorem, kiedy wrócił, nie zamieniliśmy nawet słowa. Leżałam już w łóżku, gdy jego kroki rozległy się na schodach. Zastygłam, miałam wrażenie, że za chwilę tu wejdzie, a Sebastian odczyta z moich oczu to wszystko, co przed nim ukrywam. On też właśnie zmierzał na górę, o czymś rozmawiali, potem drzwi do pokoju Michała się zamknęły, a mój mąż wszedł do sypialni i położył się obok mnie bez słowa. A teraz, rano ten jego dziwny dotyk. Coś wyczuł? Intuicja podpowiada mu, że coś tu nie gra? Dlaczego dotykał mnie w ten sposób? Czulałam dreszcze na plecach, gdy położył mi dłoń na głowie, przeszły mnie ciarki i odsunęłam się ostatkiem sił. Myślałam, że za chwilę złapie mnie za szyję i zacznie dusić. Wymierzy karę za grzechy. Serce nadal mi wali jak oszalałe. I jeszcze ta absurdalna propozycja Michała, żebym pojechała z nim do Berlina. Choć to kusząca wizja, byłaby największym błędem, jaki mogłabym popełnić, i ostatecznie pogrzyżyła moje małżeństwo.

Telefon wibruje na szafce nocnej – to pewnie znów BiBi. Dzwoniła wczoraj wieczorem, by powiedzieć, że przyleciała do Warszawy. Dobrze, że wynajęła pokój w hotelu, bo gdyby zatrzymała się tutaj, od razu zauważyłaby, jak bardzo iskrzy między mną a Michałem. Dzisiaj zapewne będzie chciała wyciągnąć mnie na miasto i poczuje się rozczarowana, gdy powiem, że wieczorem umówiłam się z Konarskim. Mogłabym to przełożyć, ale wolę jak najszybciej podpisać dokumenty, o których wspominał Artur. BiBi wydała już swoją pierwszą książkę po francusku, ja też chciałabym mieć się czym pochwalić. Zerkam na telefon i u góry ekranu widzę małą kopertę. Klikam w nią i ku mojemu zaskoczeniu w skrzynce odbiorczej nie ma informacji od mojej przyjaciółki, tylko wiadomość z nieznanego numeru. *Mam dla Pani propozycję nie do od-*

rzucenia, proponuję spotkanie dzisiaj wieczorem, Mirosław Znaniński. Omal nie parskam śmiechem. Ten to ma tupet. Nigdy wcześniej do mnie nie pisał. I właściwie skąd ma mój numer? Pośpiesznie odpisuję, że dzisiaj jestem już umówiona, wspólna kolacja z agentem, i proszę, by w przyszłości kontaktował się ze mną wyłącznie przez niego. Z pewnością się wkurzy – zdążyłam zauważyć, że nie przepadają za sobą, ale naprawdę mam ochotę utrzyć nosa temu nadętemu cwaniakowi. Odpisuje tak szybko, że nie zdążyłam nawet odłożyć telefonu. *Będzie Pani tego żałować.* Że co? Próżny bufon! Ciekawe, czy zawocuje to paszkwilem na mój temat. Zapewne już chwytła w swoje małe, kościste palce laptop, by wysmarować pod moim adresem kilka niepochlebnych słów. Nie chciałam się do niego uprzedzać, naprawdę nie mam w zwyczaju zrażać się do ludzi, zanim ich poznam, choć pamiętam, jak BiBi wiele razy wspominała, że na niego lepiej uważać. Wypychasz go drzwiami, a on wchodzi oknem i nie ma z tym żadnego problemu – mówiła i najwyraźniej miała rację, bo ten typ zachowuje się tak, jakby pozbawiony był nawet pierwiastka żenady.

– On po prostu jest bezobciachowy – rzuciła pewnego wieczoru, gdy piłyśmy wino. – Wąskie horyzonty, rozumiesz? Nie widzi nic poza czubkiem własnego nosa. Lepiej na niego uważaj.

Aż do minionego piątku nie miałam z nim kontaktu. Znam wielu fantastycznych promotorów czytelnictwa, ludzi o władniętych pasją książek, których konta obserwuję na Facebooku i Instagramie. Świetne zdjęcia, wnikliwe recenzje, cieszę się, gdy napiszą coś o moich książkach. Zanim Artur zaproponował Znanińskiego jako osobę prowadzącą spotkanie, mówiłam mu o Agnieszce, blogerce i zarazem bibliotekarce, cudownej kobiecie, ale ostatecznie uznał, że Znaniński da nam większe zasięgi. Nie poddawałam się tak łatwo.

– A może Maciek z Porozmawiajmy. – Podsunęłam instagrama, który zna się na rzeczy, a poza tym ma klasę. – Albo Ania, jak jej tam, Ania Do Zeczytania, a może Bartek – wymieniałam kolejne cudowne osoby z książkosfery. Jest ich tak wiele, sami wspaniali pasjonaci czytania, którzy robią niesamowite rzeczy dla świata literatury, naprawdę nie mogłam zrozumieć, dlaczego Artur uparł się na Znanięckiego.

– Nie lubię gościa – powiedział szczerze. – Ale to właśnie jego zaprzęgniemy do promowania *Inspiracji*, bo to najlepiej przełoży się na sprzedaż.

– Jakim cudem cieszy się aż taką popularnością, skoro nie znam ani jednej osoby, która by go lubiła? – zapytałam.

Wzruszył ramionami.

– Jest kontrowersyjny, a to robi zasięgi.

Powiem mu dzisiaj o wiadomości od Znanięckiego – ciekawe, jak to skomentuje. Jestem pewna, że nie dał mu mojego numeru. Ktoś z branży, wydawca, jakiś dziennikarz? Bardzo prawdopodobne. Słyszę, jak otwierają się drzwi łazienki. Zapewne Sebastian wziął prysznic i teraz wróci do sypialni po ubranie. Układam się tyłem do drzwi, chowając komórkę pod poduszkę. Nie chcę z nim rozmawiać, niech myśli, że jeszcze śpię.

Sebastian

Zanim zdążę zapukać do drzwi, Wiktoria już otwiera. Musiała wypatrywać mnie przez okno. Jest w jedwabnym szlafroku – prezent ode mnie, co ciekawe, bardzo podobny do tego, który kupiłem Laurze. Mam słabość do koronek: pozostawiają mało miejsca dla wyobraźni, a ja nie jestem w nią tak bogato wyposażony jak moja żona.

– Cześć – mówię, nachylając się do niej. Chcę ją pocałować, ale ona cofa się tak gwałtownie, że ręcznik zawiązany w turban na jej głowie opada na ramiona.

– Co jest, Wiki? – pytam.

Nie odpowiada. Idzie do łazienki, a ja krocę za nią. Czy przypuszczenia Michała mogą okazać się prawdą? Może właśnie teraz chce to zrobić? Pokazać mi test ciążowy. Wyceluje we mnie plastikową płytką i niczym czarodziejską różdżką zacznie uderzać na boki, rzucając zaklęcia: zostawisz żonę, wyprowadzisz się z domu, ja zajmę jej miejsce, dziecko urodzimy razem, wniesiesz pozew o rozwód, a na koniec mi się oświadczysz. Robi mi się niedobrze, poranna kawa podchodzi do gardła. Patrzę, jak Wiki wiesza mokry ręcznik na relingu i odwraca się w moją stronę. Patrzymy sobie w oczy, na końcu języka mam słowa, które nie dają mi spokoju: Jesteś w ciąży? Wypowiem je szeptem czy głosem pełnym emocji, padną jako stwierdzenie czy pytanie? Jednak milczę, nie chcę wymówić ich na głos; dopóki są w mojej głowie, czuję się bezpieczniej.

– O czym chciałeś porozmawiać? – pyta.

– Potrzebuję więcej czasu.

Parska śmiechem, mija mnie i idzie do kuchni. Znów za nią krocę, podziwiając prześwitujące przez szlafrok jędrne po-

śladki i długie nogi.

– Niespodziewanie odwiedził mnie kolega, zostanie na kilka dni – tłumaczę. – Zrozum, nie mam jak porozmawiać teraz z Laurą.

– Nie obchodzi mnie to. – Wzrusza ramionami, odwracając się w moją stronę.

Na twarzy ma głupi uśmieszek, zupełnie nieadekwatny do sytuacji.

– Wiki, co w ciebie wstąpiło? – podnoszę głos. – Pali się? Nie możesz poczekać tych parę dni, aż on wyjedzie?

– Nie mogę! – mówi stanowczo i patrzy na mnie tak jak nigdy wcześniej.

Czuję, że za chwilę to nastąpi. Teraz, w tym właśnie momencie zmieni się moje życie. Ona oznajmi, że zostanę ojcem, a ja... Cóż, wiem, że nie zareaguję w sposób, jakiego by oczekiwała.

– Bo? – rzucam.

– Bo tak! – parska.

Znów to spojrzenie, obce, mroźne, tak inne niż zawsze. Marszczy delikatnie nos, wykrzywia usta.

– Myślałam, że lepiej mnie znasz – ciągnie, wciąż nie spuszczać ze mnie wzroku. – Dwa lata wspólnych zabaw i gier, seks na wszystkie możliwe sposoby, a ty nadal nie wiesz, jaka naprawdę jestem i na co mnie stać.

Teraz ja parskam śmiechem.

– Straszysz mnie?

– Zawsze powtarzałeś, że lubisz to napięcie, schadzki po kryjomu, bo zdrada cię nakręca. Ale teraz się boisz – uśmiecha się, a potem kręci z dezaprobatą głową. – Widzę to. Jesteś zestrany ze strachu. A taki był z ciebie twardziel. Nie chcesz utracić kontroli nad życiem, stracić tego, co masz? Nie lubisz

zmian? Jesteś zwykłym tchórzem! Ale ja taka nie jestem – kończy i zaczyna się śmiać.

A ja mam wrażenie, że to nie jest ta dziewczyna, którą znałem. Że Wiktoria nagle zamieniła się w obcą, szaloną kobietę.

Laura

Na spotkanie z Arturem wyszłam wcześniej, niż planowałam. Okazało się, że nie mam rajstop. To znaczy rajstopy miałam, ale gdy je wkładałam, poszło oczko.

– Cholera – przeklełam.

– Co jest?! – krzyknął Michał z dołu.

Sebastian był w pracy, a my właśnie skończyliśmy się kochać. Kolejny dzień z rzędu uległam jego urokowi. Rano, gdy tylko mój mąż wyszedł z domu, Michał zakradł się do sypialni. W pierwszej chwili myślałam, że to mój mąż, i nadal leżałam odwrócona tyłem do drzwi, udając, że śpię, ale wtedy Michał skoczył na łóżko i chwycił mnie wpół. Wrzasnęłam przerażona, a on się roześmiał.

– Niby autorka mrocznych książek, a tak łatwo cię przestraszyć!

Znów się kochaliśmy, namiętnie, instynktownie, bez granic.

– Pójdę za to do piekła – powiedziałam, zakrywając dłońmi oczy.

Śmiał się długo, a potem nachylił się do mnie i wyszeptał:

– Uwierz mi, ludzie robią dużo gorsze rzeczy i nic im się nie dzieje. Jesteś dla siebie zbyt surowa. – W jednej chwili potrafi być taki czuły i delikatny, a w kolejnej silny i władczy. – I za bardzo szczera, a to cię kiedyś zgubi – dodał, zakładając mi kosmyk za ucho.

Popatrzyłam na niego, nie rozumiejąc, o co mu chodzi. Jak można być za bardzo szczerym?

– Mylisz się – odparłam. – Pisarze to wierutni kłamcy, żyją z oszukiwania ludzi.

– To prawda, tworzysz fikcje wyraźniejsze od rzeczywistości, ale w codziennym życiu kierujesz się prawdą, a nie wszyscy ludzie na nią zasługują. Są tacy, którzy twoją szczerość wykorzystają przeciwko tobie i bez wahania zadadzą cios, po którym ciężko będzie ci się ponieść.

Czy miał na myśli kogoś konkretnego, czy mówił ogólnikami, bazując na swoich doświadczeniach? Nie zapytałam go, bo zaczął mnie całować, a po chwili znów się kochaliśmy.

Myślałam o jego słowach, kiedy przygotowywałam się do wyjścia, i wtedy właśnie poszło mi oczko w rajstopach.

– Musisz je wkładać? – zapytał nagle Michał, stając w drzwiach sypialni.

Wzdrygnęłam się. Nie słyszałam, jak wchodził po schodach. Potrafi poruszać się cicho jak kot.

– Tak, wieczory jeszcze są chłodne.

– Gdzie się spotykasz z agentem?

– Na Rozbrat jest taka knajpka, Na Lato.

– A ty na to jak na lato – zaśmiał się. – O której?

– O dwudziestej, ale muszę za chwilę jechać i kupić na mieście rajstopy.

Pojechałam do Złotych Tarasów, a teraz stoję w Marilyn Popée i mam wrażenie, że ktoś mi się przygląda. To raczej przelotne odczucie, że jestem obserwowana. Oglądam się – w sklepie jest kilka kobiet, ale żadna nie zwraca na mnie uwagi. Może tylko mi się wydaje. Zdejmuję z półki wybrane rajstopy i idę w stronę kasy. Gdy mijam dziewczynę stojącą do mnie tyłem, odwraca się nagle i najeżdża mi walizką na kostkę. Syczę z bólu.

– Przepraszam – mówi, jednak w jej spojrzeniu nie widzę wyrzutów sumienia.

Może sama na nią weszłam, bo szczerze mówiąc, nie patrzyłam przed siebie, tylko obejrzałam się przez ramię. W pierwszej chwili myślałam nawet, że to BiBi wypatrzyła mnie w sklepie i ściąga wzrokiem. Zawsze lubiła wpadać na zakupy do Żółtych Tarasów, gdy przyjeżdżała do Warszawy.

Kiedy wychodzę przed sklep i rozglądam się dookoła, okazuje się, że to nie BiBi. Wokół jest mnóstwo ludzi, ale nie widzę nikogo mną zainteresowanego – najwyraźniej tylko mi się wydawało. Pisarze to nie aktorzy czy gwiazdy rocka, zachowują anonimowość i mało kto rozpoznaje sławne nazwiska z okładek wśród twarzy w tłumie. Dosłownie kilka razy zdarzyło mi się, że ktoś mnie rozpoznał w sklepie czy na ulicy. Ruszam w kierunku toalet, żeby włożyć rajstopy, wciąż jednak nie potrafię pozbyć się uczucia, że ktoś na mnie patrzy. Znów wraca wspomnienie niechcianej przysyłki – przecież ktoś wysłał mi ją w jakimś celu. Tylko w jakim? Nie wiem i to właśnie najbardziej mnie przeraża. Może nie powinnam była wychodzić, tylko przeczekać w bezpiecznym miejscu do dziesiątego maja? Ale przecież jestem w zatłoczonej galerii handlowej, pełnej świadków i kamer – co złego może mi się tutaj stać? Poza tym w domu atmosfera stała się nie do zniesienia, mam wrażenie, że na mojej twarzy jest wypisane, że sypiam z Michałem. Przynajmniej dzisiaj, gdy Sebastian wróci z pracy, nie będę musiała grać przed nim wiernej i oddanej żony.

Joanna

Patrzę na ciebie, jak sięgasz po kieliszek wina i przykładasz do ust pomalowanych na krwistoczerwony kolor. Twój agent zarezerwował stolik w przeszklonym wykuszu okiennym, gdzie siedzicie jak w szklanej kuli, widoczni ze wszystkich stron. Mogę patrzeć do woli, śledzić każdy twój ruch i gest z bezpiecznej odległości, spokojna, że mnie nie widzisz. Masz na sobie czerwoną sukienkę, jak dla mnie zbyt seksowną na spotkanie biznesowe, ale zapewne dostała najwięcej lajków od twoich followersów i wygrała w castingu na idealny strój wieczorowy. Na oparciu krzesła spoczywa czarny letni płaszcz, który Konarski zdjął z ciebie, gdy tylko weszłaś. Nadskakuje ci. Uważasz, że to sprawiedliwe? Że tak powinno być? Mam pozwolić, żebyś wirowała na karuzeli sukcesu, przeskakiwała z jednej atrakcji na drugą jak w pieprzonym wesołym miasteczku, a ja mam stać obok i cię podziwiać? W porządku, dobrze piszesz, trzeba ci to przyznać, masz styl nie do podrobienia, ale nie możesz zabierać całej sceny. To nie fair, są też inni autorzy, tacy jak ja, pogrążeni w cieniu, którzy pragną choć na chwilę stanąć w blasku jupiterów. Teraz też jesteś w swoim żywiole – gestykulujesz, śmiejesz się, a Konarski jak usłużny piesek stoi przed tobą na dwóch łapkach, polewa wino, zamawia kolejne. Gdy wracałaś z toalety, nie zamknęłaś drzwi do waszego szklanego sanktuarium i teraz słyszę, jak namawia cię na deser, pyta, na co jeszcze miałabyś ochotę. Ale niebawem mnie też będzie tak dopieszczał. Spotkał się ze mną przed tobą, żeby porozmawiać o naszej współpracy. Naprawdę to powiedział: widzi we mnie potencjał, a moja powieść jest niebanalna! Pytał, ile książek mogłabym pisać w roku. To się naprawdę dzieje, aż trudno mi w to uwierzyć. Wszystko zapisy-

wał w skórzanym notesie, powiedział, że skontaktuje się ze mną, gdy skończy czytać *Manipulatorkę*. Obyś tylko nie zwracała mu głowy i nie odciągnęła jego uwagi ode mnie. Wreszcie zaczyna się dobrze układać i nie możesz tego popsuć, tak jak naszej rozmowy. Gdy w najlepsze gawędziliśmy o moich literackich możliwościach, wyrosłaś obok naszego stolika i mnie przegoniłaś. Z tobą też się dziś umówił, jakieś papiery do podpisania. Spojrzałaś na mnie z wyższością i z pogardą, kiedy powiedział, że wszystko wskazuje na to, że ja też będę jego autorką.

– Może panie zrobią sobie wspólne zdjęcie? – zasugerował, a ja już wyjęłam telefon i pstryknęłam nam selfie, na które nie miałaś ochoty.

Wkurza mnie to twoje zadzieranie nosa.

– Czy coś jeszcze dla pani?

Wzdrygam się. Kelnerka podeszła do mnie bezszelestnie jak duch.

– Mamy bardzo dobry sernik – mówi.

– Dobrze, i jeszcze raz białą kawę – rzucam, żeby tylko szybko sobie poszła i nie ściągała na mnie uwagi.

Zająłam stolik w rogu sali i patrzę na was. Dziewczyna dopytuje, czy z mlekiem krowim, czy roślinnym, a ja coraz bardziej się denerwuję, bo mówi za głośno i wciąż nade mną sterczy, machając na boki swoim długim blond kucykiem. Nie chcę, żebyście mnie zauważyli, choć może niepotrzebnie się denerwuję – Konarski chyba widział, że postanowiłam tutaj zostać. Przecież nikt mi tego nie zabroni, mogę spędzać wieczór tak, jak mam ochotę. Chociaż największą chęć miałabym teraz na podsłuchanie waszej rozmowy, ale wokół panuje za duży gwar. Mogę sobie tylko wyobrazić, że właśnie podpisałaś jakiś ważny kontrakt. Może umowę na kolejną książkę albo nawet na kilka do przodu. Wznosicie kieliszki, stukacie nimi

o siebie, a potem przykładacie je do ust. Twoje zostawiają krwawy odcisk na szkle – nie widzę tego z tej odległości, ale w końcu z jakiegoś powodu czubkiem palca przecierasz krawędź lampki. Artur chowa dokumenty do teczki i zerka na telefon. Ty dajesz mu znać, żeby odebrał, ale on przecząco kręci głową. Oczywiście, jak mógł postąpić inaczej, postawić kogoś ponad tobą, przecież to ty jesteś najjaśniejszą gwiazdą na jego niebie, księżycem regulującym jego osobiste przyływy i odpływy uwagi, centrum jego wszechświata. Nikt inny nie ma prawa rzucać na ciebie cienia.

Artur

Komórka znowu wibruje na blacie stołu. Żałuję, że nie zdążyłem jej schować do torby po tym, jak zrobiłem Laurze zdjęcia, gdy podpisywała dokumenty. Teraz jest już za późno, bo zdążyła zauważyć, że dzwoni BiBi.

– Odbierz – mówi. – Zaprośmy ją do nas.

To ostatnia rzecz, na którą mam ochotę. Nie przyznałem się Bojarczuk, że spotykam się dzisiaj z Laurą. W Arkadach Kubickiego pojawiłem się pół godziny po jej wystąpieniu, ledwo zdążyłem na podpisywanie książek. Oczywiście była wściekła. Przeprosiłem, tłumacząc się korkami i problemem z parkowaniem, ale i tak powiedziała, że czuje się zaniedbywana, a jako jej agent powinienem być przy niej w ważnych momentach zawodowych. Przyznałem jej rację, w dodatku nie miałem nic na swoje usprawiedliwienie, dlatego, gdy zaproponowała spotkanie wieczorem, wymówiłem się wizytą u lekarza. Nic innego nie przyszło mi do głowy. Tłumaczyłem, że czekałem na nią dwa miesiące i nie mogę przełożyć, co oczywiście zrozumiała i chociaż znów się wkurzyła, tym razem nie dała nic po sobie znać. Ale jeśli teraz dowie się, że tak naprawdę sączę wino z Laurą, wpadnie w furję, a już raz ją taką widziałem. Niby niepozorna autorka o anielskim spojrzeniu, która pisze słodkie bajeczki dla kobiet, a tak naprawdę wampir. Wysysa energię jak nikt inny. Nawet ucieszyłem się na wieść o jej przeprowadzce do Paryża – zdecydowanie wolałem trzymać ją na odległość. Ona i Laura to dwa bieguny. Ktoś, kto nie wie, co piszą, prędzej obstawiłby BiBi jako autorkę niepokojących thrillerów, a Laura zdobyłaby koronę królowej polskiej obyczajówki. Skądinąd nie lubię tego określenia, za każdym ra-

zem przywodzi mi na myśl wydział w policji odpowiedzialny za zwalczanie przestępstw związanych z nierządem.

– To ja ją zaproszę – rzuca Laura, gdy telefon przestaje dzwonić, i zanim zdążę zaprotestować, wybiera numer przyjaciółki. – BiBi! Kochana! – woła. Sporo wypila, właściwie to sama opróżniła pierwszą butelkę wina. – Wpadnij do nas, właśnie siedzimy z Arturem w Na Lato – mówi, a ja oczami wyobraźni widzę wściekłość malującą się na twarzy Bojarczuk. – Wiesz, gdzie to jest? Na Rozbrat – wyjaśnia.

Nie słyszę, co mówi ta druga, ale uśmiech nagle zastyga na twarzy Laury.

– Naprawdę? – W jej głosie słyszę niedowierzanie i robi mi się gorąco. – Nie mów tak! – protestuje.

A więc mleko się rozlało. Niczego nieświadomy kelner z wyczynem uśmiechem na twarzy podchodzi do naszego stolika i chwyta za butelkę, by ponownie napełnić nasze kieliszki. Daję mu ręką znać, że wystarczy, ale Laura podnosi swoją lampkę i wyciąga w jego stronę. Przez cały czas słucha tego, co mówi jej BiBi, i rytmicznie potakuje głową.

– Poproszę o rachunek – mówię cicho.

– Kartą czy gotówką? – pyta kelner.

– Gotówką – odpowiadam, sięgając po portfel.

Zachowuję się, jakbym chciał stąd uciec, wymknąć się, zanim kobieta wampir się tu pojawi, ale wiem, że ona nie przyjdzie. Za dobrze ją znam – ego nie pozwoli jej dołączyć do imprezy, na którą nie została zaproszona w pierwszej kolejności. Co więcej, ona tak tego nie zostawi, jej zemsta będzie perfidna. Wyobraźni nie można jej odmówić, aż dziw bierze, że nigdy nie chciała przystać na moją propozycję i stworzyć okrutnej historii o zemście i zazdrości, zdradzie i zbrodni. Myślę, że wyszedłby z tego bestseller.

Laura

BiBi jest wściekła, nawet tego nie ukrywa. Rzuca inwektywy pod adresem Artura, który najpierw spóźnił się na jej spotkanie autorskie, a potem wykręcił się kłamstwem, gdy zaproponowała wspólną kolację.

– Z Arturem? – upewnia się. – Wyobraź sobie, że mnie powiedział o długo wyczekiwanej wizycie u lekarza.

– Naprawdę?

Schlebia mi, że Artur posłużył się oszustwem, żeby ten wieczór spędzić ze mną.

– Zapomniał tylko dodać, że jego doktorka ma na nazwisko Laura Ruta! – BiBi wybucha szyderczym śmiechem, ale szybko milknie. – Tylko ty się dla niego liczysz – dodaje smutno, choć w jej głosie słychać też złość.

– Nie mów tak! – odpowiadam, wsłuchując się w kolejną wyliczankę niewdzięczności naszego agenta.

Niby całą winę zrzuca na niego, ale wiem, że ma też żal do mnie, i w pewnym sensie ją rozumiem. Gdyby Artur postawił ją przede mną na liście swoich priorytetów, a ja przyłapałabym go na kłamstwie, zapewne kipiałabym ze złości jak ona. Pewnie dlatego nie chciał odebrać. Żałuję, że do niej zadzwoniłam. Zerkam na niego – ma niewyraźną minę, reguluje rachunek i spogląda na mnie wyczekująco.

– BiBi, zaraz do ciebie wpadnę – proponuję. – W którym hotelu się zatrzymałaś?

Artur robi minę w stylu: nie rób tego, to cię zgubi. Sama zdaję sobie sprawę, że to głupi pomysł, i wcale nie mam ochoty tam jechać, ale czy nie tak powinna zareagować dobra przyjaciółka?

– Nie, siedźcie sobie i załatwiajcie sprawy niecierpiące zwłoki – cedzi przez zęby BiBi. – I opijajcie twój sukces drogim szampanem! A niech was diabli! – rzuca na koniec i się rozłącza.

Naprawdę to powiedziała. Miała na tyle odwagi, by pokazać swoje prawdziwe uczucia. Jest w równym stopniu wściekła na mnie i na Konarskiego. Nie chcę się już z nią spotykać, ani dzisiaj, ani jutro. Kręci mi się w głowie i żałuję, że tyle wypilałam. Nie lubię tracić kontroli.

– Wściekła się – mówię, spoglądając na Artura.

W jego oczach widzę podenerwowanie. Nieczęsto ulega emocjom, właściwie nie znam go z tej strony. Przy mnie jest zawsze opanowany i zna odpowiedzi na każde pytanie, teraz jednak najwyraźniej nie wie, co powiedzieć. Patrzy na mnie w zakłopotaniu.

– Okłamałem ją – odzywa się cicho. – Nie chciałem przekładać naszego spotkania ani zdradzać jej, że pracuję nad tłumaczeniem na niemiecki twoich książek. Lepiej, żeby o tym nie wiedziała.

Doskonale go rozumiem.

– Nie mówmy już o tym – wzdycham. – Przejdzie jej.

Kiwa w milczeniu głową, a potem zamawia dla mnie ubera. BiBi popsuła całą atmosferę, bo i mnie, i Arturowi odeszła ochota na kontynuowanie naszego spotkania. Poza tym załatwiliśmy wszystkie sprawy, podpisałam dokumenty, wznieśliśmy toast za sukces *Inspiracji* i tak jak obiecał, nie pytał o kolejną książkę. Nawet zdążyliśmy wymienić kilka słów o Znanieckim – Artur zdradził się, że przeżywa go Panem Wymądrzalskim.

– To dziwny typ. Naprawdę antypatyczny i nieprzewidywalny, lepiej trzymaj się od niego z daleka. Dobrze, że powiedziałaś, by w przyszłości kontaktował się przeze mnie.

– Ciekawe, skąd miał mój numer.

– Ja mu nie dałem.

– Wiem, nawet ciebie nie podejrzewałam – powiedziałam, przesuwając mój telefon w jego stronę. – Zobacz, co mi przesłał. – Pokazałam mu ostatniego esemesa.

– No właśnie. – Kręcił z dezaprobatą głową. – Lepiej trzymać go na dystans.

Mimo wszystko czuję się rozczarowana, gdy oznajmia, że uber będzie za osiem minut. Nie wiem, czego więcej oczekiwałam. Chyba, idąc tu, miałam nadzieję, że rozbiję całe to napięcie, które siedzi we mnie od kilku dni. A jednak tak się nie stało – na samą myśl o powrocie do domu, gdzie czekają na mnie Sebastian i Michał, czuję ucisk w dole brzucha. Nie chcę podejmować znów gry w udawanie, najchętniej bym stąd uciekła. Zaszyła się gdzieś na kilka dni i postarała się ułożyć rozsypane puzzle mojego życia w klarowny obrazek.

– Dziękuję ci za dzisiaj. – Artur wstaje i sięga po mój płaszcz, by pomóc mi go włożyć, ale ręką daje mi znać, że sobie poradzę.

– Jedziesz ze mną? – pytam.

– Nie, przejdę się. Mam niedaleko – uśmiecha się.

Główny atut mieszkania w centrum, a nie na przedmieściach – kiedyś też wszędzie miałam blisko.

– Jeszcze raz dziękuję za dziś – dodaje, całując mnie na pożegnanie, a potem chwyta swoją skórzaną teczkę i wychodzi, zostawiając mnie w szklanym kloszu salki biznesowej.

Nie mam ochoty jej opuszczać, ale muszę się zbierać, za chwilę będzie uber. Wypijam do końca kieliszek wina i kiedy wstaję, kręci mi się w głowie. Przesadziłam dziś z alkoholem, chyba chciałam zagłuszyć w ten sposób wyrzuty sumienia, ale najwidoczniej nie zadziałało, bo czuję się parszywie. Nie-

wierna żona. Nie wiem, jak ludzie mogą zdradzać całymi miesiącami, latami. A jeszcze podczas kolacji Michał wysyłał mi swoje fotki i erotyczne sugestie odnośnie do najbliższego wspólnego razem. Płonełam od jego słów i tych wymownych zdjęć. Zarzucam na ramiona płaszcz i powolnym krokiem ruszam w stronę wyjścia.

CZĘŚĆ DRUGA

Joanna

Od rana media o niczym innym nie mówią, jak o zaginięciu Laury Ruty. Popularna pisarka thrillerów zniknęła. We wtorek nie wróciła na noc do domu, środa spełzła policji na niczym, a i kolejny dzień, chylący się już ku końcowi, nie wyjaśnił niczego w kwestii pobytu Laury Ruty. Spekulacji jest całe mnóstwo, dziennikarze prześcigają się w publikacji newsów. Czy to nie jest przypadkiem celowe działanie? Być może chciała w ten sposób podbić swoją popularność. Piszą o niej największe portale informacyjne, pojawiły się nawet wzmianki w ogólnopolskiej telewizji. Nagle o Laurze zrobiło się głośno, a osoby, które jeszcze o niej nie słyszały, właśnie kupiły jej ostatnią książkę. *Inspiracja* od wczoraj jest na pierwszym miejscu topki bestsellerów, a poprzednie tytuły Ruty tuż za nią. Od dawna wiadomo, że nic tak nie działa na podbicie sprzedaży książek, jak wiadomość, że autor właśnie zmarł. To także jedna z wiodących w mediach teorii. Pewna dziennikarka zasugerowała, że autorka uknuła to ze swoim agentem Arturem Konarskim, znanym w branży specjalistą od promocji pisarzy. Nie ma lepszej reklamy: sprzedaż przekroczy ich najśmielsze oczekiwania, a gdy nagle Laura się znajdzie, nikt przecież nie zabierze im tych zarobionych na ludzkiej ciekawości pieniędzy. Zapewne agent będzie przesłuchiwany w pierwszej kolejności, tak samo jej mąż, bo chyba zawsze na początku podejrzewa się partnera. Kłótnia o majątek, zdrada – jego albo jej. Gdy tylko uda się to potwierdzić, kolejnymi na liście podejrzanych będą kochanka lub kochanek, a kto wie może jedno i drugie. Państwo Ruta mogli sobie przecież nie żałować. Rano pojawił się wpis, że może uprowadził ją jakiś psychofan, który, wzorując się na słynnej książce Stephena Kinga *Misery*,

postanowił uwięzić Laurę i zmusić do napisania książki wedle jego życzenia. Inny portal pisze, że może to eksperyment autorki, skrupulatnie przygotowywany od lat performance. Zdecydowała się przetestować na własnej skórze bieg wydarzeń, żeby potem wiarygodnie to opisać. Urowadzenie, zniknięcie, reakcja rodziny, fanów i mediów, praca policji – to gotowa powieść. Może powinnam ją uprzedzić i sama to wnikliwie opisać. W końcu zanim książka powstanie, minie sporo czasu i nikt już nie powiąże mnie z zaginięciem Ruty, a poza tym chyba każdy ma prawo inspirować się, czym tylko chce – nikt nie może mi tego zabronić. Wśród jej fanów pojawiły się opinie, że być może uległa wypadkowi, straciła pamięć, choć według innych to najmniej prawdopodobna wersja, ponieważ policja zapewne sprawdziła już wszystkie szpitale. Jakaś blogerka napisała, że może pisarka zaszła komuś za skórę i ten ktoś postanowił wymierzyć sprawiedliwość, odpłacić pięknym za nadobne. Na profilu Ruty oczywiście jeden wielki lament, zwłaszcza pod ostatnim zdjęciem: taka piękna, młoda, utalentowana, co się z nią stało? Fanki i fani wychwalają ją pod niebiosa, choć pojawiają się też wpisy obrazoburcze. Ciekawa jestem, czy policja będzie sprawdzać każdego, kto napisał niepochwlebnie o Rucie. To miłe, że są osoby, które myślą podobnie jak ja. Sama chciałabym wziąć udział w dyskusji, napisać coś od siebie, ale nie będę się wychylać. Byłam w Na Lato w wieczór jej zaginięcia, dlatego milczę, sycąc się kąśliwymi uwagami innych.

Czy Ruta jeszcze żyje? To artykuł sprzed kilku sekund. Klikam w niego i moim oczom ukazuje się zdjęcie Laury. To samo, które wrzuciła kilka dni temu na Instagram i Facebooka, to, które zebrało najwięcej lajków, serduszek i komentarzy. Przebiegam wzrokiem po tekście. Nic nowego, ta sama miętka treść. Przesłuchania trwają, ale policja nie ujawnia żadnych

szczegółów, czyli nikt nie potrafi odpowiedzieć na zadane w tytule pytanie.

Nikt? Naprawdę nikt?

Artur

Wpatruję się w ekran telewizora. Do studia telewizji śniadaniowej wchodzi Mirosław Znaniecki. Marynarka wisi na nim jak na wieszaku, ale on kroczy jak model na wybiegu, pewien swojej wartości, gwiazda wieczoru, choć to poranek. Gdy siada na kanapie, kamera robi zbliżenie na jego twarz. Przedstawia się, mówiąc o sobie w taki sposób, jakby robił łaskę dziennikarzom. Ma tupet. Nie wiem, skąd zdobył numer Laury, ale postarał się, przebiegły gnojek. Chciał mnie wygryźć, zająć moje miejsce, zostać jej nowym agentem. Kanał. I jak w ogóle dostał się do śniadaniówki? Kto go zaprosił? Ja dłużej pracuję w branży, ale prośby o wywiad dostaję jedynie od portali książkowych i dwa razy byłem gościem radia, ale nie takiego z najwyższą słuchalnością. A tu proszę, Pan Wymądrzalski ma wejście w najlepszym czasie antenowym, i to w telewizji ogólnopolskiej. Znów zbliżenie na sylwetkę – siedzi wygodnie na kolorowej sofie, sprawia wrażenie wyluzowanego, ale wiem, że jest spięty. Stresuje go występ w telewizji czy jednak powód jest inny?

– W ubiegłym tygodniu prowadził pan spotkanie autorskie z zaginioną Laurą Rutą – zaczyna redaktorka ubrana w obcisłą garsonkę w kolorze wściekłego różu.

– Tak. – Znaniecki kiwa głową i robi współczującą minę. – Wciąż nie mogę dojść do siebie.

Niezły z niego aktor – udaje wstrząśniętego zaginięciem Laury, choć wcale tak nie jest.

– Podczas tego spotkania – kontynuuje redaktorka – zapytał pan, czy Ruta nie boi się, że sama padnie ofiarą własnej wy-

obraźni, a wymyślone przez nią historie ziszczą się kiedyś w rzeczywistości.

Podziwiam jej przygotowanie, bo niemal cytuje go słowo w słowo. Była w piątek na spotkaniu czy obejrzała nagranie transmitowane na stronie wydawnictwa? W każdym razie cieszę się, że to powiedziała, bo na twarzy Znanickiego pojawia się wyraz konsternacji. Mamy cię. Groziłeś Rucie. Na oczach całej Polski sugerowałeś coś, co właśnie się stało. To nie może być przypadek.

Znanicki przejeżdża językiem po spierzchniętych ustach, denerwuje się, wyraźnie to widać.

– To pytanie, które zadaję wszystkim autorom książek z tego gatunku – mówi.

Łże jak z nut. Wiem, że to nieprawda. Zanim zdecydowałem się, że to on poprowadzi spotkanie z Laurą, obejrzałem kilka jego wywiadów z innymi pisarzami i nigdy wcześniej nie padło to pytanie. Chciałbym krzyknąć do redaktorki, że to oszust, żeby mu nie wierzyła, tylko przycisnęła go do muru, kazała przyznać się do kłamstwa. Ona jednak ku mojemu rozczarowaniu nie ciągnie wątku, tylko zerka do swoich notatek.

– A swoją drogą – Znanicki wykorzystuje moment – czy pani redaktor nie chciałaby poznać odpowiedzi na to pytanie?
– Unosi znacząco brew, a kamera robi zbliżenie na kobietę w różu, jak ta kiwa głową. – No właśnie! – triumfuje vloger.

Nie dam rady dalej oglądać tego błazna, wyciszam dźwięk i tylko obserwuję żółty pasek na dole ekranu, ciekaw, czy pojawią się nowe wiadomości w kwestii Ruty. Zapewne policja ze chce ze mną rozmawiać, bo już wezwali na przesłuchanie jej męża.

Sebastian zadzwonił do mnie w środę zapytać, czy wiem, gdzie jest Laura.

– Nie wróciła na noc – powiedział.

– Co?

– Laura nie wróciła wczoraj do domu – powtórzył, akcentując ostatnie słowo.

– I dopiero teraz dzwonisz?! – Dochodziło południe, a on nie raczył dotąd zainteresować się swoją żoną. Nigdy nie miałem o nim dobrego zdania. – Jak to nie wróciła na noc?

– Po prostu nie ma jej w domu! Pomyślałem, że zadzwonię do ciebie.

Skąd miał mój numer? Nie przypominam sobie, żebym mu go dał. Zapewne spisał z komórki żony.

– Do mnie? Dlaczego do mnie?

Czy uważał, że mogę być kochankiem Laury? Schlebiało mi to, ale wybrał niewłaściwy numer.

– Spotkaliście się wczoraj wieczorem – powiedział.

– Tak, ale po dwudziestej drugiej wyszedłem z knajpy. Laura też się zbierała do wyjścia, dzwoniła jeszcze do Bojarczuk, proponując, że do niej przyjedzie, ale z tego, co udało mi się usłyszeć, ostatecznie chyba się nie umó...

– Przyjedzie? Do Paryża? – przerwał mi.

– Nie – zaprzeczyłem. – BiBi jest w Polsce, miała spotka...

– Powiedziałaś o tym policji? – Znów wszedł mi w słowo. – Przecież Bojarczuk może coś o tym wiedzieć!

Wkurzał mnie jego pretensjonalny ton. Rozmawiał ze mną jak ze swoim podwładnym.

– Słuchaj – zareagowałem stanowczo, pora w końcu wyznaczyć granice. – Dzwonisz do mnie, mówiąc, że twoja żona nie wróciła na noc, i wyrzucasz mi, że nie powiadomiłem o tym policji...

– Przepraszam. – Znów mi przerwał, choć tym razem już spokojniejszym głosem. – Po prostu nie wiem, co robić.

– Dlaczego nie dałeś znać wczoraj wieczorem?

– Po prostu nie dałem, okej? – odgryzł się.

Okej, nie musiał mi się zwierzać. Tak jak ja nie musiałem mu wszystkiego mówić. Gdy podczas kolacji zabrzączał smartfon Laury i na ekranie wyskoczyło zdjęcie nagiego torsu mężczyzny, domyśliłem się, że nie napisał do niej mąż. Nie wnikałem, kim jest ten facet, ale widziałem uśmiech na twarzy Laury i lekkie zażenowanie, gdy zorientowała się, że widziałem zdjęcie. Celowo zmieniłem od razu temat, by nie stawiać jej w kłopotliwej sytuacji. Nic mi do jej kochanków, ale jeszcze kilkakrotnie podczas kolacji wymieniła wiadomości z tym facetem.

– Powiadomiłeś już policję? – zapytałem.

– Nie, najpierw dzwonię po znajomych. Masz aktualny numer Bojarczuk?

– Tak, wyślę ci. Jak chcesz, mogę do niej zadzwonić.

– Nie trzeba – powiedział i się rozłączył.

W sumie nie ma się co dziwić, że Laura szuka szczęścia u boku innego mężczyzny. Z takim bucem nie wytrzymałbym pod jednym dachem ani minuty.

Sebastian

„Dlaczego nie dałeś znać wczoraj wieczorem?” Ten jego moralizatorski ton wciąż dźwięczy mi w uszach. Nie wiem, jak Laura mogła wybrać sobie na agenta takiego snoba. Ważniak jakich mało! Nie dałem znać, bo miałem ważniejsze rzeczy na głowie i nie zamierzam mu się tłumaczyć.

Wieczorem pokłóciłem się z Michałem i wyrzuciłem go na ulicę. Już kiedy wróciłem do domu, byłem naprawdę podminowany i niewiele wystarczyło, żebym wybuchł, a on niestety poruszył czułą strunę.

– I jak ci poszło z kochanką? – zapytał.

Siedział na sofie przed telewizorem, zupełnie jakby był u siebie. Sam go zaprosiłem, być może powinienem się cieszyć, że czuje się tu jak w domu, ale działało mi to na nerwy.

– Nijak – odpowiedziałem, sięgając po whisky.

Zauważyłem, że nowa butelka jest już otwarta. Rzuciłem okiem w stronę Michała, jednak na ławie przed nim stała tylko szklanka z wodą, w zlewie też nie zauważyłem żadnych brudnych naczyń, ale Laura przecież nie lubi whisky. To on musiał ją bez pytania otworzyć – może przed południem albo jeszcze wczoraj. Niby nic, ale powinien mnie zapytać.

– Jak nijak? – drażzył, sięgając po pilota i wyłączając telewizor.

Być może chciał w ten sposób pokazać, że skupia na mnie całą uwagę, ale odebrałem to inaczej. W taki sposób reagował mój ojciec, gdy zamierzał mnie opieprzyć. Wyłączał telewizor i zaczynała się litania ocen, pretensji, słów pełnych nagany. Nigdy nie był ze mnie zadowolony, zawsze byłem nie dość: nie dość chętny, nie dość ambitny, nie dość zaradny. Cokolwiek

bym zrobił, jakkolwiek starał mu się przypodobać, zawsze kończyło się tak samo. Powtarzał, że w ten sposób uczy mnie sięgać po marzenia, domykać sprawy, stale dążyć do celu, ale ja odbierałem to inaczej. W myślach zacząłem przezywać go Sir Not Enough, a teraz Michał zachowywał się jak on. Odłożył pilota na ławę i popatrzył na mnie, zachęcając do zwierzeń. Znałem to: najpierw się otworzę, a potem spadnie na mnie lawina wyrzutów wprost proporcjonalna do mojej szczerości. Nie miałem zamiaru dać mu tej satysfakcji.

– Nie chcę o tym gadać – syknąłem, nalewając do szklanki whisky.

– Seba, to nie metoda, nie możesz uciekać...

– A kim ty, kurwa, jesteś, żeby mi mówić, co mogę, a czego nie?!

– Stary, nie atakuj mnie. – Podniósł się z sofy. To była nowość, mój ojciec zawsze siedział. – Chcę ci pomóc.

– Jak?

– No właśnie, powiedz mi jak.

Podszedł do mnie. Patrzyliśmy sobie w oczy. Był nieco wyższy i zdecydowanie lepiej zbudowany – gdybyśmy zaczęli się bić, na pewno by wygrał. Wzruszyłem ramionami i upiłem łyk alkoholu.

– Powiedziałaś jej, że to koniec? – zapytał z taką łatwością, że poczułem, jak mimowolnie zaciskam szczękę. Pogarda. Zobacz, jakie to proste. Bierz ze mnie przykład. – Jest w ciąży, tak?

– Nie! – wrzasnąłem. – Nie wiem! – Odstawiłem z hukiem szklankę na ławę. – Nie chcę o tym gadać!

– Powinieneś od tego zacząć. – Najwyraźniej spodobała mu się rola wszechwiedzącego tatusia.

– Nie mów mi, co powinienem!

– Jesteś wkurwiony – powiedział. – Okej, rozumiem, ale popatrz na to z innej strony. Laura...

– Laura? Co Laura? – przerwałem, odwracając się w jego stronę. – Jesteś jej kumplem czy moim? Po której stronie stoisz?

Miał zamiar wyrzucić mi, że Laura jest wspaniała, a ja zachowuję się jak ostatni łajdak, na którego nie zasługuje taka kobieta jak ona? Może i taka jest prawda, ale nie miałem zamiaru tego słuchać.

– Wypierdalaj!

Patrzył na mnie zdziwiony.

– Wypierdalaj z mojego domu, już! – wrzasnąłem.

Chwilę się zawahał, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć, ale nagle zrezygnował. Zmrużył oczy, odwrócił się i przeskakując po kilka stopni, wbiegł na górę. Po pięciu minutach wyszedł z domu z torbą zarzuconą na ramię. Nie pożegnał się, za to trzasnął drzwiami. Nie wiem, jak dostał się do miasta, zapewne zamówił taksówkę. Nie interesowało mnie też, gdzie się zatrzymał. Wyrzuciłem go na ulicę, a potem upiłem się i zasnąłem na sofie. Dopiero rano zorientowałem się, co się stało, i oczywiście nie od razu.

Artur

Sebastian nie skontaktował się ze mną więcej, to od BiBi dowiedziałem się, że policja z nim rozmawiała. Do mnie jeszcze nie dzwonili, choć do jej najlepszej przyjaciółki już tak. Od dwóch dni żyję jak w jakiejś bańce i śledzę fora internetowe. Ludzie snują hipotezy na temat zniknięcia Laury, dostaje się wszystkim po kolei: mężowi, koleżankom, fanom. Mnie też nie oszczędzono. Zzymam się, gdy widzę te durne teksty, że zaginięcie to na pewno pomysł agenta, chcącego w ten sposób więcej zarobić na jej książkach, które od dwóch dni stały się niemal towarem deficytowym. Mam ochotę się odgryźć, odpisać, że co prawda nie wpadło mi to do głowy, ale dziękuję za podpowiedź – rzeczywiście się sprawdza i już liczę kasę, co więcej, myślę, kiedy pozbyć się kolejnej autorki. Resztką sił powstrzymuję się, żeby nie pogonić tych wszystkich trolli, bo wiem, że gdy wejdę w jałowe dyskusje, wywołam jeszcze większą burzę. Powstrzymuję też przed tym BiBi.

– Oszaleję – powiedziała wczoraj przez telefon. – Jeszcze raz przeczytam ten rysztoł, to...

– Po co tam wchodzisz? – zapytałem. – Nie czytaj tego.

– Same do mnie piszą! Te suki wysyłają do mnie pogróżki, mówiąc, że tylko udawałam najlepszą przyjaciółkę!

Wiem, co za tym stoi. W wieczór mojego spotkania z Laurą BiBi wrzuciła story o fałszywej przyjaźni, o tym, że pomyliła biznes z bliskością i zaufaniem. Miała oczywiście na myśli mnie i Laurę. Co prawda nie oznaczyła żadnego z nas, ale dla osób, które trochę śledzą profile obu pisarek, nie było to trudne do odgadnięcia.

– To wszystko twoja wina! – krzyknęła.

– Moja? – zapytałem zdezorientowany.

– Tak! Gdybyś traktował mnie na równi z Laurą, nigdy nie zrobiłabym z siebie takiej idiotki!

Czy ja mam ją uczyć, jak zachowywać się w sieci? Nie słyszała nigdy powiedzenia, że milczenie jest złotem? Nawet jeśli nie, to jako dojrzała kobieta powinna zdawać sobie sprawę, że w mediach społecznościowych poruszamy się jak ekwilibrysta na linie – z wyczuciem, rozważą i ograniczonym zaufaniem. Ot, cała BiBi, najpierw robi, potem pomyśli, ale nie może na mnie zrzucić odpowiedzialności. Choć tak po prawdzie trochę czuję się winny... Gdybym zdążył na czas na jej spotkanie i poświęcał jej tyle uwagi, co Laurze, na pewno nie nagrałaby tych filmików. Poczowała się zepchnięta na boczny tor, a żadna kobieta nie lubi być tą drugą. Powinienem bardziej się postarać i okazać jej więcej uwagi, przecież przyjechała do Polski zaledwie na kilka dni.

– Traktuję cię na równi z Laurą – skłamałem.

– Ta... – zaśmiała się.

– Po prostu ona teraz miała premierę. Wiesz, że to gorący okres, a moja doba jak każdego ma dwadzieścia cztery godziny – tłumaczyłem. – Ale teraz mam już czas dla ciebie.

– Teraz, gdy nie ma Laury, tak?!

To zmierzało w złym kierunku. Musiałem ją powstrzymać, zanim za daleko zabrnie w te chore wizje. Kiedyś przyznała się, że ma skłonność do wpadania w histerię: wrzeszczy i nie potrafi zapanować nad złością, dlatego gdy mieszkała w Polsce, chodziła na terapię. Nie wiem, czy brała jakieś leki, nigdy mi o tym nie powiedziała, a ja nie śmiałem zapytać, ale może przeprowadzka do Francji sprawiła, że BiBi przestała kontrolować to zaburzenie i całkiem zdominowało jej naturę.

– Zapraszam cię na lunch – rzuciłem pośpiesznie.

– Artek... – westchnęła ciężko. – I jak by to wyglądało? Twoja klientka i moja przyjaciółka zaginęła, a my umawiamy się na lunch. To tak, jakbym celowo ją usunęła z twojego życia, żebyś mógł zająć się tylko mną! W taki sposób przedstawią to media – dokończyła ponuro.

Rzeczywiście, zupełnie o tym nie pomyślałem.

– Poza tym – przełknęła ślinę – nie wracam jutro do Paryża i nie zobaczę się z moim synkiem, tylko będę zeznawać na policji. Wezwali mnie na rozmowę. Ty już byłeś?

– Nie – odpowiedziałem, nie spodziewając się, że zaledwie kilka godzin później mnie także zaproszą na przesłuchanie.

Sebastian

Tamtego ranka zbudziło mnie słońce. Otworzyłem oczy, zakrywając się ręką. Rzeczywistość zaczęła wracać. Powoli, klatka po klatce, jakbym oglądał puszczone od końca film. Niedorzeczny, naciągany, pełen sprzeczności serial z mizerynymi aktorami, o reżyserze już nawet nie wspominając. To było moje życie. Zerwałem się na równe nogi. Dziesiąta. Nie poszedłem do roboty, nie dałem znać, że mnie nie będzie. Tego dnia nie miałem w planach żadnych spotkań na mieście, od rana powinienem być w biurze. Zadzwoiłem do szefa z prośbą o wolny dzień, wykręciłem się problemami rodzinnymi, jakbym nie mógł wymyślić czegoś bardziej oryginalnego albo chociażby neutralnego. Teraz wiem, że zostanie to użyte przeciwko mnie. Nie pojawił się w pracy, tłumaczył się kłopotami w domu, tymczasem okazuje się, że jego żona zagięła. Wiadomo, kto za tym stoi. Planował to czy jednak zabójstwo w afekcie? Zakopał ją w ogródku czy miał większą fantazję? Co zrobił z jej ciałem?

Gdy uporałem się z szefem, wziąłem prysznic, a potem wszedłem do sypialni po świeże ubranie. Laury nie było, nie wróciła na noc. Wybrałem jej numer, ale była poza zasięgiem. Napisałem do niej na WhatsAppie, nie odczytała. Po dwóch godzinach jej milczenia zdecydowałem skontaktować się z jej agentem i jak zwykle skończyło się tym, że mnie zirytował, potem zadzwoniłem do jej pseudoprzyjaciółki Barbary Bojarczuk. Wiele razy mówiłem Laurze, że to nie jest osoba, której można zaufać, ale nie zgadzała się ze mną. Widziałem, jak Baśka na nią patrzy – z zazdrością, to było widać za każdym razem, gdy do nas wpadała. Zerkała na Laurę oceniająco. Co wtedy myślała? Za bardzo przytyła, za mało ćwiczy, za dużo

zmarszczek? I zawsze musiała być lepsza od niej, pod każdym względem. Prowadziła z nią cichą rywalizację, której moja żona zdawała się nie zauważać. Gdy się tutaj przeprowadziliśmy, BiBi zamieszkała w Paryżu: przedmieścia Warszawy i centrum europejskiej stolicy – wiadomo, która wygrała. Gdy książki Laury pięły się po liście bestsellerów, BiBi wypuściła tandetną serię romansideł, które zdobyły serca fanek i skusiły producenta. Powstał film na podstawie jej miłosnych historii, więc 2:0 dla niej. Czego teraz zazdrościła Laurze? W czym podpadła jej moja żona?

– Laura? – powiedziała, gdy do niej zadzwoniłem. – Nie ma jej u mnie! A co, pokłóciliście się?

– Nie spała w domu – odezwałem się enigmatycznie.

– A, w takim razie szukaj jej u kochanka – zadrwiła.

– Bardzo śmieszne.

– Nie wiem, czy wiesz, ale Artur poza nią świata nie widzi. Zupełnie zapomniał, że istnieją też inne pisarki i, co więcej, że czerpie korzyści z ich dochodów, i to niemałe! – wycedziła z wyraźnie wyczuwaną złością.

A więc o to chodziło, tym razem była zazdrosna o agenta. Przed tym też przestrzegałem Laurę, mówiłem, że to nie jest dobry pomysł. W ogóle go nie potrzebowała, była rozpoznawalną, dobrze zarabiającą pisarką i bez niego. Nie widziałem sensu zaczynać z nim współpracę ani dzielić się dochodami. A poza tym dostał jej się jakby w spadku po BiBi – uważałem, że prędzej czy później Baśka jej to wypomni, i najwyraźniej się nie myliłem.

– Jesteś zazdrosna – powiedziałem.

– Bzdura! – odwarknęła.

– BiBi, to cię boli, że Artur przykłada się do promowania książek Laury bardziej niż twoich! – Nie wiem, co we mnie

wstąpiło i po co to mówiłem, najwyraźniej chciałem popsuć jej humor. – Ale zdziwię cię: nie ma jej u niego. Rozstali się wczoraj po kolacji i Laura miała jechać do ciebie.

– Nie przyjechała, bo się nie umówiliśmy – odparowała. – I nie bardzo rozumiem, dlaczego bawisz się ze mną w te głupie gierki, zamiast jej szukać. No chyba że wiesz, gdzie jest, i w związku z tym dzwoniś tylko po to, żeby zachować pozory – wycedziła i się rozłączyła.

Czego się po niej w ogóle spodziewałem? Przecież zniknięcie Laury oznacza dla BiBi więcej miejsca na scenie. W następnej kolejności zadzwoniłem do Michała, ale włączyła się poczta głosowa. Nie miałem pojęcia, co robić. Telefon Laury cały dzień był poza zasięgiem i nikt ze znajomych nie wiedział, co się z nią stało, dlatego w końcu wieczorem pojechałem na policję i zgłosiłem zaginięcie żony. Początkowo nie potraktowali sprawy poważnie – dorosła kobieta, nie minęła nawet pełna doba, ale już następnego dnia wezwali mnie na komendę.

Joanna

Żadnego przełomu w sprawie. Kolejny nic niewnoszący artykuł o zaginięciu Ruty, a pod nim sporo komentarzy. Czytam kilka pierwszych.

*Ciekawe, ile potrwa to całe zamieszanie wokół autorki?
Do czasu jej odnalezienia – żywej czy martwej?*

*Ona już nie żyje, mówię wam, wspomnicie moje słowa.
Mąż ją zaciupał i pochował w ogródku. Podobno poszło
o majątek.*

Miała kochanka, a mąż miał laskę na boku.

Zamykam klapę laptopa i zerkam na włączony telewizor – tutaj także w centrum uwagi zaginięcie pisarki. Swoją drogą mnie też ciekawi, jak długo jeszcze będzie trwał ten szum medialny. Pewnie aż im się znudzi podbijać sprawę Ruty albo znajdą temat zastępczy.

Gościem telewizji śniadaniowej jest facet, który prowadził z nią piątkowe spotkanie autorskie. Doskonale pamiętam jego cwaniakowanie – nawet mnie działał na nerwy. Dało się wy czuć, że nie ceni talentu Laury, co więcej, w jego zjadliwych pytaniach kryła się uszczypliwość, wręcz niechęć do niej. Prezenterka, cała na różowo, przywołuje tamto spotkanie – nie przypominam sobie, że bym ją tam widziała, ale pytanie zadane przez prowadzącego owszem: „Nie boi się pani, że sama padnie ofiarą własnej wyobraźni?”. Kiedy je wypowiedział, po sali przeszło głośne „uh”, jakbyśmy byli na wspólnym seansie jogi, a nie spotkaniu autorskim. Nie ukrywam, że sama wtedy głęboko westchnęłam. Ciekawe, o czym myśli teraz ta prezen-

terka, bo mówi tak, jakby chciała postawić mu zarzuty. Straszyl autorke? Grozil jej?

Facet ewidentnie czuje się zażenowany, a przynajmniej niepewny, szybko jednak łapie wiatr w żagle, a redaktorze najwyraźniej wystarczają jego tłumaczenia, bo zaczyna nowy wątek. Pyta, czy zniknięcie Laury może być celowym działaniem.

– Pojawia się na ten temat coraz więcej spekulacji – mówi. – Ludzie doszukują się podobieństw do słynnego zniknięcia Agathy Christie. Drodzy państwo, pozwólcie, że przypomnę historię zaginięcia królowej kryminałów. Niemal sto lat temu, dokładnie trzeciego grudnia tysiąc dziewięćset dwudziestego szóstego roku pani Christie wyszła z domu i zniknęła. – Podnosi wzrok znad swoich notatek, a jej spojrzenie mówi: czy nie wydaje się to państwu łudzaco podobne do obecnej sytuacji? – Jeszcze tego samego wieczoru mąż zgłosił zniknięcie żony, a w całej Anglii zaczęła się jedna z największych akcji poszukiwawczych tamtych czasów. Zaznaczmy, że po raz pierwszy użyto w niej dwupłatówców – podkreśla, jakby miało to dla niej osobiście ogromne znaczenie. – Pisarki szukali wszyscy: koledzy pisarze, fani, sąsiedzi. Przeczesano okolicę, sprawdzono jeziora, rzeki, stawy i dopiero następnego dnia rano, na wzgórzu z dala od drogi, policja natknęła się na jej auto. W środku była walizka z ubraniami i nieważne prawo jazdy, ale ani śladu po autorce kryminałów. Nie wiem, jak panu – zwraca się do Znanickiego – ale mnie nasuwa się pewne podobieństwo... – zawiesza głos, chcąc dać dojść do słowa swojemu gościowi, ten jednak tylko chrząka.

– Pani redaktor – mówi po chwili – nie analizowałem zaginięcia pani Christie. Oczywiście słyszałem o nim, ale z ciekawością wysłucham, jakie podobieństwa do bieżącej sprawy widzi pani w tej kwestii.

– Przede wszystkim wiek obu autorek. – Kobieta znów zerka do leżących na jej kolanach notatek. – Laura Ruta skończyła trzydzieści sześć lat, podobnie jak Agatha Christie, kiedy zagięła. Warto wspomnieć również, że obie miały na swoim koncie tyle samo powieści w dniu zaginięcia: sześć – zauważa z satysfakcją.

– Doprawdy intrygujące. – Znanięcki w uznaniu kiwa głową, choć wcale nie wydaje się podniecony tą sprawą, zupełnie odwrotnie niż prezenterka. Naprawdę ją to kręci czy reżyserka kazała jej tak entuzjastycznie przedstawić kwestię zaginięcia innej autorki sprzed stu lat? I dodatkowo doszukiwać się w obu sprawach podobieństw.

– Rzeczywiście, przytoczone przez panią przykłady mogą wskazywać na pewne podobieństwo – zauważa po chwili vlogger. – Proszę mi przypomnieć, jak skończyła się sprawa pani Christie. Oczywiście wiemy, że się odnalazła, a jej dorobek literacki to dużo więcej niż sześć kryminałów.

– Tak, odnalazła się po jedenastu dniach. Przebywała w jednym z hoteli w Londynie, gdzie zameldowała się pod imieniem i nazwiskiem kochanki swojego męża, stąd wiele osób uważało, że jej zniknięcie było zemstą na partnerze, z którym zresztą wkrótce się rozwiodła. Warto wspomnieć, że sprawa zaginięcia była tak głośna, że napisał o tym sam „The New York Times” – dodaje prezenterka.

– Nie sądzę, by teraz miało miejsce coś podobnego – uśmiecha się Znanięcki.

Naprawdę ich to bawi? Pozwalają sobie na takie śmieszki w telewizji śniadaniowej, podczas gdy powinni apelować do widzów, by ci wzięli udział w akcjach poszukiwawczych Ruty, błagać osoby, takie jak ja, które tamtego wieczoru widziały pi-sarkę, o pomoc w poszukiwaniach. I o czym tak naprawdę ten

facet mówi – że „The New York Times” nie napisze o Rucie czy że autorka w ten sposób nie mści się na mężu?

– Dodam tylko – mówi redaktorka – że zaginięcie znacząco wpłynęło na wyniki sprzedaży jej książek. Wzrosły dziesięciokrotnie – podkreśla, a Znaniński z niedowierzaniem kręci głową.

– Sugeruje pani redaktor, że Laura Ruta mogła to ukartować wraz ze swoim agentem?

– Agatha Christie nigdy nie ustosunkowała się do tej sprawy; nawet w autobiografii, która powstała pod koniec jej życia, nie wspomniała o tym incydencie – cytuje presenterka, nie odpowiadając na pytanie zadane przez Znanińskiego.

Co za żenująca telewizja. To nieetyczne prowadzić taką dyskusję na oczach całej Polski.

– Miejmy nadzieję, że Laura Ruta odnajdzie się szczęśliwie jak Agatha Christie – do rozmowy niespodziewanie wtrąca się drugi redaktor, który dotąd tylko przysłuchiwał się dyskusji.

Czyżby kończył się czas antenowy? Dostał polecenie z reżyserki, żeby zmienić kierunek dyskusji? A może odniósł podobne wrażenie co ja – jego nieprofesjonalną koleżankę poniosło i po dzisiejszym występie wyleci z pracy?

Ostatnie zbliżenie na Znanińskiego i na ekranie pojawia się blok reklamowy.

To niejedyny przypadek zniknięcia pisarza. Znam dużo bardziej nam bliższy niż ten sprzed prawie stu lat. Dobrze pamiętam, jak w dwa tysiące jedenastym roku zrobiło się głośno, gdy w czasie trasy promocyjnej nagle zaginął francuski autor Michel Houellebecq. Nie pojawił się na spotkaniach autorских w Holandii, a jego agent nie miał z nim kontaktu – pisarz nie odbierał telefonu, nie odpowiadał na mejle. Swoją drogą ciekawa jestem, jaki do tej sprawy ma stosunek Artur Konarski i czy był już przesłuchiwany przez policję. Wpraw-

dzie mogłabym do niego zadzwonić, ale mimo wszystko byłoby to chyba nietaktowne. Nie chcę, by myślał, że jestem wścibska. Czyta moją książkę, przygotowuje umowę, więc nie będę mu przeszkadzać. W sprawie Houellebecqa padały rozmaite hipotezy. Część mediów podejrzewała, że to prowokacja i autor mógł specjalnie zorganizować swoje zniknięcie, by obserwować reakcje opinii publicznej i potem opisać je w nowej książce. Inni twierdzili, że został porwany przez Al-Kaidę, gdyż nigdy nie ukrywał swojej niechęci do islamu. Być może w kwestii Ruty poszukiwania też pójda w tym kierunku: czego nie lubiła, kogo oczerniała, kto mógł zechcieć wymierzyć jej sprawiedliwość. Niech szukają. Najważniejsze, że nie mają bladego pojęcia o moim istnieniu, a tym bardziej o mojej niechęci do Laury. Ostatecznie francuski pisarz odnalazł się w swoim domu w Hiszpanii, twierdząc, że o zaplanowanych przez agentach spotkaniach po prostu zapomniał. W przypadku Ruty prawda jest inna – ona nie przebywa w domu, bo mąż jej tam nie zastał, a więc fani nie mają co liczyć na tak pomyślne zakończenie historii.

Sebastian

– Kiedy po raz ostatni widział pan żonę? – Policjant wpatruje się we mnie przenikliwie.

Ma niebieskie, chłodne oczy, jest mniej więcej w moim wieku, szczupły, dość wysoki, energiczny w ruchach. Nie wiem, czy udziela mi się zmęczenie, czy wpadam w apatię, ale ta jego żywiołowość kojarzy mi się z nadpobudliwością mojego ojca. Z założenia czuję się na przegranej pozycji, nigdy nie radziłem sobie z ludźmi jego pokroju.

– We wtorek – mówię.

– We wtorek piątego maja? – precyzuje policjant.

– Tak, rano.

– Proszę opowiedzieć, jak wyglądał poranek.

– Normalnie – wzruszam ramionami. – Wstałem jak zawsze do pracy...

– O której?

– Nie pamiętam, chyba po siódmej – mówię. W rzeczywistości było później, na dziesiątą umówiłem z Wiktoria, ale nie będę dzielił się tym wspomnieniem. – Wziąłem prysznic, ubrałem się i pojechałem do pracy. Gdy wychodziłem, Laura jeszcze spała.

Spotkanie z klientem miałem na dwunastą, ale na szczęście po wizycie u kochanki na chwilę pojawiłem się w firmie, bo nie wziąłem teczek z dokumentami, więc nawet jak to sprawdzą, potwierdzi się, że mówię prawdę. Jednak policjant nie draży tego tematu, być może zajmie się kwestią mojej wiarygodności później.

– Czy coś wydało się panu dziwne, niepokojące w zachowaniu żony? – pyta, przyszpilając mnie spojrzeniem.

– W sensie?

– Czy zachowywała się jakoś inaczej? Wszystko może mieć znaczenie. Może planowała wyjazd, zniknęły z konta jakieś pieniądze albo kosztowności z domu? Cokolwiek, co mogłoby pomóc nam ustalić, co stało się z pana żoną – wymienia.

– Nic nie zniknęło. Laura nie planowała nigdzie wyjeżdżać, powiedziała by mi o tym. Zresztą, dokąd miałyby jechać? – pytam, jakbym sądził, że on zna odpowiedź. – Była w trakcie trasy promocyjnej swojej najnowszej książki, w planie miała wyjazdy, ale związane z pracą.

– Czy mógłbym zobaczyć grafik jej spotkań?

– Proszę skontaktować się z jej agentem, ja nie znam szczegółów. – Od razu podaję jego numer, który kiedyś spisałem z telefonu Laury. Sądziłem wtedy, że może kiedyś mi się przyda, i się nie myliłem.

– Mielicie państwo jakieś problemy?

– Problemy?

– Finansowe, osobiste – wymienia.

– Nie – mówię pewnie.

Może zbyt pewnie, bo policjant marszczy czoło. Wygląda mu to za idealnie? Każde małżeństwo ma jakieś problemy, nie jesteśmy wyjątkiem. Czyżby oczekiwał innej odpowiedzi? Ale my naprawdę się nie kłóciliśmy. To prawda, seks był na zenująco niskim poziomie, zarówno pod względem częstotliwości, jak i doznań, ale nie stanowiło to problemu. Przynajmniej dla mnie, bo miałem na boku Wiktorię, która spełniała wszystkie moje seksualne zachcianki i fantazje. A Laura? Dlaczego nigdy nie pomyślałem, jak ona sobie radzi? Ma kogoś? Czy możliwe, że z kimś się spotyka? Planowała mnie zostawić?

– Oboje spełnialiśmy się zawodowo – ciągnę, żeby nieco poprawić swój wizerunek w jego oczach. – Nie brakowało nam pieniędzy, nie mieliśmy powodów do kłótni – dodaję i momentalnie żałuję ostatniego zdania, bo policjant przytrzymuje moje spojrzenie, jakby pytał: żadnych powodów? Tacy jesteście święci?

Ona nie wiedziała, że mam kochankę! Właśnie to chcę mu teraz wykrzyczeć, ale przecież nie mogę pogrążyć ani siebie, ani Wiktorii. Nie żeby zależało mi na jej nieskalanym imieniu, ale przyznanie się do sypiania z inną kobietą postawi sprawę w innym świetle. Już nie będę zatroskanym i zdezorientowanym opuszczonym mężem, tylko zdrajcą. Babiarsem, łajdakiem, który mógł pozbyć się żony, żeby wieść spokojne życie z nową kobietą.

Być może zaraz popełnię błąd, ale śledczy sprawia wrażenie, że oczekuje ode mnie prawdomówności, a ja tak bardzo chcę zyskać w jego oczach.

– Tak po prawdzie – mówię – to nie mieliśmy powodów do kłótni, bo właściwie od jakiegoś czasu małżeństwem byliśmy tylko na papierze.

Policjant nie zdradza żadnych emocji, czeka, aż pociągnę temat. Najpierw chce dać mi się wygadać, dopiero potem przyjdzie czas na ocenę.

– Rano wychodziłem do pracy, spędzałem tam cały dzień, Laura w tym czasie była w domu, pisała. Gdy wracałem, zazwyczaj jedliśmy wspólnie obiad – wyjaśniam. – Czasem zdarzało się, że nie było jej w domu albo miała jakieś spotkanie online i nie schodziła na dół. Ale zazwyczaj – powtarzam, żeby to podkreślić – jedliśmy obiad, a potem każde szło w swoją stronę: Laura na górę do siebie, a ja kładłem się na sofie przed telewizorem, oglądałem jakiś serial, nierzadko uci-

nałem sobie drzemkę. Potem dopiero spotykaliśmy się w sypialni, w nocy. Zazwyczaj już spała, gdy wchodziłem na górę.

Kończę mój nostalgiczny, nudny wywód. Nie czuję potrzeby, by rozwijać ten wątek. Policjant coś notuje, dostrzegam słowo „zazwyczaj”. Chyba z nim przesadziłem, zostawiając uchyloną furtkę na pytanie: a jak było, gdy nie było zazwyczaj? Powinienem mówić „zawsze”, ale wtedy bym skłamał. Policjant unosi głowę znad notatek i spogląda na mnie.

– A więc we wtorek, gdy wrócił pan do domu, nie zdziwił się nieobecnością żony? – pyta, wbijając we mnie swoje niebieskie oczy.

– Nie – odpowiadam pewnie. – Była umówiona na spotkanie z agentem, wiedziałem, że nie będzie jej w domu, gdy wrócę.

Niech sobie teraz przepytują Konarskiego, dochodzą, gdzie byli i jak długo.

– Ale nie wróciła na noc, co powinno było pana zaniepokoić – sugeruje, przyglądając mi się badawczo.

Analizuję w myślach jego słowa – powinno było mnie zaniepokoić... Czy on mnie o coś podejrzewa? Czy zgłoszenie się do nich prawie dobę od czasu, gdy Laura powinna wrócić do domu, stawia mnie w niekorzystnym świetle? Najpierw musiałem zatrzeć ślady mojej zbrodni, dopiero potem mogłem się z nimi skontaktować? Gdybym nie miał nic na sumieniu, zadzwoniłbym od razu, jeszcze tego samego wieczoru, gdy żona nie pojawiła się w domu? Próbuję wyczytać coś z jego twarzy, ale on nie zdradza żadnych emocji. Dobry jest, nie powiem, profesjonalista.

– Nie czekałem na nią, przypuszczałem, że późno wróci. Byłem zmęczony i poszedłem spać – mówię. Nie mam zamiaru wspominać o kłótni z Michałem i upiciu się whisky. – Zorientowałem się dopiero rano. Zadzwoniłem do Laury, ale miała wyłączony telefon, więc zacząłem pytać znajomych.

– Z kim się pan skontaktował?

Wyjaśniam, że najpierw zadzwoniłem do Konarskiego, potem do Barbary Bojarczuk, ale że niczego się nie dowiedziałem, zgłosiłem się na policję. Policjant notuje coś w kołonoatniku, a potem zerka na mnie.

– A jej rodzina? Nie sprawdzał pan, czy do nich nie pojechała?

– Jej rodzice mieszkają w Oslo, a Laura jest jedynaczką i nie utrzymuje bliższych kontaktów z resztą rodziny. A, i rozmawiałem też z jej ojcem. Nie ma jej tam – dodaję szybko, przypominając sobie, że zapomniałem powiedzieć o telefonie do teściów.

Oczywiście nie wspomniałem im, że Laura zaginęła. Rozmawiałem z jej ojcem, ot, zwykła niezobowiązująca pogawędka, która zdarza się nam raz na kilka miesięcy. Pod koniec prosił, bym dał mu córkę do telefonu, z czego wywnioskowałem, że jej tam nie ma.

– Czy jest ktoś, kto pana zdaniem mógłby źle życzyć pana żonie?

Moja kochanka – odpowiedź przychodzi automatycznie, ale nie mówię tego na głos.

– Mnóstwo osób. Dzisiaj ludzie nie komentują, tylko hejtują – stwierdzam. – Wystarczy popatrzeć na fora internetowe, roi się tam od ludzi, których jedyną misją życiową jest szczucie.

Tak po prawdzie moja żona nie doświadczała hejtu, przynajmniej nie na takim poziomie jak inne gwiazdy. Pisarze to jednak odmienny gatunek – po pierwsze, nie wszyscy znają twarze, które kryją się za danym nazwiskiem, po drugie, tak często są na deadline, że nie starcza im czasu na lans. No, chyba że robią to kosztem życia rodzinnego, jak było w naszym przypadku. Laura lubiła być blisko ze swoimi czytelnikami.

kami, chociaż uszanowała moje zdanie, gdy powiedziałem, że nie chcę, by wrzucała zdjęcia ze mną na swoje social media.

– Ktoś konkretny? – pyta policjant.

– Nie – kręcę głową. – Ale możecie przejrzeć jej sociale, być może dostawała jakieś prywatne wiadomości. Nie o wszystkim mi mówiła.

To ostatnie zdanie zawisa między nami. Inspektor, którego nazwiska nie zapamiętałem, patrzy na mnie, a w jego oczach rysuje się niepewność, jakby chciał powiedzieć coś, co może nadać zupełnie inny bieg tej rozmowie. Podświadomie czuję, że nie będzie to zmiana dobra dla mnie, dlatego powinienem coś szybko dodać, by nadal płynąć w tym samym kierunku. Wspomnieć o tym, że Laura chyba ma kochankę? A co, jeśli zapyta o moją wierność? Będę musiał podać zamiary na Wiktorię, a wtedy wszystko się wyda. Nie, dopóki nie zapytają, nie przyznam się. Zachowanie prawdy dla siebie nie jest przecież kłamstwem. Tylko czy Wiki rzeczywiście mogła zrobić coś Laurze? Zarzekała się, że tak tego nie zostawi, że moja opieślność odbije się rykoszetem. Chciała, żeby moja żona w końcu zniknęła, i proszę, jej marzenie właśnie się spełniło. Poza tym jest jeszcze Michał. Powinienem im powiedzieć, że spał u nas przez kilka nocy przed zaginięciem Laury, ale pokłóciliśmy się tamtego wieczoru i wygoniłem go z domu. Tylko że wtedy zapytają o co, a ja będę musiał wspomnieć o Wiktorii, czego nie chcę. Nie, po prostu zadzwonię do Michała od razu, kiedy stąd wyjdę. Zapytam, czy przez kilka ostatnich dni nie był przypadkiem świadkiem jakiegoś wydarzenia czy rozmowy, które mogłyby rzucić nowe światło na zaginięcie Laury. I poproszę oczywiście też o dyskrecję w sprawie kochanki.

Policjant przygląda mi się uważnie i zaczyna mnie ogarniać niemiłe wrażenie, że ma dar czytania w myślach i właśnie za-

stanawia się, jak najszybciej i najbardziej spektakularnie mnie pogrążyć. Uważa, że miałem motyw, a gdy dowie się o istnieniu Wiktorii, będzie tylko gorzej. Kochanka chciała, bym odszedł od żony, na co chętnie się zgodziłem, ale nie zamierzałem dzielić majątku ani opuszczać pięknego domu? A najprostszym sposobem było pozbycie się żony...

– Coś jeszcze chce pan dodać? – odzywa się, nadal nie spuszczając ze mnie wzroku.

Jeśli powiem, że nie, zaszkodzę sobie? Jeśli zacznę zgłębiać temat, postawię siebie w niewłaściwym świetle?

– Właściwie to tak – mówię, zdając sobie sprawę, że nie powinienem dłużej tego przed nim ukrywać. – Nie wiem, czy to może mieć znaczenie, ale kilka dni temu zatrzymał się u nas w domu mój przyjaciel Michał Jesion. Właściwie od dnia zaginięcia żony nie mam z nim kontaktu. Wyłączył swój telefon. Może to być zbieg okoliczności, ale... sam już nie wiem, co o tym myśleć.

– Czy ma pan jego adres? – dopytuje.

– Niestety nie. Przyjechał tu tylko z wizytą, bo od blisko roku mieszka w Berlinie, właściwie w domku pod Berlinem, na przedmieściach, ale nic więcej nie wiem. Nigdy tam nie byłem.

– Numer telefonu?

Podaję mu numer komórki Michała, a potem powtarzam jego dane osobowe. Policjant – przypomniało mi się: ma na nazwisko Szablewski – obiecuje sprawdzić ten trop, po czym odprowadza mnie do drzwi. Idziemy długim korytarzem w ciszy. Zastanawiam się, czy powinienem na koniec powiedzieć coś w stylu: szukajcie mojej żony, błagać o zaangażowanie w sprawę, a może przeciwnie – straszyć, że jeśli zawała, to tak tego nie zostawię. Nie umiem się jednak zdecydować, którą przyjąć postawę, więc milczę.

Na zewnątrz, już przed budynkiem komendy, świeże powietrze działa na mnie kojąco – dopiero teraz czuję, jak bardzo byłem spięty, ile kosztowała mnie ta rozmowa. Skręcam za róg, zapalam elektronicznego papierosa i dzwonię do Michała. Jego telefon jest nadal wyłączony. Zupełnie jak telefon Laury. Czy to może mieć znaczenie? Czy są gdzieś razem? Niech policja sprawdzi ten trop, nawet jeśli ściągnie to na mnie kolejne kłopoty. Przecież nie przyznałem się, że mam kochankę, ale w końcu nie kłamałem, po prostu przemilczałem tę sprawę, a to nie przestępstwo. Chowam telefon do kieszeni i ruszam w stronę prywatnego parkingu, na którym zostawiłem auto.

W połowie przejścia dla pieszych mija mnie kurier – brązowy uniform, czapka z logo firmy oraz paczka pod pachą. Nagle to do mnie trafia: przesyłka. Laura mówiła o przesyłce, w której była jakaś roślina. Nie zdążyła mi jej pokazać, bo przyjechał Michał. Próbuję sobie przypomnieć, co powiedziała. Zadzwoiła, gdy siedziałem u Wiktorii, a więc to była sobota – doskonale pamiętam, jak jej niezapowiedziany telefon rozwścieczył moją kochankę. Ktoś przysłał paczkę z rośliną... Co to było, kwiat, zioło? Ruta! Tak, na pewno nazywała się ruta, bo zbieżność z naszym nazwiskiem wywołała w Laurze taki niepokój. Poza tym nie było adresata, ale skoro ten człowiek przysłał ją na adres domowy, wie, gdzie mieszkamy. Czy to coś może oznaczać? Czy powinienem wrócić na policję i powiedzieć im o paczce? O tym, że dwa lata temu moja żona dostała list, który wyprowadził ją z równowagi? Czy w ten sposób pomogę, czy zaszkodzę? Zrobię z Laury niezrównoważoną psychicznie kobietę, która, kto wie, może sama sfingowała swoje zniknięcie, bo chciała się schować przed nadawcą przesyłki? A może jest odwrotnie – to nadawca paczki stoi za zniknięciem mojej żony?

Joanna

Chyba niepotrzebnie wysłałam Laurze rutę zwyczajną. Ta sprawa nie daje mi od rana spokoju. Nadałam przesyłkę na jej adres, wrzuciłam do paczkomatu na drugim końcu Warszawy, oczywiście podałam fałszywe dane nadawcy i zmyślony adres mejlowy, zadbałam o to, by nie zostawić po sobie śladu, ale może do pudełka wpadł mój włos, kawałek naskórka albo zostawiłam na roślinie ślady DNA? Nie wiem, ile utrzymują się odciski palców na łodydze i kwiatach żywej rośliny i czy w ogóle zostają, skoro ona stale oddycha i rośnie. Muszę to sprawdzić. Nie chcę, by policja do mnie dotarła, w sieci wciąż nie ma nic konkretnego, więc albo nie dzielą się informacjami, albo nie znaleźli żadnego punktu zaczepienia.

Na pomysł z paczką wpadłam natychmiast po wizycie Laury w sklepie meblowym. Gdy tylko zdobyłam adres, wiedziałam, co jej wyślę. Chciałam pokazać, że nawet najpiękniejszy okaz, pozbawiony dostępu do świeżej wody i ziemi, ginie. Od zawsze interesowałam się ziołami i bardzo żałuję, że nie ma rośliny, której nazwa byłaby podobna do mojego nazwiska. Nawet w tym przypadku Laura nade mną góruje. Wciąż zastanawiam się, co ona z nią zrobiła. Posadziła rutę u siebie w ogrodzie, myśląc, że to przesyłka niespodzianka od tajemniczego fana lub fanki, czy wyrzuciła na śmietnik, biorąc to za głupi żart? A jeśli zachowała roślinę, to czy policja powiąże ją z zaginięciem Laury? Nie, raczej nie, bo jaki związek mógłby mieć chwast ze zniknięciem pisarki? To nie książka, tylko prawdziwe życie, a w policji mają ważniejsze zadania do wykonania. Z medialnych doniesień wynika, że przesłuchali już męża, agenta i przyjaciółkę. Nikt nie wie, że tamtego dnia zostałam dłużej w Na Lato, że wysłałam paczkę do Laury i że od

miesiący śledziłam jej każdy ruch – nie tylko w sieci. Dobrze, że wzięłam kilka dni wolnego, dzięki temu mogę na bieżąco monitorować sprawę. Poza tym i tak nie byłabym w stanie na niczym się skupić, bo moje myśli stale są przy Laurze.

Artur

– O której godzinie państwo się rozstaliście? – pyta funkcjonariusz.

– Mniej więcej około dwudziestej drugiej – mówię.

Od pół godziny składałem zeznania w sprawie zginienia Laury. Na ten moment udało im się ustalić, że jestem ostatnią osobą, która ją widziała. Opowiedziałem im o celu naszego spotkania, przekazałem grafik najbliższych wieczorów autorских Laury, których większość już odwołałem, przekładając na bliżej nieokreśloną przyszłość.

– Kto pierwszy opuścił lokal?

– Ja.

– Pani Ruta została w restauracji?

– Też zbierała się już do wyjścia.

– Wracała taksówką?

– Nie. Zamówiłem jej ubera.

Policjant prosi o odczytanie z aplikacji danych kierowcy. Pozwolił mi wejść na komisariat z komórką. To moje pierwsze przesłuchanie w życiu, ale zawsze wydawało mi się, że telefon zabierają na dyżurce. A może to wymysł autorów kryminałów albo niedopatrzenie ze strony Szablewskiego, bo tak nazywa się ten policjant. Jest gładko ogolony – z dwudniowym zarostem muszę wyglądać przy nim jak flejtuch. Odpalam aplikację i wręczam mu smartfon, żeby spisał interesujące go dane. Nachyla się nad ekranem, przewija w górę i w dół, a potem spogląda na mnie.

– Czy ja dobrze widzę? – Marszczy czoło. – Kurs nie został zrealizowany.

– Słucham? Jak to? – Wyciągam rękę po telefon i przyglądam się informacji, która widnieje na ekranie. Rzeczywiście: kurs niezrealizowany. – Nie rozumiem.

– Widział pan w aplikacji, jak Laura wsiada do zamówionego ubera? Dostał pan powiadomienie?

– Nie sprawdzałem, czy wsiadła, a co do powiadomienia... Nie wiem, być może dostałem, dostaję całe mnóstwo różnych powiadomień i codziennie po prostu je usuwam bez wczytywania się w szczegóły. Jest tego za dużo, oszaleć można.

Policjant robi minę w stylu: czegoś takiego można spodziewać się po kimś takim jak pan, ja tak nigdy nie robię. A potem spisuje dane kierowcy. Przypuszczam, że będą się z nim kontaktować.

– Czy domyśla się pan, dlaczego pani Ruta nie wsiadła do ubera? – pyta.

Kręcę przecząco głową, ale gdy nadal policjant wpatruje się we mnie wyczekująco, szybko dodaję:

– Nie.

– Czy coś podczas spotkania wydawało się panu dziwne w zachowaniu pani Ruty?

– Dziwne? Nie. Chociaż...

– Tak? – Policjant przechwytuje moje spojrzenie, a ja szybko analizuję, od czego zacząć, żeby dobrze mnie zrozumiał, i dochodzę do wniosku, że nie obędzie się bez dłuższego wprowadzenia w temat.

– Nie byłem w jakichś szczególnie przyjacielskich relacjach z Laurą – zaczynam. – Koniec końców była moją klientką, a ja nie lubię mieszać biznesu i przyjaźni, zresztą w tej kwestii byliśmy zgodni...

– A w jakiej nie? – Chwyta mnie za słówko.

Co on sugeruje? Że mam coś wspólnego z zaginięciem Ruty? W sieci oczywiście pojawiły się już spekulacje, że uknuliśmy to razem, by podbić jej popularność. Co za bzdury! Dlaczego miałbym to robić dla zysków? Przecież spotkania autorskie w bibliotekach i domach kultury, które odwołałem, były płatne, a więc nie dostanę swojego procentu. Co prawda sprzedaż książek skoczyła, ale to chwilowe.

– Generalnie byliśmy zgodni – mówię spokojnie, nie dając się wyprowadzić z równowagi. – Może czasem Laura miała inną wizję promocji książki czy nie podzielała mojego entuzjazmu...

– Entuzjazmu w czym? – Znów wchodzi mi w słowo. Ma przeszywające na wylot spojrzenie.

– Po prostu nie przeżywała tego wszystkiego tak bardzo jak ja. Propozycja ekranizacji jej powieści przyprawiła mnie o atak euforii, a na niej najwyraźniej nie zrobiła większego wrażenia – tłumaczę. – Jakby to powiedzieć... była skąpa w emocjach.

Policjant robi minę, której nie potrafię odczytać, ale nie ciągnie tego wątku, więc wracam do poprzedniej wypowiedzi i tym razem mówię wprost, bo najwidoczniej za długi wstęp w rozmowie z tym czepiającym się słówek człowiekiem nie jest dobrą opcją.

– Podczas kolacji dostała od kogoś wiadomość.

– Od kogoś? – pyta, marszcząc czoło.

– Nie wiem od kogo – wzruszam ramionami. – Ale niechcący zerknąłem na ekran, gdy odpisywała. – Właśnie wyszedłem na osobę wścibską i nietaktowną, no trudno. – To był jakiś mężczyzna. I raczej nie jej mąż.

Policjant przygląda mi się uważnie. Być może straciłem w jego oczach, ale niech sobie o mnie myśli, co chce. Po prostu mówię, co widziałem.

– Skąd pan wie, że to był mężczyzna?

– Na ekranie było jego zdjęcie.

– Zna go pan?

To przepytywanie sprawia, że czuję się jak niesforny uczeń na dywaniku u dyrektora. Pytanie, odpowiedź, szach-mat.

– Nie, nie przyglądałem się, ale to na pewno nie był mąż, bo jego znam.

– Okej, sprawdzimy, kto tamtego wieczoru się z nią kontaktował. – Szablewski notuje coś na kartce. – Telefon pani Ruty ostatni raz logował się we wtorek, piątego maja na ulicy Rozbrat o dwudziestej drugiej siedemnaście, od tego czasu jest poza zasięgiem. Nie używała karty kredytowej, nie uległa wypadkowi, nie ma jej w szpitalu, na pewno nie opuściła Polski drogą lotniczą, to już też sprawdziliśmy – dodaje. – Jak pan uważa, co się mogło stać z pana klientką?

Nie wiem, dlaczego przed chwilą podzielił się ze mną szczegółami śledztwa, ale węższą w tym podstęp. Chce mnie podejść, podpuścić, a wszystko, co powiem, zostanie użyte przeciwko mnie?

– Nie mam pojęcia – mówię, przyjmując obojętny ton.

– Czy według pana mogła sfingować swoje zaginięcie?

Robię wielkie oczy – naprawdę biorą pod uwagę taką hipotezę czy to kolejna mistyfikacja z jego strony? Testuje mnie psychologicznie na różne możliwe sposoby czy naczytał się bzdur, które wypisują w sieci na temat Laury?

Przypomina mi się sprawa amerykańskiej autorki romanśów Susan Meachen, która przez dwa lata uważana była za zmarłą. Pisarka sfingowała swój pogrzeb, na którego sfinansowanie jej bliscy założyli zbiórkę. Gdy na początku stycznia dwa tysiące dwudziestego trzeciego roku pojawiły się informacje, że Susan Meachen żyje, czytelnicy nie kryli oburzenia,

bojkotując jej książki, a sprawą zajęło się FBI. Czy inspektor Radosław Szablewski podejrzewa, że Laura mogła wykorzystać pomysł koleżanki po piórze i także sfingować swoje zaginięcie? Z moją pomocą?

– Nie sędzę. Dlaczego miałyby to zrobić? Nie widzę w tym żadnego sensu – mówię zgodnie z prawdą.

– Co pan zrobił po wyjściu z restauracji? – Tak nagle i niespodziewanie zmienia temat, że dopada mnie silny ból głowy.

Co on wyprawia? Wywija pytaniami niczym zdolny szermierz. Nie będzie sobie w ten sposób ze mną pogrywać. Wiem, o co mu chodzi: sądzi, że przyłapie mnie na kłamstwie, ale nie dam mu tej satysfakcji.

– Poszedłem do domu. Mieszkam niedaleko.

– Ktoś to może potwierdzić?

Strach podchodzi mi do gardła. Czy on mnie podejrzewa? Czy to jakaś taktyka? Ciekawe, czy z jej mężem także rozmawiał w ten sposób.

– Mieszkam sam – odpowiadam. – W moim apartamentowcu mieszka wiele osób, ale nie potrafię powiedzieć, czy ktoś mnie wtedy widział. Na pewno z nikim nie minąłem się na klatce. Wyszedłem z knajpy przed Laurą, myślę, że jest tam jakiś monitoring, który to potwierdzi.

– Widzieliśmy już nagrania – mówi Szablewski. – Opuścił pan Na Lato o dwudziestej drugiej sześć, chwilę potem z restauracji wyszła Ruta.

I właśnie w tym momencie coś sobie przypominam. Szablewski musiał to dostrzec w moim spojrzeniu, bo wbija we mnie wzrok.

– Tak? – rzuca, pochylając się nieznacznie w moją stronę.

– Podczas spotkania Laura powiedziała, że kontaktował się z nią Mirosław Znaniński. Prowadził z nią spotkanie autorskie

w piątek – dodaję szybko. – Nie wiem, skąd zdobył jej numer, ja mu go nie dałem. Laura także była zdziwiona, że miał do niej kontakt. – Biorę głęboki wdech, świadom, że zaraz do tego dusznego i klaustrofobicznego pomieszczenia, w którym trzyma mnie już blisko godzinę, wrzucę bombę. – Facet jej groził.

– Słucham?

– Groził – powtarzam. – Zaproponował spotkanie, na które Laura się nie zgodziła, a potem wysłał jej esemesa z pogróżkami. Pokazała mi tę wiadomość podczas kolacji.

– Co konkretnie napisał?

– Dokładnie nie pamiętam, ale coś w stylu: pożałujesz tego.

Widzę konsternację na twarzy policjanta. Nie wierzy mi? Niech to sprawdzi.

– Zna pan tego człowieka? – pyta.

– Nie bardzo. – Nie chcę zdradzać naszych animozji. – Ale to dziwny facet, dość specyficzny. Dam panu jego numer. – Wchodzę do książki adresowej w telefonie i zaczynam szukać danych Znanińskiego. Czuję, jak Szablewski mi się przygląda, ale nie potrafię rozszyfrować jego spojrzenia.

Zastanawiam się, czy to już koniec przesłuchania i mogę ze spokojem odetchnąć, czy wręcz przeciwnie, za chwilę rzuci we mnie kolejnym nieprzewidywalnym pytaniem.

Sebastian

Robię kilka rundek autem po mieście. Jadę Marszałkowską, mijam Pałac Kultury i Nauki, skręcam w Świętokrzyską. Policjanci chyba wysłali za mną radiowóz, który ma mnie obserwować, śledzić każdy mój ruch, jakby uważali, że w ten sposób naprowadzę ich na trop Laury. Mam wrażenie, że ten cały Szablewski, zapewne największy kujon w szkole policji, który dostał sprawę zaginięcia mojej żony, podejrzewa właśnie mnie. Najpierw udawał przyjacielskiego, a potem nagle zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni. Przez to co powiedziałem. Nie wiem dokładnie, co mu się nie spodobało, ale już do końca przesłuchania patrzył na mnie spode łba. Nie umiałem rozszyfrować tego przenikliwego spojrzenia, ale na pewno nie kryło się w nim nic dobrego. Uważa, że za późno zgłosiłem zaginięcie żony? Najgorsze, że nie mam żadnego alibi – co prawda wróciłem do domu w chwili, gdy Laura siedziała jeszcze w restauracji z agentem, ale tylko Michał może to poświadczyć. O ile policji uda się go namierzyć.

Zatrzymuję się przy placu Obrońców Warszawy na pierwszym wolnym miejscu parkingowym i zerkam w lusterko wsteczne. Nie widzę radiowozu, który dostrzegłem za sobą na Marszałkowskiej – najwyraźniej nie jechał za mną, ale wolę odczekać chwilę, by mieć pewność. Wybieram numer Michała, jakbym wierzył w cud, że jednak odbierze. Może on wie, co robiła Laura w dniu zaginięcia. Może był świadkiem jakiejś rozmowy albo sama powiedziała mu coś, co mogłoby mieć teraz znaczenie. Tyle że na przesłuchaniu zezna, że po dwudziestej opuścił mój dom, a ja zostałem sam. Co wtedy robiłem? Może pojechałem po Laurę do Warszawy, pokłóciliśmy się, doszło do tragedii, a ja potrzebowałem doby, by zatrzeć

ślady? A może Michał ma coś wspólnego z jej zaginięciem? Wyszedł ode mnie wściekły, pojechał pod restaurację – Laura przecież mogła mu powiedzieć, gdzie umówiła się z Arturem – i co, porwał ją? A może razem to uknuli? Tego nie wziąłem pod uwagę. Michał okazał się zdrajcą, powiedział jej o kochance i zasugerował, że powinna mnie zostawić, a ona, rozżalona i wściekła, postanowiła zniknąć i teraz, kto wie, może się na mnie zemścić. Zaginęła i zacznie podrzucać tropy wskazujące na mnie. Jak mogłem ją tak upokorzyć, zdradzić – i to z kim? Z o dziesięć lat młodszą dziewczyną z branży beauty. Nie daruje mi tego. Mojej żonie nie brakuje wyobraźni. Jestem przekonany, że gdyby tylko chciała, stworzyłaby idealną fabułę, bez ani jednej luki. Złapałaby się na to policja, a ja padłbym ofiarą intrygi. Być może Michał jej pomaga, bo chce się zemścić, że tak go potraktowałem. Żałuję, że nie znam jego berlińskiego adresu. Przynajmniej sprawdziłbym, czy się tam ukrywa, i dowiedział, dlaczego wyłączył telefon. Na pewno wie, że Laura zaginęła, dlaczego więc nie dzwoni? Tak powinien zachować się przyjaciel. Okej, pokłóciliśmy się, ale to tylko jedna kłótnia, a my przyjaźnimy się od wielu lat. Przyjęcie z okazji dwudziestolecia matury ma odbyć się w sobotę, ale oczywiście nie pójdę, bo mogłoby to źle wyglądać. Zaginęła mu żona, a on bawi się w najlepsze ze znajomymi na hucznej imprezie. Ponownie wybieram numer Michała – gdyby tylko odebrał, uprzedziłbym go, że powiedziałem o nim policji, i poprosił, by nie wspominał o Wiktorii, bo ona nie ma tu nic do rzeczy. Ale czy naprawdę mogę być tego pewny?

Odpalam samochód i ruszam w stronę Sadyby. Muszę zobaczyć się z Wiktoria. Nie kontaktowała się ze mną od wtorku, a to nie jest w jej stylu. Na pewno wie, co spotkało Laurę – pytanie, czy nie maczała w tym palców. Nienawidzi jej i nic w tym dziwnego: żadna kobieta nie pała sympatią do żony

swojego kochanka, ale gdy Wiki o niej mówiła, miała w oczach wściekłość.

Co rusz skręcam w jakąś uliczkę, aż w końcu nabieram pewności, że nikt za mną nie jedzie. Zdecydowanie przeceniłem tego gliniarza, a poza tym to nie amerykański serial kryminalny – polska policja nie dysponuje takim budżetem, by śledzić podejrzanego męża.

Zostawiam samochód przy chodniku i ruszam w stronę domu Wiktorii. Pukam do drzwi, ale odpowiada mi cisza. Przyciskam dzwonek i słyszę, jak rozbrzmiewa po drugiej stronie. Nie ma jej w domu? W czwartki zazwyczaj ma wolne. Wyjmuję telefon i wybieram jej numer, ale ona też jest poza zasięgiem. Czy oni wszyscy się umówili? Nagle słyszę ciche szuranie, tak delikatne, jakby dochodziło zza moich pleców. Oglądam się za siebie, ale nie ma tam nikogo. Jedynie pod drzewem po drugiej stronie ulicy siedzi kot i mi się przygląda. Znów pukam do drzwi i znów to słyszę, ale teraz już wiem, że dźwięk dochodzi ze środka. Ona tam jest i nie chce mi otworzyć.

Artur

– Czy poznaje pan tę kobietę? – pyta inspektor Szablewski, podsuwając mi pod nos zdjęcie.

A jednak. Nie myliłem się – on dopiero się rozkręca. Nachyliłam się nad fotografią, którą położył na stole. To zrzut z zapisu monitoringu. Od razu rozpoznaję to miejsce i siedzącą tam osobę.

– Tak. To Joanna Sernecka. Początkująca pisarka, z którą planuję rozpocząć współpracę.

– Czy wie pan, co ona robiła w tej restauracji? – Stuka końcówką długopisu w twarz Serneckiej.

– Tamtego wieczoru umówiłem się z nią na dziewiętnastą, godzinę przed spotkaniem z Laurą. To początek naszej współpracy, omówiliśmy tylko ogólne warunki, a ja obiecałem, że przeczytam do końca jej książkę i odezwę się za jakiś czas – wyjaśniam.

– Czyli gdy przysłała pani Ruta, pożegnał się pan z panią Sernecką?

– Tak – potwierdzam.

– O której godzinie?

– Dokładnie nie pamiętam, ale Laura nie ma zwyczaju się spóźniać, więc najpewniej przysłała punktualnie. Wtedy pożegnałem się z panią Sernecką i zająłem się rozmową z moją drugą klientką.

– A może mi pan powiedzieć, co w takiej sytuacji pani Sernecka nadal robiła w restauracji dwie godziny później?

Kładzie przede mną kolejne zdjęcie. Ujęcie szerszej perspektywy, na którym widać, jak Laura kieruje się w stronę

wyjścia, a za nią podąża Joanna. Godzina w górnym prawym rogu wskazuje na dwudziestą drugą dziesiątą. Głośno wypuszczam powietrze z płuc, wpatrując się w fotografię.

Policjant przygląda mi się uważnie, kiedy odpowiadam, że przedstawiłem jej sobie tego wieczoru, bo wcześniej się nie znały. To znaczy Laura nie znała Serneckiej, bo ta miała ambicje zostać jej następczynią i w związku z tym śledziła jej karierę. Kiedy wspominam, że zrobiła sobie z Laurą selfie i wyszła, inspektor puka palcem w leżące przede mną zdjęcie.

– Nie opuściła restauracji – zauważyła. – Zajęła miejsce w sali obok, najwidoczniej obserwowała was, a potem o dwudziestej drugiej dziesiątce wyszła za Laurą Rutą.

Otwieram szeroko usta.

– Czy pan sugeruje, że...?

– Niczego nie sugeruję – przeczy policjant. – Poproszę o numeru telefonu do pani Serneckiej.

Zastanawiam się, czy powinienem ją uprzedzić, że policja będzie się z nią kontaktować. Zapewne jest pierwsza na liście, a tuż za nią Znaniński i BiBi, którą też zaproszono na komendę. Naprawdę boi się zeznawać, zupełnie jakby miała coś do ukrycia. Zadzwoiła do mnie znów, nim wyszedłem z domu na przesłuchanie.

– Artek, nie mogę zrozumieć, dlaczego chcą ze mną rozmawiać – powiedziała.

– Ze wszystkimi rozmawiają. Z jej mężem, ze mną...

– No tak, ty jesteś jej agentem – przerwała mi. – Byłeś z nią tamtego wieczoru. Ale ja?

– Jesteś jej przyjaciółką.

I na swoją zgubę wrzuciłaś to durne nagranie, na którym żalisz się na niewdzięcznych ludzi, czytaj: na przyjaciółkę i agenta, dodałem w duchu.

– Nie chcę tam iść – wyszeptała, jakby naprawdę miała coś na sumieniu. – Nawet się z nią nie widziałam od przyjazdu do Polski. Co mogę mieć wspólnego z jej zaginięciem? – wyrzuciła z siebie na jednym wydechu.

– Spokojnie, na tym polega ich praca. Jesteś jej przyjaciółką, może uważają, że wiesz o czymś istotnym...

– O czym?

– Nie wiem – westchnąłem. – Na przykład o tym, że zdradzała męża...

– Laura ma kochanka?! – wypaliła BiBi.

A więc Ruta nie powiedziała jej o tajemniczym mężczyźnie ze zdjęcia. W takim razie też nie będę o tym wspominał.

– Nie wiem. Tak tylko rzucam. Zapewne uważają, że możesz wiedzieć o czymś, co dla nich będzie istotne. Może żaliła się na kogoś, narzekała na coś w ostatnim czasie...

– Wiesz, jak ona jest skryta.

Sądziłem, że tylko przede mną, ale najwidoczniej także przed swoimi przyjaciółkami. Zresztą zawsze dziwiły mnie te pisarskie znajomości. Jak można przyjaźnić się z kimś, kto stale jest na deadline, ogłasza, że pisze i nie ma go dla nikogo?

– Idę na komisariat pierwszy, a potem zadzwonię do ciebie i powiem, o co mnie pytali – obiecałem, żeby ją uspokoić, ale gdy po blisko dwóch godzinach przesłuchania stamtąd wycho-dzę, wcale nie mam zamiaru przez pół godziny ze szczegółami powtarzać tego, co przed chwilą mówiłem policjantom. Będzie musiała poradzić sobie sama.

Sebastian

– Wiki, otwieraj! – Tłukę w drzwi. – Wiem, że tam jesteś. Chcę pogadać!

Cisza. Próbuję dostrzec coś przez małe frontowe okno, ale jest szczelnie zasłonięte, jakby od środka była wciśnięta jakaś dykta. Dlaczego nie chce otworzyć? Ktoś u niej jest? Ukrywa się przede mną? A może schowała się przed policją, bo ma coś na sumieniu? Albo sama kogoś tam ukrywa – moją żonę? Czy możliwe, że ona uprowadziła Laurę?

Znów pukam energicznie do drzwi, gdy słyszę za sobą trzaśnięcie. Odwracam się – z domu naprzeciwko wychodzi kobieta, bierze kota na ręce i mi się przygląda. Nie mogę tak tu sterczeć, bo jeszcze nabierze jakichś podejrzeń, więc postanawiam pojechać do zakładu kosmetycznego Wiktorii. Znajduje się niedaleko – Wiki zawsze powtarza, że to idealne rozwiązanie, bo dzięki temu oszczędza dużo czasu na dojazdy i nie potrzebuje samochodu. Salon nazywa się „Wiktoria Sekret”, a w rzędzie poniżej dopisane jest słowo „Piękna”, tym samym fontem co nazwa światowej marki modowej Victoria’s Secret. Słabe zagranie. Kiedyś jej o tym powiedziałem.

– Daruj sobie – zaśmiała się. – Lepiej znam się na marketingu niż ty i uwierz mi, łowię na to, twoim zdaniem słabe zagranie, masę klientek.

Widzę, że w środku świeci się światło. A więc jednak dziś pracuje i tylko wydawało mi się, że jest w domu i nie chce mnie wpuścić. Gdy wchodzę do salonu, uderza mnie słodki zapach kobiecych kosmetyków. Tak właśnie pachnie Wiki.

– Dzień dobry – odzywa się dziewczyna, która siedzi za ladą.

– Dzień dobry, czy jest Wiktorია?

– Nie, szefowej dziś nie ma. A był pan umówiony? – pyta, sięgając po terminarz.

Nie rozpoznała mnie. Ulżyło mi. Czyli jednak Wiktorია potrafi dochować tajemnicy, choć zawsze sądziłem, że od razu wypaplała o naszym romansie koleżaneczkom z pracy i pokazała im moje fotografie. Oczywiście dodając, że to mąż znanej pisarki, ale woli sypiać z nią. Za każdym razem proszę, by nie robiła mi zdjęć – wiadomo, co przyjdzie jej do głowy i w jaki sposób zechce je wykorzystać? Ona jednak nie słucha. Mówi, że pamięć ludzka jest ulotna i że w ten sposób chce zachować sobie na zawsze urocze chwile.

– Mogę pana zapisać na wtorek dwunastego maja. Dwunasta? – pyta starannie umalowana blondynka, podnosząc głowę znad terminarza. – To pierwszy wolny termin – dodaje. – Szefowa nie pracuje w czwartki, a teraz wzięła kilka dni wolnego.

– Gdzieś wyjechała? – wypalam, choć wiem, że nie powinno mnie to obchodzić, a ona nie ma obowiązku odpowiadać na moje pytanie.

– Chyba nie. To co, zapisać pana?

– Nie, dziękuję – mówię i wychodzę z salonu.

Przez chwilę zastanawiam się, czy nie ponowić ataku na dom, ale sąsiadka z naprzeciwka wygląda na wścibską babę, gotową wezwać straż miejską albo policję. Jeszcze raz wybieram numer Wiktorii – nadal poza zasięgiem, tak samo jak Michał.

Odpalam auto i ruszam w stronę naszego domu, zastanawiając się, czy nie przegapiłem czegoś istotnego. Cały czas mam wrażenie, że umyka mi jakiś zasadniczy szczegół. Policjant pytał, czy coś nie wydało mi się dziwne, ale nie przychodzi mi na myśl nic poza tą przesyłką, która kilka dni temu tak wystraszyła Laurę. Może to sprawka jakiegoś psychofana i po-

licja powinna wziąć pod uwagę też tę hipotezę. Dwa lata temu, kiedy Laura dostała list z pogrózkami, naprawdę się bała. Wciąż widzę jej przerażone oczy, gdy rzucała podejrzenia na wszystkich dookoła, łącznie ze mną. Zachowywała się jak wariatka, ale po jakimś czasie na szczęście jej przeszło. A teraz ta roślina. Czy doprowadziła ją do obłądu? Ciekawe, czy policja będzie przeszukiwać nasz dom. Może wtedy znajdą przesyłkę, która tak zaniepokoiła Laurę. Co ona z nią zrobiła?

Joanna

Mówi się, że morderca lubi wracać na miejsce zbrodni. Nie widzę w tym większego sensu, przecież przez to może narobić sobie jeszcze większych problemów. Chociaż jeśli coś go niepokoi, pewnie chce rzucić okiem i sprawdzić, czy zatarł wszelkie ślady. To akurat rozumiem, bo i mnie nie daje spokoju jedna kwestia. Martwię się, że w Na Lato mogą być kamery i któraś z nich nagrała, jak siedziałam przy stoliku i obserwo wałam Rutę. Co więcej, gdy opuszczała lokal, wyszłam za nią. Dlatego stoję teraz na chodniku przed restauracją i udaję, że studiuję menu, a tak naprawdę chcę się przekonać, czy mają monitoring. Pewnie od tego policja zaczęła swoje śledztwo. Może to głupie, wręcz ryzykowne, ale postanawiam wejść do środka. Widzę, że stolik, przy którym ostatnio siedziałam, jest pusty, przeszkolona loggia także. Wczesna pora, gdzieniegdzie kilku niedobitków na późnym lunchu.

– Dla pani?

Zza moich pleców wyłania się kelnerka, ta sama, która namówiła mnie ostatnio na sernik.

– Stolik dla jednej osoby. Mogłabym zająć tamten? – Wskazuję na upatrzone miejsce w rogu sali.

Czy rozpozna we mnie dziewczynę, która siedziała w tym właśnie miejscu w wieczór zaginięcia Laury Ruty? Ciekawe, czy policja już z nią rozmawiała. Pewnie przesłuchała całą obsługę z wtorkowej zmiany.

– Oczywiście – uśmiecha się. – Bardzo proszę.

Siadam na krześle i dopada mnie nieznośne wrażenie déjà vu. To samo miejsce, ten sam zapach aromatycznych dań, ten sam widok na wejście do restauracji i na przeszkloną loggię,

tyle że teraz pustą. Tam właśnie zaczął się wieczór, który nie skończył się dla Ruty szczęśliwie. Wzdrygam się, gdy kelnerka kładzie przed mną na stoliku kartę.

– Za chwilę wrócę – oznajmia i zbiera puste talerze ze stolika obok.

Właściwie mogłabym już złożyć zamówienie.

– Poproszę sernik i białą kawę – mówię, gdy udaje mi się ją złowić wzrokiem.

Posyła mi znów wyuczony uśmiech. Doskonale ją rozumiem, ja też często muszę silić się na takie gesty. Praca z klientami w dobrej restauracji czy ekskluzywnym salonie meblowym w zasadzie niewiele się różni: wciąż na zawołanie i na usługi innych. Jestem przekonana, że ona także nie znosi swojej pracy, więc postanawiam dać jej dobry napiwek.

Gdy dziewczyna oddała się w stronę kuchni, skanuję pomieszczenie. Od razu dostrzegam kamery w każdym rogu sali i jedną nad wejściem do restauracji. Pochylam głowę nad menu, którego kelnerka nie zabrała z mojego stolika, i zastanawiam się, czy w ogóle jest sens, bym się tym przejmowała. Ludzie lubią wracać do ulubionych restauracji, jestem taka sama jak bohaterowie „Przyjaciół”, po prostu to moje miejsce na mapie stolicy. Co prawda przyszłam tutaj dopiero drugi raz, ale przecież kiedyś trzeba zacząć. Wpadłam we wtorek, spodobał mi się lokal, więc nic dziwnego, że zjawiłam się też w czwartek.

Dziewczyna kładzie przede mną sernik przyozdobiony jagodami i czekoladowym sosem. Mam ochotę ją zagadnąć, zapytać, jak się tu pracuje, zdobyć jej przychyłność, a potem dowiedzieć się, czy policja oglądała już nagrania z monitoringu i czy udało im się coś ustalić. Jednak nie robię tego. To nie jest odpowiednie miejsce ani czas, a przede wszystkim pytanie. Zresztą, cokolwiek zobaczyli, cokolwiek udało im się ustalić,

jestem pewna, że nie wiedzą tyle co ja. Bo to ja tamtego wieczoru wyszłam za Rutą z Na Lato i to ja widziałam, co się stało.

Sebastian

W piątek kilka minut po ósmej pod dom podjeżdżają dwa radiowozy. Czuję się jak bohater filmu, jednej z tych niebanalnych historii w stylu *Zaginionej dziewczyny*, gdzie zrozpaczony mąż stoi na progu i wita policjantów, którzy przyszli zabezpieczyć ślady. Niebywałe, to się naprawdę dzieje! Za chwilę będą przeszukiwać mój dom, dotykać moich rzeczy, zaglądać w miejsca, które ludzie chcą ukryć przed światem.

Stoję w oknie tarasowym i patrzę, jak ekipa techników wyjmie z bagażnika jakieś walizki, a z drugiego auta wysiada inspektor Szablewski. Jeden z policjantów poprawia czapkę z daszkiem, inny zarzuca kurtkę na ramiona. Ciemne chmury przykrywają niebo, paskudny początek dnia i nie tylko z powodu tej okropnej pogody. Nie chcę, żeby gliniarze tu wchodziłi i oglądali moje rzeczy osobiste, ale nie mam wyjścia. A poza tym to i tak dużo lepsze niż wiadomość, że Laura nie żyje. Mogliby przecież przyjechać i oznajmić mi, że nigdy już jej nie zobaczę.

Wychodzę im naprzeciw. Inspektor Radosław Szablewski informuje mnie, że jego koledzy będą przeszukiwać mieszkanie, natomiast on chciałby zamienić ze mną kilka słów. Pyta, gdzie możemy spokojnie porozmawiać, a ja wskazuję na krzesła barowe wokół wyspy kuchennej.

– Dziękuję – mówi, odsuwając hoker. – Mam dla pana kilka świeżych informacji. Po pierwsze, udało nam się namierzyć Michała Jesiona.

Nie do końca wiem, czy to dobry, czy zły znak. Dodzwonili się do niego? To by oznaczało, że Michał po prostu zablokował mój numer.

– Zatrzymał się w jednym z hoteli w Warszawie. Mówił pan, że nie może się do niego dodzwonić, prawda? Okazało się, że to numer jego służbowej komórki. Wyłączył ją, bo w Polsce używa innego. Rozmawialiśmy już i wykluczyliśmy jakikolwiek związek między nim a zaginięciem pana żony. Pan Jesion ma alibi na wieczór zaginięcia Laury Ruty. We wtorek od dwudziestej pierwszej trzydzieści do północy przebywał z kolegami w jednej z restauracji na placu Zbawiciela. Mamy zabezpieczony monitoring, świadkowie potwierdzają jego zeznania. Jest czysty.

A więc tak spędził wieczór, w którym zagięła Laura. Gdy wygoniłem go z domu, musiał zadzwonić do któregoś z kumpli i spotkać się z nimi na mieście. Szablewski nie wspomina o Wiktorii – najwyraźniej Michał nie powiedział im, że mam kochankę.

Z góry po schodach zbiega wysoki mężczyzna, w rękę trzyma laptop mojej żony.

– Chcielibyśmy teraz wejść do piwnicy – mówi, wskazując na drzwi za moimi plecami.

Odwracam się i wtedy widzę, że w zamku nie ma klucza. To dziwne, bo zazwyczaj go stamtąd nie wyjmujemy. Idę do przedpokoju i otwieram szufladę w komodzie, w której trzymamy różne szpargały. Panuje tam niezły bałagan, ale po chwili znajduję klucz i podaję go technikowi.

– Proszę. Do garażu panowie wejdą od strony wiatrołapu – dodaję, uprzedzając ich kolejne pytania.

Wracam na miejsce przy wyspie kuchennej i patrzę, jak funkcjonariusze anektują mój dom niczym chmara owadów. Materiał chemiczny to ich tajna nić porozumienia, nie potrzebują ze sobą rozmawiać, pracują w ciszy, zupełnie jak mrówki. Obserwuję jednego z policjantów, który przeszukuje taras i właśnie pochyla się nad stolikiem. Sprowadziłem go dla

Laury z Porto, uwielbia azulejos. Po chwili mężczyzna w rękawiczkach podchodzi do drewnianej skrzyni, otwiera wieko, pochyla się i wyjmuje ze środka jakieś pudełko. Zauważam, że wystaje z niego korzeń rośliny i nagle przypominam sobie o przesyłce, o której mówiła Laura. A więc tu ją schowała. To na pewno ta paczka.

– Przepraszam, panie inspektorze – zwracam się do siedzącego naprzeciwko mnie policjanta. – Czy możemy na chwilę wyjść na taras?

Szablewski nie pyta dlaczego, zeskakuje ze stołka barowego i przechodzi za mną przez otwarte na oścież przeszklone drzwi.

Policjant, który trzyma rutę w dłoni, spogląda na nas.

– Właśnie coś sobie przypomniałem – zaczynam, zerkając na inspektora. – Nie wiem, czy ma to jakieś znaczenie, ale w sobotę żona dostała dziwną przesyłkę. Nie było mnie wtedy w domu, zadzwoniła do mnie i powiedziała, że kurier przywiózł jej paczkę z rośliną – wyjaśniam, wskazując głową na chwast w ręku policjanta. – Ta przesyłka wzbudziła w niej niepokój.

Szablewski wkłada jednorazowe rękawiczki i przejmuje pudełko od kolegi. Przez chwilę ogląda je ze wszystkich stron.

– Na liście przewozowym nie ma nadawcy. Wie pan, od kogo jest ta paczka?

– To najbardziej przeraziło moją żonę: brak nadawcy. Zachodziła w głowę, kto zna nasz adres. Nie dawało jej to spokoju, nawet wspominała, że może mieć to związek z tamtym listem.

– Jakim listem?

Opowiadam im o anonimie sprzed dwóch lat, a policjanci wymieniają spojrzenia. Ten, który znalazł roślinę, nachyla się

nad drewnianą skrzynią i po chwili wyjmuje z niej złożoną na pół kartkę. Oddaje ją Szablewskiemu.

– Dziesiąty maja, koniec życia – czyta inspektor i podnosi wzrok na mnie. – Czy o tym liście pan mówił?

Kiwam głową. Na chwilę zalega między nami cisza, w której słyszę śpiew ptaków i jeżdżące w oddali samochody. Momentalnie zdajemy sobie sprawę, że nie zostało wiele czasu. Jest piątek, ósmy maja, a moja żona wciąż się nie odnalazła, choć istnieje ogromna szansa, że nadal żyje. Przynajmniej jeszcze przez dwa najbliższe dni.

Joanna

Od wczoraj nie opuszcza mnie niepokój. Może niepotrzebnie tam poszłam? Odkąd dowiedziałam się, że w restauracji są kamery, siedzę jak na szpilkach. Pocieszam się, że przecież to nic nie znaczy – co prawda byłam w tej samej restauracji, co Ruta, i wyszłam tuż za nią, ale równie dobrze mógł to być po prostu przypadek. Nastawiam czajnik i gdy czekam, aż woda zacznie wrzeć, słyszę sygnał komórki dochodzący z przedpokoju. Pośpiesznym krokiem ruszam w tamtym kierunku i wyjmuję telefon z kieszeni kurtki. Numer zastrzeżony. Przechodzi mnie dreszcz, ale odbieram.

– Słucham?

– Inspektor Radosław Szablewski, komenda stołecznej policji – przedstawia się, a ja czuję, jak nogi się podę mną uginają.

– Czy rozmawiam z panią Joanną Sernecką?

– Tak, przy telefonie. – Drży mi głos, nawet ja to słyszę.

– Dzwonię w sprawie zaginięcia Laury Ruty. Chciałem zaprosić panią na komisariat.

– Mnie? Dlaczego?

– O tym porozmawiamy już na miejscu – ucina, a potem podaje mi adres i godzinę spotkania.

Biegnę do sypialni i zapisuję to w notatniku, a gdy policjant się rozłącza, opadam na łóżko. Dlaczego chcą ze mną rozmawiać? Skąd mają numer? Może zdobyli go od operatora sieci komórkowej, ale w jaki sposób w ogóle trafili na mój trop? Wpatruję się w sufit, słysząc, jak głośno bije mi serce. Dlaczego chcą rozmawiać o zaginięciu Laury Ruty? Nic nas przecież nie łączy. Nie jestem jej przyjaciółką, rodziną ani agentką.

Może Artur Konarski powiedział o naszym spotkaniu w Na Lato? Sięgam po telefon i bez wahania do niego dzwonię.

– Dzień dobry panie Arturze. Czy podał pan policji mój numer telefonu? – pytam prosto z mostu.

– Dzień dobry. Tak, przepraszam, ale poprosili mnie o to podczas przesłuchania. Rozumie pani, nie mogłem odmówić i... Właściwie nie wiem, czy powinienem z panią o tym rozmawiać... – Odchrząkuje. – Proszę się przed nimi nie zdradzić, że pani powiedziałem.

Mój puls przyspiesza tak bardzo, że zaczyna brakować mi tchu.

– Pokazali mi zdjęcia z kamer monitoringu w Na Lato – ciągnie Konarski. – Widać na nich, jak kilka minut po dwudziestej drugiej wychodzi pani za Laurą. Powiedziałem im o naszym spotkaniu, o tym, że obie jesteście moimi klientkami i że dopiero was sobie przedstawiłem. Pytali o szczegóły, a na koniec poprosili o pani numer. Pewnie to formalność – zapewnia. – Chcą rozmawiać ze wszystkimi osobami, które miały kontakt z Laurą Rutą w wieczór zaginięcia.

– Kompletnie nie rozumiem, co według nich mogę mieć z tym wspólnego – mówię. – Przecież to dla mnie obca osoba.

– Tak – potwierdza. – Na pewno to tylko formalność, chcą potwierdzić pani wersję wydarzeń.

Mam wrażenie, że chciałby coś jeszcze powiedzieć, i chyba nawet wiem co. Dlaczego została tam pani po naszym spotkaniu, a potem wyszła za Rutą?

– Dziękuję – mówię szybko i kończę połączenie.

Czy rzeczywiście to tylko formalność? Czy policjanci będą chcieli zapytać wyłącznie o wieczór w Na Lato? Może jednak wiedzą, że wysłałam Rucie tę cholerną roślinę? Otwieram szufladę w szafce nocnej i wyjmuję z niej pendrive'a oraz drugą

komórkę. Podpinam ją do laptopa i na przenośny dysk zgrywam wszystkie zdjęcia, na których jest Ruta. Ostatni krok to usunięcie fotografii z telefonu i komputera. Zdaję sobie sprawę, że informatycy policyjni i tak mogą dotrzeć do tych plików. Chodzi mi raczej o sytuację, w której po prostu ktoś zajrzy do tego telefonu i przez przypadek natknie się na dowód mojej obsesji na punkcie Laury. Pewnie tylko dmucham na zimne, bo w końcu to komórka służbowa i tylko nią robiłam zdjęcia, więc policja nigdy się o nich nie dowie.

Sebastian

Funkcjonariusz, który znalazł w drewnianej skrzyni roślinę i list, pakuje je właśnie do strunowych woreczków. Zabezpiecza dowody. Czy to naprawdę może być istotny ślad w sprawie zaginięcia Laury? Czy nadawca tych przesyłek to osoba, która stoi za jej uprowadzeniem? Tylko dlaczego ktoś chciał, by zniknęła? To pytanie nie daje mi spokoju. Szablewski również obserwuje kolegę, a po chwili odwraca się w moją stronę. Słońce oświetla jego zmęczoną twarz. Widzę, że nie spał dobrze ostatniej nocy, zupełnie jak ja. Głęboka zmarszczka przecina mu czoło.

– Jest jeszcze jedna sprawa – odzywa się.

Czy to będzie punkt zwrotny? Ma asa w rękawie, powie teraz coś, co zmieni bieg wydarzeń?

– Tak?

– Czy wiedział pan, że ktoś groził pana żonie?

– Groził? – pytam zdziwiony. – Nic o tym nie wiem.

Mówiąc te słowa, staram się zachować zimną krew i nie dać po sobie poznać, że wiem, kto mógł jej grozić. Wiktoria. Naprawdę to zrobiła? Pulsowanie krwi w uszach, rytmiczne, ogłuszające. Czy właśnie teraz Szablewski powie, że wie o mojej kochance? Zarzuci mi zatajanie informacji i utrudnianie śledztwa? I dlaczego Laura nie powiedziała, że ktoś jej groził? Patrzę na inspektora, próbując wyczytać coś z jego spojrzenia, ale ma kamienną twarz.

– Kto groził mojej żonie? – pytam.

Muszę trzymać się wcześniej obranej taktyki. Nie mam nic wspólnego z zaginięciem Laury, nawet jeśli wyjdzie na jaw

mój romans, nie miałem pojęcia, że moja kochanka mogła maczać w tym palce.

– Agent pana żony przekazał nam, że Mirosław Znaniński wysyłał do niej esemesy z pogrózkami.

Czyli jednak nie Wiki. Oddycham z ulgą, momentalnie karząc siebie w myślach za ten odruch. Nie powinienem dać po sobie poznać, że mi ulżyło.

– Mirosław Znaniński... – powtarzam.

Coś mi to mówi, jednak nie potrafię sobie przypomnieć, kim jest ten człowiek. Zastanawiam się, dlaczego policjant w ogóle o tym wspomina. Skąd nagle ta otwartość i szczerłość z jego strony? Zyskał pewność, że nie kłamię? Mają dowody, które wykluczają mnie z listy podejrzanych? A może po prostu liczy na szerszy ogląd sprawy. Gdybym wiedział, że ktoś grozi Laurze, zareagowałbym od razu – za kogo on mnie uważa?!

– Nie wiem, kim on jest. Czy ma coś wspólnego z zaginięciem mojej żony? – pytam.

Szablewski wpatruje się we mnie. Może i jest zmęczony, ale znów ma gładko ogolone policzki, a jego spojrzenie nadal wwierca się we mnie z tą samą siłą, co wcześniej.

– Rozmawialiśmy z nim wczoraj. Ma niepodważalne alibi na wtorkowy wieczór, więc nie bierzemy tej hipotezy pod uwagę – mówi.

W takim razie po co w ogóle o nim wspomniał? Nagle sobie przypominam: Mirosław Znaniński prowadził spotkanie autorskie Laury. Nie lubiła go, mówiła, że wolałaby kogoś innego, ale Artur Konarski ją przekonał. Arogancki, pyszałkowaty typ nie zrobił na mnie dobrego wrażenia.

Przez chwilę mierzymy się z Szablewskim wzrokiem, jakbyśmy stali na ringu i oceniali siły przeciwnika. Do końca nie potrafię go wyczuć. Ufa mi i jest po mojej stronie czy obser-

wuje każdy mój ruch i gest, żeby potem wykorzystać to przeciwko mnie? Mam ochotę zapytać go o BiBi, o to, co ona wie na temat zaginięcia swojej niby najlepszej przyjaciółki. Konarski mówił, że Laura dzwoniła do niej tuż przed wyjściem i chciała wpaść, ale podobno się nie umówiły. Tylko czy to prawda? Może jednak BiBi ma coś wspólnego z zaginięciem mojej żony?

Joanna

Na komisariacie pojawiaam się kilka minut przed umówionym czasem. Jest piątek, piętnasta dwadzieścia trzy, czerwona wskazówka sekundnika na zegarze w dyżurce nie staje ani na moment. I tak właśnie powinno być, przecież czas nie zatrzymuje się nawet na tę krótką chwilę potrzebną na przeskoczenie wskazówki. Funkcjonariusz dyżurny kończy rozmowę przez telefon i przywołuje mnie wzrokiem.

– Dzień dobry – mówię, podchodząc do lady. – Jestem umówiona z inspektorem Szablewskim.

Zerka w komputer i bez słowa wybiera jakiś numer. Po chwili przychodzi po mnie funkcjonariusz, młody wysoki chłopak z wyraźnymi problemami skórnymi. Trądzik pokrywa mu oba policzki. Lepiej by było, gdyby zapuścił brodę. Ciekawe, czemu tego nie zrobił... Znów te natrętne myśli! Czy kiedyś przestanę je w kółko mieć w głowie?! Pryszczaty prowadzi mnie do windy, a potem idziemy długim korytarzem do pokoju, w którym czeka inspektor Szablewski. Jest starszy niż tamten, ma ostre rysy twarzy i nieodgadnione spojrzenie.

– Dzień dobry. Proszę, niech pani usiądzie. – Wskazuje mi miejsce naprzeciwko siebie.

Z piskiem odsuwam krzesło, słyszę trzaśnięcie drzwi i kroki oddalającego się policjanta. Zostajemy sami. Po potwierdzeniu mojej tożsamości inspektor przechodzi do sedna sprawy.

– Chciałem zapytać, co pani robiła we wtorek piątego maja.

– Chodzi panu o wieczór zaginięcia Laury Ruty? – pytam, a on potakuje. – O dziewiętnastej spotkałam się z moim przyszłym agentem Arturem Konarskim w restauracji Na Lato, żeby porozmawiać o książce.

– Ile trwało spotkanie?

Wiem, do czego zmierza. Artur mnie uprzedził.

– Mniej więcej godzinę. Do czasu, aż przyszła pani Laura Ruta. Ona także była umówiona z panem Konarskim.

– I co było dalej?

– Wymieniłyśmy uprzejmości – mówię, a Szablewski obdarcza mnie takim spojrzeniem, jakby wątpił, że można nazwać to uprzejmością. – A potem się z nimi pożegnałam i zajęłam miejsce w rogu sali.

– Dlaczego pani została w restauracji?

Wiedziałam, że to pytanie padnie, i przygotowałam już sobie odpowiedź. Nie mogę przecież powiedzieć prawdy, przyznać się, że zostałam ze względu na Rutę, że chciałam ją obserwować, bo dostałam fisia na jej punkcie i nie mogłam prze-gapić takiej okazji.

– Mieszkam sama, nie chciałam wracać do pustego domu – wzruszam ramionami. – Było jeszcze wcześniej, a spotkanie z agentem nie trwało na tyle długo, żebym zdążyła zjeść deser.

Może to mało przekonujące, ale musi mi uwierzyć. Niech sprawdzi, co zamówiłam. Po prostu zostałam, żeby kawą i ser-nikiem osłodzić sobie wieczór. To nie przestępstwo.

– Nagrania z kamer pokazują, że wyszła pani za Laurą z re-stauracji o dwudziestej drugiej dziesiątej.

– Tak, wyszłyśmy niemal razem. Ona wsiadła do srebrnego samochodu, a ja poszłam do domu.

– Pamięta pani markę, model, a może rejestrację tego auta?

– Niestety – kręcę przecząco głową. – Srebrny samochód: to wszystko, co pamiętam.

– Kto siedział za kierownicą?

W jego głosie wyraźnie słyszę nutę wątpliwości. Uważa, że nie było żadnego samochodu? Że to wszystko sobie tylko wy-

myślałam? Cóż, i tak nie mogą ani potwierdzić, ani wykluczyć moich zeznań. Kiedy drugi raz tam byłam, upewniłam się, że na zewnątrz nie ma żadnych kamer.

– Nie widziałam kierowcy – mówię pewnie.

– O której wróciła pani do domu? I czy ktoś może to potwierdzić?

Nie mam alibi na wieczór zaginięcia Ruty i on dobrze o tym wie. Przecież powiedziałam, że mieszkam sama, dlatego postanowiłam dłużej zabawić w restauracji, a skoro mieszkam sama, nikt nie może potwierdzić godziny mojego powrotu!, zżymam się w duchu.

– Poszłam na przystanek autobusowy na Czerniakowską. Tak jak powiedziałam – wyjaśniam spokojnie – mieszkam sama, więc nikt nie może potwierdzić, o której wróciłam do domu, ale byłam przed dwudziestą trzecią.

– A co robiła pani trzydziestego kwietnia? – pyta nagle.

Nie rozumiem, o co mu chodzi. Do czego on zmierza?

– Trzydziestego kwietnia? Nie pamiętam – odpowiadam zdeorientowana.

– Naprawdę? – Rzuca mi powątpiewające spojrzenie. – To niech pani pozwoli, że przypomnę.

Otwiera leżącą przed nim teczkę i zanim jeszcze wyjmie dowód mojej zbrodni, wiem, co ma na myśli.

Sebastian

Odprowadzam policjantów do furtki i słyszę, jak Szablewski telefonicznie zleca sprawdzenie nadania paczki dostarczonej na nasz adres drugiego maja. Zabrali pudełko z rośliną oraz anonim, który dostała Laura przed dwoma laty. Może uda im się zdjąć odciski palców, a skoro będą wiedzieli, skąd nadano przesyłkę, powinni trafić na ślad nadawcy. Powolnym krokiem wracam do domu i gdy zamykam za sobą drzwi, uderza we mnie cisza. Przenikliwa, przytłaczająca, wszechobecna.

Bywały dni, gdy Laura wychodziła i wówczas w domu witała mnie taka cisza, ale zazwyczaj moja żona była i schodziła się przywitać. Wracają do mnie te wspomnienia: widzę ją na schodach, ma nieobecne spojrzenie, bo wciąż jeszcze jest w historii, którą tworzy, i potrzebuje kilku minut, by znaleźć się z powrotem tu i teraz. Czasem od razu jedliśmy obiad, innym razem mówiła, że skończy tylko rozdział i wróci do mnie. Mam ochotę ją zawołać, ale przecież nie odpowie. Zegar na ścianie wskazuje wpół do dwunastej, a ja mam wrażenie, jakbym był na nogach od dwudziestu godzin. Nagle w kuchni dzwoni telefon. Tyle razy obiecywałem sobie, że spersonalizuję dzwonki. Gdybym to zrobił, wiedziałbym od razu, kto to – Wiktoria, Michał, a może Laura? Chyba że Szablewski ma jeszcze dodatkowe pytania albo jakąś ważną informację. Wchodzę do kuchni i sięgam po komórkę leżącą na blacie. Niestety, to tylko moja matka.

– Cześć, mamó – mówię.

– Czy Laura żyje? – W jej głosie słychać łzy.

To pytanie zbija mnie z tropu. O czym ona mówi? Pojawiły się jakieś nowe informacje w sprawie zaginięcia Laury, a ja

o tym nie wiem?

– Dlaczego miałyby nie żyć? Co ty opowiadasz?

– Właśnie przed chwilą w telewizji mówili, że z Wisły wyłowiono zwłoki kobiety.

Robi mi się słabo. Gwałtowny zawrót głowy szybko przeraża się w pulsujący ból w skroniach.

– Gdzie? Gdzie o tym mówią? – pytam, nerwowo szukając wzrokiem pilota, ale nigdzie go nie widzę.

Podnoszę poduszki rozrzucone na kanapie, ściągam koc i w końcu go znajduję – jest wciśnięty w podłokietnik. Włączam telewizor. Czy to Laura? Ktoś ją zamordował? Na ekranie pojawia się program Comedy Central – najwyraźniej ostatnio Michał oglądał jakiś serial, bo my nie przepadamy za komediami. Przeskakuję po kanałach w poszukiwaniu serwisu informacyjnego. W końcu natrafiam na TVN24 i rzeczywiście pokazują tam akcję wydobywania zwłok. Patrzę na młodą kobietę stojącą przed kamerą, wiatr targa jej długimi włosami. Napis pod nazwiskiem oznajmia, że to oficer prasowa rzeczniczego komisariatu policji.

– Powyżej mostu Gdańskiego zostało znalezione ciało – mówi. – Przed godziną jedenastą pracownicy barki poinformowali nas, że natknęli się na zwłoki kobiety.

Kamera robi zbliżenie na ekipę zajmującą się remontem mostu kolejowego. Na roboczych ubraniach widać logo firmy odpowiedzialnej za inwestycję. Patrzę, jak poruszają się w tą i z powrotem, wokół kręci się policja. Na żółtym pasku na dole ekranu pojawiają się druzgocące treści. *Z Wisły na wysokości mostu Gdańskiego wyłowiono zwłoki kobiety. Policjanci prowadzą czynności dochodzeniowe. Czy to ciało zaginionej przed trzema dniami pisarki Laury Ruty?*

– Synku, jesteś tam?

Nad rzeką kręcą się służby porządkowe. Przy brzegu stoi wóz strażacki, a strażacy i policjanci gromadzą się wokół zwłok wyłowionych z Wisły.

– Sebastian? – Głos matki wybudza mnie z transu.

– Tak, mammo?

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że Laura zaginęła? Dlaczego dowiaduję się o tym z telewizji?! I na Boga, co się stało?! – woła bliska hysterii.

– woła bliska hysterii.

– Mamo, to jakiś koszmar... – W gardle mi zaschło, ledwo słyszę wypowiedane przez siebie słowa. – Przed chwilą była u nas policja. Wczoraj składałem zeznania na komisariacie.

Głośno wciąga powietrze.

– Ty?! Dlaczego cię przesłuchiwali? Jesteś podejrzany?!

Zaczynam żałować, że w ogóle odebrałem ten telefon.

– Nie, jestem jej mężem, więc musieli ze mną porozmawiać.

– Opowiedz mi wszystko, od początku do końca – nalega.

Wiem, że nie mam wyjścia, bo nie odpuści. Opowiadam więc to samo, co mówiłem podczas przesłuchania.

– To było rutynowe złożenie zeznań – kończę. – Możesz być spokojna, mammo, nie jestem o nic podejrzany – dodaję trochę na wyrost, bo akurat tego nie jestem pewien.

– Boże! – krzyczy tak głośno, że odsuwam telefon od ucha. – Ktoś musiał ją uprowadzić! Jakiś popapraniec! Wiesz, ilu takich psycholi chodzi po świecie? – Moja matka nie opuściła żadnego odcinka „Magazynu kryminalnego 997”. – Synku, co się z nią stało? Gdzie jest Laura? Czy ona żyje? A jeśli... jeśli to ją wyłowili przed chwilą z Wisły?

Czuję, jak zimny dreszcz przechodzi mi po plecach.

Artur

Kończę rozmowę z Sernecką i wsiadam do samochodu. Nie dziwię się, że dziewczyna jest cała rozdygotana, skoro dostała wezwanie na przesłuchanie. Poza tym nie wygląda to dobrze, została w restauracji i nas obserwowała. Jak mogłem tego nie zauważyć? Usiadła w rogu sali? Ale dlaczego? Co ja właściwie o niej wiem? Ma dwadzieścia kilka lat, od jakiegoś czasu bezskutecznie próbuje zadebiutować i zazdrości Laurze sławy, o czym zresztą napisała mi w mejlu, ale czy coś w tym złego? Zazdrość nie jest w końcu zabroniona, chociaż nie wiem, czy w jej przypadku nie chodzi raczej o stalking... Obserwowała Laurę w restauracji, a potem wyszła za nią, dosłownie tuż za nią. Przypominam sobie zrzuty ekranu z nagrania, które pokazał mi policjant, wyraźną godzinę i mniej wyraźne sylwetki na zdjęciu, ale bez wątpienia były to Ruta i Sernecka. Czy Laura miała świadomość, że tamta wychodzi za nią z restauracji?

Zaczyna boleć mnie głowa. Za dużo się dzieje, cała masa niewiadomych. Włączam się do ruchu i nastawiam radio. Leci jakaś radosna młodzieżowa piosenka, więc przełączam stację i momentalnie orientuję się, że mówią o zaginięciu Laury.

– Robotnicy pracujący przy remoncie mostu Gdańskiego natknęli się rano na zwłoki – odzywa się redaktorka. – Wydobyli je z wody i powiadomili policję. Czy ciało może należeć do zaginionej przed trzema dniami Laury Ruty? – Pogląsniam radio. – Połączymy się teraz z Tomaszem Sławińskim, który jest na miejscu zdarzenia. Tomku, czy coś więcej wiadomo w sprawie wyłowionego ciała?

– Tak. – Teraz słyhać głoś mężczyzny, jego słowa połyka wiatr. – Policja nie ujawnia szczegółów, ale pierwsze oględziny zwłok potwierdziły, że ciało jest w znacznym stopniu rozkładu, a więc najprawdopodobniej znajdowało się dość długo w wodzie. To zatem wyklucza hipotezę, że chodzi o poszukiwaną od kilku dni pisarkę Laurę Rutę.

– Bardzo dziękuję, Tomku – odzywa się kobieta i rozmowa wraca do studia, gdzie jakoś dźwięku jest już idealna. – Myślę, że fani Laury Ruty mogą odetchnąć z ulgą. Przyznam, że mnie też ulżyło – dodaje, wypuszczając głośno powietrze z płuc. – A teraz z moją gością, psycholożką z Uniwersytetu Warszawskiego, panią Anetą Szozdą, porozmawiamy o tym, jak radzić sobie z lękiem w sytuacji niepewności.

Sebastian

– Po wstępnych oględzinach lekarz orzekł, że ciało jest w znacznym stopniu rozkładu, musiało przebywać w wodzie od kilku do kilkunastu tygodni. Zmarła miała około stu osiemdziesięciu centymetrów wzrostu i blond włosy. Nie znaleziono przy niej dokumentów. Policja próbuje ustalić tożsamość ofiary, ale z całym prawdopodobieństwem nie jest to zaginiona przed kilkoma dniami Laura Ruta – mówi dziennikarz stojący nad brzegiem rzeki.

A więc to nie Laura. Ogromny ciężar spada mi z serca. Na antenie kanału informacyjnego wciąż trwa relacja znad Wisły, ale wyłowione przez ekipę remontową ciało kobiety zostało już zabrane. Dziennikarz spekuluje, kiedy możemy poznać więcej szczegółów na temat zwłok, oraz obiecuje przekazywać na bieżąco najnowsze informacje na temat zaginionej pisarki. Na ekranie pokazuje się twarz Laury. Zdjęcie z sesji na okładkę ostatniej książki. Nie jest na nim sobą. Nigdy nie lubiłem efektu kilkugodzinnego malowania, czesania i upiększania – Laura bez tego jest piękna. Teraz nie potrafię niczego wyczytać z jej spojrzenia. Założyła maskę, ukryła się za fasadą perfekcyjnej pisarki. Makijażystki i wizażystki starały się wyeksponować walory jej urody, podkrecając rude włosy i malując na krwistą czerwień usta, ale kompletnie zapomniały o tym, co w niej najważniejsze – o wnętrzu. Nawet fotograf nie zwrócił na to uwagi, chociaż powinien wydobyć ogień jej duszy. Pamiętam, jak pokazała mi efekt tej sesji – nie była z niej zadowolona. Zamykam oczy, próbując przypomnieć sobie tamtą chwilę, co miała na sobie, czym pachniała. Nie pamiętam. Detale tamtego dnia zagubiły się w mojej pamięci.

Wzdycham głęboko. Laura żyje, jestem o tym przekonany. Ona gdzieś tam jest i potrzebuje mojej pomocy. Wstaję z kanapy i zaczynam nerwowo poruszać się po domu. A może zostawiła tu dla mnie jakiś ślad? Wiadomość, która mogłaby naprowadzić na jej trop? Na blacie w kuchni dostrzegam okruszki, nieumytą deskę i nóż. W salonie także panuje nieład, nie jakiś gigantyczny bałagan, bo to nam się nie zdarza, ale widać, że od kilku dni nikt nie sprzątał. Wbiegam na górę po dwa stopnie, nie wiem, czego szukam, ale mam wrażenie, że jak to zobaczę, będę wiedział. Jednak czy policjanci nie dostrzegliby tego przede mną? Byli tu, przekopali cały dom centymetr po centymetrze. W sypialni panuje względny nieład, zaglądam do łazienki, a potem do pokoju, który zajmował Michał. Tutaj także nic nie rzuca mi się w oczy. Łóżko niepościelone, podnoszę róg kołdry, nic. Schodzę na dół, zastanawiając się, czy nie powinienem sprawdzić piwnicy, ale gdyby policja coś tam znalazła, wiedziałbym o tym. Wychodzę więc na taras i siadam na sofie. To tutaj, dokładnie w tym miejscu zdobyłem się na szczerą wobec Michała i powiedziałem mu o Wiktorii. Dzięki temu może teraz trzymać mnie w szachu, ale już przestałem się tym przejmować. Chyba nawet wolałbym, żeby Laura dowiedziała się o mojej zdradzie. Bo to przynajmniej oznaczałoby, że żyje.

Laura

Budzi mnie ból. Tak dojmujący, że jęczę. Mam spierzchnięte wargi, przelykam ślinę, gardło jest suche jak tarka. Próbuję się wyprostować, ale jestem jak sparaliżowana. Tępe pulsowanie w dole kręgosłupa. Dookoła panuje ciemność. Nic nie widzę. Gdzie ja jestem? Po omacku badam przestrzeń wokół. Siedzę na czymś miękkim, ale jednocześnie szorstkim w dotyku. Koc? Stara kapa? Nogami próbuję dotknąć podłogi, jednak jej nie czuję. A może znalazłam się nad jakimś urwiskiem – wystarczy jeden niewłaściwy ruch i runę w dół? Co się właściwie stało? Mam pustkę w głowie. I jeszcze ta okropna ciemność... A może straciłam wzrok? Ktoś wydłubał mi oczy? Momentalnie przypominają się mi straszne historie, o których czytałam, ale także te, które sama napisałam, i targa mną spazmatyczny lęk. Nagle wszystko do mnie wraca, jakby te makabryczne sceny uruchomiły w moim mózgu przycisk odpowiedzialny za pamięć. Zostałam porwana.

Przypominam sobie tamten wieczór, gdy wyszłam z restauracji Na Lato, to, jak wsiadałam do auta, a potem... Potem film się urywa. Ktoś mnie uprowadził. Serce bije mi tak szybko, jakby zaraz miało eksplodować. Dotykam rękami twarzy: spierzchnięte wargi, nos, przesuwam dłonie wyżej, na wysokość oczu. Czuję je pod powiekami, a więc są na miejscu. Nie widzę tylko dlatego, że jest ciemno. Muszę wierzyć, że wszystko wróci do normy, gdy w końcu zrobi się widno. Zwilżam językiem suche usta. Słabo mi. Tak bardzo chce mi się pić, że aż kręci mi się w głowie. Jak długo tu jestem i gdzie jestem? Czy on tu jest, mój oprawca? I kim jest? Dlaczego mnie uprowadził?

Wciągam przez nos powietrze. Zapach jest obcy. Próbuję sobie cokolwiek przypomnieć. Kto prowadził samochód, do którego wsiadłam? Nie pamiętam ani marki, ani koloru auta. Wydaje mi się, że to było bardzo dawno temu, ale przecież nie mogło minąć wiele dni – nie przeżyłabym, gdybym tak długo nic nie jadła i nie piła. Czy już mnie szukają? Sebastian musiał zgłosić moje zaginięcie. Wsłuchuję się w przestrzeń. Cisza, ale nie grobowa. Gdzieś w oddali słyszę jakiś dźwięk, stukanie. Tak, ktoś albo coś puka. Tam gdzieś toczy się życie. Nie mam zaklejonych ust, nie jestem zakneblowana, powinnam to wykorzystać.

– Halo? – Głos mi się łamie, nie poznaję samej siebie. – Halo? Jest tu ktoś? – wypowiadam chrapliwie i tak cicho, że sama ledwo się słyszę.

Nikt nie odpowiada. Powinnam się cieszyć, że mojego porywacza nie ma w pobliżu, czy wręcz przeciwnie – to zły znak, że zostawił mnie samą?

Joanna

Kładzie na stole niewyraźne wydruki. Rozpikselowane czarno-białe obrazy jak zrzuty z gry o słabej grafice. Nie musi mówić, gdzie zostały zrobione i kiedy – wiem to doskonale. Tylko jak oni dotarli do tych informacji? Myśli kłębią mi się w głowie jak stado obrzydliwych robaków, chaotyczne i natrętne. Nie sprawdziłam, czy punkt nadania paczek jest monitorowany, ale przecież nie podałam prawdziwych danych, więc jak do mnie dotarli? Najwyraźniej znaleźli w domu Ruty paczkę, skontaktowali się z firmą kurierską, która w systemie sprawdziła miejsce i datę wysłania przesyłki, a potem wystarczyło przejrzeć monitoring.

– Wie pani, co przedstawiają te zdjęcia? – pyta policjant.

– Tak. – Kiwam głową, wpatrując się w stół.

Nie potrafię spojrzeć mu w oczy. Boję się jego przenikliwego wzroku, bo facet sprawia wrażenie, jakby miał dar czytania w myślach. Na jednym ze zdjęć widać, jak wkładam paczkę do skrzynki, na kolejnym odwracam się i wtedy kamera łapie moją twarz.

– To nie tak, jak pan sądzi – zaczynam. – Ja po prostu podziwiam Laurę...

– I dlatego postanowiła pani wysłać jej ten chwast?

– Tak, wiem, nie powinnam – tłumaczę. – Ale kiedy odkryłam, że jest roślina o nazwie ruta, po prostu musiałam...

– Jako wyraz uznania dla twórczości Laury Ruty? – policjant wyraźnie sobie ze mnie kpi, więc milczę. – Skąd miała pani jej adres?

Stracę pracę, jeszcze tego brakowało, ale nie widzę innej możliwości, muszę powiedzieć mu prawdę.

– Pracuję w sklepie meblowym. Kilka tygodni temu Laura Ruta przyszła tam z mężem. Wybierali stół i składając zamówienie, poprosiłam o podanie adresu dostawy – mówię cicho.

– A co oznacza kartka z pogrózkami, którą wysłała pani wcześniej?

Spoglądam na niego ze zdziwieniem. Nie mam pojęcia, o co mu chodzi.

– Nic poza rośliną nie wysyłałam do Ruty – tłumaczę, ale on patrzy na mnie powątpiewająco i ponownie otwiera teczkę.

Laura

Co mi zrobili? Dlaczego? I gdzie ja jestem? Zniknęła torebka z telefonem, którą miałam przewieszoną przez ramię, gdy wychodziłam z restauracji. Na nadgarstku wyczuwam zegarek. Prezent od Sebastiana – różowe złoto i czarna tarcza, ale w tej ciemności i tak nie widzę ani godziny, ani daty. Żałuję, że nie dałam się namówić Sebastianowi na zakup smartwatcha, choć wtedy pewnie ten, kto mnie porwał, i tak by go zabrał. Boli mnie kręgosłup i mam sucho w ustach, ale w zasadzie czuję się dobrze. Próbuję sobie przypomnieć coś więcej z tamtego wieczoru, jednak mam zupełną pustkę w głowie. Rozmawiałam z Arturem, potem on wyszedł, a ja zostałam sama. Ruszyłam w stronę drzwi i... Nagle to do mnie trafia – miałam wrażenie, że ktoś za mną idzie! Naprawdę ktoś mnie śledził? Czy tylko znów to ulotne wrażenie, zupełnie jak chwilę wcześniej w Żłotyach Tarasach? A może z tego pośpiechu nie wsiadłam do właściwego auta, tylko dałam złapać się w zasadzkę? Cokolwiek się stało i gdziekolwiek jestem, powinnam stąd uciec. Na samą myśl, co może mi zrobić porywacz, gdy wróci, skręca mi się żołądek. Przed oczami rysują się najgorsze scenariusze, sceny wyjęte rodem z moich makabrycznych książek.

Zaciskam odruchowo powieki i kulę się w sobie. Na twarzy czuję delikatny podmuch powietrza. Jednak ktoś tu jest? Patrzy na mnie? Jego oddech miesza się z moim. Stoi ze mną twarzą w twarz i tylko czeka, by zacisnąć dłoń na mojej szyi? Boję się otworzyć oczy. Nie chcę umierać. Tak naprawdę to wielki ze mnie tchórz, odważna jestem tylko na kartach moich powieści. Ale czy inni też tacy nie są? Co innego pisać i czytać mroczne książki, a co innego stanąć z lękiem twarzą w twarz.

Nie wiem, jak długo zaciskam powieki, ale kiedy w końcu decyduję się otworzyć oczy, wokół jest jakby jaśniej. Dostrzegam zamazane kontury przedmiotów i z każdą kolejną chwilą, gdy wzrok przyzwyczaja się do oświetlenia, przestrzeń wokół mnie zaczyna się stopniowo zmieniać. Przez dwa otwory na przeciwległych ścianach przedziera się światło. Jestem w jakimś pomieszczeniu. Zerkam w dół, moje stopy wiszą dosłownie kilka centymetrów nad ziemią. Zsuwam się i dotykam nimi podłogi. Mam na sobie buty, słyszę, jak uderzają o posadzkę. Widoczność wciąż jest ograniczona, ale wpadające przez szczeliny światło działa na mnie zbawiennie. Rozglądam się dookoła. Nie widzę tu nikogo. Siedzę na jakimś łóżku, w dość dużym pokoju, w rogu dostrzegam zarys czegoś większego, zapewne szafy, na środku stoi stół. Podnoszę się z kanapy, nogi mi drżą, ale udaje mi się wstać. Gdzie ja jestem? Wyciągam przed siebie ręce i daję krok do przodu. Chce mi się pić i muszę do toalety. Mam na sobie sukienkę, którą włożyłam na spotkanie z Arturem, oraz letni płaszcz. Ruszam przed siebie na chwiejnych nogach, dochodzę do stołu i opieram o niego dłonie – jest zimny, przykryty ceratą, wyczuwam pod palcami gumę. Dotykam powierzchni centymetr po centymetrze. Wydaje się pusty. Omijam go i zmierzam w kierunku, skąd dochodzi światło. Kiedy docieram do okien i dotykam palcami zimnej szyby, zauważam, że ktoś usunął kłamkę. Zaczynam walić pięścią w szybę.

– Pomocy! Ratunku!

Mój głos jest zachrypnięty, a ja szybko tracę siły. Nasłuchuję. Cisza. Wrzaski nie przyniosły żadnego efektu. Patrzę w okno i nagle dociera do mnie, że z zewnątrz ma okiennice – to przez szczeliny w drobnych deseczkach wpada do środka dzienne światło. Poza tym jest jeszcze krata. Czyli znalazłam się w pułapce. W miejscu, z którego nie ma wyjścia. Kto mnie tu zamknął? I co zamierza mi zrobić?

Znów przystaję i nasłuchuję. Czy na pewno jestem tutaj sama? Orientuję się, że gdy zamknę oczy, słyszę lepiej. Jakby uśpienie jednego ze zmysłów wyostrzało drugi. Słyszę niezidentyfikowane odgłosy, coś w oddali szumi, gdzieś strzela, pyka. Nigdy nie wierzyłam w duchy ani nie pisałam o siłach nadprzyrodzonych, ale teraz już nie wiem, czy rzeczywiście jestem tu sama. Znów dopada mnie nieznośne wrażenie, że gdzieś obok, bliżej niż mi się wydaje, ktoś jest. Cała się trzęsę, ale decyduję się otworzyć oczy. Nikogo nie widzę.

Bardzo chce mi się siku, nie wytrzymam dłużej. Odwracam się i idę w stronę drugiego okna. To samo: okiennice, kraty i brak klamki. Wszystko na nic – myślę załamana, ale wtedy do głowy wpada mi inna myśl: jeśli są tu okna, powinny być i drzwi. Chodzę ostrożnie po całym pomieszczeniu i w końcu odkrywam wąski i zupełnie ciemny korytarz. Skoro nie dochodzi tu światło dziennie, powinna być jakaś lampa. Pełna nadziei zadzieram głowę i zerkam w górę, ale nie widzę żarówki czy żyrandola, chyba po prostu jest zbyt ciemno, żeby dało się je dostrzec. Im dalej od okien, tym gorzej widać. Ściana jest chropowata i zimna, jak w piwnicy, kiedy przesuwam po niej dłońmi. Szukam włącznika, może gdzieś tu go wyczuję... Jest! Naciskam go szybko, ale nic się nie dzieje. Wciskam znów i znów, w końcu walę w niego z całych sił, jednak nic to nie daje. Ktoś wykręcił korki? Specjalnie pozbawił mnie światła? Chce, żebym siedziała tu po ciemku – ale po co? Spotkanie z Arturem miało miejsce piątego maja, czyli góra dobę temu. Dłużej przecież nie wytrzymałabym bez picia i sikania. Przeczytałam kiedyś, że dorosły człowiek może wstrzymać oddawanie moczu przez osiem godzin. A może zsikałam się i zdążyłam wyschnąć? Mój oprawca nie związał mnie, nie zakneblował i... Nagle to do mnie dociera, omal nie krzyczę. Wizja, która rysuje się w moich myślach jest tak upiorna, że dosłownie brak mi tchu. Duszę się od własnego przerażenia.

Przebłysk wspomnień, który niespodziewanie do mnie dociera, jest jak uderzenie ostrym narzędziem w sam środek czoła – przed oczami widzę złożoną na pół kartkę z napisem „10 maja, koniec życia”.

A więc o to chodzi. Ktoś mnie złapał i za kilka dni wykona wyrok. Osuwam się na podłogę i czuję, jak ciepły mocz cieknie mi po nogach.

Joanna

Kładzie przede mną wydruk zdjęcia, na którym jest kartka z jednym zdaniem: „10 maja, koniec życia”. Momentalnie zdaję sobie sprawę, że dzisiaj jest ósmy maja, a to oznacza, że Laurze zostały dwa dni. A więc nie tylko ja miałam ją na celowniku, ruta nie była jedynym anonimowym prezentem. Nie wiem, kto i dlaczego życzy Laurze śmierci, ale mnie na pewno w to nie wrobią.

– Proszę mi uwierzyć – zarzekam się. – Nie mam z tym nic wspólnego. Widzę ten list po raz pierwszy w życiu. To nie ja go wysłałam.

Policjant przytrzymuje moje spojrzenie. Zastanawiam się, czy teraz właśnie zażąda, bym oddała mu telefon i laptop, a na koniec powie, że jestem zatrzymana w sprawie zaginięcia Laury Ruty. Trafię do aresztu, do miejsca, w którym nigdy nie byłam, o którym jedynie pisałam w moich opowieściach. Będę potrzebowała adwokata. Do kogo powinnam zadzwonić? Z rodzicami i bratem nie utrzymuję kontaktu, dla nich jedyną ambicją były zawsze wczasy pod gruszą w ośrodku wypoczynkowym. Nigdy nie widzieli we mnie przyszłej pisarki, ba, nawet nie cisnęli, żebym poszła na studia. Spójrz na brata, pracuje na sortowni i jest szczęśliwy, niebawem urodzi mu się drugie dziecko, a ty ciągle chcesz czegoś nowego, trudno ci dogodzić – wciąż słyszę te słowa, niekończącą się wyliczankę, którą bojkotowali moje pomysły. Już dawno postawili na mnie krzyżyk. Monika? Czy moja przyjaciółka pomogłaby mi w potrzebie? Jest umęczoną młodą matką, ale przecież zawsze mogła na mnie liczyć – chyba powinna odpłacić mi się tym samym? Artur Konarski? Prawie się nie znamy, ale z tych wszystkich osób, do których mogłabym zwrócić się o pomoc, on je-

den zdaje się mieć głowę na karku. Tylko czy w ten sposób nie zniweczę wszystkiego, do czego doszłam? Będzie chciał podpisać umowę z kimś, kto siedzi w areszcie? Nie, zdecydowanie nie. To zakończy naszą współpracę, która nawet na dobre się nie zaczęła.

– Gdzie jest Laura Ruta? – pyta policjant, przyszpilając mnie wzrokiem.

A więc to koniec. O takim rozwoju spraw nie myślałam w najczarniejszych scenariuszach.

– Nie wiem. – Przykładam dłoń do piersi. – Przyrzekam, że nie mam pojęcia, co się z nią stało. Ostatni raz widziałam ją, jak wsiadała do samochodu przed restauracją, a ja wysłałam jej tylko tę roślinę – tłumaczę. – Nie wiem, co to za kartka. Musi mi pan uwierzyć.

Laura

Na czworakach, z klejącą się do nóg sukienką, przemieszczam się w stronę okna. Muszę dowiedzieć się, jaki jest dziś dzień i ile zostało mi jeszcze czasu. Wstaję, podtrzymując się ściany. Drżą mi nogi. Światło jest wciąż zbyt słabe, żebym mogła zobaczyć cyfry na czarnym tle tarczy zegarka. To mój koniec. Zostałam złapana w pułapkę, umrę tutaj. Chwilę dyszę ciężko, opierając się dłońmi o zimną szybę. Muszę wziąć się w garść i działać; póki go nie ma, mam nad nim przewagę.

Z powrotem ruszam w głąb wąskiego korytarza. To może być pułapka, zdaję sobie z tego sprawę, ale nie dowiem się, dopóki się nie przekonam. Może na jego końcu znajdują się drzwi i uda mi się je wyważyć? Nie poddam się. Nie pozwolę, by ten świr, który mnie tu uwięził, zrealizował swój plan! Dlaczego życzy mi śmierci? Kim on jest? Chce, żebym umarła z pragnienia, czy jednak zaplanował dla mnie inne atrakcje? Z każdym krokiem w głąb korytarza robi się coraz ciemniej, więc wyciągam przed siebie ręce i ostrożnie posuwam się do przodu. Po chwili moje palce dotykają czegoś zimnego. Po plecach przechodzi mi dreszcz. Drzwi! Dobrze! Dobrze! Metalowe, jak w pancерnej szafie. Zaczynam uderzać w nie pięściami, kopię, ale wiem, że nie przedostanie się przez nie żaden dźwięk. Ten świr zadbał o to, żebym tak łatwo się stąd nie wydostała. Dlatego mnie nie związał ani nie zakneblował – musiał być pewny, że moje wrzaski nie ściągną niczyjej uwagi. Zrezygnowana osuwam się na podłogę. Jest zimna, mokra sukienka klei mi się do nóg. Zastanawiam się, czy coś mi zrobił. Zgwałcił mnie? Delikatnie dotykam ręką krocza, ale nie czuję bólu, choć to przecież żadna gwarancja. Coś musiało być w tym samochodzie, jakiś środek, który spowodował senność.

Zamykam oczy i skupiam się wyłącznie na chwili, gdy wsia-
dłam do auta. Nie patrzyłam na kierowcę, zajęłam miejsce na
tylnej kanapie i klikałam w komórce. Kręci mi się w głowie,
okropnie chce mi się pić. Czy umrę tu z pragnienia? Opieram
głowę na kolanach i nagle słyszę buczenie. W pierwszej chwili
mam wrażenie, że sobie to tylko wyobraziłam. Podnoszę
głowę i staram się wychwycić, skąd dochodzi dźwięk. Wiem,
co to jest, to miarowe charczenie przywodzi na myśl pracu-
jącą lodówkę. Jeśli jestem w jakimś domu, a wszystko na to
wskazuje, i to rzeczywiście lodówka, to powinna stać
w kuchni, gdzie musi być też kran... Podnoszę się i znów po
omacku badam przestrzeń wokół siebie. Próbuje wychwycić,
skąd dochodzi buczenie. Po chwili docieram do wnęki i zaha-
czam o coś ostrego – czuję ból w palcu. Przykładam go do ust.
Skaleczyłam się. Metaliczny smak rozlewa się na moim ję-
zyku. Po chwili znów zaczynam poszukiwania, podążając za
odgłosem urządzenia, tym razem wolniej i ostrożniej, by znów
się nie zranić. I w końcu docieram do tego, czego szukałam.
Moja dłoń dotyka gładkiego plastiku. Macam go łapczywie
i odnajduję rączkę. Pociągam do siebie i przestrzeń wokół
mnie się rozjaśnia. Wyraźnie widzę na prawo drzwi, których
nie udało mi się otworzyć, po lewej w oddali ledwo widoczną
kanapę – stamtąd przyszłam. Lodówka wyposażona jest w je-
dzenie. Na dolnej półce dostrzegam kilka butelek z wodą mi-
neralną. Natychmiast otwieram jedną z nich i wypijam nie-
mal duszkiem połowę. Woda jest zimna i orzeźwiająca. Od
razu robi mi się lepiej. Nie zamykając lodówki, rozglądam się
dookoła. Najwyraźniej ten ktoś wykręcił korki od oświetlenia
i zostawił tylko prąd w lodówce. Obok niej jest zlew i nie-
wielka szafka kuchenna. Odkręcam kurek, woda uderza
w metalowy zlew. Odwracam się – za plecami są kolejne
drzwi, a za nimi łazienka: ciemna, bez okien. Blask padający
z lodówki pozwala dostrzec sedes, umywalkę i niewielki bro-

dzik w rogu. Odkręcam kran i tu też zaczyna lać się woda, a więc na pewno nie umrę z pragnienia! Układam ręce w koszyczek i przykładam pod strumień, a potem przemywam twarz. Muszę się ożywić, postawić do pionu, zebrać myśli i spróbować zrozumieć, o co tu chodzi i kto stoi za moim porwaniem.

Sebastian

Nagle wpada mi do głowy pewna myśl, tak nieoczekiwana i zarazem oczywista, że nie wiem, dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałem. Przecież mam zapasowy klucz do mieszkania Wiktorii! Dała mi go kilka miesięcy temu, a ja ukryłem go w samochodzie w schowku na rękawiczki. Jeśli zamknęła się w domu, wejdę tam i dowiem się, czy ma coś wspólnego z zaginięciem Laury. Zabieram z oparcia kanapy marynarkę i wkładam do kieszeni telefon, a potem biegnę do auta. Klucz wciąż jest w schowku – bingo! Jeśli nie zmieniła zamków, bez problemu się do niej dostanę.

To milczenie Wiktorii jest niepokojące. Nawet jeśli nie ona stoi za zniknięciem Laury, na pewno już wie, co się stało, bo wszędzie o tym mówią, i powinna się ze mną skontaktować. Coś jest nie tak. To nie może być przypadek. Byliśmy umówieni, że nie kontaktujemy się, gdy jestem w domu, dlatego robiłem to najczęściej z pracy, poza tym wpadałem do niej w przerwie na obiad. Wieczory i noce zarezerwowane miałem dla Laury, choć oczywiście, gdy wyjeżdżała w trasę autorską, na spotkania promocyjne czy festiwale, wskakiwałem w inny rytm. Teraz jednak, gdy Wiki wie, że Laury nie ma, nie powinna milczeć.

Po niespełna czterdziestu minutach parkuję na Orężnej. W domu naprzeciwko świecą się światła, czyli wścibska sąsiadka jest w środku, podczas gdy okna Wiktorii są szczelnie zamknięte. Ukrywa się, zamknęła się przed resztą świata – pora dowiedzieć się dlaczego. Wyjmuję klucze ze schowka i wysiadam z auta. Zastanawiam się, czy zapukać, czy od razu bez pozwolenia wejść do domu. Chwilę się waham, ale wkładam klucz do zamka, przekręcam i naciskam klamkę, a potem

powoli przekraczam próg. Dochodzi mnie dziwny zapach. Zazwyczaj pachnie tu przyjemnie, podobnie jak w salonie kosmetycznym, ale od kilku dni nikt tu nie wietrzył.

– Wiki! – wołam.

Odpowiada mi cisza.

– Wiktoria! – krzyczę głośniej.

A może coś jej się stało? Zaginęła nie tylko Laura, ale także ona? Wpadam do salonu i zerkam w stronę aneksu kuchennego – jest starannie posprzątany. Zaglądam do sypialni i łazienki. Tam także jej nie ma. Wyjechała? Co się z nią stało? Szafa pęka od ubrań, ale nie potrafię rozszyfrować, czy czegoś nie brakuje. Przypominam sobie, że walizkę trzyma pod łóżkiem – schylam się: jest na swoim miejscu. Na podłodze obok leży bezpłatna gazeta rozdawana w metrze, na pierwszej stronie zdjęcie mojej żony i informacja, że zaginęła. A więc Wiktoria wie o Laurze i mimo wszystko nie skontaktowała się ze mną. Nagle słyszę jakiś dźwięk, z oddali dobiega mnie szelest. Podnoszę się i ruszam w tamtym kierunku.

Laura

Nagle przypomina mi się chwila, gdy kupowałam rajstopy w Żółtych Tarasach – miałam wrażenie, że ktoś na mnie patrzy. Może obserwował też, jak wchodzę do łazienki, a potem czekam na taksówkę przed Hard Rock Cafe? Pojechał za mną na Rozbrat, by później mnie stamtąd uprowadzić? Zastanawiam się nad tym, ściągając mokre rajstopy. Trudno je się zdejmuje, elastyczny materiał roluje się na skórze, więc raczej czułabym, gdyby ktoś mi je wcześniej zdjął, i na pewno bym się obudziła. Chyba że byłam czymś zamroczona. Zdejmuję też majtki i sukienkę, nieprzyjemny zapach moczu sprawia, że mimowolnie się krzywię, a potem na gołe ciało wkładam płaszcz i ciasno zawiązuję pasek w talii. W blasku światła z lodówki przemieszczam się do pokoju, ściągam z łóżka koc i zarzucam na siebie. Od razu robi mi się cieplej. Klękam i macam rękami łóżko oraz podłogę wokół, ale oczywiście nigdzie nie ma mojej torebki ani telefonu. W pomieszczeniu jest dość chłodno, nie widzę tu żadnych kaloryferów. Chropowate ściany to modny w minionych latach tynk, tak zwany baranek, czyli ten człowiek zamknął mnie w jakimś starym domu, co więcej, zabarykadowanym. To jakaś mistyfikacja? Ukryta kamera? Ktoś obserwuje, jak sobie poradzę, czy uda mi się wydostać, czy jednak nie? Kto i dlaczego zamknął mnie w tym domku na odludziu, z wyposażoną lodówką? To jakiś żart? O co, do cholery, w tym chodzi?

Przypominam sobie o zegarku i pośpiesznie wracam do kuchni. W świetle otwartej lodówki odczytuję datę: siódmy maja, piąta dwadzieścia osiem. A więc przespałam cały dzień. Musiał mnie czymś zamroczyć. Boże, zostały mi góra trzy dni życia! Nachylałam się nad zlewem, nerwowo kaszlę, ale nie

mam czym wymiotować. Znów przemywam twarz wodą. Muszę się stąd wydostać przed dziesiątym maja. Nie wiem, jak to zrobię, jednak nie pozwolę, aby ten dzień był końcem mojego życia tylko dlatego, że jakiś świr sobie tak wymyślił. Ponownie szarpię za klamkę w drzwiach wyjściowych, wydają się szczególnie solidne, więc nie będę tracić na nie czasu, ale może mogłabym wybić okno. Może wtedy ktoś usłyszałby moje wołanie o pomoc. Przydałby się jakiś młotek, krzesło albo chociaż twarda figurka. Po omacku podchodzę do szafy stojącej w rogu – jest stara, drewniana, trzydrzwiowa i najwyraźniej zamknięta. Szarpię za listewkę na styku dwóch skrzydeł, ale mam za długie paznokcie i nie mogę dobrze chwycić, a poza tym i tak nie otworzę ich bez klucza. Wracam do korytarza, gdzie stoi szafka kuchenna, ale oprócz kilku kubków i talerzy nic w niej nie ma – ani noży, ani widelców, ani choćby garnka czy patelni, którymi mogłabym wybić okno. Stół w pokoju jest zbyt ciężki, nie udaje mi się go nawet podnieść, a krzesel nie ma. Na ścianie obok łóżka stoi regał z książkami. Jest bardzo wysoki, od podłogi aż do sufitu. Może na nim znajdę coś, co się nada? Nie mogę czekać, aż nadejdzie dziesiąty maja i spełni się tamta obietnica. Zdejmuję z półek książki – same miękkie oprawy, żadnych rzeźb, kryształowych flakonów, mosiężnych figurek. Na ziemi leży okazały stos gazet ułożony równo, jak od linijki. Czasopisma związane są sznurkiem konopnym. Rozsupłuję go, zastanawiając się, czy do czegoś mi się przyda. Chyba tylko do tego, żeby się nim udusić. Zerkam na gazety. Pożółkły papier, głównie „Życie Warszawy”, „Gazeta Wyborcza”, stare wydania z lat dziewięćdziesiątych. Po co ktoś to trzyma? Może do palenia w kominku, jednak nie widzę tutaj żadnego, a nie sądzę, żeby w tym domu było ogrzewanie podłogowe czy nawiewowe. Za to powinna być piwnica. Może tam znajdę coś, co pozwoli mi wybić szybę. Przesuwam w bok rozrzucone na podłodze gazety i zwijam leżący na środku po-

koju dywan, by sprawdzić, czy nie znajduje się pod nim jakieś tajne pomieszczenie służące za piwnicę.

Sebastian

– Kto tu jest?! – Słyszę z oddali.

– Wiki, to ja! – krzyczę.

– Sebastian?

To głos Wiktorii, rozpoznaję go. Wpadam do przedpokoju, a ona stoi oparta o drzwi wejściowe. W ręku ma siatkę z zakupami, którą opuszcza na mój widok.

Wygląda fatalnie. Jeszcze nigdy nie widziałem jej w tak żałosnym stanie. Włosy spięte nisko w kucyk, podkrążone oczy, opuchnięta twarz.

– Dlaczego wyłączyłaś telefon? – pytam, podchodząc bliżej.

– Nie ruszaj się! – W jej oczach dostrzegam przerażenie. Ona się mnie boi? Dlaczego?

– Co się dzieje?

– Nie pochodź do mnie, bo zacznę krzyczeć – mówi, ręką dając mi znak, że mam się nie ruszać z miejsca. – Co ty tu robisz? Jak tu wszedłeś? – pyta, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Dałaś mi przecież klucze, pamiętasz?

Stoi i patrzy na mnie, jakby nie rozumiała, co do niej mówię. Czy ona oszalała? Zrobiła coś Laurze i wpadła w jakieś odrętwienie psychiczne?

– Wiki, co się stało? – pytam, nie ruszając się z miejsca.

– To ty mi powiedz.

Przez chwilę mierzymy się wzrokiem. W jej nie ma czułości, jaką zwykła mnie obdarzać, a w moim... Nie mam pojęcia, co takiego widać w moim spojrzeniu, bo sam już nie wiem, co teraz czuję.

– Zaginęła moja żona, o czym już wiesz – odzywam się po chwili.

– Zabiłeś ją?

To pytanie wytrąca mnie z równowagi.

– Co?! Odbiło ci?! O czym ty mówisz?

Co w ogóle przyszło jej do głowy? Najwyraźniej postradała zmysły.

– Zabiłeś swoją żonę – powtarza z poważną miną, jakby nie miała co do tego wątpliwości. Albo jest tak głupia, albo szalona.

– Nie! Nic nie zrobiłem Laurze!

– To gdzie ona jest?

– Nie wiem – wzruszam ramionami. – Szukam jej, dlatego przyszedłem do ciebie.

– Do mnie? Ja nie mam z tym nic wspólnego – protestuje.

– Dlaczego wyłączyłaś telefon? Byłem u ciebie wcześniej, nie wpuściłaś mnie do domu.

– Idź stąd. – Wkłada rękę do kieszeni bluzy, zupełnie jakby sięgała po broń. Ale przecież ją znam, wiem, że nie nosi broni. – Jeśli stąd nie wyjdiesz, zadzwonię na policję – oznajmia, wyjmując telefon.

– Byłem na policji, złożyłem zeznania. Uwierz mi, nic nie zrobiłem Laurze. Nie wiem, gdzie ona jest! – podnoszę głos. – Nie wiem nawet, czy jeszcze żyje!

Przygląda mi się w milczeniu. Naprawdę uważa, że to ja stoję za zniknięciem żony, że wziąłem sobie do serca jej pogroźki i postanowiłem pozbyć się Laury. A może ona jej coś zrobiła, a teraz zechce mnie w to wrobić?

– Widziałam ją – szepce w końcu.

– Gdzie?

– Tamtego dnia, gdy zaginęła. Byłam w Złotyach Tarasach i zauważyłam ją w sklepie. Patrzyłam na nią, nienawidząc jej z całego serca. Życzyłam jej śmierci, chciałam, żeby zniknęła, a następnego dnia... – Urywa. – Przestraszyłam się... Myślałam... że coś jej zrobiłeś. – Patrzy mi w oczy. – Powiedz, Sebastian, zrobiłeś coś swojej żonie?

– Nie! – Robię krok w jej stronę i tym razem nie protestuje. – Nic nie zrobiłem Laurze. Nie wiem, gdzie ona jest – zapewniam ją gorączkowo. – Po spotkaniu z agentem nie wróciła na noc, szukałem jej, dzwoniłem po znajomych i w końcu zgłosiłem sprawę na policję.

– Myślałam, że się jej pozbyłeś – szepce. – Chciałam tego, o niczym innym nie marzyłam, ale... Tak źle jej życzyłam... – Widzę w jej oczach łzy.

Robię jeszcze jeden krok, przytulam ją ostrożnie, a ona pozwala się objąć.

– Nie jestem potworem! – łka. – Nie chciałam, żeby stało jej się coś złego!

Zanosi się płaczem, a ja głaszczę ją po plecach, coraz bardziej przekonany, że nie ma nic wspólnego ze zniknięciem Laury. Odchylam ją i spoglądam jej w oczy. Nie kłamie. Nie jest aż tak dobrą aktorką. Ale skoro nie ona stoi za uprowadzeniem, to kto? Wiktoria płacze, jej łzy wsiąkają mi w koszulę. Wiem, że już nigdy nie będzie tak samo. Cokolwiek przyniesie przyszłość, w tym momencie zakończyło się to, co było między nami. I już nie wróci.

Laura

Pod dywanem była jedynie podłoga z zimnych płytek. Przejrzałam wszystkie zakamarki w domu, nie znalazłam ani wejścia do piwnicy, ani niczego, czym mogłabym rozbić szybę. W lodówce są jedynie mleko w kartonie, kilka pasztetów w foliowych opakowaniach, jabłka i marchewki. Czuję głód, ale nic nie ruszam. Wypijam kolejną butelkę wody. Wracam na łóżko, podciągam nogi pod brodę i próbuję dojść, o co w tym wszystkim chodzi.

Jestem tym naprawdę wykończona i nie chodzi mi tylko o uprowadzenie i daremne próby wydostania się stąd, ale także o całe moje życie. Zagubiłam się, nie wiem, gdzie kończy się moje prawdziwe ja, a gdzie zaczyna rola, którą przyjmuję wobec męża, agenta i czytelników. Przestałam być szczerą nawet wobec siebie. Nowi bohaterowie już do mnie przyszli, nieproszeni zaczynają zakłócać mi spokój, choć spotkania autorskie wciąż jeszcze kręcą się wokół *Inspiracji*. Jestem rozdarta, wypełniona po brzegi emocjami, moimi i tych obcych ludzi, którzy niebawem zostaną bohaterami mojej nowej książki. Znowu mnie wybrali, znowu zapragnęli, bym opowiedziała ich doświadczenia. A ja nawet nie mam czasu przemyśleć historii, która jest moim życiem. Dokąd zmierzam, czego pragnę – kiedy ostatni raz zadawałam sobie te pytania? Zaciera się granica między mną pisarką a mną żoną, przyjaciółką, kobietą po trzydziestce. Sama nie wiem, kim jestem i która to ta prawdziwa ja. A dziecko? Ostatnio teściowa napomknęła coś na ten temat, chyba sądzi, że biorę jakieś leki, żeby zajść w ciążę. Nie wyprowadziłam jej z błędu, ale prawda jest taka, że my w ogóle nie podejmujemy żadnych starań o dziecko – ten temat po prostu między nami nie istnieje, jak

wiele innych. Żyjemy razem, ale osobno, jakie to trywialne, a jednak prawdziwe. A teraz jestem zamknięta w tej piekielnej pułapce, z której nie wiem, jak się wydostać. Jakiś szalenięc zadeklarował, że zamierza zabawić się w Boga i dziesiątego maja zakończyć moje życie.

Rozwścieczona z całych sił kopię w stos równo ułożonych gazet, a potem zaczynam je drzeć i rzucać, gdzie popadnie. Może i zachowuję się jak wariatka, ale właśnie na to mam ochotę – chcę zniszczyć to paskudne miejsce! Kopię w stół, kilka razy, ale nie udaje mi się go przewrócić na podłogę, walę pięściami w okna i krzyczę o pomoc. Zwariuję, jeśli jeszcze chwilę tu posiedzę, już popadam w obłąd. To oczekiwanie jest nie do zniesienia. Kiedy zjawi się mój oprawca, w jaki sposób zechce mnie zabić? Czy to będzie bolało? W jednej z książek mój bohater zastanawiał się, jakby to było, gdyby ludzie mogli poznać datę swojej śmierci – czy dzięki temu w końcu zaczęliby żyć na pełnej petardzie. Dawałam mu się prowadzić, rozważając różne hipotezy, ale teraz wiem, że oczekiwanie na śmierć jest straszne. Wiadomo, że wszyscy kiedyś umrzemy, bo licznik wciąż tyka, ale dopóki nie zna się dnia ani godziny śmierci, można działać, można żyć, a nie tylko odliczać w napięciu uciekające minuty. Ma się czas na pracę, na podróżę, nawet na nicnierobienie, bo przecież koniec jest daleki, to horyzont, który wciąż jest odległy. A teraz, gdy wiem, że zostało mi kilka dni, czuję niemoc, okropne rozczarowanie życiem i sobą. Nie chcę umierać! Nie spróbowałam jeszcze tylu rzeczy, nie byłam w tylu miejscach, nie poznałam wszystkich smaków, zapachów i uczuć! Co ja właściwie robiłam przez całe życie? Chciałabym dostać szansę, by doświadczyć tego wszystkiego, czego tak bardzo pragnę, ale ten, kto mnie tu zamknął, raczej mi na to nie pozwoli. On także ma swój plan, który chce zrealizować. W jego wizji jestem już martwa.

Artur

Telefon dzwoni, kiedy wjeżdżam przez bramę na teren osiedla. Zerkam na ekran – obcy numer. Zatrzymuję się przy kra-
węźniku i naciskam zieloną słuchawkę.

– Artur Konarski, słucham.

– Dzień dobry, tutaj Arletta Misiura. Jestem dziennikarką i chciałam zaprosić pana do studia jutro rano. Będziemy rozmawiać o zaginięciu Laury Ruty.

Kobieta dalej papla, przedstawiając wizję programu, a ja myślę, że to dla mnie szansa – w końcu pojawię się w ogólnopolskiej telewizji, w najlepszym czasie antenowym. Tylko jeśli to zrobię, niczym nie będę się różnił od Znanickiego. Jak to w ogóle będzie wyglądało: moja autorka zaginęła, a ja łączę po programach telewizyjnych i opowiadam o tym, jaka była?

– Przykro mi, ale muszę odmówić.

– Będziemy apelować o pomoc w szukaniu Laury Ruty.

Zapewne w podobnym stylu, co podczas rozmowy ze Znanickim, myślę. Kto wie może właśnie dzwoni do mnie ta sama dziennikarka w różowej garsonce.

– Dziękuję, nie skorzystam.

Kobieta jednak nie odpuszcza i wciąż zasypuje mnie argumentami, jest tak napalona, że z każdym kolejnym jej słowem moje podejrzenia co do jakości tego programu rosną.

– Ze względu na szacunek do Laury Ruty... – zaczynam, ale ona mi przerywa.

– Mówi pan tak, jakby już nie żyła.

No właśnie, to będzie dyskusja na tak żalnym poziomie: granie na emocjach. Rozłączam się, przerywając słowotok

dziennikarki, a potem odpalam samochód i wjeżdżam do garażu podziemnego. Kiedy wchodzę schodami na ostatnie piętro, telefon znów się odzywa. Ten sam numer, twarda z niej sztuka. Otwieram drzwi i wchodzę do środka, odrzucając połączenie, po czym zostawiam komórkę na blacie wyspy kuchennej i odwracam się twarzą do drzwi tarasowych. Nocne światła Warszawy mieniają się niemal kolorami tęczy. Lubię ten mój prywatny widok na miasto. Słyszę dźwięk esemesa. Zerkam na ekran – to ta natrętna dziennikarka przesłała mi wiadomość, zostawiając namiary na siebie, gdybym jednak zdecydował się wystąpić w programie. Jestem zmęczony, ten dzień mnie wykończył. Kładę się na sofie i skroluję najnowsze informacje.

Laura wciąż na pierwszych stronach newsów. Ciekawe, jak długo. Odwołałem już wszystkie zaplanowane spotkania autorskie, nawet nie liczyłem, ile na tym stracę, ale będzie to spora kwota. Moja skrzynka mejlowa pęka w szwach. Istny aragedon. Odzywają się dziennikarze, vlogerzy, organizatorzy festiwali, w których Ruta ma wziąć udział. Jedni chcą wiedzieć, czy trzymać dla niej miejsce, inni informują, że wykreślili ją z listy, tłumacząc się obecnymi okolicznościami. Postawili na niej krzyżyk. Jednego dnia jesteś na szczycie, kolejnego zastępuje cię inna osoba, a po roku mało kto o tobie pamięta – prawo dżungli. Witamy na planecie Ziemia. Klikam w mejla od dziennikarza z jakiejś lokalnej gazety. Prosi o udzielenie wywiadu. Przelatuję wzrokiem po pytaniach. Tendencyjne. Co stało się z Rutą, kto mógł źle jej życzyć i czy mam już na oku pisarkę, która zajmie jej miejsce. Bezczelny gnojek! I zaraz pojawią się kolejni, jeśli sam nie zabiorę głosu. Chyba nie mogę już dłużej milczeć. Jestem niczym jej rzecznik prasowy, a agent pisarki powinien jednak wypowiedzieć się w sytuacji, kiedy zaginęła. Tylko najpierw muszę znaleźć jakiegoś dziennikarza na poziomie. Nie będę rozmawiał z kimś,

kto jedynie szuka skandalu, bo skandal już się wydarzył: Laura Ruta zaginęła i szuka jej cała Polska. Nie, nie będę tego podkreślać, po prostu znajdę kogoś wiarygodnego, kto cieszy się nieskalaną opinią. Nagle telefon znów zaczyna wibrować, ale tym razem to nie dziennikarka. Niechętnie przeciągam zieloną słuchawkę. Czego chce ode mnie tym razem?

Laura

Nie wiem, dlaczego niektóre wspomnienia zostają z nami na zawsze, chowają się w zakamarkach pamięci i powracają nagle nieproszone. I nie chodzi tu o te istotne, szczególnie przyjemne lub przeciwnie – takie, o których najchętniej byśmy zapomnieli, tylko o najzwyklejsze, na pozór bez znaczenia, jak wspomnienie z zakupów w markecie, jazdy tramwajem czy drogi do pracy. Chociaż codziennie coś kupujemy i jeździmy po mieście, tylko niektóre z tych rzeczy zapisują się w naszej pamięci, by pojawić się znowu po wielu dniach, miesiącach, a nawet latach. Dlaczego właśnie te okazały się tak wyjątkowe? Z powodu zapachu, którego nie potrafimy po czasie odtworzyć, a może emocji, które w danej chwili przeżywaliśmy? Dlaczego pamiętam akurat tamtą niedzielę, gdy szłam przez park i jakieś dziecko w kolorowej czapce zajęchało mi drogę na małym rowerku? Było mnóstwo podobnych dni i spacerów po tym samym parku oraz mijających mnie dzieci, ale ich nie pamiętam, z nimi nie wiążą się żadne wspomnienia.

Właśnie teraz wróciło do mnie jedno z nich. Idę leśną drogą, wąską i błotnistą, moje buty, czarne martensy, grzęzną w mokrej ziemi, a dookoła rozchodzi się zapach igliwia. Nie pamiętam, jaki to był dzień tygodnia, ale musiała być wiosna lub jesień. Obraz, który wyświetla się na ekranie mojego serca, jest tak wyraźny, że czuję jednocześnie smutek i radość. Doskonale pamiętam każdy szczegół, kąś padania bladego słońca na moje buty, błoto mlaskające pod stopami. Może właśnie przez ten niepewny grunt pod nogami zapamiętałam tę konkretną chwilę? Albo przez zapach lasu po deszczu, grzybów, igieł i mokrych liści? Tak bardzo tęsknię za wolnością,

dziennym światłem, dotykiem świeżego powietrza na skórze, zapachem lasu.

Zaczynam płakać. Z jednej strony czuję, że pokonam mojego oprawcę i uda mi się uwolnić, z drugiej – zastanawiam się, czy ta walka z nim ma w ogóle sens. Co, jeżeli nawet się stąd wydostanę, a on i tak mnie złapie? Jeśli nie da się przed nim uciec, tak samo jak przed samą sobą, przed własnymi demonami i myślami, które atakują znienacka i nie chcą odejść? Można przybierać maski, udawać, robić dobrą minę do złej gry, ale siebie nie da się oszukać.

Światło wpadające przez szczeliny jest blade, ale daje gwarancję, że gdzieś tam świeci słońce i toczy się życie. Dopada mnie apatia, totalna niemoc, mam wrażenie, że to wszystko nie ma sensu, już dłużej nie dam rady, nie wstanę więcej z tego łóżka. Trzęsę się, jakbym nagle dostała gorączki, kładę się i naciągam na siebie koc.

Złamałam się i zjadłam jedno jabłko. Było zimne i zeschnięte, a może też zatrute i dlatego tak dziwnie się czuję? To nie bajka o Królownie Śnieżce, upominam siebie w myślach, ale i tak mi niedobrze. Chce mi się wymiotować, tylko nie wiem, czy powodem jest niestrawność, czy może strach przed tym, co ma się zdarzyć. Dziesiąty maja, koniec życia... Myśli pędzą w chaotycznym porywie, tracę nad nimi kontrolę. Chciałabym zniknąć, rozpląnąć się w niebycie, przestać choć przez chwilę analizować, co się ze mną stanie, kto i dlaczego mnie tu zamknął.

Sebastian? Czy może stać za tym mój mąż? Moje małżeństwo właściwie nie istnieje. Może to dobry moment, by się rozstać, oszczędzić sobie tego, co najgorsze? Może zamknięcie tutaj jest mi potrzebne, żebym zrozumiała, co tak naprawdę chcę robić w życiu i co jest dla mnie ważne. Ale po co o tym myślę, skoro są marne szanse, że w ogóle opuszczę to miejsca.

Umrę tutaj. Czy tego chce Sebastian? Pozbyć się mnie? Zacząć żyć po swojemu? Ostatnio dziwnie się zachowywał, bałam się go. Myślałam, że to moje wyrzuty sumienia, zdradziłam go, więc tak opacznie odczytuję jego zachowanie, ale może się myliłam. Może on to zaplanował albo zlecił komuś porwanie? Tak dobrze mnie zna, jak nikt inny, jak nawet ja samej siebie, ale ja też go znam i nie sądzę, żeby miał z tym coś wspólnego. Gdyby chciał odejść, po prostu by powiedział. Po co miałby mnie porywać i ukrywać? Ukarąć za zdradę? To nie w jego stylu, on jest za wygodny i leniwy na takie skomplikowane manewry. Nie wiem, kto mnie tu zamknął ani czego chce, ale nie potrafię prowadzić z nim tej chorej gry. Doszłam do muru. Wypełnia mnie pustka, zupełna ciemność. Po co mam walczyć – żeby wrócić do tamtego życia z całą masą znaków zapytania?

Przypomina mi się nagle zdanie, które musiałam gdzieś przeczytać, choć nie pamiętam gdzie: „Zmień swoje myślenie, zmienisz swoje przeznaczenie”. Czy to wskazówka, która pozwoli mi się stąd wydostać? Nie jestem pewna, ale wiem, że nie mogę teraz zasnąć, nie, gdy moje godziny są policzone. Muszę być gotowa. Kiedy on przyjdzie, bo przecież w końcu tu wróci, zaatakuję go. Na początku pomyślałam, że zabarykaduję się, ale lepiej, by myślał, że wszystko idzie według jego planu. A gdy wejdzie do pokoju, rzucę się na niego i będę walczyć właśnie o to życie pełne znaków zapytania. Nie chcę jeszcze umierać, nie, zanim nie doświadczę tych wszystkich stanów, o których zawsze marzyłam i które opisywałam w książkach, zanim nie zobaczę tych wszystkich wspaniałych miejsc, do których podróżowali moi bohaterowie. Nie zakończę życia tak, jak sobie zaplanował ten szaleniec.

Artur

– Możemy się dzisiaj spotkać? – pyta BiBi, gdy w końcu odbieram połączenie. Nie chcę tego robić, ale wiem, że inaczej dzwoniłaby aż do skutku. Wszystko zawsze musi być tak, jak ona chce. Prawie wszystko.

– Mam już dzisiaj umówione spotkanie – kłamię, choć w ten sposób narażam się na jej złość, ale to i tak dużo lepsze niż spotkanie z nią.

Właściwie nawet lepiej, żeby się na mnie obraziła. BiBi to prawdziwy wampir energetyczny i gdyby nie łączyły nas sprawy zawodowe, nigdy nie miałbym nic wspólnego z osobą jej pokroju.

– Byłam na policji... Znasz jakiegoś adwokata? – wypala nagle, a ja czuję, jak cierpnie mi skóra na karku.

– Adwokata? O czym ty mówisz?

– Nie będę z nimi więcej rozmawiać bez adwokata!

– BiBi, przecież nie masz z tym nic wspólnego, prawda? – pytam.

– Oni rozmawiali ze mną w taki sposób, jakbym miała! Patrzyli na mnie tak, jakby uważali mnie za winną!

– I tyle? – rzucam bezwiednie. Chyba spodziewałem się czegoś konkretnego, jakiegoś dowodu albo... przyznania się do winy, ale to tylko jej chore przypuszczenia.

– Tyle?! – krzyczy. – Czy ty siebie słyszysz?! Przyjeżdżam do Polski na weekend, ponieważ mam festiwal literacki, a ląduję na komendzie podejrzana o udział w sprawie zniknięcia mojej przyjaciółki i funkcjonariusz patrzy na mnie jak na przestępcę! On zadawał mi naprawdę niewygodne pytania, przyspilał wzrokiem, rozumiesz?!

– Uspokój się! – podnoszę głos. – Nic na ciebie nie mają, a liczą się dowody. Nie mogą wsadzić cię do więzienia ot tak!

BiBi bierze głęboki wdech i po chwili mówi już nieco spokojniej:

– A ja uważam, że dla nich najważniejsze są wyniki. Chcą pochwalić się skutecznością, a to jest głośna sprawa. W końcu zaginęła znana pisarka...

Ponosi ją wyobraźnia, to nie jest jeden z jej mafijnych romansów, tylko zwykłe życie. Przestaję jej słuchać, nie mam na to czasu, ona nie potrzebuje adwokata, co najwyżej psychiatry.

– Co robiłaś w wieczór zaginięcia Laury? – pytam, przypominając sobie ton Szablewskiego, gdy zadawał mi to samo pytanie.

– Byłam w hotelu. Zatrzymałam się w Sobieskim i nie opuszczałam go aż do rana – tłumaczy.

– Więc czym się martwisz?

– Byłam sama w pokoju, nikt nie może dać mi alibi!

– Przecież potwierdzą twoje zeznania. Wystarczy, że sprawdzą monitoring i porozmawiają z obsługą – wzdycham. Czuję, jak wzrasta we mnie irytacja. Jestem jej agentem, a ona nie płaci mi za terapeutyczne porady. – BiBi naprawdę muszę już kończyć. Oddzwonię do ciebie. I nie martw się, przecież nikt nie postawił ci zarzutów.

Życie z artystą nie jest łatwe. Każda z moich pisarek jest inna, a i tak mam wrażenie, że pracując z nimi, obracam się na karuzeli szaleństwa. Wszystko jest jedną wielką niewiadomą. Nie da się za wiele zaplanować ani niczego przewidzieć. Stale muszę stać na straży zdrowego rozsądku, ogarniać ich chaos i prostować to, co wiecznie komplikują – to jak zawód wysokiego ryzyka.

Laura

Leżę na wznak z otwartymi oczami i wpatruję się w ciemność nade mną. Nagle dochodzę do prostego, ale oczywistego wniosku. Ten, kto mnie tu zamknął, chce w ten sposób coś osiągnąć – zemścić się, dać mi nauczkę, zmusić do czegoś? Mógł mnie od razu zabić, ale nie zrobił tego. Dlaczego? Nie wiem, co nim kieruje, ale jednego jestem pewna: on mnie szczerze nienawidzi. Gdybym tylko wiedziała, kim jest... Może jeśli zacznę analizować ostatnie dni, tygodnie i miesiące, coś sobie przypomnę, z zakamarków pamięci wypłynie nagle czyjaś twarz – twarz sprawcy. Tego, który mnie śledził, był blisko i czekał tylko na właściwy moment, żeby zaatakować. Jeśli wykluczę przypadkowe osoby i działania jakiegoś psychofana, zostają mi ludzie z mojego otoczenia, moi bliscy. Kto z nich chciałby mojej śmierci i dlaczego? Powinnam zastanowić się, kto z nich może mi źle życzyć. Sebastian? Jego już wykluczyłam. Michał? Właściwie go nie znam. Przespałam się z nim, ale co więcej mogę powiedzieć na jego temat? Niewiele. Czy możliwe, by mój kochanek wpadł na tak szalony pomysł i mnie tu uwięził? Może to jakiś performance, seksualna, szalona gra, którą podjął bez mojej wiedzy i teraz będzie odkrywał przede mną kolejne karty? Mówił o wspólnym wyjeździe, o tym, żebym uciekła z nim do Niemiec. Jestem teraz w Berlinie? Ale widziałam zdjęcia jego domu i nie wyglądał tak obskurnie, poza tym Michał mieszka w ekskluzywnej dzielnicy Berlina, z sąsiadami dookoła, a ja znalazłam się na jakimś odludziu, gdzie nikt nie słyszy mojego wołania o pomoc. Powinnam właśnie od tego zacząć – od miejsca. To klucz do tej zagadki. Kto z moich znajomych ma jakąś szopę za miastem? Nie przypominam sobie, by ktokolwiek mówił o domku letni-

skowym. Artur? Ale dlaczego miałby mnie porywać agent? Żebym szybciej napisała kolejną książkę? Wtedy raczej zostawiłby mi laptop... Moja rodzina? Jestem jedynaczką, a moi rodzice są już starsi i od kilku lat mieszkają w Norwegii. Znaniecki? O nim nie pomyślałam. Czy to może być ten, jak go nazywa Artur, Pan Wymądrzalski? Odmówiłam spotkania z nim, a on jasno napisał, że będę tego żałować, ale czy byłby aż tak szalony? Równie dobrze może stać za tym jakiś psychofan, zupełnie przypadkowa osoba, która postanowiła się zemścić za coś, co zrobiłam – uśmierciłam bohatera, źle zakończyłam historię albo nie napisałam kontynuacji jakiejś książki. Nie, to brzmi groteskowo. Wątpię, by ktokolwiek chciał się mścić za złą fabułę, a jeśli nawet, to nie posunąłby się do tego, by porwać autorkę. Tu chodzi o coś innego. Cały czas zakładałam, że moim porywaczem jest mężczyzna, ale przecież nie mam co do tego pewności. Kiedy pod restauracją wsiadłam do samochodu, nie patrzyłam na kierowcę. Nie wiem, kto siedział z przodu, a jeśli to była kobieta? Siostra albo matka Sebastiana? To wykluczone. Karolina wyjechała na długi weekend majowy na Mazury, widziałam jej fotki na Facebooku, a matka Sebastiana nie ma prawa jazdy. Poza tym nie sądzę, by któraś z nich źle mi życzyła, no i żadna nie ma tej paskudnej chaty na odludziu, z której nie mogę się wydostać. BiBi? Czy za moim porwaniem stoi moja przyjaciółka? Ostatnio trochę poluzowały się nam relacje. Od czasu gdy przeprowadziła się do Paryża, nie ma między nami tak głębokiej więzi jak wcześniej, rzadziej do siebie dzwonic, nie mówiąc już o spotkaniach na kawę, to jednak nie znaczy, że stała się moim wrogiem. BiBi nie ma też letniskowego domku, przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo, choć mogła go dostać od męża na urodziny. Ale nie taką ruderę. A poza tym nie zrobiłaby mi tego. Mogę jej ufać, wielokrotnie się o tym przekonałam. Może jest nazbyt szalona i bezpośrednia, ale to właśnie w niej lubię: szczerłość.

Ona nie wkłada maski tak jak ja, zawsze pokazuje swoje prawdziwe emocje. Nie, to nie BiBi. A więc kto? Gdzieś głęboko wiem, że za moim zniknięciem nie stoi przypadkowa osoba. I jeśli zamknęła mnie w tym miejscu, to w jakimś celu. Powinam więc zacząć szukać jakichś śladów, czegoś, co pozwoli mi zrozumieć historię, której stałam się główną bohaterką.

Joanna

Nie zatrzymali mnie. Wyszłam z komisariatu i wciąż cała drzę. Inspektor Szablewski powiedział, żebym nie opuszczała miasta, bo znów mogą mnie wezwać na rozmowę. Najwidoczniej nie mają wystarczających dowodów, żeby postawić mi zarzuty. Zabrali mi komórkę, prywatną, nie służbową i tylko na czas przesłuchania – zgrali wszystko czy po prostu nie znaleźli tego, czego szukali? W każdym razie nie było tam nic, co mogłoby mnie obciążyć, zadbałam o to, dlatego mogłam opuścić komisariat. Media nie podają, na jakim etapie jest śledztwo, a szkoda, bo wiele by to rozjaśniło.

Czuję się, jakbym była na rozchybotanym statku – fale uderzają ze wszystkich stron i trudno złapać równowagę. Ta cała rozmowa na policji sporo mnie kosztowała. Dałam się zaskoczyć – byłam nieostrożna, wysyłając Laurze paczkę, ale nie mam nic wspólnego z tym anonimem. To musi być okropne: czekać na coś złego, co ma się wydarzyć, poznać datę swojej śmierci. Po raz pierwszy współczuję Rucie. Wyobrażam sobie moment, gdy otrzymuje ten list, być może nawet otwiera z radością, ale sekundę później ogarnia ją strach, kurczy się w sobie i niespokojnie rozgląda na boki. Czy to samo czuła, gdy dostała paczkę ode mnie? Tylko że ja nie życzyłam jej śmierci...

Przechodzę przez przejście dla pieszych, zmierzając w stronę metra. Zastanawiam się, czy będą szukali kamer na trasie od restauracji do przystanku autobusowego, o ile jakiegokolwiek tam są. Słońce chowa się za horyzontem, piątkowe późne popołudnie, ludzie wracają z pracy, studenci z uczelni, wszyscy szykują się na nadchodzący weekend. Wszyscy oprócz mnie, Laury i osób, które mogą mieć coś wspólnego

z jej zniknięciem: męża, przyjaciółki, agenta. Właśnie, agent. Powinnam mu podziękować za to, że dał mi znać o nagraniach z Na Lato. Wyjmuję telefon z kieszeni i wybieram jego numer. Długo nie odbiera, ale w końcu słyszę zasapany głos. Biegł do telefonu? A może uprawiał z kimś seks? Przeszkodziłam mu w namiętnych igraszkach? Nic właściwie o nim nie wiem oprócz tego, gdzie mieszka i jakim jeździ samochodem. Ma żonę, partnerkę? Nigdy nie widziałam go w towarzystwie innej kobiety niż Laura, ale przecież to nie wyklucza, że kogoś ma.

– Przepraszam, nie przeszkadzam? – zaczynam, przysiadając na ławce.

– Nie – mówi, nie pyta jednak, czy w czymś mi pomóc albo dlaczego dzwonię. Właściwie sprawia wrażenie poirytowanego. Najwyraźniej w czymś mu przeszkodziłam.

– Chciałam tylko podziękować. Byłam właśnie na komisariacie – tłumaczę i streszczam mu przebieg rozmowy.

Nie wiem, czy ma ochotę tego słuchać, ale lepiej żeby wiedział, że nic na mnie nie mają. Może spokojnie przygotować umowę współpracy, nie jestem o nic podejrzana.

– Mam jeszcze pytanie... – Zastanawiam się, czy dobrze robię, poruszając ten temat. Pewnie jest załamany po zniknięciu Laury i ma masę spraw do załatwienia. Domyślałam się, że nie tylko policja chciała z nim rozmawiać, ale i wydawcy oraz dziennikarze. Trudno, zaczęłam już, więc dokończę. – Czy udało się panu przygotować umowę? Oczywiście, wiem, że jest pan zajęty, ale bardzo mi na tym zależy.

– Pracuję nad tym. Nie ukrywam, że nawarstwiło się kilka ważnych tematów i mam sporo rzeczy na głowie.

– W takim razie może mogę coś dla pana zrobić? Jakies zakupy? Jestem niedaleko, dosłownie za kilka minut mogłabym być na Powiślu.

– Nie – ucina. – Niczego nie potrzebuję, muszę już kończyć.
– Oczywiście, jeszcze raz dzięki... – Zanim skończę mówić, on już się rozłącza.

Siedzę jeszcze chwilę na ławce i zmieniam zdanie. Nie wrócę teraz do domu. Od razu przejdę się trasą z Na Lato do przystanku na Czerniakowskiej i sprawdzę, czy po drodze są kamery miejskiego monitoringu. Chcę wiedzieć, na czym stoję.

Laura

Musiałam zasnąć, bo gdy otwieram oczy, znów jest zupełnie ciemno. A więc minął kolejny dzień, zostało mi coraz mniej czasu. Jestem na siebie zła. Obiecałam sobie, że nie zmrużę oka i będę gotowa, gdy on przyjdzie, ale zmęczenie wygrało. Jestem cała zmarznięta, nocą robi się tu chłodno, ciągnę więc za kapę przewieszoną przez oparcie wersalki, żeby się dodatkowo okryć. Zanim się położyłam, zdjęłam szpilki, bo uwierały mnie w pięty, i teraz moja stopa dotyka czegoś zimnego. Wstrzymuję na chwilę oddech. Siadam i kieruję dłoń w tamtą stronę. Metalowy trzonek. Zimna stal promieniuje na skórę dłoni. Serce zaczyna mi walić tak głośno, że aż brak mi tchu. Czy możliwe, że ktoś zostawił tu nóż? Biorę tajemniczy przedmiot do ręki i obracam go w dłoniach. Oczywiście, że nie. Po chwili wiem, co to jest: latarka. Włączam ją – snop światła jest tak zaskakujący, że mrużę oczy, ale w końcu widzę wyraźnie pokój. Troskliwy ten mój prześladowca, nie powiem, zostawił latarkę – tylko po co? Jest świrem, który właśnie wprowadza w życie swój chory plan! Zrobił to w jakimś celu, chciał coś przez to powiedzieć, przekazać? Ukrył tutaj jakąś wiadomość, która pozwoli mi wszystko zrozumieć? Podrywam się z łóżka, zrzucając koc i narzutę. Świecę po ścianach, ale nie widzę żadnych napisów czy obrazów, a potem kieruję snop światła na przedmioty w pomieszczeniu. Stół rzeczywiście przykryty jest ceratą, a za oknami są okiennice, metalowe ramy z ciasno osadzonymi drewnianymi listewkami. Nie żadne nowoczesne żaluzje antywłamaniowe, tylko stare, bo metal w niektórych miejscach już skorodował. Kraty też lata świetności mają dawno za sobą. Gdybym zbiła szybę i spróbowała zniszczyć drewniane żaluzje, mogłabym poświecić przez dziurę. Nigdy

nie nauczyłam się alfabetu Morse'a, ale może błyski dochodzące z opuszczonego domku zwróciłyby czyjaś uwagę. Przez chwilę zastanawiam się, czy walnąć w szybę latarką, ale boję się, że tylko ją uszkodzę, a potrzebuję światła, żeby w miarę bezpiecznie poruszać się w tym mrocznym miejscu. Oświetlam tarczę zegarka – w małym okienku widnieje cyfra osiem. A więc już ósmy maja, czyli siedzę tu trzeci dzień. Jeśli ten szalenciec zechce zrealizować swój plan, to zostały mi jeszcze dwa dni życia. Znowu brak mi tchu i kaszlę nerwowo.

Cofam się w głąb pokoju, kieruję snop światła na półki z książkami, otwieram kilka szuflad, ale nie ma tam nic, co pomogłoby mi wydostać się z pułapki. Centymetr po centymetrze ostukuję każdą płytkę w łazience, licząc na to, że w końcu usłyszę specyficzny dźwięk – dowód, że za nimi kryje się pusta przestrzeń, taka, na jaką natrafiła w swoim paryskim mieszkaniu filmowa Amelia. Sprawdzam też drzwi wejściowe – są metalowe, bardzo solidne i zamknięte na dwa zamki. Nie mają żadnej zasuwy, dzięki której mogłabym zamknąć się od środka i nie pozwolić wtargnąć mojemu prześladowcy. Szarpię za klamkę, ale bez rezultatu. Wracam do pokoju i potykam się o porozrzucane po całej podłodze gazety. Przejeżdżam po nich snopem światła i po chwili coś przykuwa moją uwagę – w każdej z nich widnieje otoczony pętlą fragment tekstu. Ktoś zaznaczył w nich konkretne akapity! Dlaczego? Czy właśnie o to chodzi? To miałam znaleźć? To nie może być przypadek, że te gazety tu leżą, nikt nie zostawił ich na podpałkę, bo wszystkie mówią o tym samym wydarzeniu z przeszłości, poruszają jedną kwestię. To jest ten znak, który miałam odszukać, tutaj skrywa się tajemnica mojego porwania. Siadam na podłodze i zaczynam czytać po kolei zaznaczone długopisem artykuły, próbując poskładać całą historię. Czuję, jak pocą mi się dłonie, gdy przerzucam kolejne strony, poszukując informacji, która pozwoli mi zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Gazety pochodzą z dziewięćdziesiątego trzeciego roku, a zakreślone akapity dotyczą wypadku, do którego doszło na warszawskim osiedlu.

„Tragedia w wieżowcu na Mirowie. *Winda* przygniotła młodą kobietę w jednym z warszawskich bloków. Trzydziestodwuletnia Halina T. zginęła przytrzaśnięta przez windę.

W poniedziałek, dziesiątego maja, w godzinach popołudniowych kobieta wsiadła do windy na parterze w bloku na Mirowie. Według świadków drzwi windy otworzyły się na piątym piętrze i wysiadł z niej pierwszy z pasażerów, ale kiedy zaraz po nim wysiadała Halina T., kabina ruszyła w górę. Kobieta, zakleszczona w szybie windy, została zmiażdżona. Zginęła na miejscu. Na ten moment policja nie podejrzewa udziału osób trzecich. Przesłuchiwany jest mężczyzna, który jechał tamtego dnia z kobietą w windzie”.

Dziesiąty maja – ta data sprawia, że czuję skurcz w żołądku. To nie przypadek. Ten sam dzień, który ktoś wyznaczył na koniec mojego życia. A więc to jest klucz do rozwiązania zagadki. Pośpiesznie przeglądam pozostałe gazety. Wszystkie artykuły mówią o tym samym wydarzeniu, nigdzie jednak nie mogę znaleźć informacji, czy kobieta była z tym mężczyzną, czy po prostu jechali tą samą windą. Doszukuję się jedynie wzmianki, że na podłodze w windzie znaleziono kolorowe spinki do włosów, ale policja wykluczyła je jako przyczynę usterki dźwigu. Odnajduję wywiad z policjantem, który pracował w ekipie dochodzeniowej.

„Początkowo braliśmy tę wersję pod uwagę – mówi funkcjonariusz stołecznej policji. – Przypuszczaliśmy, że być może jedna ze spinek utknęła w mechanizmie i zablokowała działanie dźwigu. Jednak ostatecznie nie znaleźliśmy na to dowodów i wykluczyliśmy tę hipotezę”.

Pamiętam to wydarzenie jakby przez mgłę, a może bardziej z opowieści moich rodziców. Mieszkaliśmy wtedy na osiedlu Za Żelazną Bramą, całkiem niedaleko miejsca wypadku, o którym szybko zrobiło się głośno w całej Warszawie. Byłam wtedy mała, miałam zaledwie sześć lat i dobrze wiedziałam, że wszyscy wokół rozmawiają tylko o tej tragedii. Nawet dzieci na osiedlu mówiły o młodej kobiecie, która została zmiażdżona w windzie. Przez jakiś czas chodziliśmy schodami, ale mieszkaliśmy na ósmym piętrze, więc szybko zapomnieliśmy o strachu i znowu zaczęliśmy jeździć windą. W kolejnych artykułach znajduję wzmianki o tym, że nie potwierdzono udziału osób trzecich, wykluczono morderstwo i zamknięto dochodzenie, a prokuratura uznała śmierć kobiety za nieszczęśliwy wypadek. Obok jednego z artykułów jest zdjęcie nieszczęsnej windy – na podłodze widać spinki do włosów. Pamiętam, że miałam podobne: były kolorowe i błyszczące, a gdy się je zapinało, wydawały charakterystyczne kliknięcia. Czy w windzie oprócz tej dwójki była jeszcze jakaś dziewczynka? Zgubiła te spinki, kiedy uciekała? A może to była córka tej kobiety? Tylko dlaczego w żadnym artykule nie ma wzmianki o dziecku? Tamto wydarzenie na długo utkwilo w mojej pamięci i teraz, gdy czytam szczegóły sprawy, wszystko wraca ze zdwojoną mocą. Mam wrażenie, że zatoczyłam koło, wróciłam do punktu wyjścia, ale nie do sytuacji sprzed trzydziestu lat, gdy miał miejsce wypadek, tylko do wczesnej wiosny sprzed czterech lat, gdy opisałam tę historię w jednej z moich książek.

Kobieta, która wsiadła do windy w bloku na Mirowie, ale nigdy z niej nie wysiadła, przyszła na początku marca. Historia żyła we mnie od lat, ale akurat tamtego dnia zapragnęła się wydostać z mojej głowy. Tworzyłam fabułę, odszukując w pamięci skrawki tamtych wydarzeń, bo przygotowując się do pisania, nigdy nie przeglądam gazet – bazuję wyłącznie na własnych wspomnieniach. Nie piszę true crime, mogę sobie na to

pozwolić, poza tym ten błąd zrobiłam przy mojej drugiej książce. Za bardzo pochłonął mnie research i mimo że historia zapewne zyskała na autentyczności, straciła moc rażenia. Obiecałam sobie, że w przyszłości oddam głos bohaterom w mojej głowie, a nie suchym faktom, wygra wiarygodność historii, co w literaturze nie oznacza wcale prawdy. Życie czasem pisze tak nieoczywiste scenariusze, że papier tego nie przyjmuje. Książka o historii w windzie została znakomicie odebrana przez krytyków oraz czytelników i bardzo szybko stała się bestsellerem, otwierając mi drzwi do kariery pisarskiej. Czyżbym została uwieczniona dlatego, że opisałam tę historię? Komu to przeszkadzało? Komuś z rodziny ofiary? Mężczyźnie, który opuścił windę jako pierwszy? Ile teraz mógł mieć lat? Sześćdziesiąt może siedemdziesiąt, bo z artykułów wynika, że był w podobnym wieku co Halina T. Ona wówczas miała trzydzieści dwa lata, teraz miałyby dokładnie sześćdziesiąt dwa. A może żal do mnie ma ta mała dziewczynka, o której nie doszukałam się wzmianki, ale która przecież istniała. Czy to właścicielka spinek stoi za moim uprowadzeniem?

Artur

Odkładam telefon na stolik i widzę, jak trzęsie mi się ręka. Skąd Sernecka wie, że mieszkam na Powiślu? Co jeszcze o mnie wie? Jak daleko się posunęła, sprawdzając swojego przyszłego agenta? Zdaję sobie sprawę, że przecież to ona mnie wybrała, a nie ja ją. Od jak dawna za mną chodzi? Jestem pewien, że podczas naszych rozmów nie wspomniałem o Powiślu – zresztą po co miałbym to robić. Mój adres znają jedynie Laura i BiBi, bo nie lubię niezapowiedzianych gości. Gdy mieszkałem jeszcze na Bemowie, notorycznie odwiedzał mnie kolega ze studiów. Nigdy nie uprzedzał, że wpadnie, tylko od razu dzwonił do drzwi.

– Masz najlepszą kawę w mieście – mówił, wpychając się do środka.

Nie interesowało go, że jest niedziela ósma rano czy środa po dwudziestej drugiej – po prostu wpadał, bo znał mój adres. Nie chciałem go wyrzucać, kilka razy jednak zasugerowałem, że nie życzę sobie niezapowiedzianych wizyt, ale on miał to w nosie. Trwało to kilka lat, dlatego gdy przeprowadziłem się na Powiśle, zrobiłem się bardziej ostrożny. Skąd więc ta cała Sernecka wie, gdzie mieszkam? Laura zdradziła jej mój adres? To wykluczone, przecież byłem przy ich rozmowie. BiBi? Ona nawet jej nie zna. Do czego jeszcze Sernecka jest zdolna? Najwyraźniej nie tylko po naszym spotkaniu w Na Lato została w restauracji, obserwując mnie i Laurę, ale już wcześniej mnie śledziła. Jak mogłem tego nie przewidzieć? I jeszcze to spotkanie w centrum, gdy pojechałem do pralni, a ona nagle pojawiła się na parkingu podziemnym. Pewnie czekała pod blokiem i pojechała za mną do galerii.

Gdy zadzwoniła, ćwiczyłem na orbitreku. W ten sposób rozładuję stres – wyrzut endorfin, wysiłek ponad miarę oczyszczają mój umysł i ciało, ale teraz nie potrafię ruszyć się z miejsca. Siedzę nieruchomo, zastanawiając się, czy współpraca z nią to dobra decyzja. Ta kobieta jest nieprzewidywalna i bardziej złożona, niż przypuszczałem. A to może oznaczać tylko kłopoty.

Laura

Po raz kolejny przeglądam zaznaczone fragmenty, czytam je uważnie, jakbym chciała doszukać się w tekście drugiego dna, odnaleźć ukryty między wersami tajny przekaz, jednak nie znajduję niczego nowego. Utwierdzam się jedynie w przekonaniu, że stoi za tym ktoś związany z wypadkiem w windzie, najpewniej właścicielka spinek. To mogłoby tłumaczyć brak przemocy seksualnej i troskę, z jaką ta osoba zapewniła mi wszystkie środki do życia – zostawiła nie tylko pełną lodówkę, ale i latarkę. Nie zakneblowała mnie ani nie zraniła, a więc nie jest skłonna do przemocy fizycznej. Chce, żebym zmierzyła się sama ze sobą, zamknięta w tej ciemnicy przemyślała swoje życie, wybory i decyzje. Ma do mnie żal, że opisałam tę historię – ale dlaczego? Jest dla niej zbyt osobista, zbyt bolesna, by jakaś pisarka wykorzystała ją w książce i tym samym pogwałciła jej prywatność? Ta kobieta przez lata mnie obserwowała, śledziła i tylko czekała, aż nadejdzie odpowiedni moment, żeby się zemścić. I co chce ze mną zrobić? Mam poczuć skruchę i przeprosić za wykorzystanie jej prywatnych przeżyć czy zginąć w rocznicę wypadku w windzie? Historia się powtórzy? Za chwilę się tu pojawi, odurzy mnie czymś, a potem zabierze na jedno z osiedli, gdzie zginę przyciśnięta przez drzwi windy, albo po prostu podpali domek i spłonę tu żywcem. Czy taki ma być mój koniec? Próbuję sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek mogłam ją spotkać. Może rozmawiałam z nią w jakimś sklepie, w metrze albo na spotkaniu autorskim? Wertując wspomnienia, staram się wygrzebać z nich konkretne informacje, czy tuż po premierze *Windy* napisał do mnie ktoś z wyrzutami, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Zresztą dostawałam wiele wiadomości, różnych: pochlebnych

i pełnych krytyki – było ich tak dużo, że nie nadażałam z czytaniem. A potem przyszedł anonim ze wzmianką o dziesiątym maja. Teraz wiem, że wcale nie musiał być groźbą, mógł po prostu oznaczać dzień śmierci Haliny T. Nie, to nieprawda, tylko się łudzę – przecież zostałam uprowadzona. Może wcale nie ma żadnej dziewczyny od spinek. Może tylko to sobie wmówiłam. Nic już z tego nie rozumiem...

Serce tak szybko mi bije, że mam wrażenie, że za chwilę dosłownie rozpadnie się na kawałki. Jestem tutaj dlatego, że opisałam historię, która do mnie przysłała, i poniosę za to karę. Jakiś głos we mnie mówi: nie zrobisz już tego więcej, nie dasz pierwszeństwa swojej wyobraźni, zobacz, ile to cię kosztuje, jak wysoka jest cena. Pisanie to ekshibicjonizm, powinnaś się z tym liczyć, zapraszasz tysiące osób do swoich wizji, zawsze może znaleźć się ktoś, kto będzie miał jakieś „ale”.

Coś we mnie pęka. Nie wiem, dlaczego komuś nie spodobало się, że opisałam tamto prawdziwe wydarzenie, nie powinnam nigdy inspirować się faktami, bezpieczniej tworzyć czystą fikcję, wspartą jedynie wiarygodnymi bohaterami. Wiem, że już nigdy więcej nie popełnię tego błędu, pewne drzwi w mojej wyobraźni na zawsze zostały zatrzęsnięte. Poza tym istnieją nikłe szanse, że w ogóle stąd wyjdę. Ósmy maja, dwa dni i nastąpi ostateczna rozgrywka. Koniec życia, przecież dostałam jasny przekaz.

Czy ktoś w ogóle mnie szuka? Mam nadzieję, że Sebastian znalazł kartkę i roślinę w drewnianej skrzyni na tarasie i przekazał je policji. Oby ten ślad doprowadził ich do mnie! Na pewno rozmawiali już z Arturem, pytali, o której wyszłam. Z BiBi też musieli rozmawiać. Ciekawe, jak ona zareagowała na moje zniknięcie. Apeluje na swoich social mediach o pomoc w poszukiwaniach? Jeśli chce, potrafi poruszyć niebo i ziemię. Oby tylko chciała tym razem!

Marzę o tym, by jeszcze kiedyś ich zobaczyć. Ściska mnie w środku, a łzy zaczynają płynąć mi po policzkach i nie potrafię tego powstrzymać. Głośno łkam. Umrę tutaj. Nigdy stąd się nie wydostanę. To już koniec.

CZĘŚĆ TRZECIA

Laura

Budzi mnie jakiś hałas. Otwieram oczy i siadam. Zasnęłam, miałam czuwać, ale po raz kolejny wygrało zmęczenie. Szur, szur, szur. Wyraźnie to słyszę, nic mi się nie przyśniło. Czy do domku dostało się jakieś zwierzę? Kuna, szczur, myszy? Jest wiosna, gryzonie już przeniosły się na pola, ale gdyby wróciła tu kuna, oznaczałoby, że znalazła gdzieś dziurę i mogłabym przez nią uciec. Wstaję i nasłuchuję. W rękę ściskam latarkę, włączam ją i snopem światła przejeżdżam po wnętrzu. Znów szuranie oraz dźwięk, którego nie wydałoby zwierzę – głośne uderzenie. Moje serce przyśpiesza. Obok jest człowiek. Przyszedł, żeby zrealizować swój chory plan? Zerkam szybko na zegarek – datownik wskazuje dziewiąty maja, a więc do dnia mojej śmierci z rąk tego szaleńca został jeden dzień. Dlaczego już się zjawił? Będzie mnie torturować? Potrzebuje doby, by znęcać się nade mną? To go nakręca? Mój ból? Podbiegam do okna, ale przez szpary w okiennicach niczego nie widzę. Za drzwiami panuje cisza. Powinnam się schować, przygotować do obrony. Nie dam się zabić, będę walczyć. W moich książkach bohaterowie nie takim wyzwaniom stawiali czoła i zawsze wychodzili z tego cało. Słyszę w uszach szum pulsującej krwi. Znów trzask, głośny, jakby ktoś zamykał drzwi. Może obok jest jakiś dom i właśnie ktoś przyjechał. Jeśli to mój oprawca, i tak tu wejdzie, ale jeśli to nie on, muszę wykorzystać tę szansę. Zaczynam walić pięściami w metalowe drzwi.

– Pomocy! Ratunku! – Szarpnię za klamkę i po chwili znów uderzam pięściami w drzwi.

– Halo? Ktoś tam jest? – Rozbrzmiewa stłumiony głos z od-dali.

– Proszę mi pomóc! – wrzeszczę. – Ktoś mnie tu zamknął!

– Co się stało? – To głos mężczyzny, raczej starszego.

– Proszę wezwać pomoc! Ktoś mnie tu uwięził! – Wołam, a łzy ciekną mi po policzkach.

Mężczyzna szarpie za drzwi z drugiej strony, pyta, co się stało, a ja wciąż powtarzam, żeby zadzwonił na policję.

– Już! Już! – krzyczy. – Pomogę pani! Już dzwonię.

Po tych słowach osuwam się na podłogę. Dłonie pulsują mi bólem, tak mocno waliłam w drzwi, bojąc się, że on odejdzie, a ja stracę ostatnią szansę. Wydaje mi się, że mija wieczność, zanim w oddali najpierw cicho, a potem coraz głośniejszy słychać dźwięk syren. Wycie rozlega się coraz bliżej, mam wrażenie, że dzielą mnie od niego dosłownie metry. I nagle syreny cichną. Tak raptownie, że aż się wzdrygam. Zaczynam znów walić pięściami w drzwi i błagam o pomoc, jakbym bała się, że jednak koniec nie będzie szczęśliwy. Słyszałam, jak ten mężczyzna dzwonił na policję i podawał adres, a mimo to panicznie się boję, że to tylko wytwór mojej wyobraźni. Albo że to oprawca zabawił się ze mną, tylko udawał, że dzwoni, a tak naprawdę za chwilę wtargnie do środka i mnie zabije. I nagle znów to słyszę: trzaski i jakieś krzyki. Nie, nic mi się nie wydawało, tam są ludzie! Znaleźli mnie!

Próbują otworzyć drzwi, ale okazuje się to niemożliwe, więc krzyczą, żebym się gdzieś schowała, bo będą strzelać w zamki. Wskakuję do miniaturowej łazienki i zakrywam uszy dłońmi. Podwójny dźwięk wystrzału przeszywa powietrze, a potem wszystko dzieje się jak w szalonym śnie. Zamki spadają na podłogę, do środka wbiegają funkcjonariusze, a ja tracę panowanie nad sobą i zaczynam spazmatycznie łkać. Czyjaś ręka obejmuje mnie w pasie, wyprowadzają mnie na zewnątrz, dookoła światła policyjnych kogutów, krzyki funkcjonariuszy. Ktoś zarzuca mi na ramiona koc termiczny i pro-

wadzi do wozu policyjnego. Mówię, że ktoś mnie tutaj zamknął, podaję swoje imię i nazwisko, ale więcej nie potrafię już powiedzieć, bo szloch zaciska mi gardło. Trzęsę się, nie wiem, czy z zimna, czy przerażenia. Powtarzam sobie, że teraz już będzie dobrze, znaleźli mnie, uwolnili, zdążyli przed dziesiątym maja, najważniejsze, że żyję. Mam jednak wrażenie, że wszystkie te słowa wypowiada ktoś inny, bo ja w ogóle ich nie czuję. Nic nie czuję. W środku mam pustkę, jakby tych kilka dni wypłukało ze mnie najgłębsze pokłady wrażliwości, jakbym stała się innym człowiekiem. Może to minie, może nie powinnam teraz o tym myśleć, ale ogarnia mnie dziwne wrażenie, że już nie przepuszczę przez siebie żadnej historii, że to, czego doświadczyłam, pozbawiło mnie mocy twórczej. Jakaś policjantka pyta, czy czegoś potrzebuję, a potem wręcza mi butelkę wody i mówi, że karetka jest już w drodze. Obiecuje, że wszystko będzie dobrze, a ja tylko kiwam głową i ocieram spływające po policzkach łzy. Nie wiem, jak będzie ani jak teraz ułożę sobie życie, ale jednego jestem pewna – już nic nigdy nie będzie takie samo.

Sebastian

Dochodzi dwunasta, gdy komórka zaczyna dzwonić na szafce nocnej. Spałem. Właściwie od czasu zaginięcia Laury noc miesza mi się z dniem. Zerkam na ekran. Dzwoni inspektor Szablewski. Podrywam się i odbieram telefon.

– Znaleźliśmy pana żonę.

To jedno krótkie zdanie sprawia, że coś we mnie pęka. Dotykam ręką klatki piersiowej i wciągam głośno powietrze.

– Żyje? – pytam, wstrzymując oddech.

– Tak. Wszystko z nią dobrze. Nie miała widocznych śladów fizycznej przemocy i była przytomna. Ktoś ją uwięził w domku letniskowym nad Bzurą, w okolicach Nowego Żylina – wyjaśnia. – Karetka zabrała ją do szpitala w Sochaczewie. Proszę tam zadzwonić i pytać o żonę.

W głowie kłębi mi się od nadmiaru pytań, ale rozłączam się – jeszcze przyjdzie pora, żeby je zadać. Teraz muszę dowiedzieć się, co z Laurą. Wpisuję do wyszukiwarki szpital w Sochaczewie, wybieram pierwszy numer z listy i przyciskając telefon ramieniem do ucha, wkładam dzinsy. Nikt nie odbiera. Trzęsą mi się ręce. W końcu słyszę głos recepcjonistki, przedstawiam się i mówię, że przed chwilą przywieziono tutaj moją żonę Laurę Rutę i chciałbym się dowiedzieć, jak się czuje.

– To ta pisarka, prawda? – pyta rozemocjonowana i nie czekając na odpowiedź, zapewnia, że Laura czuje się dobrze. – Niech się pan nie martwi, jest w najlepszych rękach.

– Proszę jej powiedzieć, że już do niej jadę – mówię i się rozłączam.

Wyobrażam sobie, jak pielęgniarka wchodzi do sali, w której leży Laura, i mówi, że właśnie dzwonił mąż, że za chwilę

będzie. Pewnie na oddziale jest duże poruszenie, bo personel rozpoznał poszukiwaną od kilku dni pisarkę. Niebawem dowie się o tym jakiś lokalny dziennikarz i zrobi się szum. Zapi nam bluzę i zbiegam po schodach. Zastanawiam się, czy coś powinienem zabrać ze sobą, może świeże ubranie dla Laury, ale nie mogę już dłużej czekać. Szybko wkładam conversy, łapię z komody w przedpokoju kluczyki do auta i wypadam z domu. Najważniejsze teraz to ją zobaczyć, poczuć w swoich ramionach.

Dlaczego w ogóle ją zdradziłem? Przecież Laura jest kobietą mojego życia. Od momentu, kiedy ją zobaczyłem, wiedziałem, że chcę się z nią zestarzeć, budzić się i zasypiać przy niej – właśnie tego pragnąłem: dzielić z nią każdą minutę swojego życia. I tak łatwo zaryzykowałem stratę osoby, która jest najważniejsza w moim życiu. Zamiast próbować ratować nasz związek, poszedłem na łatwiznę. Wskakuję do samochodu, odpalam silnik i wyjeżdżam na ulicę, obiecując sobie, że wszystko odzyskam, że odtąd będzie inaczej. Przyznam się do zdrady i zakończę to, co łączyło mnie z Wiktoria. Właściwie nie muszę niczego kończyć, i tak padło między nami tyle słów, że nie ma do czego wracać. Powiem Laurze prawdę, może nie od razu, ale na pewno to zrobię. Nie wiem, czy mi wybaczy, tak samo jak nie wiem, czy po tym, co ją spotkało, będzie umiała normalnie żyć. Może będzie się budzić z krzykiem w środku nocy, z łomoczącym w piersi sercem, bo przyśni jej się, że znowu jest uwięziona. Traумы tak łatwo nie dają o sobie zapomnieć. Nie wiem też, kto ją uprowadził, ale jednego jestem pewien – ten, kto to zrobił, zapłaci.

Artur

Wpatruję się w ekran telewizora, na którym pokazują szczegóły akcji uwolnienia Laury. Siedzę jak zaczarowany, gapię się w żółty pasek na dole ekranu. „Zaginiona pisarka odnaleziona. Dziewiąty maja szczęśliwym dniem dla Laury Ruty. Była przetrzymywana w okolicach Sochaczewa”. Patrzę na mały domek letniskowy z elewacją z sidingu ogrodzony niewysokim drewnianym płotem i kręcących się wokół funkcjonariuszy oraz dziennikarzy. Jeden z reporterów z mikrofonem w dłoni podchodzi do mężczyzny w granatowym polarze z żółtym logo na lewej piersi, mówiąc, że to on odnalazł Laurę Rutę.

– Czy może pan powiedzieć, jak to się stało? – pyta, przystawiając mikrofon do ust szpakowatego mężczyzny.

– Przypadek, zupełny przypadek – mówi tamten i nagle łamie mu się głos.

Jest koło sześćdziesiątki, siwiejący, drobnej postury. Na dole ekranu pojawia się pasek ujawniający jego tożsamość: Jerzy Dziedzic, pracownik spółki wodno-kanalizacyjnej z Sochaczewa.

– Przyjechałem spisać liczniki – tłumaczy. – Poza sezonem sami wchodzimy na teren domków letniskowych. Otwieramy właz studni, spisujemy liczniki i idziemy dalej. Tym razem było tak samo, tyle że usłyszałem głos. Ktoś był w środku i wołał o pomoc. Początkowo nawet miałem wrażenie, że tylko mi się wydaje, ale gdy podszedłem bliżej, kobieta zaczęła mówić, że została uwięziona – wyrzuca z siebie jednym tchem. – Boże drogi, kto by się spodziewał. A normalnie przyszedłbym dopiero w poniedziałek, bo zawsze chodzimy w drugi poniedzia-

łek maja, ale w niedzielę komunię wnuka mam, więc różnie to może być z kondycją nazajutrz – śmieje się, jednak mina zaraz mu rzednie, jakby zorientował się, że nie wypada się śmiać w takiej sytuacji. – Najważniejsze, że nic się nie stało tej kobiecie. I to jeszcze ta pisarka, co to o niej w telewizji od kilku dni mówią. – Kręci z niedowierzaniem głową.

Dziennikarz zadaje jeszcze kilka pytań, a potem zaczepia policjanta, prosząc o komentarz. Funkcjonariusz wykręca się brakiem czasu, ale w końcu decyduje się powiedzieć kilka słów do wygłodniałych informacji telewidzów.

– Potwierdzamy, że w tej nieruchomości przebywała zaginiona przed kilkoma dniami Laura Ruta. Kobieta ma się dobrze, została zabrana do szpitala.

– Czy wiadomo, kto stoi za jej uprowadzeniem? – pyta dziennikarz. – Czy to właściciel posesji?

– Nie, to już wykluczyliśmy. Właściciel posesji umarł kilka miesięcy temu, ale na ten moment nie możemy udzielić więcej informacji. Śledztwo trwa, będziemy na bieżąco dzielić się z państwem najnowszymi ustaleniami. Dziękuję – dodaje i odchodzi pośpiesznie w stronę radiowozu.

– Tak jak państwo widzą, tutaj była przetrzymywana pisarka zaginiona piątego maja – odzywa się dziennikarz, wskazując na domek za swoimi plecami. – Udało się szczęśliwie ją odnaleźć. Laura Ruta została przewieziona do szpitala, a policja ustala sprawcę jej porwania. Pozostańcie z nami. Następny serwis za pół godziny.

Kameryzta robi zbliżenie na niewielki domek pod lasem, stojący z dala od innych posesji.

Laura

Siedzę tyłem do drzwi, gdy do sali wpada Sebastian.

– Boże, jak się o ciebie bałem! – woła od progu, a potem obchodzi łóżko i mocno mnie obejmuje. – Kochanie! Tak się cieszę, że nic ci się nie stało!

Zapach jego perfum natychmiast przywołuje to wszystko, co tak dobrze znam, a co przez kilka ostatnich dni było odległe i nierealne. Lekarze już skończyli mnie badać: nic mi nie jest, mam jedynie lekki spadek elektrolitów. Byłam również u ginekologa, który nie stwierdził przemocy seksualnej, oraz u psychologa – powiedział, że mogę teraz potrzebować regularnych spotkań raz w tygodniu. Mam znaleźć sobie jakiegoś zaufanego terapeutę i być z nim w ścisłym kontakcie. Policja jeszcze ze mną nie rozmawiała, ale jestem przekonana, że gdy tylko opuszczę szpital, usłyszę serię pytań, na które nie znam odpowiedzi, bo niewiele pamiętam z tamtego wieczoru. Oczywiście będę starała się współpracować, choć tak naprawdę chciałabym uciec od tego wszystkiego i nie wracać do tych dni, kiedy moje życie się zatrzymało. Ale muszę przecież dotrzeć do prawdy, muszę dowiedzieć się, kto i dlaczego mnie uprowadził – tylko to się teraz liczy.

– Kochanie... – szepczę, wtulając się w niego.

Czy powinnam powiedzieć mu o Michale? Przez rok udało nam się ukrywać naszą wspólną noc, ale przecież to, co działo się przed porwaniem, nie było jednorazowym wybrykiem. Sądząc po zachowaniu Sebastiana, Michał raczej się przed nim nie zdradził, chociaż musieli rozmawiać o moim zniknięciu. Czy on nadal jest u nas w domu? Nie chcę, żeby oglądał mnie w takim stanie. Nie chcę, żeby był u nas, gdy wrócę.

– Rozmawiałem z lekarzem, mogę zabrać cię do domu – mówi Sebastian, pomagając mi wstać z łóżka.

Dałabym radę zrobić to sama, bo czuję się dobrze, ale troška, którą mi okazuje, działa na mnie kojąco. Jego telefon zaczyna dzwonić, gdy tylko wychodzimy na korytarz, Sebastian jednak nie reaguje, a kiedy spoglądam na niego ze zdziwieniem, uśmiecha się.

– Nikt ważny nie może do mnie dzwonić, skoro ty jest obok.

Kiedyś, na początku naszej znajomości, często rzucał podobne teksty.

– A jeśli to policja? – pytam. – Może znaleźli coś istotnego.

Posłusznie wyjmuje telefon z kieszeni i pokazuje mi, że dzwoni Artur. Rzeczywiście, on akurat może poczekać. Domyślałam się, że też się martwił, tak samo jak BiBi. Dobrze, że moi rodzice mieszkają za granicą i nie słuchają polskich wiadomości, w przeciwnym razie informacja o zaginięciu jedynej córki mogłaby ich sporo kosztować. Tak samo mnie może sporo kosztować to, co miałam na swojej komórce, a przecież nie wiem, co porywacz z nią zrobił. Jest tam sporo zdjęć oraz wiadomości, które zdecydowanie nie powinny ujrzeć światła dziennego.

Kiedy wsiadamy do samochodu na parkingu szpitalnym, znowu zaczyna dzwonić telefon. Tym razem to BiBi. Sebastian robi wymowną minę i podaje mi komórkę.

Sebastian

Wrzucam kierunkowskaz i włączam się do ruchu, kątem oka obserwując Laurę. Rozmawia z BiBi bez większego entuzjazmu. To nowość, bo w takich sytuacjach zawsze przyjmowała radosny ton, nawet jak miała kiepski humor, udawała, że jest szczęśliwa. Często się zastanawiałem, po co jej ta gra, dlaczego nie jest szczerą nawet ze swoją przyjaciółką.

– Nie wiem – bąka do telefonu. – Być może.

Cała ich rozmowa właściwie tak wygląda: urywane słowa i milczenie Laury. Słyszę, że BiBi nadaje jak nakręcona. Mnie też czeka rozmowa z żoną, ale najpierw zeznania na policji. Pojadę tam z nią, będę blisko, chcę, by wiedziała, że może na mnie liczyć.

Gdy zobaczyłem ją zmizerniałą na szpitalnym łóżku, przyznanie się do zdrady przestawało mi się wydawać takie ważne. Nie chcę przysparzać jej kolejnego cierpienia, a poza tym nie mam pewności, czy mi wybaczy. Ja nie potrafiłbym zapomnieć, gdyby przespała się z jakimś facetem. Nawet gdyby zapewniała, że to nie miało dla niej znaczenia, że chodziło tylko o seks. Nie, świadomość, że miał ją inny facet, dotykał ją, kochał się z nią, wisiałaby nad naszym związkiem jak odbezpieczony granat. Stale zastanawiałbym się, czy o nim myśli, czy nas porównuje, i jeśli tak, to jak wypadam na jego tle. Te pytania nie dawałyby mi spokoju i prędzej czy później zniszczyłyby nasze małżeństwo. Chociaż sam dopuściłem się zdrady i oczekuję od Laury wybaczenia, w odwrotnej sytuacji nie dałbym jej drugiej szansy. To hipokryzja, wiem, ale nic na to nie poradzę.

Kończy rozmowę i odkłada telefon na deskę rozdzielczą. Chwilę jedziemy w ciszy, po czym spogląda na mnie i pyta:

– Czy Michał nadal u nas jest?

Kręcę przecząco głową, nie odrywając wzroku od jezdni, i resztę drogi pokonujemy już w milczeniu. Cieszę się, że nie draży tematu. Musiałbym ją okłamać, bo przecież nie podałbym prawdziwego powodu, dla którego Michał opuścił nasz dom. Zastanawiam się, o czym ona myśli, i wyobrażam sobie ten moment, kiedy będę musiał powiedzieć jej o Wiktorii, zapewnić, że ta dziewczyna nic dla mnie nie znaczy, a znajomość z nią tylko uświadomiła mi, jak bardzo kocham żonę. Ta chwila jest tak odległa, jakby nigdy nie miała się wydarzyć. Znam siebie: będę ją odwlekał jak najdłużej.

Artur

Jeszcze chwilę wpatruję się w ekran telewizora, wciąż pokazują posesję, po której kręcą się funkcjonariusze, potem sięgam po pilota i wyłączam dźwięk, bo okropnie szumi mi w uszach. Wiem, że to nie przez odgłosy, tylko nagły wzrost ciśnienia.

Nie tak miało to wyglądać. Inaczej to zaplanowałem.

Laura jest na wolności. Co poszło nie tak? Trudno, nie ma czasu na analizę, trzeba pogodzić się z obecnym stanem rzeczy i przyjąć nową strategię działania. Życie to nie perfekcyjnie dopracowana fabuła dreszczowca. W rzeczywistości nie da się wszystkiego przewidzieć i nagle pojawia się pracownik miejskich wodociągów, który niweczy doskonały plan.

Zaczyna boleć mnie głowa, zamykam na moment oczy i odwracam twarz w stronę słońca. Ona też je lubiła, zwłaszcza wtedy, gdy już chowało się za horyzontem. Jeszcze nie noc, ale już nie dzień. To była ulubiona pora Haliny Tomali – zmierzch, o którym mówiła „szara godzina”.

– Chodź, poczytam ci – uśmiechała się, gdy siadałem obok niej, a potem dodawała: – Przy kominie o szarej godzinie. Moja mama też mi czytała. Co prawda wtedy był prawdziwy kominek i ogień w starej węglowej kuchni u babci Wiesi. Wiesz, że wciąż pamiętam jej twarz? Te wszystkie drobne zmarszczki wokół oczu i uśmiech – mówiła.

Jak to możliwe, że po tylu latach potrafię z takimi szczegółami przywołać nasze rozmowy? Zawsze żałowałem, że nigdy nie poznałem jej babci ani mamy, która odeszła rok przed śmiercią Haliny. Wszyscy mówili, że zabrała córkę ze sobą.

Kiedy Halina umarła, zawalił się mój cały świat. Miałem wtedy siedem lat, chodziłem do pierwszej klasy, a ona była całym moim życiem. Tamtego dnia miała przyjechać. Zawsze odwiedzała mnie w poniedziałki, w czwartki i w soboty. Czekałem na nią, siedząc na schodach starego budynku domu dziecka. Przebywałem tam od zawsze. Nigdy nie poznałem moich biologicznych rodziców – zrzekli się praw, gdy byłem noworodkiem, i chociaż próbowałem, nie udało mi się ich odnaleźć. Halina była inna niż oni – ona mnie chciała i w końcu postanowiła adoptować. Wybrała mnie, właśnie mnie, spośród tych wszystkich porzuconych sierot. Spotykaliśmy się już od roku. Pokochałem ją i wiem, że ona mnie kochała. Opowiadała mi o swoim dzieciństwie, o tym, że nie może mieć dzieci i bardzo chce, bym ja został jej synkiem. Dopiero wieczorem dziesiątego maja dziewięćdziesiątego trzeciego roku dowiedziałem się o wypadku w windzie i tamtego dnia skończyło się moje życie. Jedyna nadzieja na normalną, kochającą rodzinę przestała istnieć. Jej mąż – widziałem go zaledwie dwa razy, bo pracował jako kierowca i stale był poza domem – załamał się po śmierci Haliny i wyprowadził się z Warszawy. Myślał, że w ten sposób zapomni. Ja nie potrafiłem tak łatwo dać się oszukać. To był koniec, powolny upadek. Dlaczego ta cudowna kobieta musiała umrzeć? Miała zostać moją mamą, kochałem ją nad życie. Mozolnie składając litery, czytałem artykuły na temat wypadku. Wychowawczynie kupowały „Życie Warszawy”, „Wyborczą” i inne gazety, a ja zabierałem te numery, które opisywały tragiczny dzień na warszawskim Mirowie. Pozwalały mi na to, wiedziały, że bardzo przeżyłem śmierć Haliny Tomali. One także często o tym rozmawiały, narzekały: jakie nieszczęście, taka młoda, dobra. Chciały znaleźć dla mnie inny dom, ale nie udało się – do pełnoletności nie opuściłem murów domu dziecka. Stale wertowałem pozółkłe już strony gazet z tamtego roku, starając się dowiedzieć, kto

zabrał mi mamę. Dlaczego nie zareagowały czujniki, gdy wysiadała z windy? Bo w mechanizm dźwigu wpadły cholerne spinki do włosów, to było jasne. Policja nigdy nie potwierdziła tej tezy, a w toku śledztwa pojawiała się tyle nedorzecznych przypuszczeń, że całkiem stracili na wiarygodności. Padała nawet hipoteza, że Halina chciała popełnić samobójstwo. Dobrze sobie! Przecież ona by mnie nie zostawiła, byłem o tym przekonany. Zresztą jej mąż też w to nie wierzył i ostatecznie wykluczyli taką możliwość. Brali również pod uwagę, że jechała do krawcowej: gdy mężczyzna wysiadł z windy, zorientowała się, że krawcowa mieszka na tym samym piętrze, i także postanowiła wysiąść, ale było już za późno – kilka sekund zamyślenia wystarczyło, żeby ten dzień zakończył się tragicznie. Krawcowa nie potrafiła ani zaprzeczyć, ani potwierdzić, codziennie pojawiały się u niej nowe klientki, więc Halina Tomala mogła być jedną z nich. Od tamtego dnia nigdy nie wsiadłem do windy i starałem się żyć tak, żeby mama była ze mnie zadowolona. To jedyne, co mi zostało z naszych wspólnych planów. Żadne z nas nie zasłużyło na taki los, byliśmy dla siebie stworzeni, chcieliśmy dać sobie miłość, ale jej śmierć wszystko przekreśliła.

A potem natknąłem się na książkę Ruty. Przechadzałem się wśród półek w księgarni i w oko wpadł mi tytuł *Winda* oraz nalepka „thriller” w górnym rogu okładki. Zacząłem czytać historię łudząco podobną do tej, która wydarzyła się naprawdę i zniszczyła moje życie. Wypadek u Ruty zdarzył się w jednym z wieżowców na osiedlu Za Żelazną Bramą, bohaterka została zmiażdżona przez windę, a sprawcą zdarzenia była mała dziewczynka, która celowo rozrzuciła spinki na podłodze. Nienawidziła kobiety, ponieważ ta wdała się w romans z jej ojcem. Oczywiście to była bzdura, fabularna fantazja, przecież mama nie zdradzała męża, ale wszystko inne opisano z niezwykłą dokładnością. Laura Ruta musiała tam być. Laura

Ruta musiała stać za śmiercią mojej mamy. Jaki miała motyw? Nie wiem, może pomyliła ją z prawdziwą kochanką swojego ojca? W jednym z wywiadów przeczytałem, że wychowała się na osiedlu Za Żelazną Bramą, a później, gdy już wkradłem się do jej życia, wygadała się o tym, że ojciec zdradził matkę i rodzice wzięli rozwód, ale po kilku latach znów wrócili do siebie.

– To takie dziwne – powiedziała wtedy. – Po raz drugi nie legalizowali swojego związku, więc są razem, choć nieoficjalnie. Matka mówi, że kościelnego ślubu nie unieważniali, więc przed Bogiem nadal są małżeństwem.

Nigdy nie chciała rozmawiać o swoim thrillerze, chociaż wiele razy ją nagabywałem. To właśnie *Winda* przyniosła jej największą sławę, a jednak Laura niechętnie o niej mówiła. Dlaczego? Bo pisząc ją, inspirowała się prawdziwymi wydarzeniami, w których brała udział – co więcej, była główną architektką tego makabrycznego wydarzenia. Mała dziewczynka stojąca w cieniu korytarza i przyglądająca się, jak dźwig windy miażdżył mają matkę.

Pamiętam, jak kiedyś próbowałem wyciągnąć coś na ten temat od BiBi, jeszcze zanim zostałem agentem Ruty. Liczyłem, że ona zna prawdę, skoro są przyjaciółkami.

– *Winda* to najlepsza książka Laury, nie uważasz? – zapytałem.

Trudno rozmawiać z BiBi, chwając cudzą twórczość, ponieważ już wtedy miała zdecydowanie obniżony próg tolerancji na pochwały dla innych pisarzy.

– W bardzo wiarygodny sposób odmalowała bohaterów i pokazała ich odczucia. Ciekawe, jak wpadła na pomysł – drążyłem temat.

– Zapytaj ją – odburknęła.

– Może kiedyś zapytam, jak zostanie moją autorką – uśmiechnąłem się. – Ale nie sądzę, żeby pracowało mi się z nią tak dobrze jak z tobą. Normalnie maszynka do robienia bestsellerów. – Puściłem do niej oko.

– Takiego szału jak *Winda* nie osiągnęła żadna moja książka – wyznała udobruchana BiBi, po raz pierwszy przyznając się otwarcie, że zazdrości przyjaciółce sukcesu. – Może tak jak ona powinnam czerpać więcej z życia, a nie tylko z wyobraźni.

Moje serce przyśpieszyło, w końcu zaczęła mówić na właściwy temat.

– Pomysł na fabułę *Windy* Laura wzięła z życia?

– Kiedyś powiedziała, że to najbliższa jej sercu historia, sprawa, która siedzi w niej od dziecka czy coś takiego – zaśmiała się. – W sumie, jeśli trzydzieści lat pracowała nad tą historią, nie ma się co dziwić, że książka odniosła taki sukces!

A więc miałem rację. Teraz wystarczyło zbliżyć się do Ruty i w końcu się udało: wkradłem się do jej życia. Nie było łatwo, odmówiła mi dwukrotnie, ale dopiąłem swego. Zostałem jej agentem, powiernikiem tajemnic, sekretów i przyszłości. Dbałem o to, żeby odnosiła sukcesy, bo chciałem wzbudzić jej zaufanie, a poza tym dobrze na tym zarabiałem, ale cały czas nie opuszczała mnie myśl, że przyjdzie pora wyrównać rachunki. Gdyby nie ona, Halina Tomala stworzyłaby mi kochający dom, a ja stałbym się zupełnie innym człowiekiem. Moja dusza nie byłaby tak poharatana i na pewno ułożyłbym sobie życie z jakąś kobietą. Złość i chęć zemsty – tym właśnie żyłem, dopóki nie wpadłem na trop Ruty. Dziewczynka ze spinkami musiała zapłacić za swoje czyny. Nie ma zbrodni bez kary.

Po premierze *Windy* wysłałem na adres wydawcy Laury list. Krótki przekaz, by miała świadomość, że doskonale pamiętam, co się stało dziesiątego maja. A potem zostałem jej agen-

tem i byłem tak blisko, że bliżej już się nie dało. Obserwowałem każdy jej ruch, znałem jej myśli, plany, marzenia i w końcu nadarzyła się idealna okazja.

Dochodziła trzydziesta rocznica śmierci Haliny – początek maja zawsze wzbudzał we mnie przygnębienie, wypływały na powierzchnię ukryte demony. Gdy Laura powiedziała, że jej męża nie będzie na kolacji, postanowiłem to wykorzystać. Domek, w którym ją zamknąłem, należy do zmarłego przed kilkoma miesiącami znajomego. Poznałem go, gdy wynajmował mieszkanie na Bemowie. Mieszkał klatkę obok, kilka razy zrobiłem mu zakupy, podwiozłem do lekarza, a pan Bolesław w ramach rewanżu zaprosił mnie do swojego domku pod lasem niedaleko Sochaczewa. Nawet dał mi klucz, mówiąc, że mogę korzystać z niego do woli, bo on z powodu słabego wzroku przestał prowadzić auto.

– Żaden już ze mnie wędkarz – powiedział. – Domek co prawda wymaga remontu, ale gdybyś chciał przyjechać, odpocząć od miasta, to woda i prąd są.

Wpadałem od czasu do czasu i zabierałem ze sobą pana Bolka, ale jesienią umarł i wspólnota mieszkaniowa zajęła się organizacją pochówku. Podobno miał rodzinę w Stanach, jednak nikt z bliskich nie pojawił się na cmentarzu. Wtedy postanowiłem wykorzystać jego domek do wyrównania rachunków z Laurą. Oficjalnie nic nie wiązało mnie z tą nieruchomością, poza tym znajdowała się na uboczu, z dala od innych gospodarstw, miała kraty w oknach, zewnętrzne okiennice i metalowe drzwi – idealne miejsce, żeby kogoś zamknąć. Zostawiając tam Laurę, zadbałem, żeby miała wszystko, czego potrzebuje do życia przez kilka dni. Chciałem, żeby doświadczyła tego na własnej skórze, czuła ból, strach i niepewność, które nękały mnie od dnia, kiedy straciłem matkę. Bo to ona, Laura Ruta, była temu winna i teraz musiała ponieść karę. Miała

tam siedzieć, zrozpaczona i zrezygnowana, czekając, aż nadejdzie dziesiąty maja i przyniesie jej śmierć. Odchodzić od zmysłów, cierpieć – to miało doprowadzić ją do samozagłady. Miała stać się psychicznym wrakiem, dziesiąty maja miał ją na zawsze odmienić, zupełnie jak mnie trzydzieści lat wcześniej. Wiedziałem, że dzień później zjawi się pracownik z wodociągów, żeby spisać liczniki – według pana Bolka przychodził co roku w drugi poniedziałek maja – i dopiero wtedy uwolni Rutę.

Zawiozłem ją tam tego wieczoru, gdy rozstaliśmy się w restauracji Na Lato. Samochód, srebrny seat, do którego wsia-
dła, nie był mój, wynająłem go z wypożyczalni. Zanim wybra-
łem miejsce spotkania, upewniłem się, że przed wejściem nie
ma kamer. Wezwałem ubera, żeby w aplikacji został ślad –
kierowca podjechał pod knajpę, czekał, ale klient nie wszedł,
bo siedział już w moim samochodzie: taki był finał historii
i tego miała dowiedzieć się policja. Pożegnałem się, wysze-
dłem z Na Lato i wsia-
dłem do zaparkowanego za rogiem auta. Zrzuciłem marynarkę, włożyłem bluzę z kapturem, a potem
podjechałem pod drzwi restauracji i czekałem na moją ofiarę.
Gdy jedliśmy kolację, Laura poszła do łazienki, co wykorzysta-
łem, żeby wrzucić jej do wina tabletki na sen – te same, któ-
rych sam używam. Nie działają od razu, ale gdy w końcu roz-
chodzą się po krwiobiegu, zasypia się na dobre. Po kilku mi-
nutach jazdy zauważyłem, że Laura zasnęła. Skręciłem
w boczną uliczkę, nie chciałem się zatrzymywać, żeby przy-
padkiem jej nie zbudzić. Powolna jazda działała na nią jak
długi spacer na dzieci w wózku – usypiająco. W sklepie inter-
netowym kupiłem chloroform w sprayu i rozproszyłem za za-
słonę z pleksi, w którą było wyposażone auto. Dla bezpieczeń-
stwa założyłem maskę. Przygotowałem się na każdą ewentual-
ność, ale nie przewidziałem jednego: że pracownik wodociąg-
ów przyjdzie dwa dni przed terminem i Laura nie przeżyje

w niewoli dziesiątego maja, wijąc się ze strachu i przerażenia.
Przypadek zniweczył mój doskonały plan zemsty. Jestem
wściekły. Miało być inaczej.

Joanna

Laura Ruta została odnaleziona. Cieszy się cała Polska. W internecie pojawił się artykuł o przypadkowym odkryciu miejsca pobytu zaginionej pisarki. Dziennikarza poniosła fantazja: zatytułował go Cud nad Bzurą, nawiązując do dwóch ważnych dla historii kraju bitew. Czytam, że odnaleziona jest w dobrym stanie i nie ma śladów przemocy fizycznej. Kto stoi za jej uprowadzeniem? Tego policja jeszcze nie ujawniła.

Przeszłam się z Na Lato na przystanek przy Czerniakowskiej i znalazłam dwie kamery: jedną na banku, drugą przy jakiejś firmie. To dobrze, policja potwierdzi, że po wyjściu z restauracji udałam się na przystanek autobusowy, tak jak powiedziałam. Czy to cudowne odnalezienie przekreśli mój plan? Konarski znów zacznie kręcić się wokół niej, zapominając o całym świecie? Być może teraz Ruta nie wróci tak szybko do pisania, a więc mam szansę – Artur znajdzie dla mnie czas.

Włączam telewizor. Właśnie mówią o odnalezieniu pisarki, na ekranie pokazuje się domek, w którym była przetrzymywana. Jakaś mała miejscowość niedaleko Sochaczewa. Kto ją tam wywiózł? Wciąż nie daje mi to spokoju. Widziałam, jak wsiada do srebrnego seata, ale nie zwróciłam uwagi na kierowcę. Czy to taksówkarz ją uprowadził? A może tylko zawiózł pod wskazany adres i tam wydarzyło się coś nieoczekiwanego?

Artur

Zastanawiam się, kiedy powinienem skontaktować się z Laurą, tak żeby wyglądało to naturalnie. Teraz, kiedy dopiero co dowiedziałem się, że została odnaleziona? Tylko że wciąż nie daje mi spokoju pytanie, czy jednak czymś się nie zdradziłem. W końcu zbrodnia doskonała nie istnieje, a na świecie nie ma przestępcy, który byłby w stanie zatrzeć za sobą wszystkie ślady – tak przynajmniej słyszałem. Do domku wchodziłem wyłącznie w rękawiczkach. Wcześniej, gdy przyjeżdżałem tam z panem Bolkiem, nigdy nie byłem w środku – zawsze czekałem przed bramką, aż on weźmie wędkę i pójdziemy nad Bzurę, więc mogę być o to spokojny. Na gazetach, które podrzuciłem, także nie ma moich odcisków – kupowałem je w odpowiednich odstępach czasu i na różnych stronach ze starymi pismami. A jeśli nawet znajdą moje DNA na Laurze, będzie to zupełnie zrozumiałe: żegnając się z nią w restauracji Na Lato, celowo mocno ją uścisnąłem i ucałowałem w policzek. Na pewno to zapamiętała i powie o tym policji, jeśli zajdzie taka potrzeba. Samochód przed oddaniem do wypożyczalni wyczyściłem, a poza tym minęło tyle dni, że na pewno na tylnym siedzeniu oprócz Laury jeździło już wiele osób, więc o to też mogę być spokojny. Mimo wszystko coś nie daje mi spokoju. Czy nie przeoczyłem żadnego detalu, który może mnie zdradzić? I jeszcze ta kwestia Serneckiej. Gdy spotkałem się z nią w galerii i opowiedziała mi historię o ukradzionym pomysle Ruty, postanowiłem dać jej szansę. W końcu mieliśmy wspólnego wroga – ona także cierpiała przez Laurę. Zaprosiłem ją do Na Lato specjalnie, aby w razie czego rzucić na nią podejrzenia. Miała do niej żal, a więc mogła mieć motyw. Nie wiedziałem, że zostanie dłużej, a potem za nią wyj-

dzie. Widziała, jak wrzucam coś do kieliszka Ruty? Zrobiłem to bardzo dyskretnie, żeby obsługa restauracji niczego nie zauważyła, ale przecież nie wiadomo, czy ta wścibska Sernecka akurat wtedy na mnie nie patrzyła. Mogła dojrzeć, że to ja siedziałem za kierownicą? Nie, to niemożliwe, była wtedy w środku – na nagraniu z kamer widać, że wychodzi dopiero za nią. Mimo wszystko powinienem się do niej zbliżyć, mieć ją na wyciągnięcie ręki, tak by śledzić każdy jej krok. Jak to mówią, przyjaciół trzymaj blisko, ale wrogów jeszcze bliżej. Dlatego właśnie postanowiłem podpisać z nią umowę współpracy. Poza tym dziewczyna ma potencjał: jak się postaram, dobrze na niej zarobię.

Najważniejsze, że policja w żaden sposób nie powiąże mnie z kobietą z windy. Wszystko zaplanowałem: Laura na pewno przeczytała gazety, które jej zostawiłem, a gdy wyjdzie ze szpitala, zacznie drażnić sprawę opisaną w artykułach. Upewniłem się, że do mnie nie dotrze. Proces adopcyjny nie zdążył się nawet zacząć – Halina czekała, aż jej mąż wróci z trasy, i dopiero w lipcu mieli podpisać potrzebne dokumenty, więc w papierach nie ma o tym żadnej wzmianki. Teraz tylko muszę się pilnować, żeby się nie zdradzić przed Laurą, bo niewłaściwe słowo, gest czy grymas mogą jej uzmysłwić, że mam z tym coś wspólnego.

Trochę się boję tego telefonu, chociaż wiem, że powinienem teraz zadzwonić. Im dłużej będę zwlekać, tym będzie trudniej. W końcu wybieram numer Laury. Tak właśnie powinienem się zachować: skontaktować się z klientką w chwili, gdy dowiaduję się, że została odnaleziona. Nikt mnie o tym nie powiadomił – ani Sebastian, ani policja, ani BiBi, ale właśnie obejrzałem wydanie programu informacyjnego. Dzwonię, chociaż wiem, że nie odbierze, bo jej smartfon leży na dnie Bzury. Gdy tylko zasnęła na tylnej kanapie auta, wyłączyłem go, a już na miejscu wrzuciłem do rzeki. Oczywiście sygnał

nie odpowiada – pojawia się informacja, że abonent jest poza zasięgiem. Rozłączam się i od razu wybieram numer Sebastiana. Nie odbiera – spodziewałem się tego. Domyślam się, że teraz ma ważniejsze sprawy na głowie niż rozmawianie z obcym facetem. Zapewne jedzie już do niej albo nawet siedzą razem w objęciach: czułe sceny, które podziwia cały personel szpitala w Sochaczewie. Wybieram numer BiBi.

– Cześć, Artek – mówi niemrawo.

Zastanawiam się, czy już wie, ale wtedy raczej zadzwoniłaby do mnie pierwsza. Straszny z niej śpioch, więc bardzo prawdopodobne, że sobotni poranek jeszcze się dla niej nie zaczął i to właśnie ja ją obudziłem.

– Laura się odnalazła – mówię głosem pełnym podekscytowania.

– Boże! Gdzie? O czym ty mówisz?! Gdzie jest Laura?!

Nie chcę zdradzić, że wiem coś więcej, niż podają media, dlatego mówię, by włączyła kanał informacyjny, na którym właśnie nadają z jakiejś małej miejscowości nieopodal Sochaczewa, i że podobno Laura czuje się dobrze.

– Dzwoniłem do niej, ale nadal ma wyłączony telefon, a Sebastian nie odbiera. Co robimy? – pytam, nadal udając radość.

– Jedziemy do Laury?

– Artur, jak dobrze, że nic jej nie jest – wzdycha z ulgą. W oddali coś trzaska, jakby zamykała drzwi: zapewne podniosła się z łóżka. – Nie mogę do niej jechać, mam dzisiaj lot do Paryża. Gaston wraca w poniedziałek do pracy, a ktoś musi zająć się Hugo.

– To może zadzwoń do Sebastiana. Od ciebie pewnie odbierze. Dowiedz się, gdzie i kiedy można się z nią spotkać, i daj mi znać, dobrze?

Żegnamy się, odkładam telefon na szklany stolik i opieram się o sofę. Czuję, że dobrze wypadłem i niczym się nie zdradziłem. Wpatruję się w miejsce, które tak dobrze znam: mały domek pana Bolka w niewielkiej miejscinie nieopodal Sochaczewa, na który dzisiaj zwrócone są oczy całej Polski. Tam przez kilka dni była przetrzymywana pisarka. „Laura Ruta cudem odnaleziona. Szczęśliwy finał historii porwania autorki thrillerów”. To tylko część sloganów, które przewijają się na żółtym pasku. Wszyscy cieszą się, że żyje i nic jej się nie stało, a ja zastanawiam się, jak ona się teraz czuje. Pewnie jej wyobraźnia pracuje na pełnych obrotach, a to dopiero początek. Już zawsze będzie dzielić życie na przed porwaniem i po porwaniu.

Laura

Minęły ponad trzy tygodnie, od kiedy zostałam uwolniona, a policji wciąż nie udało się ustalić, kto mnie porwał. Żadnych konkretów. Złożyłam zeznania na komisariacie, opowiedziałam wszystko, co udało mi się zapamiętać z tamtego wieczoru, a jednak to za mało, by dorwać sprawcę. Historia kobiety przygniecionej przez windę też nie naprowadziła ich na żaden trop. Halina Tomala nie miała dzieci, a jej mąż kilka lat później ponownie się ożenił. Przesłuchiwali go i okazało się, że w pierwszym tygodniu maja wraz z drugą żoną był w Grecji. Kto jeszcze? Mężczyzna, który jechał z ofiarą windą tamtego pechowego dnia dziesiątego maja dziewięćdziesiątego trzeciego roku? Policja to też sprawdziła – jest po dwóch wylewach, od kilku lat ma problem z poruszaniem się i przebywa w domu starców pod Warszawą. Oni chyba w ogóle nie biorą na poważnie związku mojego uprowadzenia z gazetami znalezionymi w domku. Według nich to przypadek, ale ja jestem pewna, że ktoś celowo je tam zostawił – chciał, żebym wiedziała.

Siedzę na tarasie i wodzę palcem po brzegu kieliszka wypełnionego wodą. Właśnie tak wyglądają wszystkie moje dni od czasu, gdy zostałam cudownie odnaleziona. Stale zastanawiam się, kto i dlaczego mnie porwał. „10 maja, koniec życia” – wciąż mam przed oczami te słowa. Koniec życia tamtej kobiety, ale nie mój? A może on jednak powróci, bo to był tylko przedsmak i prawdziwa zemsta dopiero nastąpi? Czuję ciarki na plecach. Zemsta za co?

Upijam łyk wody i głośno wzdycham. Z nikim się nie widziałam. Artur chciał się spotkać, ale powiedziałam, że najpierw muszę odpocząć. Zrozumiał to i nie zawraca mi głowy,

podobnie jak BiBi. Ona pisze co kilka dni, ale jej esemesy są trochę wymuszone, jakby bała się zarazić traumą, która mnie spotkała. Michał do mnie napisał. Wyznał, że próbował się ze mną skontaktować, kiedy zaginęłam, ale moja komórka nie odpowiadała, a nie chciał zbytnio wypytywać Sebastiana, żeby ten nie zaczął niczego podejrzewać. Potwierdził, że zaproszenie do niego do Berlina jest wciąż aktualne, gdybym chciała odpocząć, spróbować zapomnieć o tym wszystkim, co się stało, i że zawsze mogę na niego liczyć. To miłe, ale nie zamierzam skorzystać z tej propozycji. Powinnam spróbować uratować moje małżeństwo. Widzę, że Sebastian bardzo się stara – obdarowuje mnie prezentami, gotuje, zaproponował też weekend w SPA i kolację na mieście, ale ja nie chcę jeszcze opuszczać domu. Jest na to za wcześnie.

Jest poniedziałek, pierwszy dzień czerwca, kiedyś mój ulubiony dzień roku. Może gdybym miała dziecko, znów odzyskałby swój dawny urok. Wystawiam twarz do słońca. Przyjemnie grzeje, ptaki śpiewają w zaroślach. Nagle jeden ląduje na tarasie i przyglądam się, jak spaceruje po balustradzie. I wtedy pod bramą domu zatrzymuje się taksówka. Zaczynają drżeć mi ręce. Sebastian jest w biurze w Warszawie, co prawda po moim odnalezieniu wziął dwa tygodnie urlopu, ale już wrócił do pracy. Przez chwilę nikt nie wysiada, ale kiedy wstaję, by wrócić do domu, ptak podrywa się do lotu, trzepocząc skrzydłami nad moją głową, a drzwi auta otwierają się i wysiada młoda kobieta w zwiewnej letniej sukience. Kim ona jest i po co tu przyjechała? Robię krok do tyłu, chowając się w domu. Dziewczyna podchodzi do furtki i naciska domofon. Nie mam zamiaru jej wpuszczać, nie po tym, co mnie spotkało. Ale może ona coś wie o porwaniu? Może zna sprawcę?

Domofon po raz drugi rozrywa ciszę panującą w domu. Ręka wciąż drży, kiedy sięgam po słuchawkę. Moja psychote-

rapeutka, z którą spotykam się dwa razy w tygodniu, twierdzi, że to minie.

– Słucham?

– Dzień dobry. – Głos ma delikatny i cichy. – Chciałam z panią porozmawiać. Zajmę tylko chwilę.

– W jakiej sprawie? Kim pani jest?

– Nazywam się Wiktoria Haber, ale moje nazwisko nic pani nie powie.

Rzeczywiście nic mi nie mówi. Nie przypominam sobie, abym znała jakąkolwiek Wiktorię.

– Chciałam porozmawiać o pani mężu.

O Sebastianie? Dlaczego chce o nim rozmawiać? Przecież on nie ma z porwaniem nic wspólnego.

– Proszę mnie wpuścić, zajmę tylko chwilę – nalega głosem pełnym bólu.

Domyślałam się, że ją także wiele kosztuje ta wizyta, dlatego wiedzona ciekawością wpuszczam ją na teren posesji i wychodzę jej naprzeciw. Na wypadek, gdyby miała wobec mnie złe zamiary, wolę porozmawiać z nią w ogrodzie, pod czujnym okiem sąsiadów.

Idzie powolnym krokiem, wzorzysta sukienka faluje na wietrze. Ma długie włosy, jest młoda i atrakcyjna. Spotykamy się w połowie alejki wyłożonej kostką brukową.

– Wiktoria Haber – powtórnie się przedstawia i podaje mi rękę.

Odwzajemniam uścisk. Ma zimną dłoń, choć jest gorąco – po wyjątkowo chłodnym maju przyszedł wyjątkowo gorący czerwiec.

– Przyjechałam, bo postanowiłam powiedzieć prawdę – zaczyna, a ja czuję, jak uginają się pode mną nogi. Zaraz przyzna się do winy? Powie, że to ona mnie porwała? – Wiem, że

może to być dla pani bolesne, ale nie robię tego, żeby panią zdenerwować.

Serce wali mi jak oszalałe. Niech w końcu to z siebie wydusi!

– O co chodzi? – pytam, zdobywając się na stanowczość, której w ostatnim czasie bardzo mi brakowało.

– Miałam romans z Sebastianem – mówi. – To już skończone, ale musiałam pani o tym powiedzieć, po prostu musiałam. Uważam, że powinna pani wiedzieć. Gdy pani zaginęła, okropnie się przestraszyłam... Myślałam, że na pewno będą mnie podejrzewać, bo czy kochanka nie chciałaby się pozbyć żony, żeby zająć jej miejsce? – Spogląda mi w oczy. Mruga szybko i zauważam, że ma sztuczne rzęsy. – Ale ja nie miałam z tym nic wspólnego! – Przykłada rękę do piersi. – Martwiłam się o panią, nawet podejrzewałam Sebastiana. Obiecywał, że od pani odejdzie, i przestraszyłam się, że... Oczywiście nic się pani nie stało, ale nie daje mi to spokoju. Po prostu chcę, żeby pani wiedziała, że już nie życzę pani źle – mówi szybko na jednym wydechu.

Nie mogę uwierzyć, że się nie domyśliłam. Mąż mnie zdradzał, a ja żyłam w błogiej nieświadomości. Dlatego nie przeszkadzał mu brak seksu, dlatego wracał tak późno, mówiąc, że w pracy ma urwanie głowy.

– Ile to trwało? – pytam.

– Prawie dwa lata.

Ta informacja mnie zadziwia. Naprawdę byłam tak ślepa czy Sebastian tak dobrze potrafił to przede mną ukrywać? Uwięziona wyobrażałam sobie, że to zemsta za moją niewierność, że właśnie dopadła mnie sprawiedliwość za jedną noc i kilka dni uniesienia. A ona powiedziała: dwa lata. Czy to przypadek? Dwa lata temu dostałam list – czy mogła go wysłać jego kochanka?

– Gdzie się poznaliście? – pytam.

– W centrum fitness. W lipcu, dokładnie osiemnastego, niebawem będzie dwa lata.

A więc to nie ona wysłała anonim. Nie znali się, gdy mieszkaliśmy w Gdańsku. Dziewczyna jest ładna, ma regularne rysy twarzy, idealną cerę i sylwetkę. Czy to sprawia, że mniej boli? Kiedyś słyszałam, że kobietom jest trudniej, gdy ich partner zostawia je dla brzydszej, bo to może oznaczać tylko jedno: że naprawdę ją kocha.

– Ale to już przeszłość – dodaje, przerywając moje myśli.

Jej pełne usta pomalowane różową pomadką poruszają się, zapewniając, że to koniec, a ja wyobrażam sobie, co robiły z ciałem mojego męża i co mój mąż robił z nimi.

– W każdym razie nie widzieliśmy się od trzech tygodni.

Czyli od czasu mojego odnalezienia. Zastanawiam się, kto zerwał – ona czy on. Jakby czytając w moich myślach, mówi, że to była ich wspólna decyzja: Sebastian nie chciał mnie dłużej ranić, a ona nie chciała już z nim być. Z chwilą mojego zniknięcia coś między nimi pękło, coś się skończyło.

– Skąd wiedziałaś, gdzie mieszkamy?

– Sebastian raz mnie tu zabrał – mówi, wskazując głową na dom za moimi plecami. – Była pani wtedy na jakimś festiwalu czy coś. Zapamiętałam adres.

Przyprowadzał do naszego domu kochankę w czasie mojej nieobecności. Nie tylko ja kochałam się z kimś innym w naszym łóżku małżeńskim.

– To ty wysłałaś mi przesyłkę? – pytam nagle. Przecież skoro знаła nasz adres i zależało jej na tym, żeby Sebastian mnie zostawił, mogła wysłać rutę.

– Nie – przeczy pewnie. – On też mnie o to pytał. Kiedy pani wtedy do niego dzwoniła, był u mnie.

Teraz to do mnie wraca: Michał jeszcze z lotniska dzwonił do Sebastiana, a ten wymówił się „ważnymi sprawami”. Sądziłam, że pojechał wtedy na squasha, a tak naprawdę siedział u kochanki.

– Ja nic pani nie wysłałam – zapewniam. – Może to ten porywacz – sugeruje i zaraz gryzie się w język. – Przepraszam, ale czytałam, że nadal nikomu nie postawiono zarzutów. To musi być okropne.

Nie potrzebuję jej współczucia, chcę, żeby już sobie poszła. Jeszcze godzinę temu nie miałam pojęcia o jej istnieniu. Ruszam w stronę furtki, otwieram ją przed nią, a potem zatrzymuję i nie oglądając się za siebie, wracam do domu.

Sebastian

Kiedy wchodzę do domu, w środku jest ciemno. Przez niezastłonięte żaluzje do salonu wpada blask ulicznych latarni. Laura już śpi? Ostatnio między nami jest inaczej – nie ma napięcia, ale też nie okazujemy sobie uczuć. Gdy zacząłem ją zdradzać, napiętność w naszym związku była już przeszłością, ale zachowywaliśmy pozory: pocałunki na powitanie, prezenty urodzinowe czy kolacje z okazji rocznicy ślubu. Odgrywane role pozwalały nam myśleć, że wszystko jest pod kontrolą i w każdej chwili znów możemy zanurzyć się w morzu pożądliwości. Złudne myślenie.

Jadąc po nią do szpitala, sądziłem, że ta trudna sytuacja nas do siebie zbliży, przypomni, ile dla siebie znaczymy, i naprawi stracone lata. Ale tak się nie dzieje. Nie kochaliśmy się od jej powrotu. Śpimy razem, obejmuję ją, ona jednak nie reaguje na moje delikatne gry wstępne. Nie chcę nalegać, po tym, co przeszła, rozumiem, że potrzebuje czasu. Pewnie stale wraca myślami do tych dni i nocy, gdy była uwięziona. Na komisariacie opowiadała tak, jakby to jej w ogóle nie dotyczyło: starannie, z dystansem, bez emocji. A potem płakała w nocy. Czy teraz też dopadły ją wspomnienia? Rozglądam się po salonie, zapalam światło.

– Laura?

Cisza.

– Kochanie, gdzie jesteś? – pytam, wbiegając na górę do sypialni.

Nie ma jej. O co tu chodzi? Gdzie ona jest?

– Laura! – krzyczę.

Wpadam do łazienki, potem do pokoju gościnnego, zaglądam do jej gabinetu, zbiegam na dół, zerkam do drugiej łazienki, ale nigdzie jej nie ma. Piwnica? Otwieram drzwi, żarówka mruga kilka razy i gaśnie, gdy jestem w połowie schodów, ale zdążyłem się rozejrzeć – tu też jej nie ma. Muszę sprawdzić, czy wzięła samochód. Podbiegam do drzwi garażowych i natrafiam na opór. Co jest? Jeszcze raz napieram na klamkę, ale drzwi są zamknięte. Zamknęła je z tamtej strony? Momentalnie przypomina mi się scena z jej książki. Jeden z bohaterów właśnie tak odebrał sobie życie: zamknął się w garażu, uruchomił silnik i czekał, aż zatruje się spalinami. Czy ona też to zrobiła? Przecież chodzi do terapeuty, bierze nawet jakieś leki, które wypisali jej w szpitalu. Nie powinienem zostawić jej samej. Klnę pod nosem i ruszam w stronę tarasu, żeby stamtąd dostać się do garażu. Odsuwam przeszkłone drzwi i gorące powietrze uderza mnie w twarz. Czujnik lampy reaguje na mój ruch – włącza się światło, a ja omal nie krzyczę z przerażenia. Na sofie siedzi Laura i patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. W pierwszej chwili mam wrażenie, że jest martwa. Przedawkowała leki?

– Laura? – mówię.

Na szczęście się rusza.

– Boże, aleś mnie wystraszyła. – Kucam przed nią. – Nie słyszałaś, jak cię wołałem?

Patrzy tylko przez długą chwilę bez słowa, a potem mówi coś, co pozbawia mnie tchu:

– Przespałam się z Michałem.

Laura

Wybuchła nerwowym śmiechem.

– Żartujesz, prawda? – Kładzie rękę na moim ramieniu i zagłada mi w oczy. – Chodź do domu.

– Ja nie żartuję – mówię, nie ruszając się z miejsca. – Zdradziłam cię z twoim najlepszym przyjacielem.

Wyraz jego twarzy powoli się zmienia – zatroskanie ustępuje wątpliwościom. Myśli, że oszalałam, straciłam zmysły i gadam od rzeczy? Długo zastanawiałam się, czy przyznać się do zdrady. Rozmawiałam nawet o tym na terapii z moją psycholożką. Wyznałam jej prawdę: że to była potrzeba chwili, kochanek obdarzył mnie uwagą, a w jego oczach widziałam najlepsze odbicie siebie. Oczywiście nie powiedziała mi, czy mam się przyznać, czy zachować dla siebie swój sekret, ale chyba ułatwiła mi podjęcie decyzji.

Po spotkaniu z jego kochanką poszłam do sypialni, spakowałam wszystkie swoje rzeczy i zaniósłam walizkę do auta. Wyjadę, a on niech sobie myśli, co chce. Nie muszę się z nim kontaktować. Znów zacznie mnie szukać, w akcie desperacji zadzwoni do Wiktorii i dowie się, że złożyła mi wizytę. Wtedy pozna powód mojego nagłego zniknięcia. Nie będzie już zawiadamiał policji, bo tym razem nikt mnie przecież nie porwał – odeszłam, ponieważ nie chciałam być dłużej z mężczyzną, który mnie oszukał. Wiedziałam jednak, że takie rozwiązanie sprawy nie da mi spokoju. Lansowałam się na zranioną i pokrzywdzoną żonę, a tymczasem sama nie byłam lepsza, zabawiając się z jego kumplem. Poza tym w każdej chwili mogło się to wydać. Nie chciałam żyć w kłamstwie. Przyznanie

się do błędu wzmacnia kręgosłup moralny. O tym mówiła moja terapeutka – o zrzuceniu z siebie ciężaru.

– Na początku to była tylko jedna noc – wyznaję jak na spowiedzi. – Obiecaliśmy sobie, że to się nigdy nie powtórzy, ale gdy przyjechał, znów ulegliśmy chwili.

Jego twarz czerwienieje, widzę, jak malują się na niej po kolei niedowierzanie, zaprzeczenie, rozczarowanie i złość. Zabije mnie? Jest do tego zdolny? A może wykorzysta tę chwilę, aby przyznać się do swoich grzechów? Pomyślałam, że zacznę od siebie – wyspowiadam się przed nim, dając mu tym samym szansę na oczyszczenie. Może on też tego potrzebuje, może już wiele razy chciał się przyznać, tylko nie potrafił.

Sebastian odwraca się i wchodzi do domu.

– O czym ty, do cholery, mówisz? – syczy, patrząc na mnie spode łba. – Powiedz, że kłamiesz! Nie wiem, po co to robisz, ale nie prowokuj mnie!

Idę za nim. Nie będziemy prowadzić tej rozmowy na odległość.

– Nie kłamię.

– Zajebie go! – Wali ręką w stół. – Jak on, kurwa, śmiał?! Pod moim dachem! I ty – podchodzi do mnie i spogląda mi w oczy – jak mogłaś?!

Czekam, aż wyrzuci z siebie jad i przyjdzie czas na przyznanie się do własnych grzechów. Wcale nie jest lepszy, ale w tej chwili nie daje tego po sobie poznać. Chodzi w kółko jak lew w klatce i wrzeszczy, że się na nas zawiódł, że go upokorzyliśmy. Naprawdę go nie doceniłam – ani słówka o swojej winie. Idzie w zaparte, bawi się w pastora pouczającego o karze za zakłamanie i bezczelność. Mam tego dość.

– Była dziś u mnie Wiktoria Haber – mówię, a on zatrzymuje się w pół kroku.

Zdziwiony? I jak się teraz czujesz przyłapany na kłamstwie? Jakie masz prawo pouczać innych, skoro sam jesteś siedli-
skim grzechu? Hipokryta. Faryzeusz.

– Powiedziała mi o waszej dwuletniej znajomości. Może to też chciałbyś skomentować?

– To nie tak, jak myślisz – zapewnia gorączkowo.

– Ja nic nie myślę! – podnoszę głos. – Po prostu łączę fakty, z czym tym masz wyraźnie problem. Jesteś żaloszny. – Teraz ja zaczynam chodzić wokół wyspy kuchennej. – Zdradzałeś mnie przez dwa lata i śmiesz wygłaszać moralizatorskie mowy? – parskam. – Dwa lata! Jak mogłeś?!

Wiem, że to wzajemnie oskarżanie się do niczego nie prowadzi. Wyjadę, muszę uciec od tego całego bałaganu. Odwiedzę rodziców, zatrzymam się na jakiś czas w Norwegii. Na zimnej północy, z dala od tego zgiełku poczuję się bezpiecznie. Wiem, że będą mnie namawiać do łatania dziur w małżeństwie, bo sami to zrobili i zaczęli od nowa. Nie jestem pewna, co będzie dalej, nie chcę teraz decydować, ale muszę coś zmienić w swoim życiu. Zadzwońię do Artura i powiem, że na jakiś czas robię sobie przerwę w pisaniu. I tak nie płakał za długo po moim zaginięciu, już znalazł sobie nową pisarkę, która ma być objawieniem roku. Dzwonił do mnie przedwczoraj z prośbą o blurba na okładkę jej debiutanckiej książki. Zachwalał ją i polecał tak gorąco, jakby nagle zapomniał, z kim rozmawia. To o moich książkach zawsze mówił w taki sposób, a teraz chce, żebym pomogła mu wypromować początkującą autorkę. Zapewne już liczy, ile na niej zarobi, wszystko jest zawsze kwestią ceny. Zgodziłam się przeczytać książkę i jeśli rzeczywiście jest taka dobra, polecę ją moim czytelnikom. Zawsze tak robię, gdy uważam, że coś zasługuje na uznanie – przecież sama kiedyś byłam na początku tej drogi i wiem, jak jest trudno. Zrobię to też dla Artura. Proszę bardzo, niech ta

jego wschodząca gwiazda zajmie moje miejsce, ja potrzebuję na chwilę się wycofać. Zdystansować się, zrobić krok wstecz, spojrzeć nie z innej perspektywy, ale jak ktoś inny, bo zmiana miejsca zamieszkania zmienia człowieka. To właśnie moja tajna recepta na sukces: odpuścić. I dlatego teraz też zakończę tłumaczenia Sebastiana, bo jeszcze chwila, a obarczy mnie winą za swój romans.

– Dość! – przerywam mu w pół słowa. – Jadę na trochę do rodziców. Musimy mieć czas, żeby na nowo sobie wszystko poukładać.

– Chcesz mnie zostawić?

– Nie. Po prostu musimy zrobić sobie przerwę, złapać świeży oddech, rozumiesz? – Patrzę na niego, a on w milczeniu kiwa głową. – Pojadę do Oslo, muszę zmienić otoczenie. Potrzebuję tego.

Nie wiem, czego on tak naprawdę potrzebuje, ale ja już podjęłam decyzję i będę się jej trzymać.

Artur

Siedzę w ogródku restauracji na Chmielnej. Słońce jest wysoko na niebie i mimo że to pierwsza połowa czerwca, grzeje niemiłosiernie. Minęły ponad trzy tygodnie, a policja nie postawiła nikomu zarzutów, badają sprawę, ale wiadomo: im dłużej to trwa, tym trudniej znaleźć sprawcę. Niedopełniona zemsta – niezły tytuł na thriller. Na początku mi to ciążyło, chciałem, by Laura została właściwie ukarana, i nic z tego nie wyszło, ale przemyślałem wszystko i doszedłem do wniosku, że nie ma nic gorszego niż niepewność. Została uwolniona dziewiątego maja – nie wiadomo, co by się stało, gdyby sprawca jednak wrócił dzień później i dopełnił zemsty. Ta niepewność zostanie już z nią na zawsze: idealna kara za grzechy. Budząc się, będzie zadawała sobie pytania, kto ją uprowadził i czy oprawca wciąż czeka na właściwy moment, by zrealizować swój plan. Tego właśnie chcę – żeby od środka zjadały ją złość, niepewność i frustracja, zupełnie tak jak mnie przez te wszystkie lata. To jest najlepsza zemsta.

Przesuwam się nieco, chowając się w cień, i gdy podnoszę głowę, widzę ją, jak idzie w moim kierunku. Włosy związała w wysoki kok, założyła ciemne okulary. Ma na sobie długą sukienkę, która układa się w fale przy każdym kroku, tak swobodnym i pełnym wdzięku primabaleriny, że nikt z tu obecnych nie uwierzyłby w to, co działo się zaledwie miesiąc temu. Poprosiła o spotkanie, a ja nie śmiałem odmówić, tym bardziej że ostatni raz widzieliśmy się w Na Lato. I co ciekawe, po raz pierwszy to ona wyszła z inicjatywą.

– Cześć – mówi, podchodząc do stolika.

– Cześć – odpowiadam, podnosząc się i składając pocałunek na jej policzku.

Gdy siada w cieniu i zakłada okulary na głowę, używając ich jako opaski do włosów, widzę, jak smutne ma spojrzenie. Oczy są ponoć zwierciadłem duszy – widać w nich wszystko, co zdarzyło się na przestrzeni ostatnich dni, a jej dusza jest w kiepskiej formie, i to moja zasługa.

– Co ci zamówić? – pytam.

Kiedyś często umawialiśmy się w Aioli i Laura zna ich menu na pamięć.

– Nie jestem głodna. Napiję się tylko wody. Bardzo dziś gorąco.

Przywołuję kelnerkę i proszę o dwie wody gazowane z cytryną.

– Jak się czujesz? – pytam, choć mnie samego takie pytanie by wkurzało, ale nic innego nie przychodzi mi na myśl.

– Bywało lepiej – wzrusza ramionami.

– Policja nadal nie wpadła na żaden trop? – rzucam ostrożnie, kiedy kelnerka odchodzi od stolika. Wiem, że wkraczam właśnie na grząski grunt. Muszę ważyć każde słowo i gest. Przenikliwe spojrzenie i bystry umysł Laury wyznaczają granice mojej swobody wypowiedzi.

– Niestety nie.

– A ty co uważasz? Teraz, gdy minęło tych kilka tygodni, masz jakieś podejrzenia?

Spogląda na mnie w taki sposób, że od razu żałuję zadanego pytania. To może mnie zgubić, powinienem pamiętać, że rozmawiam z osobą, która czuje i dostrzega dużo więcej niż inni.

– Nie – mówi. – Gdybym cokolwiek podejrzewała, powiedziałabym policji. Jednego mogę być pewna...

Urywa, bo kelnerka wraca właśnie z naszym zamówieniem. Kobieta stawia na stoliku szklanki i dwie butelki wody gazowanej, a ja zaklinam ją w duchu, żeby już sobie poszła. Kiedy wreszcie odchodzi, nie mogę się doczekać, aż Laura dokończy.

– To ma związek z moją trzecią książką – dodaje cicho.

– Twoją książką? – udaję głupka.

– Tak. Nie mówiłam ci, ale w tym miejscu, w którym mnie zamknęli – jeszcze bardziej ścisza głos, choć obok nas nie ma za wiele osób – były gazety mówiące o wypadku z tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego trzeciego roku, gdy winda zmiażdżyła kobietę. – Spuszcza wzrok i przysuwa do siebie szklankę z wodą.

– Pisałaś o tym w *Windzie* – mówię, czując, jak serce mi przyśpiesza.

– Właśnie. Nie wiem, o co chodzi tej osobie. Może uważa, że przekręciłam historię albo zhańbiłam pamięć tej kobiety, inspirowaną jej wypadkiem. – Znów wzrusza ramionami. – Ale nie miałam złych zamiarów. Chciałam po prostu opisać historię, która do mnie przyszła. Pamiętałam ją z dzieciństwa. – Podnosi do ust szklankę i upija łyk wody.

Wstrzymuję oddech. Czy teraz powie mi prawdę? Przyzna się do tego, że miała w tym swój udział? Że jest odpowiedzialna za tamtą tragedię? Za którą i tak nie poniesie winy... Zupełnie jak ja za jej uprowadzenie.

– To się zdarzyło na moim osiedlu – ciągnie po chwili. – W bloku, w którym doszło do wypadku, mieszkała moja koleżanka z ławki. Wszyscy potem o tym gadali. Dorośli, dzieci, całe osiedle, a blok Marty był zakazanym rewirem. Dzieci bały się tam chodzić, mówiło się, że to nawiedzony blok. Wcześniej ktoś powiesił się w piwnicy, a kilka lat później znaleźli zwłoki samotnej staruszki: umarła i nikt nie wiedział, dopiero smród przyciągnął uwagę sąsiadów.

– Nawiedzony blok – powtarzam.

– Wiem, bzdury, ale ludzie wzywali tam księdza, nawet wieszali obrazy świętych w oknach...

– Dlaczego opisałaś akurat śmierć w windzie, a nie historię wisielca czy tej staruszki? – przerywam jej.

– Ona sama mnie wybrała. Przecież wiesz, że te historie do mnie przychodzą.

To nieprawda! Byłaś tam, wszystko widziałaś na własne oczy! To twoja wina!, wrzeszczę w duchu i ostatkiem sił powstrzymuję się przed wykrzyczeniem jej tego prosto w twarz.

– Widziałam to tak dokładnie, jakbym tam była – ciągnie Laura. – Tym bardziej że znam to miejsce, chociaż nigdy tam nie byłam. Klatka schodowa i winda wyglądały identycznie z tymi w moim bloku.

„Nigdy tam nie byłam”, huczy mi w głowie. Mam ochotę zapytać o nazwisko tej koleżanki, ale nie mogę, bo się zdradzę. Właściwie wystarczy mi, że znam jej imię, do reszty już dojdę sam. Czyżby spinki należały do tej całej Marty, a wypadek to kwestia „nawiedzonego bloku”? To nie sprawka Laury? A może pod wpływem świeżej traumy próbuje zakłamać przeszłość?

– Ale teraz żałuję, że nie puściłam tej historii wolno, że nie pozwoliłam, by zapukała do innej pisarki czy pisarza. No, nie patrz tak na mnie – mówi, a ja orientuję się, że siedzę nieruchomo i nie spuszczam z niej wzroku od kilku minut. – Pisała o tym Elizabeth Gilbert w *Wielkiej magii* i ja się z tym zgadzam. Lepiej byłoby, gdyby *Winda* nigdy nie powstała. Okej, wiem, co teraz powiesz: „Ale to ona przyniosła ci sławę”. To prawda, tylko że cena, jaką zapłaciłam, jest za wysoka – wzdycha ciężko i znów upija łyk wody. – W każdym razie nie mówmy już o tym. Niepotrzebnie się nakręcam, a wiesz, że jak zacznę, trudno mnie powstrzymać – uśmiecha się smutno. – Chciałam się z tobą spotkać z innego powodu. Wyjeżdżam.

– Dokąd?

Chwilę się waha, czy warto mi zaufać i powiedzieć prawdę. Czyżby coś wyczuła? Nieprzyjemny chłód wdziera mi się pod koszulę.

– Do rodziców – odpowiada. – Pojadę do Oslo. Może w mieście mojego ukochanego Jo Nesbø wrócę do pisania. Może to jest recepta?

Spogląda na mnie i w końcu spuszcza wzrok, bo nie potrafię ukryć buzujących we mnie emocji.

Sebastian

Laura wyjechała. Zostałem sam w tym wielkim, pustym domu. Minęło już kilka miesięcy, ale wciąż nie potrafię odnaleźć się w tej sytuacji. Narzekałem na jej neurotyzm, nieprzewidywalność, jednak kiedy nie ma jej blisko, widzę, że byłem od tego uzależniony. I nadal jestem. To prawda, bywała nieobliczalna, ale właśnie ta złożoność jej natury przez te wszystkie lata była moją siłą napędową. Jeśli kiedykolwiek myślałem, że byłbym szczęśliwy z bezproblemową, niefrasobliwą kobietą, taką, którą łatwo zadowolić, to się myliłem. Potrzebowałem Laury, żeby być sobą, najlepszą wersją siebie. Ona wynosiła mnie na wyżyny moich możliwości, dla niej chciałem wciąż więcej, lepiej, bardziej. Pragnę kobiety takiej jak Laura. Tylko przy niej mogę czuć się spełniony. Potrzebuję tych wszystkich dysput, rozważań, filozoficznych wywodów. Dzwonię do niej co kilka dni, rozmawiamy bez nienawiści. To kolejny dowód, że nam na sobie zależy. Pytałem ją o Michała. Powiedziała, że nie widziała się z nim od tamtego czasu, gdy był u nas w domu. Wierzę jej. Ja także zerwałem z nim kontakt, nie potrafiłbym się z nim przyjaźnić po tym, jak bzykał się z moją żoną.

Wiktoria znalazła sobie kogoś nowego. Widziałem ją na mieście z młodym wysportowanym chłopakiem. Może, gdy policja w końcu dorwie sprawcę porwania, Laura wróci do Polski i znów spróbujemy zacząć wszystko od nowa? Nie zrezygnuję z niej – jak mógłbym przekreślić nasz związek?

Laura

Siedzę przy jednym ze stolików w Ekebergrestauranten, zabytkowej restauracji, wybudowanej w tysiąc dziewięćset dwudziestym dziewiątym roku, i podziwiam niesamowity widok panoramy utrwalony na obrazie Edwarda Muncha *Krzyk*. Mimo że jestem w Norwegii od kilku miesięcy, nie przestaję zachwycać się pięknem otaczającej mnie natury. Fiordy i rześkie powietrze – nigdy nie sądziłam, że to będzie odpowiednie miejsce dla takiego zmarzlucha jak ja.

Fizycznie czuję się dobrze, dużo chodzę, trochę gorzej z moją psychiką, ale i tak lepiej niż na początku. Ucieczka z Polski pozwoliła mi poczuć się bezpiecznie, prawie zniknęło drżenie rąk, choć czasem w nocy budzą mnie koszmary. Wraca on, mój prześladowca, by dopełnić zemsty. Policja nadal go nie złapała.

Rodzice wspierają mnie, choć nie są natarczywi, wiedzą, że cenię sobie samotność. Sebastian regularnie dzwoni, zapewnia o swojej miłości. On też nie jest mi obojętny, ale nie potrafię jeszcze do niego wrócić. Z Michałem mam sporadyczny kontakt, nie skorzystałam z jego zaproszenia, choć je ponawiał. Za dużo w moim życiu było chaosu, teraz potrzebuję spokoju. Relacje z Arturem się poluzowały – co jakiś czas pisze, wysyła mi raport sprzedaży moich książek, praktycznie nie dzwoni. Widziałam, że ma już nową wschodzącą gwiazdę. Joanna Sernecka zajęła moje miejsce w jego panteonie. BiBi odzywa się od czasu do czasu i to mi wystarcza. Moi czytelnicy często do mnie piszą, zapewniają, że wciąż czekają na nowe książki. I w tym jest problem, bo nie potrafię już pisać. Tam, w tej przeklętej szopie, coś we mnie pękło, zgubiłam moją wrażliwość i nie potrafię już przez nią przepuszczać hi-

storii. Na razie... Bo ta potrzeba tworzenia wciąż we mnie jest, gdzieś głęboko tli się nieugaszony płomień kreacji. Może gdy policja znajdzie mojego prześladowcę, ja na nowo odnajdę moją wrażliwość i stworzę powieść, na którą czekam ja i moi czytelnicy.

Joanna

Owacje na stojąco. Stoję na scenie w sali po brzegi wypełnionej ludźmi. To się naprawdę dzieje. Kilka miesięcy temu ukażała się *Manipulatorka* i od razu wskoczyła na listę bestsellerów. Ludzie pokochali twórczość Joanny Serneckiej, zupełnie jak wcześniej Laury Ruty. Za sukcesem obu autorek stoi najlepszy specjalista w branży – Artur Konarski. Moja książka jest świetna, wiem o tym, ale tak mocne wejście na rynek kryminalny to jego zasługa. Stał na wysokości zadania. Wie, jak to się robi, z kim trzeba porozmawiać, do kogo wysłać prośbę o recenzję i do jakich nagród mnie zgłosić. I właśnie odebrałam statuetkę za najlepszy debiut roku. Stoję na scenie, ścisnąc w dłoni kawałek mosiądzu, który otworzy mi wiele drzwi. Czy można wymarzyć sobie lepszy start?

Dwa miesiące temu rzuciłam pracę. To ryzykowne, ale poszłam na całość. Mam jeszcze trochę oszczędności, poza tym Artur podpisał w moim imieniu umowę na trzy kolejne tytuły, a wydawca zgodził się na wysokie zaliczki. Oddałam już kolejną książkę, premiera lada chwila, a ja zabieram się do pisanja nowej.

Tak właśnie to sobie wyobrażałam – cudowne, spełnione życie. Poranki z kawą w łóżku zarezerwowane na poznawanie moich bohaterów, chodzenie z nimi na spacer, do kawiarni, przekonywanie do swoich decyzji i ostatecznie podążanie za ich wyborami: ekscytująca pasja tworzenia. Fabuła kolejnej powieści już prawie gotowa, główna bohaterka rozpocznie nową serię. Czuję, że na to czekają moi czytelnicy, ale zanim się do tego zabiorę, muszę zakończyć jeszcze jedną sprawę.

Kłaniam się i schodzę ze sceny. Artur przyjmuje gratulacje od kobiety w sukni z tafty, według mnie zbyt strojnej jak na taką galę. Co prawda to nagroda roku, ale przyznawana w bibliotece, a nie w sali koncertowej. Ja włożyłam małą czarną, to zawsze się sprawdza. Jakiś dziennikarz prosi mnie o kilka słów dla rozgłośni radiowej. Oczywiście się zgadzam, a kiedy kończę udzielać wywiadu, Artur podchodzi i kładzie mi rękę na ramieniu.

– Zamówiłem stolik w restauracji obok – szepcze mi do ucha.

Przechodzi mnie dreszcz. Widzę, że dziennikarz, z którym przed chwilą rozmawiałam, posyła mi dwuznaczny uśmiech. Nie chcę, żeby poszła plotka, że łączy nas coś więcej niż sprawy zawodowe, dlatego robię krok do tyłu.

– Super – uśmiecham się. – Pójdę tylko do łazienki i możemy iść. – Wskazuję w stronę przeszklonych drzwi.

Artur opróżnia kieliszek wina i mówi, że poczeka przed wejściem. Znikam w korytarzu prowadzącym do toalety, ale mijam ją i idę prosto do czytelni. Pora zamknąć sprawę.

O tym, że za uprowadzeniem Ruty stoi Artur, dowiedziałam się przypadkiem kilka miesięcy temu. Tamtego dnia po raz kolejny przyglądałam się zdjęciom, które zrobiłam w Na Lato piątego maja. Ciągle nie dawało mi spokoju, że policja nie znalazła sprawcy. Przecież tam byłam, wyszłam za Laurą, widziałam, jak wsiada do srebrnego samochodu i odjeżdża – i nic nie zwróciło mojej uwagi? Może sprawca także był wtedy w restauracji i obserwował Rutę zupełnie jak ja? Dlatego postanowiłam znów przejrzeć zdjęcia. Wyjęłam schowany na dole szuflady pendrive, na który zgrałam zdjęcia z telefonu służbowego, podpięłam do komputera i przyglądałam im się uważnie. Czy ktoś z gości restauracji wygląda podejrzanie? Czy ktoś tak jak ja patrzy w stronę Laury? Nikt nie wydawał się

tym, kogo szukam. Potem zaczęło mnie to nawet bawić, jakby porywacz mógł mieć jakąś konkretną twarz. I wtedy to zobaczyłam. Na selfie, które zrobiłam jeszcze przed przybyciem Artura do restauracji, dojrzałam go nagle w tle, jak wysiada ze srebrnego auta. Serce mi zamarło. Powiększyłam zdjęcie i udało mi się odczytać markę, numer rejestracji i informację, że auto jest z wypożyczalni. Czy nie do tego samochodu wsiadła potem Laura? Czy to możliwe, że Konarski stoi za jej uprowadzeniem? Dlaczego? Co ona mu takiego zrobiła, że postanowił ją porwać? W pierwszej chwili chciałam od razu zadzwonić na policję i powiedzieć im o swoim odkryciu, poprosić, żeby sprawdzili ten trop. Jeśli Artur wypożyczył wóz, musiał posłużyć się dowodem osobistym, a poza tym prawie każda wypożyczalnia montuje w swoich autach monitoring GPS. Dzięki temu w każdej chwili może sprawdzić, gdzie znajduje się wypożyczony przez klienta samochód, oraz oszacować liczbę przejechanych kilometrów. Jeśli ta wypożyczalnia korzystała z takiego rozwiązania, z pewnością dałoby się sprawdzić, jaką drogę przejechał Konarski i czy faktycznie wywiózł Rutę do domku pod Sochaczewem.

Długo zastanawiałam się, czy wysłać policji to selfie, ale ostatecznie postanowiłam tego nie robić. Po pierwsze, potrzebowałam Artura na wolności, by wypromował moje nazwisko, po drugie, nie chcę zostać powiązana z uprowadzeniem Laury. Jestem na początku drogi pisarskiej, a ta sprawa rzuciłaby cień na moją karierę. Czarny PR: Sernecka to skandalistka, która próbuje zająć miejsce Ruty, dlatego trzymała prawdę dla siebie, utrudniała śledztwo i kłamała na zeznaniu. Dlatego teraz wysyłam policji anonim. Piszę, że mam informacje związane ze zniknięciem Ruty, i proszę, by sprawdzili w wypożyczalni srebrnego seata. Podaję rejestrację i nazwę firmy oraz załączam zdjęcie. Zawczasu tak je wykadrowałam, że widać na nim jedynie auto oraz Artura, który z niego wy-

siada. Mejla wysyłam z fikcyjnego konta i adresu IP biblioteki – po pierwsze, nie ma tu kamer, a po drugie, zgromadziło się dzisiaj tyle osób, że trudno będzie dojść, kto za tym stoi. Nie chcę, by Artur wiedział, że to ja. Nie daruje mi tego i prędzej czy później zechce się zemścić. Skoro tak podle zachował się wobec Laury, wszystkiego można się po nim spodziewać. Nie rozumiem, dlaczego jej to zrobił, ale nie potrzebuję mieć w nim wroga – chcę jedynie, by zapłacił za swoje grzechy. Moim jedynym przewinieniem w tej sprawie jest kilka miesięcy zwłoki, bo musiałam poczekać, aż podpisze wszystkie ważne umowy, zgłosi mnie do prestiżowych konkursów i umocni moją pozycję na rynku literackim. Teraz już sobie poradzę, nie potrzebuję go. Może odsiedzieć swoją karę. Klikam „wyślij” i wychodzę z czytelni.

Artur

Budzę się nagle. Zły sen, wciąż ten sam. Zerkam na zegarek – dochodzi dziesiąta. Dziś sobota, mogę pospać dłużej, tym bardziej że ze spotkania z Sernecką wróciłem przed północą. Jej debiut okazał się ogromnym sukcesem, przypieczętowałem tym swoją pozycję na rynku. Teraz wszyscy chcą ze mną pracować – i autorzy, i wydawcy, również zagraniczni. Książka Ruty została wydana w Niemczech, co też jest moją zasługą. Czasem się z nią kontaktuję, nadal jest w Oslo, na razie nie planuje wracać. Najlepsze, że nie jest w stanie pisać – niedopełniona zemsta nie daje jej spokoju. Tak jak przypuszczałem, trauma wciąż jest żywa. Kiedy ostatnio rozmawiałem z Laurą przez telefon, powiedziała, że tamta Laura Ruta już nie istnieje. Ciekawe, czy jeszcze kiedyś odrodzi się w niej pisarka, czy to już definitywny koniec jej twórczości. Czytelnicy stale domagają się jej nowej książki, wspierają w social mediach, jakkolwiek najważniejsze, że ja nic na tym nie straciłem – mam nową autorkę, Joannę Sernecką, i dużo na niej zarobię. Dziewczyna dobrze pisze, a wydawcy, którzy wcześniej nie dali jej szansy, plują sobie teraz w brodę, że to ja odkryłem jej talent, i walczą zaciekle między sobą o kolejne jej książki.

Często wraca do mnie to, co powiedziała Laura wtedy w ogródku na Chmielnej – że nie ma nic wspólnego z wypadkiem w windzie. Wydaje mi się, że wyparła to ze swoich wspomnień: zbyt silne doznanie, by chcieć o nim pamiętać. Zresztą to już skończony temat, dostała nauczkę i najważniejsze, że mnie nie złapali. Nie powinienem do tego wracać. Policja niewiele ustaliła w kwestii uprowadzenia. Brak dowodów, jedynie marne poszlaki, ale to dobrze, niech tak zostanie. W kryminałach wydział ścigania przestępczości pracuje znacznie lepiej

niż w prawdziwym życiu. Wykreowani przez pisarzy śledczy są piekielnie inteligentni, wnikliwi i skuteczni, oni zawsze łapią sprawcę.

Ciszę panującą w mieszkaniu przerywa pisk domofonu. Nie spodziewam się gości. Pewnie dostawca jedzenia pomylił adres, więc nie ruszam się z łóżka. Kiedy jednak domofon znów dzwoni, wstaję niechętnie i podnoszę słuchawkę.

– Słucham?

– Dzień dobry!

Żołądek momentalnie mi się skręca. Rozpoznaję ten głos.

– Inspektor Radosław Szablewski. Proszę mnie wpuścić.

Odkładam szybko słuchawkę domofonu. Kręci mi się w głowie. Po co tu przyszedł? Czy jednak czymś się zdradziłem? Po chwili rozlega się pukanie do drzwi. Najwyraźniej ktoś mu otworzył, bo ja nie wpuściłem go do budynku. Nie przyznam się! Będę wypierać się do końca! Nic na mnie nie ma. Z głośno walącym sercem szeroko otwieram drzwi, pora zacząć moją grę, on jednak jest szybszy.

– Jest pan podejrzany w sprawie uprowadzenia Laury Ruty w dniu piątego maja i zostaje pan zatrzymany do wyjaśnienia sprawy.

To się nie dzieje. Gdzie popełniłem błąd? Dwóch policjantów, którzy przyszli z Szablewskim, chwytają mnie za ręce i wyprowadzają z domu.

– To pomyłka! – wołam. – Proszę mnie zostawić!

Funkcjonariusze nie reagują na moje protesty i prowadzą mnie do windy. Nie, nie wsiądę do niej! To wykluczone! Nie jeżdżę windą od trzydziestu lat! Zatrzymuję się, stawiam opór, proszę, żebyśmy zeszli schodami. Węszą w tym podstęp, myślą, że chcę uciec, i na siłę wciskają mnie do kabiny. Drzwi się zamykają i winda gwałtownie rusza, a mój żołądek znajduje

się nagle na wysokości gardła. Kiedyś uwielbiałem to uczucie. Do siódmego roku życia jeździłem windą przy każdej nadarżającej się okazji. I nagle to do mnie wraca – ta niczym nieskrępowana przyjemność, igranie z grawitacją. Coś we mnie pęka, coś, co od lat więziło moją dziecięcą zranioną duszę. Zaczynam płakać. Łzy ściekają mi po policzkach, a ja nie potrafię nad tym zapanować – właściwie nawet nie chcę, bo czekałem na to tyle lat. Szarpnięcie, winda się zatrzymuje i otwierają się drzwi. Do innego, nieznanego etapu w moim życiu, ale stawię mu czoła, bo wiem, że moja mama by tego chciała.

KONIEC

PODZIĘKOWANIA

Chciałam wam, droga Czytelniczko i drogi Czytelniku, podziękować za czas poświęcony na lekturę *Pisarki*, książki, w której uchylam drzwi do sekretnej życia pisarek i pisarzy. Wierzę, że thriller dostarczył wrażeń, a bohaterowie jeszcze chwilę pożyją w waszej wyobraźni. Zapraszam na moje profile autorские na Facebooku i Instagramie, czekam na wasze opinie i recenzje oraz spotkania na targach książki, festiwalach. Jeśli chcielibyście, żebym przyjechała do waszej miejscowości, to, proszę, szepnijcie słówko w lokalnej bibliotece, bardzo chętnie skorzystam z zaproszenia.

Pragnę także podziękować wszystkim, którzy pomogli mi w pracy nad niniejszą książką.

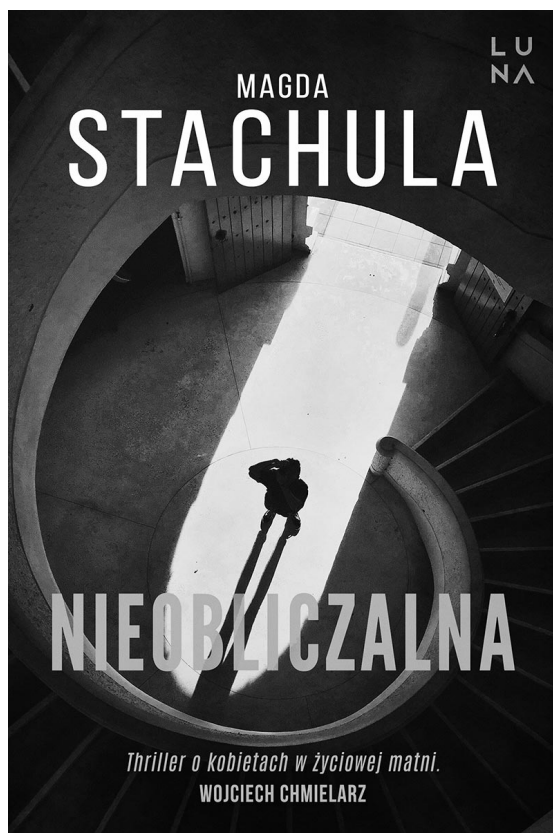
Dziękuję mojej Rodzinie i Przyjaciołom, że zawsze mogę na was liczyć i mam w was ogromne wsparcie. Szczególnie dziękuję mojej Siostrze i Mężowi za sugestie odnośnie do fabuły, doceniam poświęcony czas i wasze zaangażowanie.

Całemu zespołowi redakcyjnemu Wydawnictwa Luna, Magdzie Cylejewskiej, Natalii Gowin i Sylwii Ryczkowskiej za nadanie mojej wymyślonej historii wymiaru materialnego i ogromny entuzjizm włożony w promocję *Pisarki*. Mojej redaktorce Karolinie Macios, za sugestie i uwagi, współpraca z tobą to czysta przyjemność.

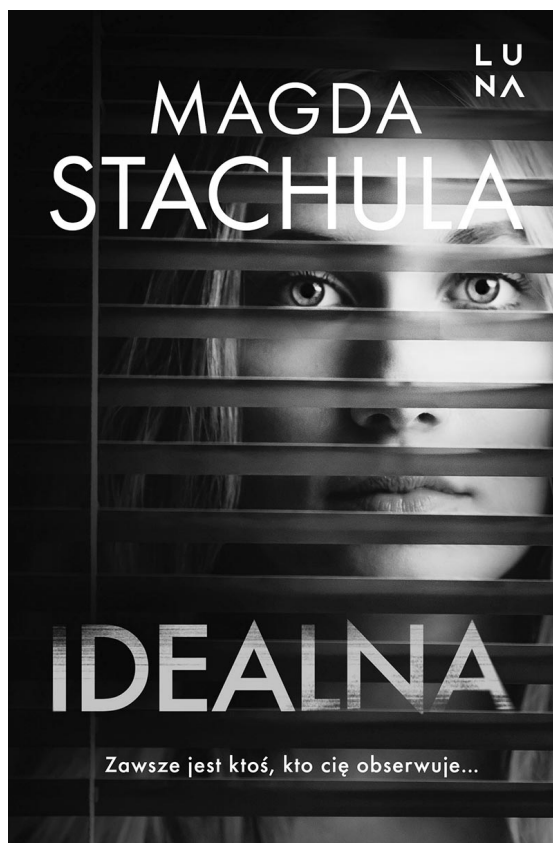
Na końcu chciałabym podziękować bibliotekarzom, promotorom i recenzentom książkowym za popularyzację moich thrillerów, wasze działania sprawiają, że moje książki docierają do kolejnych czytelników, mam u was ogromny dług wdzięczności.

Magda Stachula

POLECAMY THRILLERY MAGDY STACHULI



Brawurowy thriller małżeński. Rozmyta granica między rzeczywistością a obsesją potęguje atmosferę napięcia, strachu i niepewności. Perfekcyjne domestic noir!



Kto jest bardziej niebezpieczny – zdradzona czy może jednak zakochana kobieta? Czy wymierzanie sprawiedliwości na własną rękę daje ukojenie, czy wciąga nas w spiralę zła, której sami padamy ofiarą?

Spis treści

Strona tytułowa	1
Spis treści	3
Karta redakcyjna	7
Dedykacja	8
CZEŚĆ PIERWSZA	9
Laura	10
Joanna	14
Artur	17
Sebastian	22
Joanna	25
Artur	28
Laura	31
Sebastian	36
Laura	39
Sebastian	44
Joanna	47
Laura	50
Sebastian	53
Joanna	57
Artur	60
Laura	62
Sebastian	67
Joanna	71
Artur	74
Laura	76
Sebastian	79
Joanna	83
Laura	87

Sebastian	91
Joanna	94
Laura	97
Artur	100
Joanna	103
Artur	105
Sebastian	109
Laura	112
Sebastian	117
Laura	120
Joanna	123
Artur	126
Laura	128
CZEŚĆ DRUGA	132
Joanna	133
Artur	136
Sebastian	140
Artur	143
Sebastian	146
Joanna	149
Sebastian	154
Joanna	162
Artur	164
Sebastian	170
Artur	173
Sebastian	176
Joanna	179
Sebastian	182
Joanna	186
Sebastian	189
Joanna	192
Sebastian	195

Artur	198
Sebastian	200
Laura	202
Joanna	204
Laura	206
Joanna	210
Laura	212
Sebastian	215
Laura	217
Sebastian	220
Laura	223
Artur	225
Laura	228
Artur	231
Laura	233
Joanna	236
Laura	239
Artur	244
Laura	246
CZEŚĆ TRZECIA	249
Laura	250
Sebastian	253
Artur	255
Laura	257
Sebastian	259
Artur	261
Joanna	269
Artur	270
Laura	274
Sebastian	280
Laura	282
Artur	286

Sebastian	291
Laura	292
Joanna	294
Artur	298
PODZIĘKOWANIA	301